5

Bibl. Ins.

Bibl. Jag.

716 1

Przejezdny.

Warszawski dyliżans (—było to w lecie 182* r.—) tylko co stanął szczęśliwie w Piotrkowie. Podróżni wysiedli trzej, radzi byli z pięknej pogody. Puszczając ich spokojnie wszystkich, żeby się po hotelach, lub gdzie któremu zechce, rozeszli, przypatrzmy się jednemu, bo wart jest naszej ciekawości. Właśnie stanął i zdjął kapelusz, obcierając twarz i włosy z kurzu.

Był to mężczyzna mogący mieć lat czterdzieści. Rysów nie wydatnych, lecz regularnych; oka błękitnego i pogodnego; ust słodkich. Na czoło spadały bez wielkiej fryzjerskiej sztuki i już nie bardzo obfite, włosy koloru dość jasnego; z wzroku błyszczała żywość myśli; w całej jednak twarzy, której wyraz, a zwłaszcza od góry, był szlachetny i znaczący, więcej miał zadumania niż wesołości, więcej dobroci niż bystrości. Czoło jego było to szeroka i piękna tablica gdzie życie i myślenie wiele już i różnego charakteru zapisały; w cerze ślad pracy, ba nawet cierpień i zmęczenia. Z resztą, wzrostu był słusznego; w sobie szczupły, delikatny; ruchów ciała śmiałych i zręcznych: w nich coś się żołnierskiego i coś krakowskiego przebijało.

Powierzywszy pierwszemu faktorowi co się nawinął, rzeczy swoje, byłby nawet nie wiedział ~~gdzie~~ w jakim je później szukać hotelu,

gdyby mu sam faktor nie powiedział, widząc iż wprost idzie na miast
Podziomy moment za nim.

Po kilkunastu krokach zatoczył, zaraz ze zwyczaju ręce na plec głowę schylił cokolwiek na bok, jak to często bywa u nałogiem ludzi m łęcych i dumających; chód mu zaczął wolnieć; w oczach było coś tęsknego, smutnego. Idąc i patrząc na prawo i lewo, potrząsał niekiedy głową, jakby ciężkie myśli jakieś dźwigał, albo tym spo bem takt znaczył wewnętrznej muzyki ducha. Brał się od przypad w tę lub ową ulicę; i jakgdyby wszędzie nie to widząc co pragnął, spuścił nakoniec całkiem oczy w ziemię... Czy stamtąd występowały p nim inne widoki?, wychodziło inne miasto, inny Piotrków?..

Gdzież jest, — mówił do siebie w duchu, całe prawie miasto o szedłszy, — gdzież jest ów mur gospodarnego Kazimierza, jakim gr przynajmniej naszę chciał zamknąć przed wrogiem!.. Gdzie świetne i tłumne zjazdy narodowe, sejmy pamiętne, którémi Polska ro brzmiewała tu niegdyś swoje wielkie dzieje, sławne wolności, i królo wanie w Słowiańszczyźnie!.. Trybunały niesworne, hałaśliwe, jak zeście głęboko, jak przeraźliwie ucichły.. przegrała się wasza sprawa, skończyły sądy!.. Mieszkanie tylu wielkich mężów, prze możnych kościoła i nauk opiekunów, ojców ojczyzny, sławnych i uko chanych Królów!.. Mój Boże! czemuż mnie to raczej za twoich nie było czasów i pod twoją tarczą, Zygmuncie!, przy twoim boku

Tomicki!.. albo jeszcze za ciebie, miły mój Królu Chłopków!, kiedyś tu pierwszy Zamek królewski wynosił? Jabym tam do Zamku twego nie pukał, ale wolny rolnik z pod Karpat, miałbym swego ojca i króla.. to najinszą, piękniejszą nutę i piosnkęby się od serca z pod krakowska, zaśpiewało!.. Wszystko, wszystko ~~rozsypał~~ czas rozsypał!..

W tym momencie smutne te o znikomości rzeczy ludzkich i rzeczy ojczystych marzenia przerwał Podróżny ciężkiem westchnieniem, do którego o kilka zaraz kroków dalej przyłączył krzyk zdziwienia i przestrachu. Właśnie o co oskarżał Czas, iż wszystko rozsypuje, tego w tejże chwili sam się dopuścił, lubo prawda na skromniejszą, daleko skalę i z mniejszą bez porównania szkodą; chcę mówić, że idąc w zamyśleniu, zaczepił nagle o stragan z jabłkami, i wszystkie rozsypał na ulicę..

— A to śliczne! a za coż Pan będziesz szkodę robił? Na coż mnie teraz te jabłka się zdały? Komu przedam z rynsztoku? Niechże Pan nam zapłaci. — zaczął przekupskim lamentem i przekupskim stylem mały chłopczyna, wstający prędko od straganu i występujący z całą powagą poszukującego krzywdy swojej właściciela. — Proszę zapłacić, — powtórzył, zbliżając się śmiało.

— Bardzo słusznie, — odpowiedział Podróżny, ucieszony widokiem dwojga ładnych dzieci, z których starsze tak go żwawo opadło. — Ileż wam się należy?

Chłopak spojrzał na siostrę; razem obliczyli.. — Dwadzieścia groszy przynajmniéj. Widzi Pan że to już na nic.

— A ty, pani kupcowa, jak myślisz? Czy należy się dwadzieścia groszy?

— Co ona wié? Ja tu jestem starszy, nie ona. Ona głupia przed matką nie odpowié.

— O tak, zapewne! — przerwała obrażona dziewczynka.

— Zacóż ty ją głupią nazywasz, niegrzeczny chłopcze? Ona grzeczniejsza jest od ciebie, nie narobiła tak jak ty hałasu. — rzekł Podróżny, biorąc wyraźnie upodobanie w tej niespodzianej rozmowie i towarzystwie dzieci, i nie spiesząc się odchodzić.

— Mnie matka, a nie jéj, stragan zdała, to ja muszę się upomnieć. Jéjby potém nic nie było.

— Cóż z tego?.. Teraz za karę nie dostaniesz, — mówił, dobywszy pieniędzy; — masz, kochanko, złoty cały. Dwadzieścia groszy oddasz matce za jabłka, a sobie na jabłka weźmiesz dziesięć.

Dziewczynka, schowawszy prędko złoty, nie posiadała się ze szczęścia i patrzyła na brata z tryumfem. Ten, zmieszany i

zawstydzony, chciał jednak nadrobić miną. — To wszystko jedno. Czy mnie dać, czy jéj, to wszystko jedno.. A! jakiego raka upiekła! — dodał prędko z złośliwym uśmiéchem, i chciał się zaraz na siostrze wszczęcia jéj pomścić.

— O tak, zapewne!, otóż nieprawda. — odpowiedziała, bardziéj się jeszcze czerwieniąc.

— Cóż z tego zrobiła, niegodziwy chłopcze, żebyś się tak śmiał?.. Niema nic złego, ~~[illegible]~~ kochaneczko; masz oto jeszcze dziesięć groszy, niech on teraz raki piecze. Powiész matce że to ci dał jeden przejezdny Pan za to żeś grzeczna.. A ty, chłopcze, jeśli chcesz także dziesięć groszy, ruszaj na przód i prowadź mię do jakiéj dobréj traktyerni: siostra tymczasem stragana popilnuje. Bywaj zdrowa, moja malutka. A jak się nazywasz?

— Kasia.

— Bywaj zdrowa, Kasiu.. No, czy zgoda? — przydał, zwracając się do chłopca. Ten już o kilka kroków był na przód, i zaręczał że wnet do najlepszéj traktyerni zaprowadzi, rad niezmiernie z otrzymanéj obietnicy.

— A ty jak się nazywasz? — zaczął zaraz podróżny do swego przewodnika, żeby już skończyć z nim waśń i przejść w ton

swobodnéj, przyjacielskiéj rozmowy.

— Karolek się nazywam.

— Karolek?. Za to że się Karolek nazywasz, dostaniesz drugie tyle com obiecał. Ja także mam Karolkę; ale moja Karolka zawsze jest grzeczna.

— Gdzież one? Czy tutaj w Piotrkowie? — pytał się śmiało mały kupiec jabłek, uszczęśliwiony całkiem z tak dobrego Pana, i już go teraz, tak za to co siostrze darował, jak i co jemu przyrzekł szczerze kochając.

— Nie; została się w Warszawie z matką. — odpowiedział Podróżny, opierając rękę na głowę chłopczyka, który szedł bez czapki, i bawiąc się z jego długiemi włosy i pyzowatą twarzą. Jak będziesz dziś mówił pacierz, Karolku, to się pomódl i za moją małą Karolkę. Dobrze?

— Dobrze Panie.

— Pacierz mówisz codzień?

— A jakże Panie; matka zawsze każe.

— Bardzo dobrze, tak trzeba. A ojca masz?

— Ojciec umarł, tak rok będzie w jesieni.

— A widzisz, powinieneś się modlić za duszę ojca, za zdrowie matki, za siostrę.. A uczyłeś ty się czego? Umiesz

czytać? Wiesz w jakiém mieście mieszkasz?

— W Piotrkowie.

— W Piotrkowie! Ale jakie to dawniej było miasto? Co dawniej się w Piotrkowie działo?

— Dawniej, za polskich czasów?, nam przecie ojciec gadał. Ale to już dawno temu, kiedy się Panowie zjeżdżali, i Król, i sejmy ~~tyż~~ co wszystko siedzili przy Królu. A byłeś Pan tu niedaleko w Bugaju, — spytał się wzajemnie, — gdzie Król Polski polował? Tam nasi takie wozy z pieniędzmi na Szwedach zabrali, że po dwanaście par wołów musieli zaprzęgać, takie ciężkie!

— Nie, jeszczem nie był. A dobrze że wiesz.. czémże był wasz ojciec?

— Czém miał być!, biedaczym był. Służył w lasach Królewskich....

Tak rozmawiając, wkrótce ~~wyszliśmy~~ na plac i Karolek pokazał dom, gdzie była przybita tablica z napisem traktyer. Szczęśliwy z takiego kilkunastu groszy zarobku, pobiegł pochwalić się przed siostrą, przyrzekłszy wprzód Podróżnemu że będzie dla niej grzeczny i będzie się dobrze uczył; Podróżny zaś poszedł na obiad.

Na pierwszém piętrze ~~został~~ był już stół nakryty na kilkanaście osób, bardzo porządnie; ale prócz dwóch, czy trzech dłu-

ących, kończących chodzić koło ~~tego~~ niego, nikogo jeszcze w pokoju.

— Obiad prędko będzie? — spytał się, odsuwając jedno z krzeseł przy okrągłym stole i siadając.

Służący zmierzyli go okiem raz i drugi, spojrzeli po sobie... — Będzie.. niedługo. — odpowiedział jeden, który porządną minę, ~~[illegible]~~ a zwłaszcza porządne i warszawskie ubranie gościa lepiej od drugich uważał.

Przybyły ~~na~~ na obiad kandydat, wchodząc natychmiast w przyte swoje prawa, przełamał tymczasem bułkę co przed nim leżała, i wziąwszy jeden kawałek, posypał solą i jadł, podawszy wprzódy słudze kapelusz żeby go gdzie złożył. Ale w parę minut myślał już o czém innem, tak myśl jego nie zwykła była spoczywać, ani mogła w obiad się zamknąć, i tak mu było łatwo zamyślić się całkiem o czém inszém niż to co go otaczało. Jedną ręką podparty na stole, drugą stukał z lekka nożem po obrusie, oparty wygodnie o grzbiet krzesła i mając obie nogi pod stół wyciągnięte. Zapatrzył się w ruchy noża, lecz wcale go nie widział, tak był zadumany... Myślał naprzód o dzieciach z którymi przed chwilą rozmawiał. Ich minki, spojrzenia słowa, ich spory i przycinki przebiegały przed nim i krążyły szyb[ko] jasno i miło, jak świętojańskie robaczki: zda się to po słodkim

uśmiéchu, po przyjemnem oka potyku... Potém rozsunęło się raz i drugi przed myślą inne pole, w innéj stronie ducha, inne na niém widoki. Przeleciał przez czoło smutek jakiś, i zawisł nad okiem w brwiach zmarszczonych; coraz się gęstsza chmura zaciąga.. ciężka widać na myśli niepogoda!.. Przy majestacie Królów i Ojców narodu, powaga i przemoc pół=królów; tłumy, wojsko, lud cały braci=szlachty. Hałasy, zgiełki, swoboda dzieci możnych i szczęśliwych w wielkim, otwartym domu; i cały blask chwały, cały urok przeszłości.. aż od wspaniałych gmachów, pełnych rynków, świetnych orszaków i tłumów Piotrkowa Piastów, Jagiełłów i Wazów, zsuwając się myśl Podróżnego, jak po torze boleści, po latach upadku i ruiny, była teraz w nędznem tylko i cudzoziemczém miasteczku!. Czoło ponure i groźne, oko w jeden punkt utkwione i nieruchome, wargi ściśnione i mocniéj wystające, ręka przestała nóż poruszać; w całéj postawie głębokie, bolesne zamyślenie.. Wstrząsnął głową, jakby je gwałtem wreszcie chciał przebić.. W oczach, które miejsce zmieniły, jakieś pyłki światełek prędko przebłysły; myśl, co go uciskała, przerwana głośnem westchnieniem; coś tkliwszego, milszego w spojrzeniu.. oblicze tęskne, rzewne, lecz już nie ponure, nie tak cierpiące; w usta złagodniałe wbiegło uśmiéchu trochę: jakaś jeszcze

niewieścia serdecznością pokryta.. myślał teraz może o tej Karolce, dla któr[ej]
niedawno modlitwę uprosił, o matce jej, o domu pociechach...

To, lub co innego działo się w myśli Podróżnego, to tylko pewna że nie postrzegł jak się pokój napełnił, jak ciekawie na niego patrzono, pytano się starszych, i coś do siebie szeptano.

— Powoli Pan Dobr. służyć sobie barszczem, póki gorący?, czy może wprzód mały kieliszek wódki, po naszemu, po żołniersku? — usłyszał nakoniec zapytanie. Podróżny podniósł prędko głowę, rzucił okiem wkoło. Okrągły stół obsiadły był officerami; ten zaś co się go tak zapytał, starszy wiekiem i mający szlify Pułkownika, zaczynał właśnie rozdawanie zupy i chciał, widać, podać mu pierwszy talerz. Przypomniał tedy sobie że przyszedł do traktyerni na obiad, choć nie wiedział że będzie przy stole spólnym (table d'hôte); i lekkiem skłonieniem głowy witając nieznanych towarzyszy..

— Proszę o barszcz, — odpowie, — jeśli Pan Pułkownik raczy i dla mnie być gospodarzem stołu.

Zaczął się obiad.

Ale tu zaraz trzeba czytelnika do sekretu tej anekdoty przypuścić. Karolek rzeczywiście bardzo dobrze przyprowadził; ~~[illegible]~~ Była w tym domu traktyernia, ale była na dole. Nasz zaś zamyślający się Podróżny poszedł, niewiem dlaczego, na pierwsze piętro, i zamia[st]

do traktyerni zaszedł do mieszkania Pułkownika, który tego dnia miał u siebie kilkunastu officerów na obiedzie. Służący widząc gościa tak śmiało wchodzącego i siadającego, byli pewni że to jeden z zaproszonych, lubo dziwiło ich że zamiast pójść na drugą stronę do Pułkownika, przyszedł prosto do stołu. Że zaś Pułkownik tak go uprzejmie teraz zaraz częstował, to ~~[illegible]~~ stąd że jeden z officerów poznał gościa. Pułkownik z radością się o jego imieniu dowiedział; wszyscy zgadli odrazu omyłkę, zwłaszcza po tém co służący powtórzyli; a gospodarz postanowił z niéj korzystać, i aż do końca obiadu nie dać się rzeczy wyjaśnić.

O tym naokoło siebie gościnnym spisku, tak zresztą dla polskich obyczajów naturalnym, o całéj swojéj grubéj omyłce Podróżny tymczasem ani się domyślał, pewny że jest w traktyerni. Był też tak jak wolno jest Przejeżdżającemu, kiedy się znajduje w publicznem jakiém miejscu. Do rozmowy się nie mieszał, ile że nikogo nie znał; a chociaż niedawno w towarzystwie Kasi i jéj brata widzieliśmy go ~~[illegible]~~ prawie gadułą, teraz jednak pokazało się że lubi owszém milczeć i do robienia znajomości nie skory. Ponieważ sam Pułkownik i drudzy spytali go o coś parę razy, więc zbywszy krótką odpowiedzią i żeby tém łatwiéj dali

-ią; w domu zgoda, miłość i modlitwa ... a ...

mu pokój, odwrócił się do lokaja i kazał podać sobie Dziennik...

— O jaki Dziennik proszę, — powtórzył, widząc że się tamten nie rusza i patrzy z uśmiechem na siedzących, — gazetę, albo Kuryerka. Musicie przecie coś mieć. Téj potrawy nie jem, tymczasem, cobym przeczytał.

— Czy nie chce Pan Gazetę dzisiejszą, albo Kuryerka, kiedy ci każe, — odezwał się także Pułkownik. — Ale ostrzegam że nic dziś niema ciekawego, — przydał do gościa, gdy obadzi officerowie spojrzeli po sobie. — Kapitanie, — rzekł jeszcze gospodarz do officera koło którego nasz podróżny siedział, — należy się, proszę, sąsiadowi; kieliszek próżny.

Podając kieliszek, podziękował uprzejmem skinieniem głowy, nic jednak nie powiedział, tylko przyniesioną w tym momencie Gazetę zaczął przeglądać.

Między współtowarzyszami stołu toczyła się tymczasem rozmowa. Widząc oni że szanownego, ale cokolwiek dzikiego gościa nie mogą na słowo wyciągnąć, zaczęli mówić sami między sobą, dając mu wszelki czas do czytania Gazety, gdyż i następnéj potrawy odmówił. Wojskowi, więc mówili zwyczajnie o rzeczach wojskowych. Zgadało się, o czém ludzie wojny

nigdy się podobno nie nagadają, o różnicach i pierwszeństwie Broni.

Ten wynosił Piechotę, że w niéj właściwie cała moc wojska, że w każ-
déj armii Piechota jest gospodynią, na któréj wszystko stoi; ona prze-
ciw każdéj Broni da sobie radę, a bez niéj żadna się inna nie obej-
dzie i nigdy nic wielkiego, nic stanowczego nie dokaże. Drugi prze-
ciwnie że do pathetycznych ~~[illegible]~~ rzeczy, do najświetniej-
szych bitwy wypadków, do tego właśnie co stanowi ostatecznie zwy-
cięstwo, ~~[illegible]~~ niémasz jak Kawalerya.

— Piechota, — rzecze, — jeszcze nie pomyśli, kiedy ja na
koniu już to zrobię. Daléj dostanie lanca, niż bagnet. Gdzie ludz-
kie nogi już ustają, ~~[illegible]~~ koniki z wiatrem jeszcze polecą. Piecho-
cie zabraknie taborów, i do niczego; koniowi kopyt nigdy
nie zabraknie. Co to darmo gadać!, daleko Piechocie do
Konnicy.

— I jesteś tylko sługa konia i ledwo jego pomocnik. Po-
każ mi aby jedną prawdziwą Wygraną bez Piechoty.

— On mój, a ja jego, pomocnik. A bez Konnicy najwię-
ksza Wygrana na diabła! Niémasz i nie będzie jak Kawa-
lerya; w tém nic nikt nie przekona..

— Za pozwoleniem Panów, — przemówił niespodzianie
Podróżny, który widać nie tak pilnie czytał, żeby nie słyszeć
co się koło niego mówiło, i w którym na odgłos téj szczeréj

żołnierskiéj rozmowy dawna się żyłka odezwała; — niech też i ja za swoją Bronią słowo powiém. Nosiłem kiedyś mundur artylleryjski, i widywałem że i Piechota i Jazda rade bywały naszym bateryom gdy im niosły pomoc; i że choć bez bagnetów i bez lanc, takżeśmy coś w bitwie znaczyli.

— Wierzę temu! — krzyknął Pułkownik, ucieszony że tak sam dobrowolnie przybył im ~~[illegible]~~ do rozmowy, — i nie mało znaczyli! Właśnie chciałem powiedzieć; gdybym obiérał Broń w starszym wieku, zawszebym obrał Artylleryę. To widzę mamy śród siebie jednego Kollegę więcéj! Mości Panowie! za honor Artylleryi i zdrowie obecnego Kollegi Artylleryjskiego, wznieśmy wszyscy kielich.. Przynieść Szampana!

Nalano i spełniono wesoło zdrowie.

Tą serdecznością braterską, przypominającą mu dawne i młode czasy, tą grzecznością nieznajomych sobie Officerów Podróżny nasz bardzo został ujęty. Chciał też natychmiast i tą samą monetą odpłacić. — Jeszcze parę butelek tego samego, tu prędziuchnie! — zawołał ochoczo na sługi, żeby się nie dać Pułkownikowi w grzeczności pokonać; nie nie wątpiąc że to częstowanie odbywa się w publicznéj traktyerni, gdzie każdy za swój wydatek zapłaci.

Na znak gospodarza, zręcznie dany, postawiono przed gościem żąda-
ne butelki. Wesołość na wszystkie twarze ~~[illegible]~~ strzeliła. Młodzi offi-
cerowie, i z kompletnej Podróżnego omyłki, i z przedziwnej chytro-
ści Pułkownika, który rolę swoją odgrywał jak nie można lepiej;
niesłychanie szczęśliwi, nie myśleli wcale odmówić; Podróżny
zaś, nalawszy na koniec i sobie, i powstawszy:

— Za uczczenie Broni mojej, — rzecze, — łatwiej mi jest po-
dziękować, bo mówię o dobrej Panów znajomej, z którą nieraz mie-
liście do czynienia i wiecie czego warta. Pułkownik też, na czele
swoich szwadronów, niejednej pewnie batteryi, wprawdzie nie-
przyjacielskiej, zrobił w życiu swojém przykrość, przymuszając na-
przykład do milczenia wtenczas gdy była w najlepszej ochocie
gadania..

Śmiech stołowników, którzy istotnie znali dobrze męstwo
Pułkownika, słowa te potwierdził, a mówca tak prowadził da-
léj: — słuszna przeto aby przy wydatnéj okazyi grzeczność ja-
kąś armatom uczynić. Ale trudniej mi nierównie podziękować
za uprzejmość Panów dla mnie osobiście, w którym widzicie
nieznajomego tylko Podróżnego. Nie tylko więc z podziękowa-
niem, ale z wdzięcznością, wnoszę zdrowie twoje, szanowny
Pułkowniku, i przytomnych tu panów Officerów!

...; w domu zgoda, miłość i modlitwa ... ja wiem po takiem [illegible]

Zmieniła się zupełnie scena. Najszczersza wesołość przy całym zakrólowała stole; wyborne wino z piwnicy Pułkownika nie dawało jéj gasnąć. Ów niedawno niemy czytelnik Gazety, był teraz rzadkiéj przyjemności biesiadnikiem, serdecznym kollegą. Pamiątki z życia wojennego, rozmaite z kampanii 1812 r. którą odbywał, anekdoty, nadały miłéj twarzy jego niezwykłą żywość. Na pełne dowcipu i gustu opowiadania, w których się to żołnierska swoboda, to znów serce artysty malowało, Officerowie nie posiadali się z radości, z wielką je chwytając ciekawością. Obiad najprzyjemniéj upłynął. Podróżny ciągle przekonany iż zachował incognito, i przeto we wszystkiém tém swobodniejszy, dziwił się prawie że od nikogo jeszcze nie słyszy natrętnego z kimże mam honor, i bardzo tę delikatność oceniał.

Dano kawę przy tymże samym stole. Pułkownik, niby naturalnie zmieniając przedmiot rozmowy: — Ale ciebie, Poruczniku, — rzecze do jednego z przytomnych Podporuczników, dając mu przez grzeczność wyższy tytuł, — który z wojną nie miałeś jeszcze czasu poznać się brat za brat, te nasze obozowe rzeczy nudzą może. Powiedzże nam co o swoim innym świecie, w którym tak lubisz przebywać. Wczoraj odebrałeś z Warszawy coś nowego.. Bo nasz młody kollega, — kończył zwracając

o nim mowę do gościa: — jest między nami literat. Wszystek czas wolny od służby topi w książkach, co mu też nieraz Major wymawia, i ma racyę, ile razy w Wiska zrobi jakiego baka.

Major, który to wziął za szczerą dla siebie pochwałę, zakręcił wąsa i uśmiechnął się; Podróżny spojrzał na młodego literata z wyraźnem zainteressowaniem się; ten, na zaczepkę Pułkownika i myśl jego zgadując:

— Odebrałem, — odpowie, — istotnie parę rzeczy nowych, alem nie bardzo kontent. Nie codzień dobre książki wychodzą. U nas o Pisarzy tem trudniej, że niemasz prawie czytelników. A źle książki czytać, to lepiej doprawdy grać w Wiska.

Major, który to wziął za szczerą do siebie przymówkę, zakręcił wąsa i zrobił marsa.

— Bo ty, kochany Porucznikus — mówił Pułkownik, — prawem swojego wieku jesteś zwyczajnie entuzyjasta: zawsze chciałbyś Poezii, i samej tylko Poezii. A ja myślę że Poezyja to tak jest jak Kawalerya: piękna rzecz i świetna, niema co mówić, ale główna siła Literatury będzie podobno w Prozie, jak siła armii w Piechocie. Historyę i inne Nauki przyrównałbym do Artylleryi, co i jednej i drugiej potrzebna. A jeśli to trochę Poezii, żywości i malarstwo stylu, wszędzie być po-

na; w domu zgoda, miłość i modlitwa . . . ; a wszystko po sercu …

winno chodzić przy najpoważniejszéj rzeczy, jak szwadron asekuracii przy armatach, bo inaczéj nudy wpadną i wszystko do diabła zabiorą.

Podróżny rozśmiał się na tę ułańską Estetykę; Pułkownik zaś pytał się młodego Officera co to za wiersze deklamował rano z takim zapałem?

— A! to mego ulubionego Poety, kochanego naszego Pisarza Brodzińskiego.

Podróżny schylił nagle głowę i napił się trochę kawy..— Czémże tak ten Pisarz mógł się Panu podobać? — spytał z obojętnością nie bardzo szczérą. — Spodziewam się że to nie on może przeszkodzić grać w Wiska.

Major, który nie był pewny jak tę nową o swojéj ulubionéj grze wzmiankę rozumieć, zakręcił wąsa i z lekka odchrząknął.

— Czém mógł się podobać! — odrzekł z zapałem ~~podporucznik~~ młodzieniec, Poeta tak serdeczny, tak narodowy, tak religijny! Któż mający choć najmniéj duszy, najmniéj poetycznego uczucia, mógłby bez wzruszenia czytać Brodzińskiego? Jaka prostota!, jaka czułość! Każe on się tak kochać jak Karpiński, a może więcéj od wszystkich dzisiejszych: chociaż Brodziński i jako Pisarz i jako człowiek jest bez porównania od Karpińskiego myśli głębszéj, przestronniejszéj, nie mówiąc już o saméj nauce, czém

także daleko wyszły.

— Nadtoś na niego łaskaw, panie Poruczniku, i nadtoś w pochwałach szczodry, — rzecze z uśmiechem Podróżny; — ja zwłaszcza wysoko Karpińskiego cenię. Pod pokrywką sielskiéj i miłej prostoty, ma on często wielką głębokość nie tylko uczucia lecz i myśli. Nawet niepotrzebnie to rozdzielam, gdyż ~~głęb~~ jedno ciągnie za sobą drugie; i ściśle mówiąc, ten tylko głęboko myśli, kto czuje głęboko. W Brodzińskim, choć go tak Pan bierzesz w obronę, nie możesz nie przyznać iż jest ~~mnóstwo~~ wiele niepoprawności, pośpiechu, jednem słowem rzeczy niedobrych, mało wartych. Być może że jeszcze napisze co lepszego, jeśli mu Bóg da życia, ale z dotychczasowych..

— Z dotychczasowych, — przerwał Officer, — co piękniejszego jak _Wiesław_! Jeden taki poemat, z tém wszystkiém co Pan tam zarzucasz niepoprawności, więcéj wart niż dziesięć tomów poprawnych ~~[illegible]~~ gdzieby napróżno szukać tego serca, téj prostoty, téj prawdy.

Pułkownik i drudzy Officerowie ciekawie słuchali i tylko kiedy-nie-kiedy mówili coś do siebie spojrzeniem; Major zaczynał się cokolwiek nudzić, i zakręcił wąsa bez uśmiechu, bez marsa, nawet bez odchrząknienia; Podporucznik, który widać

raj; w domu zgoda, miłość i modlitwa ...; a wasz po lekcie kilku,

niepospolitą w tej rozmowie znajdował przyjemność, dalej mówił:

— Wady Pisarza, choćby największe, bynajmniej mu wartości podług mnie, nie ujmują. W najpiękniejszy dzień mogą przyjść chmury i całkiem niebo zasłonić, jednak za temi chmurami jest słońce co już świeciło i jeszcze świecić będzie; a noc, choćby nie miała ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ żadnej chmury, zawsze nocą;

Gość spojrzał żywiej i z większą uwagą na młodzieńca:

— Proszę mi w całym Karpińskim, — mówił jeszcze ~~[illegible]~~, — pokazać co takiego jak naprzykład te kilkanaście Brodzińskiego wierszy, które zdaje mi się dość wiernie pamiętam.

... Kołyszące się w woni, gromadko, na łące!
Wy wiatry, rozognione czoło mi chłodzące,
Ten głos i to westchnienie po świecie roznieście!
Wy miłość rozjaśniacie w tym cichym szeleście..
I ja składam ogniwo co spaja świat wszystek
Tam od gwiazdy najwyższej po ten drżący listek..
Błogo mi że to czuję! Płyńcie łzy na lutnię,
Łzy radości! spłaczcie te którem przelał smutnie..
Niczem są troski świata, jak chwila w wieczności..
Śród tych światów bezmiernych, w czasów bezdenności,
My, dzieci, z matką krążym; ona w pewnym kresie
Przez świata zgorzeliska Ojcu nas doniesie.

Zadeklamował z czuciem, wyraźnie, właściwym tonem; wszyscy, nie wyjmując Podróżnego, słuchali z upodobaniem; wszyscy, oprócz Podróżnego, głośno pochwalili. Major chcąc także jaśniej zdanie swoje pokazać, zakręcił wąsa raz i drugi i dłużej trochę jak zwykle.

— Musisz się Pan poddać, — odezwał się do gościa Pułkownik, — ładne, wspaniałe, unoszące. Ja tam się na tém wprawdzie nie znam, i lepiej poznam czy dobrze wystyftowany pułk, jak poemat, ale takie wiersze to i mnie się podobają.

— Albo Wiesław, o którym wspominałem..

Z żoną Stanisław wychodzi z komory,
Wnosi do izby dwa pieniężne wory,
Czterysta złotych wysypał na ławie,
I tak powiedział: Zgarnij to, Wiesławie,
Idź do Krakowa...

Ja w całej Poezii polskiej nie znam doskonalszego dzieła, i każdu je śmiało uważam obok Hermana i Doroty Getego.. A tyleż innych piękności po rozmaitych jego wierszach!

Długo niemowlę cięży z rąk matki ku ziemi,
Gardzi nią lekki młodzian skokami płochemi,
Mąż dumnie głowę wznosi, w całach się wysila,
Starzec znowu ku ziemi drżącą głowę schyla.

...ca; w domu zgoda, miłość i modlitwa... a wszyscy po [illegible]

Próżno się laską drżące podpierają dłonie,
Co ku ziemi ciążyło, to ziemia pochłonie.
Lecz duch, ten zaród święty, co w tęsknych kolejach
Ziemię ogarniał w chęciach, a niebo w nadziejach,
Duch ten nie jest dla ziemi!..

Albo ten np. opis mężczyzny i niewiasty, z którego choć kawałek powtórzę, — mówił dalej i z coraz lepszą ochotą Porucznik.

— Prosimy, prosimy! — zawołało kilka głosów.

— Mnie się w nocy śnią wojny,
Drży mi serce gdy je słyszę,
Dla ojczyzny młodzian zbrojny
Mieczem moją pamięć piszę.
Muszę wstawić plemię moje,
Wolę imię, niżli życie,
Pódźcie wrogi staczać boje,
Grób w mej ziemi wywalczycie.

Siostra.

Matka i ojciec są starzy,
Tęskny im czas tego świata,
We dnie i w noc mi się marzy
Iżby im osładzać lata.
Ćwiczona pracom i cnotom
Będę poświęcać się cała,
Szyła odzienie sierotom,
Chorych, ubogich wspierała..

Mógłbym tu przez dwie godzin tak gadać. A wszystko tém mi-
wie że się w tém malują rzeczna dobra (samego) Poety!, do którego niemożnaby
zastosować wierszyk jego do Konika polnego:

Nie tobie, śpiewaku polny,
Miejskie przystało schronienie...

— O! Panie, — przerwał Podróżny wzruszonym wyraźnie gło-
sem i z pałającym błyskiem wzrokiem, — miał Pułkownik racyę
narwać się entuzyjastą. Twojąto młoda i ognista dusza tak
pełnem, tak pięknem spółczuciem Poecie odpowiada, że on ci
się bogatszy i tkliwszy, niż jest w istocie, wydaje. Niemam
ja interessu bić na szczęśliwego Poetę, który w Panu znalazł
tak łaskawego obrońcę; miło mi jest owszem, żem to o nim
usłyszał.. Pozwól, Panowie, — dodał wstając, i zarazem wszy-
stkich przez to do powstania poruszywszy, — że im już podzię-
kuję za przyjemnych parę godzin, za braterstwo dla dawnego
artyllerzysty, nawet Panu, Panie Poruczniku, za pochwały
Pisarza który mnie osobiście z bliska obchodzi.. Muszę
tylko jeszcze, — kończył dobywszy woreczek i wysypując na
rękę pieniądze, — podziękować gospodarzowi, bo istotnie obiad
i wino doskonałe, kawa jednak trochę była zimna; nie spo-

ra; w domu zgoda, miłość i modlitwa...; a więc po latach kilku,

dziwałem się w Piotrkowie takiéj uczty. — I odwracał się do sta-
rzących zapłacić co winien.

— Z gospodarzem, — rzekł Pułkownik zbliżając się do sw
go gościa, w czasie gdy na twarzy wszystkich officerów była
podobna ciekawość i niecierpliwość jak w Publiczności na
parterre w samym momencie rozwiązania Sztuki; — będzie
Pan miał trochę kłopotu, ale wszyscy których tu widzisz
wstawiamy się za nim.

— Cóż to jest? Co on zrobił? — przemówił z niespo-
kojnością Podróżny, który ani słów Pułkownika, ani miny
jego towarzyszy nie mógł zrozumieć.

— Zdrajca jest. Z najprzebieglejszą chytrością za-
myśli twojéj korzystał żeby cię u siebie zatrzymać, i prosi
teraz przebaczenia. Tym winowajcą, którego kolleżeńsk
obiadek raczyłeś Pan, pomimo woli i wiedzy, przytomnością
swoją zaszczycić, i który ci za to z duszy serca dziękuje,
a za zimną kawę przeprasza, jestem ja sam. Tra-
ktyernia, do któréj zajść chciałeś, jest w tymże domu na
dole, a Pan w tym momencie jesteś w mieszkaniu mojem.

— Czy podobna!. I nikt mię nie przestrzegł! Czy być może! — rzecze z wielkiem pomieszaniem Podróżny, niepewny w pierwszej chwili czy rozśmiać się, czy gniewać; — Czy mógł na mnie było w takiej omyłce rozstawiać!

— Stało się! — odpowie Pułkownik; — wreszcie oto jest pierwsza wszystkiego przyczyna, — dodał przedstawiając Podporucznika; — ten to kawaler Pana poznał kiedyśmy cię tu zastali zamyślonego, i od niego dowiedzieliśmy się kogo Przypadek dawał nam za gościa.

— Jakto! i to jeszcze! Panowie wiedzieli kto jestem? — zawołał Brodziński. — Ależ to wino które kazałem przynieść...

— Któreśmy wypili? Było oczywiście z mojej piwnicy. Samoś Pan zgadłeś że niezłe; a żeśmy go po kielichu więcej wypili, o to się właśnie gniewamy dziś jegomości Major.

Major, który to wziął za rzeczną dla siebie potwarz, zakręcił wąsa i uśmiechnął się. Widok uciesznej jego fizyognomii, który Poeta niecierpiał już w ciągu obiadu uważał, do reszty go rozbroił. Gniewać się, było ~~[illegible]~~ niepodobieństwo; trzeba było ośmieśmiać się, przepraszać, dziękować.

— Dawny żołnierz, przyjmuję, — rzecze, — od kollegów ten żart takiem sercem jakiem był uczyniony, ale na Puł-

na; w domu zgoda, miłość i modlitwa...; a więc po latach kilku,

kowaika areszt ktadę i trzeba mi na nim koniecznie zemsty. Proszę mi przy-
szczęścia pierwszą w Warszawie bytności, raczysz zjeść obiad u
mnie. Na ten dzień, który będzie dla mnie ~~świętem~~ świątecznym, postaram
żeby i professorskie wino nie było najgorsze.

— Zgoda! jak najchętniéj! — krzyknął Pułkownik, ści-
skając wesoło rękę szanownego swego gościa.

Przeszli wszyscy do salonu. Tam Kazimierz Brodziński
jeszcze trochę czasu zabawiał, żartując z swojéj szczególnéj
przygody, ~~który mu~~ śmiejąc się zwłaszcza z owéj karety, która ta
bezpiecznie kazał sobie do stołu przynieść. W końcu powsta-
jeszcze podziękowawszy, i nim wyszedł przypomniał Pułkowni-
kowi obietnicę, Porucznika zaś który się ofiarował odpro-
wadzić go do hotelu, czule uścisnął.

Officerowie nie mogli się miłego gościa odchwalić; Majora
całkiem sobie podbił, jużto przy stole jako znawca wina, już
po obiedzie, powiadając mu coś o Wieku. Żałowali bardzo
iż zaraz nazajutrz rano wyjechał, ale biedny Poeta ko-
rzystał z krótkich wakacyj Professora i Sekretarza Uni-
wersytetu (*), i w małéj objażdżce jaką dla zdrowia i dla
zwiedzenia miejsc niektórych historycznych odbywał, nie

(*) Wie pewnie Czytelnik że Brodziński był Professorem Lit.
i Sekretarzem Król. Warsz. Uniwers.

wiał czasu się dzie[...] (długo ~~przy~~) zatrzymać. Często go potém w Katedrze Piotrkowskiéj i także przy strzyżenie jabłek wspominano; a Major, ile razy się zgadało, także się zawsze do rozmowy przytaczał, tojest: zakręcał wąsa. Parę razy dodał nawet słowami: — takich literatów, takich pisanie autorów to lubię! bo to mi człowiek i z piórza i z miąsa; gdyby jeszcze wąsów nie golił. —

Bibl. Jag.

Obiór Stanu.

Powieść.

Powiem i teraz, bo mamy czytelników, króciutką jedną powieść o trojgu dzieci, ale nie całkiem dziecinną..., jeżeli tylko, przez przypomnę za wyrażenia, sam nie dziecko. Jak bowiem ten co przez zielone albo żółte patrzy okulary, tedy wszystko dlatego właśnie widzi zieloną albo żółtą, tak i w świecie moralnym niejedna rzecz wydaje się nam płytką lub głęboką, błahą lub ważną, się nie zważając lub bardzo wiele, dlatego tylko że zwróciliśmy na nią myśl taką ~~lub~~ czy taką, tego ~~lub~~ czy tego koloru, płytką ~~lub~~ czy głęboką, dziecinną ~~lub~~ czy mądrą....

Rzecz jest taka.

W jednem niemieckiem miasteczku, gdzie są pewne twory nie-uważne, żyło pracowite i bogobojne małżeństwo. Mąż był piekarzem, i pracował od świtu do nocy; żona była razem panią, czeladnikiem i sługą, tembardziej więc coto próżnowanie nie znała.

Żywili miasteczko, żeby jakkolwiek wyżywić siebie i troje których-że im Pan Bóg dał dziatek, trzech synków.

Odbyt był ciągły; statecznością w pracy męża i żony ~~przykładn~~ ...a; w domu zgoda, miłość i modlitwa...; a więc po latach kilku,

kiedy oboje, trzymając się pod rękę, szli wcześnie w Niedzielę na [msz]

mę, każde miało na sobie ubranie nowe i porządne, i niosło jak

datek do skarbony, dla biedniejszych od siebie a niemogących tak

się pracować: datek, który dziś mogli już czynić bez odmawiania

sobie żadnej potrzebnej w życiu, a z ich stanem zgadzającej się

wygody i przyjemności.

Po przywitaniu się jako po drodze, od sąsiadów i drugich [...]

mieszczan, odbierali, po nabożeństwie z jaką ten i ów z nimi

[illegible] (żeby im rzecz, wracali po pośpiechu z jakim posuwano

dla nich w tłumie kościelnej, ponieważ każdy ich był[a] to Para powsze[ch]

na i kochana w całem miasteczku. Za powrotem, jeżeli czas [po]

gody, usiadali zwykle na zielonej ławeczce, stojącej od ulicy [pod]

oknami domu, przed którą zastawiali zawsze świeżo wysypany

rozgracowany piasek: służąca bowiem, ~~który~~ (gdyż mieli już ~~[illegible]~~

służącą), wiedziała że jej państwo nietylko sami sprawiali tak [...]

ale także przyjaciół przechodzących chętnie na to siedzenie i p[rzy]

jętą pogadankę zapraszają.

Zdarzyło się jednej Niedzieli, kiedy tak według zwyczaju pie[karz]

z małżonką zasiedli na owej ławeczce i prowadzili rozmowę, j[uż]

sami między sobą, już z sąsiady co także z [illegible] powracali,

zdarzyło się mówię że chociaż wszyscy znajomi już przeszli i [...]

było wcześnie ~~wyjść~~ wejść do izby, żadne jednak nie wstawało... Nie było to
powodu pogody, gdyż niebo było ciemnemi doń pokryte; ani z zajęcia
przyjaznej rozmowy, ~~gdyż~~ bo już kilka a może i więcej minut mijało jak na
zawiedzionej twarzy zupełne panowało milczenie.

— Ja uważam, moja kochana, — rzekł mąż, — że jesteś czegoś za-
myślona, niespokojna, jakgdybyś miała smutek czy niepokój jaki.
Że ten Kapitan nie zapłacił, choć brali chleb i bułki przez ~~dwa~~ trzy przeszło
tygodni, cóż robić!, trudnoż na tamten świat pozew mu posłać, jakby
zabrać pościel i reszty trochy tych gratów wdowie i dwojgu sierotkom.
Biedak!, spodziewał się że się tu wyleczy, że z czasem będzie mógł od-
dać...; Bogu chwała że dalej, przynajmniej wyleczył i spowiadał się
przed śmiercią;

— Niech mnie Pan Bóg i Matka Najświętsza broni, — odpowie z
ciężkiem westchnieniem poczciwa kobieta, — żebyś ty się miał pasto-
wać nad tym, nad jaką biedną wdową i sierotkami!.. Nie, mój do-
bry mężu, mnie już to wcale nie na myśli; to Pan Bóg od nas po-
życzył, a On zawsze ma z czego oddać i pewno odda. Mnie na
głowie własne nasze dzieci. Żeby Bóg miłosierny pozwolił żeby
jak są zdrowi, tak byli dobrzy, pobożni i szczęśliwi na świecie! Wyras-
tają, jużby czas stan każdemu obrać, i Proboszcz mówił o to kilka razy.

— Jeszcze im czas, moja kochana, — przerwał piekarz spokoj-
niejszym tonem, rad że owo zamyślenie w jakiem sama, miała twarzy swe

~~widział~~ przed chwilą widziałeś, nie pochodziło z żadnego istotnego zmartwie-

nia, — jeszcze czas! Proboszcz dobrze radzi i dobrze mówi, ja nie chcę

także aby ~~[illegible]~~ rósł jak chwast dziki; wiesz, że co można, przykładając do

pracy; niech pracuje, niech pracuje jak ojciec, a Bóg da że będzie

im także ~~[illegible]~~ dobrze na świecie. Stan dla każdego już znam, jak ci wiesz mówię; i

wiem co ty możesz mieć przeciw temu. Rządca, jeśli nim będzie cha-

chleb, a słuchać musi, nie umrze z głodu, może nawet być spokojny naj-

sia, — jak powiadam, — mówił dalej, — nie trochę delikatny, zrobi murgrabiem; może

z czasem zostać kapelmistrzem, zebrać orkiestrę.., stan takoż i

każdym troje da sposób do życia. Henryczek niech idzie do wojska

może ~~zostać~~ wyjść na officera, a być kapitanem, majorem, dostać krzyż, w końcu

pensyję odstawną..; widzisz pana Borowieńka, (był to zamieszkały

w miasteczku stary inwalid), jak go wszyscy szanują, poważają, ~~[illegible]~~

~~poważają~~ a także ubogich rodziców: służył, dosłużył się, jest pewny

swego do śmierci..: nogę stracił!, no, prawda, ale przecież mógłby

stracić i nie każdy ją traci. A Antosia oddamy do jakiegokolwiek

handlu; niech pracuje, oszczędza, niech się dorabia jak tylu innych

— To mogę mieć i to mam przeciw temu, — odpowie przy-

siadłszy bliżej, troskliwa matka, — co ci także szczerze mówię;

w obieraniu tych wszystkich stanów nie poradziłeś się nikogo, ni

zważałeś kto by do czego ma jakie usposobienie i ochotę, i wyrzuciłeś

też to sobie niezważając jak i dlaczego. Otóż właśnie wszystko od tego

bálszy; stąd cała moja niespokojność. Ale jeśli zechcesz, mój dobry mężu, ta niespokojność dziś zaraz, wprzód nawet niim na Nieszpór zadzwonią, zniknie może.

— ~~Jak~~ Jeżeli zechcę?.. Jakimże sposobem?

— Jeśli zechcesz pójść za mojém zdaniem.

— Jakiém zdaniem?

— Wiesz, — mówiła ~~[illegible]~~ nieco ciszéj, i wsparłszy wprzód rękę swoją na ręce męża, — że byłam dzisiaj u Spowiedzi i Kommunii Świętéj. Po Kommunii modliłam się jak mam zwyczaj, do Matki Boskiéj jak mogłam najlepiéj..., dziękując za wszystkie nad nami dobrodziejstwa, prosiłam za tobą, za dziećmi, i żebyśmy mogli być umieszczeni jaki już stan, jaki los dać każdemu...; otóż w téj modlitwie tak mi się jakoś nagle zdało żeby dziś zaraz, i nie dłużéj tylko niim na Nieszpór zadzwonią, uważać dobrze na dzieci, a każden sam sobie stan, jaki mu da Bóg...

Jeszcze te słowa kończyła, kiedy wszczęty hałas w izbie, głośne dzieci na całe gardło rechotania się, nie zrażające się zarazem z jakimś ponurém śpiewaniem, przerwały rodziców rozmowę. Powstali, i weszli do domu.

— Co wy dokazujecie? czemu te krzyki, te śmiechy takie?

— My się tak z Henryczka śmiejemy, — odpowiedzieli razem Jaś i Antoś, — taki zabawny, patrz mamo, niewiedzieć po jakiemu śpiewa, i udaje Biskupa.

Brat ich, nie zmieszany bynajmniej tą satyrą, ani przyjściem ro-
dziców, prowadził swoją zabawę dalej. Jak najpoważniejszym krokiem cho-
dził z kąta w kąt, śpiewając niby po łacinie, z książki która wcale
nie była mszałem ani brewiarzem, gdyż było to rejestr gdzie ojciec za-
pisywał co ma kto w mieście za chleb i bułki był winien.
Ubiór zrobił sobie z serwety; zawiązawszy ją na szyi, roz-
puścił przez plecy aż do kostek; laska ojca z kościaną gał-
ką służyła za pastorał. Trwało jeszcze to urojone biskup-
stwo z parę minut; wreszcie zrzuciwszy obleczony infułat, zrobiony
z papierka prostego, rozebrał się i poważnie usiadł. Ojciec ani
matka nic mu nie przeszkadzali; przyjąwszy bowiem rolę prostych
widzów, zostawili dzieciom zupełną wolność bawienia się jak
same chcą; żeby nawet bardziej je ośmielić, zaczęli między so-
bą z cicha coś mówić. Na ich twarzy, osobliwie na twarzy
matki widoczne malowało się wzruszenie.

Tymczasem Autor, zbliżywszy się do brata który tylko co u-
siadł, — Cóż to, — rzecze, — ksiądz Biskup zmęczył się? Czy piersi
ze śpiewania nie zabolały? Trzeba pana zapisać receptę,
proszę pokazać puls. — Brał go za rękę i udawał doktora
przepisywał kąpiel, dyetę, ziółka. Zabawa szła w najlepsze

~~były~~ byli pewni że na ~~nie~~ nich nikt nie patrzy.

Jeszcze doktor opatrywał Biskupa i różne dawał mu rady, kiedy karczmarz aktor, Jaś, pobiegłszy na moment do drugiej izby, wynosi na tacy kilka kawałeczków chleba i zaczyna Biskupa i doktora częstować, nisko się przed nimi kłaniając.. — Może panowie będą łaskawi kupić u mnie te kiełbaski i ciastka?..; bardzo dobre i tanie, proszę ekscelencji. Jestem tutejszy piekarz; u mnie zawsze wszystko świeże, dziś z pieca. — Więc traktował Żydowiak swojemi ciastki; a Biskup i doktor byliby je dłużej jeszcze chwalili.... Ale w tym momencie odezwał się kościelny dzwonek...

— Na Nieszpór! — krzyknęła matka, jakby ze snu dziwnego zbudzona.. — a nie mówiłam? czy nie tak-że?.. — Wzrok jéj wyrażał jakąś osobliwszą radość i razem jakiś przestrach; zaczęła całować dzieci, kazała im prędko klęknąć, robiła nad ich głową znak Krzyża S., ale od płaczu i wielkiego wzruszenia mówić nie mogła.., stała moment w milczeniu i prawie sobie nieprzytomna... Wtém dał się słyszeć duży dzwon: chwyciła książkę do nabożeństwa, przycisnęła ją gwałtownie do ust, i nim wybiegła

zawołała jeszcze raz ze dziwi do męża: — czy nie nowitam ‖, wspró-
nim na Nieszpór ~~dziwnie~~?..

— Dzieciństwo! — oderwał się od siebie po chwili, piekarz, który
już sam tylko był z dziećmi... Wyszedł przed dom, lecz zaraz
znów wrócił; — dzieciństwo!, śmieszna kobieta! — powtórzył
patrząc na dzieci, które nie wiedziały co to się znaczy i czy co
złego zbroiły. Ale był zamyślony, pomieszany. Wyszedł jeszcze
raz na próg domu, patrzał chwilę na kościół, potem na kiel-
chciał się iść na Nowadzkie.., i zaraz wszedł na powrót, powta-
rzając tą razą: — dziwne rzeczy!..; bywają dziwne rzeczy!

Upłynęła godzina, powróciła matka z ~~kościoła~~ Nieszporów;
upłynęło ich więcej, daleko więcej.., upłynęło lat wiele... ~~A~~ w tem
samém miasteczku żyło trzech rodzonych braci, którzy trzej w niem
się urodzili. Jeden teraz był piekarzem, objął dom i handel po ojcu,
który na starość przestawszy już pracować, niczebel przy nim
na kawałek chleba; drugi był kotwiczem, i wielkiego w du-
chowieństwie i u Rządu używał poważania; trzeci doktorem.
Żyli z sobą w jak najlepszej zgodzie, w braterskiej miłości. Ojciec
patrząc jak się rozliczą, jak zarówno i kochani od ludzi, a
niego we wszystkich uszanowaniu i poważnej czci pełni, wd

rzeń Opatrzności się nastała nita, i błogosławiona dawała sta-
rości; jeden tylko miał smutek, jeden żal, że tego co on szczęścia
nie dożyła jego dobra żona. Ale ten żal koił modlitwą i poddaniem
się woli Bożej; ten smutek który z widokiem powodzenia synów.
Doktor zmarłej był jego najstarszy syn. Młody jeszcze,
był już w całym tym mieście ze swojej sławy; i był
Doktorem Panującego Księcia, ordynowany leczeniu i rozgrze-
szeniu osób, przytem kochany niezmiernie od biednych,
bo płodząc nie tylko swoi bezpłatnie rady, ale też wsparcia
kosztem utrzymywał w szpitalu ciągle po kilka łóżek.

Wystawcie sobie na przykład tego poczciwego starca,
kiedy wychodzi z domu jednego syna, gdzie przez, nadzór,
zdrowie, i chociaż skromny ale na wszystkie ich życia
potrzeby wystarczający dostatek, i gdzie w obrazie najprzykład-
niejszej familii widzi przed sobą syna, synową i wnuki; kiedy
mówię wychodzi z tego domu idzie do swego zwyczajem,
dawną ścieżką do kościoła na Sumę, i widzi ją celebrowa-
ną przez drugiego syna; a potem po nabożeństwie przecho-

dza się, w towarzystwie przyjaciół, po ulicach i placach swojego miasteczka, i wzajemnie sobie opowiadając albo o szczegółach dnia teraźniejszego, co się nowego, ciekawego, dziś, wczoraj zdarzyło, albo dalszéj i czulszéj o ~~tém~~ rzeczach i ludziach przeszłych o tém co i jak dawniéj bywało...; każdy plac, każda ulica, każdy prawie dom ~~podług~~ koło którego przechodzą, podaje im inną jakąś powieść, inne jakieś przypomnienie...; wtém nadjeżdża pojazd wspaniały, odzywają się bębny po odwachach, Publiczność zaraz odkrywa głowy i chyli je na znak uszanowania...; przejechał ~~tamtędy~~ W. Ks. Palatyn, a przy jego boku poważny starzec trzeciego swego życia, para Konsyliarz Nadworny!...; on, prosty niegdyś i teraz ubogi robotnik; on, biedny piekarz, i który wszystko winien jedynie swojéj i kochanéj żony swojéj pracy, wytrwałości i modlitwie!

Niechże teraz kto powie że szczęścia na tym świecie nie ma!.. Jest; sam je w tém miasteczku widziałem, bom niedawno był tam tygodni

przepędził.

Nie ~~[illegible]~~ trzeba tracić nadziei.

Monstra te esse metiora

Szlachcic stary służący się po fr. dla Napoleona

Spotykanie jednego człowieka o najniespodziewańszych miej-
scach, i zawsze na coś dobrego lub zawsze na coś złego.

Coś w rodzaju tego co mi powiadał Bohdan o chłopcu którego wy-
prosił od rekrutów. jak się to potem w życiu wdzięcznie i rozmaicie wy-
płacał; ten dobry uczynek był ziarnem jego szczęścia.

Dwóch młodzieńców razem wychowanych i obaj ubodzy: idą w świat,
jeden we wszystkim szczęśliwy, drugi przeciwnie – umarł w nędzy, pies jego
~~[illegible]~~ ze jego ciałem poznał jego szczęśliwego przyjaciela i łasi się do niego,
tamten właśnie wracał od ślubu z bogatą i ładną panną;

Co Skrzynecki opowiadał o ponurych Francuzach. o dwóch [illegible]
zostało na polowanie za bratem porządny, jeden młody trzymał tylko [illegible]
pierścień, w tym trzeba dla butów odciąć nogi, jak ich ciała [illegible]
się w ziemię walały, jak polecieć w stosach palonych.

Chwieryk, (Antoni) gniewa się na przyjaciela (bardzo czułliwego i po[illegible]) dla którego [illegible]
bez obowiązku wdzięczności, w duszy bardzo szlachetny. Ustępuje go [illegible]
bo odmawiając mu wielkiej usługi której tamten potrzebował. reflektuje
się, idzie do niego i w bramie spotyka się z jego trumną; stanął jak
wryty, zapomina nawet zdjąć kapelusz, to potem drugi [illegible], wszyscy się
na niego zwracają; on pada na kolana i klęka.

Stacye i Gorzki ołtarz.

Podobieństwo.

(Powieść)

I.

— O! Henryku, mój ty najdroższy, jakże ja jestem szczęśliwa!, co to za szczęście tak kochać, tak być kochaną!, ja ci tego nie potrafię nigdy opisać. W każdym kwiatku, w każdém poruszeniu, we wszystkiém co widzę, to szczęście napełnia mię; niém oddycham, niém tylko żyję; i czuję je, mam, używam ustawicznie, nie myśląc nawet o niém.. O! to nad wszystkie, wszystkie słowa!, to może grzech jest tak być szczęśliwą!. — mówiła do swego męża ośmnastoletnia Julija, chodząc z nim, ręka w rękę, w pięknym poranku czerwcowym po alei ogrodu, we wsi dziedzicznéj, Zalinkach.

Wokoło kwiaty, świeżą zielonością i bzy rozwinięte; nad niemi pogodne niebo; w duszach ich miłość i rozkosz. Od pół roku byli po ślubie; ale z sobą w samotném pożyciu małżeńskiém żyli na wsi dopiero od kilkunastu niedziel: wprzódy bowiem czas ich spędzany był to bytnością osób familii, to wizytami sąsiadów, jakie

trzeba było oddawać i przyjmować tytułem nowożeńców i nowych gos
darzy. Nie żyli wprawdzie i teraz całkiem ~~jak~~ według nic; odwiedzających
uprzejmie przyjmowali; sami wszelako prawie nie wyjeżdżali. Mów
no o nich wszędzie w okolicy jak o najszczęśliwszej parze. I śmia
nie mylono, dowiodły już tego w części słowa Julii któreśmy słyszeli,
a jeszcze to lepiéj potwierdziły następujące Henryka w odpowiedzi
na toasty:

— Kochanie moje! to szczęście jest twojém dziełem; jest to
twoje stworzenie, twoja łaska, twój wynalazek, mój aniele! — Uży
waj go, ciesz się niém, żyj niém, bo to twoja własność, bo ja sam
jeden nie chcę być szczęśliwy, ale przez ciebie, dla ciebie i z tobą.
Ty mi wszystko, — mówił daléj, — robisz piękniejszém, milszém,
zdaje się że mi jakiś nowy zmysł, nową władzę dałaś żebym czuł,
kosztował i posiadał szczęście jak nigdy piérwéj. Ta sama wieś,
ten ogród, ten oto ranek!, przecież co roku był czerwiec, i po tym
samym ogrodzie chodziłem, i widziałem tak słońce wschodzące po
nad te akacije jak teraz.. ten oto jego promień, to już mój znajomy
już nie piérwszy raz tak na złoto moje przybiegł, a nigdy, nigdy prze
tém takiego ranku, takiéj świeżości, takiéj woni, takiéj godziny,
takiego dnia, jak z tobą, moja jutrzenko!

— O! jak ty to powiadasz!, jak ty to doskonale powiadasz, jakgdybyś czytał mi na sercu, jakgdybyś słyszał co dusza moja do mnie mówi! To jest właśnie co ja czuję, co mam, co noszę w sobie: tylko ty to umiesz wydać a ja nie umiém, ty masz słowa na moje czucia, ale te słowa to moje słowa, mój najdroższy, to ja powinnam je była powiedzieć; mój głos, moje słowa są w tobie, jak całe życie moje jest w tobie. O! muszę, muszę koniecznie zachować sobie jakąś tego ranku pamiątkę.. mój Henryku, mój drogi, koniecznie jakąś pamiątkę!

— Dziecko jesteś; — odrzekł ~~[illegible]~~ uśmiechem młody Henryk, patrząc w oczy żony, przez które łza jasna przebłysła, — cóż ja ci dam.., chyba ten medalik. — i zdjął z szyi ukrytą na czarnej wstążeczce blaszkę złotą z wizerunkiem Najświętszej Panny. — Ale, Julijo, — dodał zaraz ~~[illegible]~~ poważniejszym tonem, — wiesz, to jest ostatnia matki mojej pamiątka; może nawet i tobie nie powinienbym dawać.., chociaż właściwie nie jestto się z nią rozłączać: u mnie, czy u ciebie, to wszystko jedno...

Mówiąc tych słów ostatnich, trzymał jeszcze w ręku święty Obrazek, wzrok w nim mając utopiony; lecz Julija chwyci-

ta już wstążeczkę, a zawiązawszy sobie na szyi i całując meda-
lik: — dobrze, dobrze! — mówiła — droga bardzo pamiątka,
ale i mnie która ma przypominać także droga. Dziękuję ci, dzię-
kuję; nie rozłączyłeś się z tém, tylko zamiast u siebie, masz
teraz u mnie. Jak ja będę umierać, to znów ci oddam...
Nie martwże się, mój Henrysiu, ty musisz mnie przeżyć;
wam mężczyznom dał Pan Bóg więcéj siły!!; a jak się będziesz
miał z drugą żenić....

— Cóż znowu! — zawołał, wydarłszy prędko s
rękę, lubo właśnie teraz przyciskały się do niéj usta żony; — ta
wstążeczka już ci myśli i słowa swoim kolorem powlekła.
Zkądże o tém teraz!.

— Nie gniewaj się, nie gniewaj, mój aniele!; prawda,
niewiedzieć com powiedziała; przepraszam cię...

Kiedy niedługo potém wracali do pokojów, szli znów
były razem, i serca zawsze razem: ale byli więcéj milczący.
Na czoło Henryka jakaś mgła padła; widać że od żony, od
szczęścia, myśl się jego w inszą jakąś, całkiem przeciwną
stronę zwróciła. W progu Julija znowu rękę męża ucało-
wała; on przytulił ją silnie do serca, jak gdyby dając ma

przez to lekarstwo na wszystko co tam zleczenia potrzebowa-
ło..; i byli tak przez chwilę w zupełnem milczeniu.

II.

Henryk nie miał już rodziców. Teść jego, członek Senatu, i prócz tego dla urzędu który jednym z Ministeryów piastował, nieschodzący ciągle w Warszawie, zaczął zaraz z początkiem jesieni wzywać młode stadło do miasta, jakto z potrzeby serca, jak i dla widoków jakie miał względem zięcia, którego chciał także w ślady swoje do służby publicznej wprowadzić. Trudno było bardzo naszej młodej i rozkochanej parze opuścić Zalinki. W istocie, na coż zmieniać miejsce, szukać tłumnych towarzystw miasta, i tych wszystkich drobnostek z których się życie jego składa, kiedy przedmiot wszelkich starań i zachodów ziemskich, szczęście! jest przy nas i z nami?.. Szczęście ma bowiem w sobie coś tajemniczego. Gdy jest oczywiste, prawdą serca nie zaś próżności, świa-tła żyjące: radeby się nawet koniecznie ukrywać: nieumiem czy przez litość, żeby nie razić sobą tylu innych, co go napróżno z dala śledzą, i sobie na oko szukają; czy przez jakąś tylko wrodzoną bojaźń oczu ludzkich, i jakgdyby zrażając do siebie zatym, jak go dawno zazdrośnicy przerwali, ptaszę z padołu, nie ma prawa, nie

wolało mu się znajdować, że raz odkryte nie może zaniem dłużej

gości!.. Wyjazd ze wsi, gdzie przez kilka miesięcy, w najpełniej-

szem serca rozpołożeniu, mogli byli szczęśliwie zapomnieć że

jest jeszcze gdzieindziej po za niemi świat i życie; gdzie miłość mło-

da, wzajemna, całym ogniem serc namiętnych i po raz pierwszy

kochających płomienna, w tysiączne, ustawiczne uroki i roz-

koszy każdy ich moment ubierała: był dla obojga, a zwłasz-

cza dla Julii nad wszelkie wyrazy bolesny. Odkładając już po-

szy kilka, gdy nareszcie bez oczywistej ojca obrazy niepodobna

było dłużej odwlekać: w dzień odjazdu tak gwałtowny i pon-

wie aż dziwny uderzył w nią smutek, że ~~już~~ sam Henryk tem

się zniecierpliwił.

— Dla Boga! miejże nad sobą więcej mocy. Nie rozłącza-

my się, jedziemy razem, będę zawsze z tobą, przecież może

i gdzieindziej potrafię tak kochać jak tutaj.

— O! zawsze, wszędzie, przez wieki, Henryku, i nietyl-

ko tu.. tobie! — wołała, wieszając mu się na szyi. — Ale ty niewiesz

jaki tu ciężar, kamień.. — i kładła rękę na sercu — jakby mi

coś mówiło że już się żegnam ze szczęściem, że to od niego stąd

odjeżdżam!...

Służąca weszła z podróżnym kapeluszem, salopą i woreczkiem; Henryk wydał jeszcze ludziom niektóre polecenia, po raz ostatni przykazał Edwardowi dobre się obchodzenie; w kilka minut potem biegł już pojazd po drodze warszawskiej. Stacz w nieustał. Rozrywka podróży, rozmaitość zmieniających się widoków, sama szerokość pogodnego powietrza prędko Julię ukoiły. Wstydziła się prawie swoich tak wielkich dopiero żalów, ledwo że z nich sama teraz żartować nie chciała, czując rękę swoją w ręku Henryka, i pijąc łakomie mily wzrok jego, w oczy jej z rozkoszą patrzący.

We dworze wesoło po ich odjeździe nie tak się prędko uczyniło. Od drzwi gankowych do bramy, i śladem odbiegłego pojazdu, szło przez dziedziniec pięć czy sześć osób, z których dwie przodem, wyższość rangi swej przyznając. — Takto, tak, panie Rządco!.. i co pan na to mówisz? — zatrzymując się, i wyciągając z wielkiej brudnym rzemykiem zatyczkę od korowej tabakierki dla poczęstowania towarzysza, zapytał po chwili jeden.

— Ha! co mam mówić, mospanie?.. a pan Antoni, tlóż jużeś więcej wydanie i płaczących i śmiejących się widział, co sam

na to mówi?. Pani nam coś nadto płakała.

— Ja mówię, panie Radco.... — tu kilka kropli znowu uwiedłszy ze spuszczonym wzrokiem w kołej na piasku wszystko przydał z westchnieniem: — dajże Boże aby w tem przyczyny nic złego nie było, i aby ~~obyd~~ zdrowo i szczęśliwie oboje do nas wrócili!.

— Ej, wrócą; czemuby nie mieli wrócić!. Dobre z niego paniczko, choć mi nie spanie z tym swoim ogrodem ludzie zywot, zawsze przesadzaj, wysadzaj... A sama, to właśnie aniołek, takie to dobre..

— Daj Boże, panie Radco; daj Boże!...

Ale w tém po dwakroć wyrażoném życzeniu poczciwego kredencérza, który przez dobry-ton starego Dworskiego, nie nazywał Ekonoma inaczéj tylko panem radcą, przebijała jakaś tajemna, instynktowa obawa. Od trzydziestu kilku lat służył on w familii; i Henryka, który się przy nim urodził, kochał jak własne dziecko.

III.

Niestety! to życzenie przywiązanego sługi nie zostało spełnione. Nie wiedział stary Antoni że szczęście jego umilowa[...]

go ~~był~~ na moment prorokiem! Henryk, który już dawniéj i zaraz w wieku młodzieńczym zapadał parę razy na piersi, i nie nosił nigdy w oczach piętna długowieczności, (mamy bowiem prawie wszyscy we wzroku różne tajemnicze znaki i charaktery, lubo tego nie wszyscy dojrzéć umieją); był jeszcze w tych latach kiedy piersiowa choroba rozwija się, i zabija w mgnieniu oka. Nie upłynęło kwartału pobytu Państwa Młodych w Warszawie, kiedy jadącego z rana kościół Kapucynów był wybity kirem, Miodowa ulica zastawiona karétami, przy schodach kościoła stał sześciokonny karawan. Kasztelan, i żalem tknięty i zawiedziony ambicyą z utraty zięcia, na którego powodzenie w świecie tak wiele liczył, dwojako cierpiąc, chciał przynajmniéj aby pogrzeb odbył się z wszelką pompą godności nieboszczyka i randze jego samego odpowiednią.

Biedna Julija, w przeciągu niespełna roku jednego przebyła dwie stanowcze próby ludzkiego życia: najwyższe szczęście, i najwyższe nieszczęście!. Jedno i drugie czuła równie głęboko. Żal jéj po stracie Henryka nie znał miary. Religija nawet, przyniosła jéj wprawdzie znaczne uspokojenie, ale nie pociechę: mo-

dza się i stan swój ofiarując Bogu, poddawała się woli Jego, lecz
nie mniej boleśnie, cios który w nią ugodził, sieroctwo swoje strasz-
ne, czuła i pamiętała; jedna wszakże modlitwa i poddanie się
Bogu obroniły ją od zupełnej rozpaczy.

W pierwszym momencie chciała natychmiast wracać na
wieś, jakgdyby myśliła że tam to ~~tam to~~ szczęście które ją rzuciło, zno-
~~tam~~ wu znajdzie; i ojciec z ciotką, co także w Warszawie mieszkała,
musieli użyć całej swej powagi, nawet otwartego przymusu, aby
ją przy sobie zatrzymać. Nie mogąc wyjechać, chciała przynajmniej
w tym samym domu, w tym samym pokoju po całych dniach
przebywać ~~siedzieć~~ gdzie Henryk skonał i ciało jego po śmierci było wystawione: ale
w tem doznała tegoż samego oporu, i [illegible] wszelkich przy-
rzekań że będzie się od smutku wolny wyrwać, i zapewniań że to-
go w niej wcale podniecać nie może, przeprowadzili ją do ciot-
ki. Ojca i kilku obecnych wtenczas w Warszawie osób fami-
lij czułe ~~[illegible]~~ około niej starania nie mogły w jej położeniu
żadną prawie być ulgą, i może nawet przydawały jej strapie-
nia, gdy widziała drugich ~~tyle osób~~ nieszczęściem swojem cierpiących.

Po dwóch miesiącach, lubo jeszcze w dzień wielkiego z ob-

cych nie widywała, wymógł ojciec że w wieczór schodziła na godzinę
do salonu, gdzie czasem jedną lub parę osób z ~~naj~~ bliższych domu
przyjaciół zastawała. Pomimo iż z natury miała serce kochające,
dla uczuć społecznych i przyjaznych otwarte, i humor niezmiernie
łatwy, teraz jednak widok ludzi był dla niej nieznośny: jakgdyby
w nich mogła jakowąś przyczynę niedoli swojej upatrywać, ciągle
jej to było i prawie niemowlęce na myśli że z samotnem po-
bytem na wsi skończyło się jej szczęście, i że jadąc do tych ludzi
co ją teraz cieszyć chcieli, w tém mieście ich ulubionem, głó-
wném, świetném, i gdzie oni wszyscy zabaw tylko i rozrywek
szukają, ona, miała znaleźć grób Henryka!.. Po całych
dniach zamknięta przed światem, i nigdzie, oprócz czasem w po-
łudnie na krótki spacer, nie wyjeżdżając, wszystek czas swój pędzi-
ła jeśli nie na modlitwie i dumaniu, którego przedmiot był
zawsze jeden, i koniec zawsze jeden... płacz; to wynajdując sobie
jakiekolwiek zatrudnienie i zajęcie się coby jej osobę męża,
słowa jego i czas z nim spędzony przypominały. Tak, dziw-
nym i niebezpiecznym myśli natężeniem, skierowanym w je-
den tylko punkt, i tam ją zawsze utkwioną trzymając, pota-

siała często przez całe godziny zupełnie [illegible] dla siebie słu-
miéć i z życia rzeczywistego wydzierać się, otoczywszy się i jedynie
oddychając życiem sztucznem, życiem przeszłości.

Albo tedy po setny raz oglądała rzeczy i różne pamiątki
Henryka, jakoto zegarki, pierścionki, rozmaite od toalety i
ze stołu jego graciki, i raz je tym, raz innym porządkiem
układała, przestawiała. Albo w miniaturę jego, którą miała
bardzo podobną, wpatrzona, póty z niej nieraz oczu nie spu-
szczała, tak się coraz mocniej, coraz głębiej i trwalej wpatrywała,
aż rysy poczną się zaobrażać, wyraźnieć, występować, i w
ciele żywem prawie przed okiem jej stawać..., wtedy jakgdy-
by widziadłem przerażona, i krzyk wydawszy, odwracała się gwał-
townym ruchem od najmilszego oblicza.. stratę swoją okrutną,
niepowrotną na nowo w całej srogości uczuwając! Najczęściej
zajęta była czytaniem listów zmarłego. Dała ich i trzech były
rozmaite: jedne jeszcze przed ślubem, drugie znów ~~[illegible]~~ ~~jedne jeszcze przed ślubem, drugie już z [illegible]~~
na kilka przed ostatnią chorobą, kiedy ciotka była już sama bez męża
~~niedawno przed śmiercią, kiedy ciotka była już sama, bez męża~~
na tydzień do siebie zawiozła
~~kilka dni do siebie zawiozła~~; ten jeszcze przed Kaszerynami, przy
oświadczeniem się, i niby całkiem obojętny, na ręce ojca pi-
sany z Wiednia, gdzie daje jej sprawę z jakiejś komissii mu-

nego; ten już po otrzymanem słowie, ale jeszcze nieśmiały, hamu-
jący się; ten jeden w trzecim już miesiącu pożycia, kiedy dla
handlowego interessu musiał na kilka dni odjechać: ileż go razy
nieszczęśliwa Julija czytała teraz, sercem i oczyma pożerała,
choćby go już z pamięci powtórzyć co do słowa mogła!; jakiż tu
w każdém wyrażeniu, w każdém słowie wybucha z tych liter
płomień, jakie wezbranie miłości, jaki gwałt serca, jaka nie-
cierpliwość rozłączenia!. Były kilka razy narady w familii
i z doktorem czy tych listów nie odebrać; lecz osądzono że tak
daleko posunięta surowość jątrzyłaby tylko boleść, zamiast ją le-
czyć.

Codzień rano odbywała się u Kapucynów msza za du-
szę Henryka, na którą wdowa jego regularnie jeździła. Była
co do tego także z początku oppozycija, że może nadto rano,
że mogłaby się przeziębić, i żeby przynajmniej w większe mrozy
nie wyjeżdżała: ale i w tém prośbom i naleganiom Julii
stać się musiało zadość. Ranną godzinę wybrała, mówiła,
dlatego aby nie spotykać dużo ludzi, którzyby czy samym wido-
kiem grubej żałoby na siebie ściągała; więc już jéj nikt tego

nie zabraniał, owszem często zamiast [panny=] służącej jeździła z nią bądź ciotka, bądź ojciec, też obok mieszkający, a dla którego i rano wstać i mszy ś. wysłuchać nie było przez tego osobliwością. Zima też tego roku była szczęściem bardzo łaskawa.

IV.

Jedna z takich roratnych mszy tylko co się była skończyła, ksiądz odszedł od ołtarza, Julija w serdecznem wzruszeniu i z utopionym wzrokiem w obraz Przenajświętszej Maryi, na którego miłościwe oblicze padał jeszcze blask świec niezgaszonych, kończyła modlitwę; całą mocą duszy rozrzewnionej dziękowała Bolesnej Matce Zbawiciela za uspokojenie i pociechę jaką dziś obfiéj i pełniéj niż kiedykolwiek w sobie uczuła: kiedy wraszcie zwracając się do wyjścia, nagle się z wielkiem pomieszaniem zatrzymała! Ojciec, bo on jéj tego dnia towarzyszył, spojrzawszy okiem w stronę gdzie patrzyła, sam także nie mniéj został zdziwiony.. — Prawda, dziwna rzecz.. — przemówił — osobliwsze podobieństwo! — i oddał drżącej rękę córce, która się go w tym momencie chwyciła, wzajemnie, silnie ściskając...

Osoba na którą oboje tak się zwrócili, był jakiś młodzieniec, którego twarz dziwnym sposobem przypominała Henryka, albo raczéj była jego własną twarzą, tak podobna!. Stał pod filarem po drugiéj stronie; był widać na téj saméj mszy, i z wyrazem głębokiego nabożeństwa nie oderwał jeszcze wzroku od ołtarza gdzie się tylkoco za duszę nieboszczyka Bocha Ofiara odprawiła. Co chwili, i nie dostrzegając wrażenia jakie widok jego uczynił, wcale się bacznem na przytomnych nie patrzył, wolnym krokiem także się ku drzwiom skierował. Julija upadła na kolana, i kryjąc w obu dłoniach twarz swoją, wybuchła płaczem; Kasztelan, poszeptawszy coś służącemu, który zaraz wyszedł, szukał jéj uspokojenia, sam jednakże widocznie wzruszony... Wkrótce gdy już wychodzili, oko Julii patrzało jeszcze w miejsce gdzie stał nieznajomy, choć już tam nikogo nie było. Drzwiczki karety otworzył stangret; kazano mu wracać nie czekając lokaja.

— Czy widziałaś, papo!. Kto to jest?, kto to być może?, czy widziałeś już go kiedykolwiek? — mówiła z rozogniona

twarz; — ten sam chód, wzrost, ręka tak na piersi złożona, czoło zupełnie, zupełnie to samo, tylko włosy nosi inaczej.. O! mój najdroższy Henryku; Boże, Boże! jakże mi się dziwnie i niespokojnie na sercu zrobiło.., żeby papa widział jak słodko!.. uczułam nawet, rzecz osobliwa!, wyraźnie zapach akacji uczułam, który on tak lubił.. to szczególna!, czy papa tego nie uważał?

— Co znowu!, skądby znów akacja?.. urojenie!.. Uspokój się, moja kochana córko; nie trzeba tak łatwo myśli puszczać. Prawda, podobieństwo wielkie, sam przyznaję; wzrost zdaje mi się nie zupełnie jego; nawet trochę będzie młodszy. Myślę, że to ktoś co nie ciągle w Warszawie, bo i po ubraniu widać.

— Jak ja chciałabym wiedzieć przynajmniej kto taki! Czy może być żeby było takie podobieństwo!; w pierwszym momencie jakem zobaczyła, oddech mi się w piersiach zatrzymał..

— Zdarzają się czasem podobieństwa, zwłaszcza na pierwsze wejrzenie.

— Drogi Henryk!

— Na nic zawsze to niepotrzebne, ale kazałem pójść

za nim Grzegorzowi i dowiedzieć się, jeśli może, kto taki.

— Ach dziękuję, mój papo, dziękuję! to dobrze!... Ale to nie mój, nie nasz Henryk! — przydała tonem spokojniejszego smutku — jego takiego już nie spotkamy.. on już w innym, w lepszym jest kraju: tam mu nic nie umrze, nie skończy się, nie ustanie, nie tak jak mnie tu na tej ziemi... Szczęśliwszy nie wróci! Jakżebym jego samego widziała, jakgdyby mi za modlitwę i miłość moją przyszedł podziękować.. Ten mówi zapach...

— Proszęż cię, — przerwał zaraz ojciec — nie lataj za myślą niewiedzieć gdzie, wiesz że tego w tobie nie lubię.. Być może że kto z jego familii.

— Przecież byśmy wiedzieli, przecież jakbym wiedziała...

Pojazd tymczasem jechał. W domu się zaraz o Grzegorza spytała; jeszcze go nie było. Pytała się potem razy dwa razy czy nie wrócił, i kazała żeby natychmiast, jak tylko ~~przyjedzie~~ będzie, przyszedł do pokoju. Przyniósł wreszcie wiadomość że jest to Pan przyjezdny z Sandomierskiego, possessor z Gajowa, i stoi na Długiej, ulicy w Polskim hotelu.

— Jak się nazywa? — spytała się Kasztelanka.

— Niewiem Jaśnie Pani jak się nazywa, bo właściwie jakoś-

mówił z człowiekiem, sam wyszedł i nie mogłem się bardzo rozpytać; tylko tyle że z pod Sandomierza i że z Gajowa.

— Z Gajowa? — powtórzył do siebie Kasztelan, jakby chciał miejsce przypomnieć, gdyż Sandomierskie znał dobrze.

— Czy widziałeś jego samego z bliska? — przerwała Julija.

— Widziałem Jaśnie Pani; zaraz z kościoła za nim szedłem aż do hotelu; on poszedł na schody, ja zaś dołem [illegible] kogoby się spytać; trafiłem na jego człowieka, ale on zaraz znów zeszedł. Nie mogłem się dobrze rozpytać jak się nazywa, ale gdyby potrzeba, to można każdego czasu kiedy wiadomo hotel.

— Nie potrzeba; jak się pozna to pójdziesz — odrzekł Kasztelan, dając mu znak wyjścia.

— Ale czy nie widziałeś że do kogo podobny?, nie przypomniał ci kogo?, widziałeś z bliska? — zapytała znowu niecierpliwie i ze wzruszeniem Julija.

— A widziałem, proszę Pani, z bliska, bo przecie zaraz zeszedł i zaraz z człowiekiem gadał, — odpowiedział Grzegorz zatrzymując się w progu z powiedzeniem i nie pojmując dobrze o co chodzi. — Ja tego pana ~~nigdy~~ nigdym nie widział~~em~~, jak's

przyjeżdża, ale nie wiem czy do tego podobny; ja mu się nie przy-
patrywał, Jaśnie Pani, bo coś miałem tam obce ~~ter~~ interesa..

— Dobrze, dobrze; idź sobie... Widzisz tedy, — mówiła
dalej Kasztelanowa po wyjściu sługi, — że to podobieństwo nie musi
być tak bardzo wielkie.

— Nie pojmuję tego. Ogrodniczek to dosyć chłopiec, ale
jednak.. chyba że umyślnie nie chce przede mną mówić.

— O! więcej przypuszczasz w nim delikatności niżli pewno
jej ma.... Ale pani coś dłużej była dziś niewidzianą, — rzekła
w tym momencie do siostry swojej, która właśnie wchodziła,
i objęła ją całując, — witam i żegnam; mam dziś wieczorem ses-
sję. Julija opowie ci tu nasze spotkanie. Tylko nie mówcie o
tem przed Grzegorzem, — dodała uśmiechając się, — bo wziąłby nas
za wizyjonarki.. Musiało się to nam wydać tylko, kochanecz-
ko; bądź mi zdrowa i grzeczna, — rzekła, przechodząc koło
córki i twarz jéj z czułością pogłaskawszy.

— Cóż to jest? co to ~~[illegible]~~ za spotkanie?, mówcież mi
asaństwo prędzej. Grzegorz?, wizyjonarki?, powiedzcie mi moje
życie tego, gdzieś spotkaliście?, słucham! — zaczęła z niecierpo-

liką ciekawością, ledwo usiadłszy, ciotka, wyborna osoba, wdowa sa-
ma od dwudziestu już przeszło lat, dochowałego zdrowia, i która rada-
by była niezmiernie udzielić synowicy swego dobrego humoru, swojej
dobrej tuszy i swojej względem stanu wdowiego filozofii, lubo także
mężem szczerze nigdyś bogata. Będąc pewną że o tem spotkaniu
o którem brat jéj, pół serio, pół żartem, napomknął, była,
lub mogła być dla Julii rozrywką, tem się już ochotniéj i skwap-
liwiéj pytała. Kilka słów Julii były dostateczne wyprowadzić
nię jéj z błędu. Dobra ciotka, w miarę jak jéj słuchała, mięk-
ła prędko wyprzedzała swego spojrzenia: żywa ciekawość, jaka
przed chwilą jaśniała, ustąpiła w niej teraz miejsca szczeremu
spółczuciu.. ~~Ja myślałam, — rzecze, — że Bóg wie~~

— Ja myślałam, — rzecze, — że Bóg wie co; że coś weso-
łego, przyjemnego, coby moja duszka trochę rozerwało, zabawi-
ło. Czy choćby kto był i nawiedził jak podobny?; bodajże
was!, zawiodłam się!

— Zabawiło, moja ciociu? Nic na świecie. A przyjem-
niejszego, milszego spotkania nie mogło być dla mnie. O! gdyby
ja chciała podzielić jego, zobaczyć nawzajemnie, przypatrzyć się: bo
prawie nie sposób żeby mógł być kto tak podobny.. O nie, nie,

pić! to mnie się też musiało ~~wydać~~ przywidzieć; ale jak myślę o tém, jak sobie przypominam, i to jakieś dziwne, dziwne uczucie!, bo ciocia sobie nie może wystawić, nie wyobrazi, że gdyby nie uwierzyła co to i do jakiego stopnia jest podobieństwo! Co jabym dała żeby go ciocia mogła jak widzieć!; ja ledwo że raz spojrzałam...

— Otóż właśnie dlatego. Rzuciłaś tylko okiem, Henryczko, wzięłaś na myśli, może trochę i doprawdy jest podobieństwo, resztę sobie, — przydała z pieszczotą, odgarniając Julci włosy na czole, i starając się wzrokiem jej trwogi rozpędzić swoim, znowu się już uspokajającym, — resztę sobie mój aniołek uroił, dodała w myśli; i teraz główkę sobie niepotrzebnie turbuje. Przecież Grzegorz stary go widział, siedział za nim, powiadam, słyszał mówiącego, to gdyby było tak wcale...

— Ja papie nic nie mówiłam, a papa widziałam aż wstrząsł się, tak był w pierwszym momencie wzruszony. Nie wiem, jak ten Grzegorz mógł nie widzieć, pojąć nie mogę.

— No, no, dosyć tego; niema o czem gadać i głowę sobie nabijać. Dosyć masz smutku istotnego, żeby jeszcze wymyślać sobie sposoby większego dręczenia się. Choćby i tak było, cóż z tego

go?; wiesz dobrze, że to nie jest Henryk; do jakiegoś Gajowa, czy jak się tam zowie, nie pojedziemy; a także wszystkie życzenia w sobie jednego tylko uczucia, tworzenia sobie w myśli zawsze jednej rzeczy, jednego obrazu, nie przyjmowanie żadnej rozrywki, żadnego oderwania, to, moja Julko, co nadto to nadto. Żalu twojego nie ganię; strata ta także moja, to wiem co to jest; ale strata stratą; płaczem jej nie odpłaczemy, a życie jest życiem, kochaneczko. Muszę gderać, bo ciebie kocham; powinnaś na ojca mieć uwagę i sama na siebie; w twoim wieku świat nie zawiązany; szkodzisz sobie na zdrowiu, umierając, nie przyjmując żadnej pociechy: do czegoż to doprowadzi?..

Trwał przez chwilę ten paroxyzm gderania, który kochaną ciotkę nie rzadko, a często zupełnie niespodziewanie napadał. Milczenie Julii kładło mu zwykle koniec.

Odeszłszy ona wkrótce po śniadaniu do siebie, siadła naprzód przed miniaturą Henryka, i pilniej niż kiedykolwiek zaczęła ją upatrywać. Przypominając sobie rysy nieznajomego, jeszcze prawie bardziej niż w końcu tem niezwykłym podobieństwem była zdziwiona... — Jeszcze ja, — mówiła do siebie, przeszedłszy już kilka razy wzdłuż pokoju, — co nigdy nie mogłam ani przypo-

ście żeby ktokolwiek był do niego podobny.. A jednak to dziwne wraże-
nie, nieopisane, nieporównane z niczem, tak jakieś osobne, tak
dzikie i nie z tego świata cudowne.. o! nie, nie, mój Boże! mój
Henryku! to niepodobna! — i przelękłym ruchem ostrożnie podniósłszy z
piersi medalik, pamiątkę innych czasów, podarek najszczęśliw-
szego poranku, gwałtownie go kilkakroć całowała.. — Ten Grze-
gorz.. przecież nie mógł tak zapomnieć, nie poznać.

Prędko dzwonek poruszyła.

— Czy nic ci Grzegorz nie mówił? — zapytała panny służą-
cej.

— O czem, pani?

— Teraz jak wrócił; że widział kogo; czy nie mówił?

— Nie, pani, nic mi nie mówił. Czy pani co kazała?

— Zawołajno jego.

Wszedł Grzegorz. Julija, niewiedzieć czemu, nie śmiała go
odrazu zapytać, jakgdyby się lękała sama przed sobą być obwinioną
o próżną ciekawość, i żeby słowa jéj nie były fałszywie tłomaczone.

— Grzegorzu.. poprawno, proszę, to biórko.. przysuń te-
pięj w tę stronę; — rzekła po chwili półgłosem i nie odrazu. Ale
zaraz obrażona sama tém udawaniem, zapytała otwarcie

i zabawiając sobie gadewnicą: — powiedz mi, mój kochany, szczerze, czy nie uważałeś żeby ten pan za którym cię mój ojciec posłał, był do tego ~~podobny~~ coś znałeś podobny?; czy nie przypominał ci tego?; powiedz.

— Jaśnie pani mnie się pytała; ale proszę pani do kogóż miał być podobny?; ja nie wiem żeby do tego był podobny.

Julija spojrzała mu mocno w oczy, chcąc tam pomimo niego prawdę czytać..; nic w nich nie było coby najmniejszą obawę mogło wątpliwać. — A to, czy jest do tego podobne? — przydała wskazując na miniaturę, żeby się przekonać o ile też poznawać umiał.

— O! proszę Jaśnie Pani, to co innego; któżby tego nie poznał?; choćby nawet z drugiego pokoju, tobym zaraz poznał że to nieboszczyk Pan.

— A to, kto?

— Jaśnie Pani pyta się jak małego dziecka, — odpowiedział odwracając się z uśmiechem, w którym się i trochę zmieszania i trochę urazy malowało; — któżby takich rzeczy nie znał, proszę Pani; dziecko przecie nie jestem.

— Przepraszam cię, ale mam powód tak się pytać. Któż taki?

— A no, to przecież portret Pana Kasztelana, kiedy Jaśnie Pani już się pyta; od kiedy tu wisi i nie miałbym znać! Jeszcze jak Pan Brodowski Jaśnie Pana robił, to mnie się raz pytał, ja powiedział że tutaj broda nie była dosyć okrągła, że u Jaśnie Pana jest inaczej; Pan Brodowski odszedł kilka kroków, popatrzał, zaśmiał się, i poprawił tak jak teraz, potem sam Jaśnie Panu powiedział żartując. Nie miałbym znać! Pan Brodowski i teraz, przydał odchodząc z jas-nością jego twarzą ku drzwiom, — jak mnie spotka to zawsze się odkłoni.

— Tego dziś pana widziałeś z bliska?, dobrze? Poznałbyś go?

— Tego pana co w Polskim hotelu?

— Tak jest.

— O! nie miałbym poznać! pewnie żebym poznał; po głosiebym nawet poznał; przecie stał przedemną tak jak do Jaśnie Pani i bliżej nawet.

— I nie podobny do nikogo z tych co kiedykolwiek znałeś?. Pomyśl no jeszcze.

— Do nikogo Jaśnie Pani.. Nie mogę ja sobie przypomnieć żeby znał kogo takiego.

— No, to dziwna rzecz, bo mnie i mamie też zdało się ina-
czej.. A to tylko miałam się zapytać.

Grzegorz nim odrzekł, potrzymał jeszcze moment podniesione
do góry ramiona, popatrzył się w podłogę, i powtórzył, jakby
już tą razą sam tylko do siebie: — nie mogę tego wiedzieć, jak
ja rzecz tego takiego....

Za powrotem Kasztelana z miasta, zaczęła Julija znowu
o tém samém, bo nie mogła się wypowiedzieć; to nawet co mówił
Grzegorz przydawało owszem tej całej rzeczy nowej dziwności.
Kasztelan był także nieznajomym młodzieńcem ~~mocno~~ zajęty,
więcej nawet niż to po sobie pokazywał: ale uważając że rozmo-
wa o tém niepotrzebnieby tylko Juliję drażniła, starał się za-
raz tegoż samego dnia, osłabić w niej, jeśli nie całkiem za-
trzeć pamięć tego zdarzenia: ile że ~~siostra~~ mu w tej mierze
przyłożyła swoją uwagę i siostra, która o zamianie naj-
bi Grzegorz był przywoływany, także się była dowiedziała. Opie-
rał się już głównie na świadectwie służącego, dodając że na-
wet teraz kiedy sobie przypomina jest pewien ogromnej między
dwiema twarzami różnicy; że zdarzają się bardzo często po-
dobieństwa iż po lepszém wpatrzeniu się całkiem giną; że w

siele w równe porach nigdy nie jest dosyć jasno żeby dobrze widzieć, i t. p. Ciotka wreszcie, jako gospodyni domu i najwyższa w nim władza, gdy Julija mimo tego wszystkiego jeszcze narzekała i dni następnych częściéj była zamyślona i nieraz o tém zaczynała, wyraźnie jéj tego i mocno zabroniła.

— Trzeba, — mówiła, — kochaneczko, żebyś nam takie trochę koło siebie pomogła. Co ci odradzamy, odradzamy dla twego dobra. Staraj się sama czém można rozrywać, zabawiać, mówiąc i myśląc lepiéj o tém coby ci wszystkiem dawało ten smutek przypominać. Przez samą nawet prawdziwą miłość dla Kleryka, powinnabyś tę boleść w sobie opanować, żeby ci pamięć jego nie była tak ustawicznem źródłem zgryzoty tylko i rozmarzenia...

Julija, milcząc i tłumiąc westchnienie, gorzkim tylko półuśmiechem na tę filozofiję przedziwnéj ciotki odpowiedziała; ale jużto z potrzeby, już przez wrodzoną dobroć [posłusznego] serca, wcale od téj pory o nieboszczyku nie wspominała. To tylko pewna że bywając jak przedtém, na twarzy żałobnéj co rano, częściéj niż przedtém wzrok się jéj na stronę zwracał; i że, czego dawniéj nigdy nie bywało, zamiast jechać jak wprzódy na spacer ku Ursynowowi, Wilanowu, lub Jerozolimską Aleją, kazała już kilka razy wieźć się po mieście, biorąc się przez

Miodowa, Długa, Bielańska, i t. d., i mając szkła u karéty spuszczone. Zgadywała bardzo dobrze ciotka, która z nią razem ~~była~~ siedziała, jaki mógł być tych spacerów cel; wszelako przez roztropność, nie chcąc już o to więcej prowadzić, wolała udawać że się nic nie domyśla, przestawszy tylko na tém iż parę razy podniosła okna pojazdu, skarżąc się na zimno.

V.

W miesiąc może po owém w kościele spotkaniu, jednego dnia, kiedy słońce jaśniej świeciło, ulice były suche, i zimno wcale nie wielkie: wniósł ~~Kasztelan~~ ojciec spacer na piechotę. Po chwili wahania się zgodziła się Julija, i wyszli we dwoje, mając za sobą służącego, który na przypadek niósł za panią drugie futerko i parę cieplejszych chustek. Kochana ciotka, nie mogąc sama dla bólu głowy wyjść z domu, wyprawiła z tym transportem Grzegorza, przykazawszy aby podał rzeczy, nawet niewołany, gdyby się tylko większe cokolwiek zrobiło zimno.

— Gdzież chcesz? — zapytał, schodząc z ganku Kasztelan; — mnie się zdaje najlepiéj do Saskiego.

— O! mój papo, tam zawsze tyle ludzi; już wolę do Krasińskich, kiedy papa chce.

— Tak daleko?... Jak ci się podoba; chodźmy i tam.

Szyldwach, jeśli rozmowa jest trochę przyjemniejszy, gotów może widzieć w tem jakiś związek z owemi w stronach Polskiego hotelu spacerami w karecie; Kasztelan wszakże spodziewając się że tak długa przechadzka będzie owszem wielką rozrywką, przystał chętnie na ogród Krasińskich.

W niczyjej samej, po drodze i w ogrodzie spotkali dosyć znajomych, piękna ~~[illegible]~~ pogoda wiele osób z domu wyciągnęła. Wszyscy radzi byli niespodziewanie widzieć Julię, ciągle od swego nieszczęścia ukrytą. Mężczyźni znajdowali ją daleko jeszcze piękniejszą; kobiety, nie czyniąc tym pochwałom otwartej opozycyi, robiły tylko ogólną uwagę że młoda osoba w grobowej żałobie jest zawsze interessującą. Ten i ów przyłączał się i szedł jakiś czas razem. Julija mimowolnie musiała słuchać i sama nawet mówić o rzeczach które z jéj smutkiém i żałobném życiem żadnego nie miały związku, owszem odnosiły się całkiem do świata, jego zdarzeń, zabaw, potrzeb i marności: słowem, ojciec był bardzo z tego spaceru kontent; mówił więcej niż zwykle, i wyciągał niemniej Julię na coraz nowe jakieś słowo, nowe nawet opowiadanie.

Pochodziwszy przeszło godzinę w ogrodzie, i ciągle prawie w coraz nowéj kompanii przyłączających się osób, szli naraz ku domowi. Ledwo co zeszli z placu Krasińskich, i kiedy właśnie od kilku minut

byli tylko sami i mówić przestali: na dwa lub trzy kroki przed Julija, prze-
chodzącą, pod murem cukierni na rogu Miodowej i Długiej, wyszedł
z cukierni jakiś średniego wieku, więcej ~~[illegible]~~ zato niż średniej tuszy,
i wcale nie bladej cery, jegomość. Stanąwszy tuż przed progiem, bez
względu że zamykał przez to drogę przechodzącym, zaczął sobie powoli
na duże metalowe guzy zapinać aż do góry żółtą bajową bekiesz-
kę; a zwrócony we drzwi, których za sobą nie zamknął, splunął przed
siebie officie, i tak ~~[illegible]~~ na głos do kogoś co w izbie pozostał rzecz swo-
ją dalej prowadził: — No, więc co, panie Ignacy, niechże mnie diabli
porwą jeśli mnie jeszcze choć na jeden kieliszek namówisz; ~~[illegible]~~
lepiej na kiełbasę i ~~[illegible]~~ wracajmy, bo już muszą zaprzęgać...

Julija z ojcem tę potężną figurę, zakończoną u góry ~~[illegible]~~ czarną z
uszami barankową czapą, a niżej stopy w szerokich kryjącą bo-
tforach, obeszli dalekiem kołem, dając oraz miejsce spodziewanemu pa-
nu Ignacemu, co też już na ulicę się pokazywał, ubiegłszy widać posta-
nowienie kollegi spieszenia na kiełbasę. Kasztelan naumyślnie po-
wolnie się oddalał, chcąc się tą publiczną podsłuchanych przyjaciół rozmową
zabawić, kiedy Grzegorz nagle podszedłszy i zdejmując prędko kape-
lusz: — proszę Jaśnie Pani, — z wyrażeniem nieco ukontentowa-
niem, lubo nieco cichszym głosem, — to jest ten pan co się Jaśnie

Pani pytała.

— Jaki pan? — oderwali się razem, zatrzymując się, Julija i jej ojciec.

— A ten pan z Polskiego hotelu, co Jaśnie Pan posłał z kościoła żeby się dowiedzieć.. co to z pod Sandomierza.. och, czy Jaśnie Pan nie pamięta!.. co Jaśnie Pani pytała się czym ~~ją~~ widział z bliska.. co mówiłem że z Gajowa, ~~że~~ mi ~~pyt~~ człowiek powiedział...

Poczciwy Grzegorz miał czas jak najdokładniej i szczegółowo wyłożyć i objaśnić co chciał powiedzieć; ale zdziwiony coraz bardziej sposobem w jaki się to na niego, to na siebie patrzyli Państwo, którym on najciekawszą rzecz na świecie spodziewał się przez to mówić, całkiem się wreszcie zmieszał, zaczerwienił, i języka, jak to mówią, w gębie zapomniał: rzucił tylko z ukosa ognistym wzrokiem ku żółtej bekieszy, którą miał za główną całego swego kłopotu przyczynę, a którą ~~po~~ w towarzystwie drugiej podobnej, tylko czarnego koloru, poczęła się teraz od drzwi cukierni w przeciwną stronę oddalać.

— To powiadasz że to za tym panem z temi guzikami i z tą czapką uszatą szedłeś wtenczas z kościoła?.., że to on jest ten pan z Polskiego hotelu o którym nam wróciwszy mówiłeś?

— A! teraz wierzę bardzo; — dodała Julija.

— Toż Jaśnie Panie on i w kościele miał te same guziki; bez czapki był, bo zwyczajnie w kościele, ale ją miał pod pachą: przecie Jaśnie Pan kazał iść, i ja wprost za nim poszedłem i dowiedziałem się jak Jaśnie Pan kazał.

— Spisałeś się, mój kochany. Nic więcej tylko tamtego za którym cię posłano, straciłeś z oczu, a poszedłeś za kim innym. — I odwróciwszy się Kasztelan, prowadził dalej córkę ku domowi śpieszniéj, bo już się spóźniać zaczynało.

Szli po skrzypiącym mrozie, wszyscy troje jednem, choć nie w jeden sposób, zajęci. O czém na przedzie był dyalog ojca z córką, o témże z tyłu odzywał się monolog sługi: który też mimo żadnego sobie przykazania tak się teraz przez ten humor zapomniał, iż choć mróz wyraźnie się wzmagał, ledwo dopiéro pod samym domem przypomniał pani że niesie za nią cieplejsze okrycie, jeśli potrzebuje. — Pozłaja, — mówił daléj do siebie, — diabli znają za czém, nie powiedzą gdzie i jak, i potém patrzą się na człowieka jak na pijanego wołaśnica.. Podobny!.. diabli wiedzą do kogo... podobieństwa im zachciało się.. do człowieka podobny. Niby się to tak modlił w kościele, Boże odpuść!; latał do hotelu, rozpytywał się jakby o co pilnego, i spisał się!.. Pfu!

— Jużci on, prawdę rzekłszy, — mówił z uśmiechem Kasztelan, — nie bardzo i winien; wszyscy razem wychodzili, mógł się pomylić i wziąć jednego za drugiego.. Ja nawet sobie teraz trochę przypominam że mi się ten żółty surdut żółcił gdzieś w tenczas przed oczyma i był koło tego samego filaru... Pan possessor z Gajówna ani się domyśla że młoda jedna osoba tak się o nim przez parę dni rozpytywała..; bo spodziewam się że już o tem dawno nie myśli więcej..

— Wcale nie o nim! Ja zawsze papie mówiłam że to coś dla mnie niepojętego. Jak mogło być żeby takiego podobieństwa nie dostrzegł? Nie umiałam sobie tego wytłómaczyć, ale prawda żem też omyłki nie przypuszczała, nie przyszło mi to jakoś ani na myśl. Teraz to już dopiero i nadziei niema żeby się kiedy wrócił...

— Będziemy mogli, — wszedłszy do pokoju, i zrzucając z siebie zimowy surdut, kończył wesołym tonem ojciec, — rozpowiedzieć już ciotce dokładnie o panu z Gajówna. Przedni sobie szlachcic, i miał racyję że się nie dał panu Ignacemu na ten kieliszek namówić, bo widno mu było z twarzy ~~że~~ nie był to jakiś kieliszek jedynak, ale miał licznych poprzedników; wreszcie pilno mu było za lisz-bazę. Trzeba było szczególnego przypadku żeby nam tak sam wszedł w drogę i wdzięcznie na wsiadaniu. ~~Dla całości anegdoty~~

~~wesołoby wiedzieć jeszcze jak się nazywa.~~

Weszli do salonu, gdzie czekała na nich ciotka. W parę minut serdeczne i donośne śmianie się, jakie tej szanownej pani było zwyczajne, rozlegało się w pokojach, dając znak że się już o źródle tej beksy dowiedziała, i że ból głowy zapewne musiał być mniejszy. Jeden tylko Grzegorz, który z jadalnej sali słyszał te śmiechy, nie pobudzał się wcale do wesołości, domyśliwszy się łatwo ~~[illegible]~~ co je sprawiało; i dopiero podczas obiadu naprawił mu się humor, gdy ton w jaki tem przemówili do niego Państwo, przekonał go wyraźnie że mu przypadkowej omyłki ~~[illegible]~~ za winę nie brano.

Kasztelan, a osobliwie jego siostrzeniec potem o tem zabawném *quiproquo* rozpowiadali, jużto jako istotnie rzecz śmieszną, już chcąc zrzucić przez to komiczność na całe zdarzenie, i tym sposobem owemu w kościele spotkaniu wszelką ważność w oczach Zofii odebrać. Można było jednak uważać że nie zupełnie skutku dopięli; i że sama, odtąd jak ta historya śmiech obudzała, nie lubiła o niej słyszeć.

VI.

Spacer do Krasińskich ogrodu, któryśmy opisali, stał się

w życiu naszej młodej ~~[illegible]~~ niechęć miała niejako epokę. Kilka z osób jakie ją wtenczas spotkały, ośmieliło się oddać ulubioną wizytę. Nieznacznie samotność domu zaczęła się przerywać. Zdarzało się iż ktoś z bliższych znajomych przyszedł (przypadkiem na obiad) lubo ten przypadek trafiał się zwykle w skutkach najczęstszych, chociaż przed Juliją ukrytych, zaprosin ojca albo ciotki. Trzeba było parę razy samej nawet z domu wyjechać. Biedna ciotka nie porosłaby ani jednym tygodniem dłużej nie trzeba, nosić grubej żałoby. Zrzucając ją ~~[illegible]~~ suknią, tém się tylko Julija usprawiedliwiała że jéj będzie mogła nie zrzucać nigdy z serca. I była w tém szczérą. Ale była téż młodą!. Stała dopiéro na samym brzegu życia, skąd całe pole jego pokazuje się jeszcze nie wyraźnie, i ziałcéjsze, inaczéj niż jest w istocie; skąd nawet w dalszéj i mgłą powleczonéj stronie swojéj wydaje się piękniejsze,.. znośniejsze! Myślała często że każde, co szlachetne, przed czém dusza aż do głębi się otwarta, jest teraz samém złotém, trwającém, i niczém się od nas oderwać, niczém w nas zatrzeć się nie da; wierzyła w niezmienność i moc swego uczucia, dlatego tylko że było szczere; wierzyła sama w siebie.. Biedna Julija! Nacóż byśmy jéj teraz, kiedy jeszcze

żenia,

bynajmniéj o sobie nie wątpi, miała już dowodzić że jeśli kochać, mo-
że każda tkliwsza i młodsza — kochać stale, umié tylko wielkie serce.

Ale nie trzeba żeby z tych słów źle się ktoś domyślił o pięknej wdo-
wie Henryka wnosił: bo najprzód jest młoda, jest nieszczęśliwą, a
więc godną owszem aby każdy czuł się jéj obrońcą; powtóre nie
wiémy jeszcze do końca historyi jéj życia. Ja, to tylko i to jedynie
chcę teraz powiedzieć że po upłynieniu roku i trzech niedziel, któ-
re ciotka dawno już na kalendarzu była wyrachowała i naznaczy-
ła, synowica, żeby się jéj nie przeciwiła, nie miała już w swojém
ubraniu ani śladu żałoby.

Co ją najbardziéj ze świata smutków, tęsknot i dumań do ży-
cia rzeczywistego i powszedniego przywołało, to słabość ojca, w jaką
właśnie w tych czasach był wpadł. Nic nas tak nie wyrywa
z uczucia nieszczęścia jak nowe nieszczęście; lekarstwo smutne,
straszne, lecz skuteczne. Wyborna ciotka, że wszystkiego umiejąc-
ca korzystać, była zdania iż widok czarnéj sukni mógł być cho-
remu nieprzyjemny. Nastąpiła też podróż. Doktorowie wyprawili
Kasztelana, lubo już znacznie się miał lepiéj, do Ems, przepisując
mu później w tamtychże stronach kuracyę winogronową i ra-
dząc toż samo i Julii, która ojcu towarzyszyła.

Listy jakie z nad Renu ciotka w Warszawie odbierała, prędko ją zupełnie względem brata uspokoiły. Julii także bardzo kuracja posłużyła, chociaż najskuteczniejszém dla niej lekarstwem była zapewne siła młodości i czas. Znajdowało się tam wtenczas u Wód kilka polskich familij. Spółka rodaków przyjaciół, jakie zawsze za granicą tak łatwo się zawiązują i tyle w sobie ma słodyczy; rozrywka przywiązana do podróży; sam widok rozmaitych rzeczy, miejsc i położeń tak pięknych; nakoniec częste listy odbierane i pisywane do kraju, a przytém pociecha z ozdrowienia drogiego ojca: wszystko to Julię ożywiło, uspokoiło, umocniło. Jadąc z powrotem, zabawili jeszcze parę niedziel w dobrach ojcowskich które miał pod Krakowem. Na zimę, uszczęśliwiona ciotka powitała ich znowu w Warszawie. Ściskając brata z najserdeczniejszém uczuciem rodzinném, jakie u niej było zawsze gorące, cieszyła się nie tylko jego własném zdrowiem, ale jeszcze dziękowała mu za Julię, na której świeżości, żywości i piękności nie mogła się napatrzeć.

Dom Kasztelana był teraz dla wszystkich otwarty. Młoda jego, kształcona i pełna wdzięków gospodyni, przywabiając liczniejsze niż kiedykolwiek towarzystwo: słodyczą, trafnością, dowcipem i gra-

tem swoim przydawała mu codzień ~~domowi~~ nowych ~~uroków~~ ponęt, i była je-
go duszą. Była to w gruncie zawsze ta sama dobra, kochana i pełna
uczucia młoda osoba; jednak już cokolwiek inaczej, pomimo nawet wie-
dzy własnej, na życie i na siebie patrząca. Pamięć Henryka nie gasła
w niej, nie opuściła jej tkliwego serca, zawsze była mu droga; ale ta
pamięć już się w niej dziś ~~[illegible]~~ odmienniej niż przedtem ze świa-
tem, jego stosunkami i wrażeniami łączyła. Krótkie jej z mężem
pożycie, miłość jego, szczęście jakie z nim kosztowała, było wpraw-
dzie zawsze przed jej myślą żywy i kochany obraz; wpatrywała
się w niego, wszystkie jeszcze rysy, wszystkie jego punkta i kolory
widziała, poznawała, lubiła: lecz na ten obraz, jasny pierwej jak
słońce i ustawiczny, padły teraz jakieś cienie, jakgdyby pokrył go
jakiś obłok, jakgdyby farby na nim jakaś zawistna ręka starła z
lekka, tu i owdzie jedne z drugiemi zmieszała, i cały obraz
znacznie dalej od oczu odstawiła. Na tle jego wystąpił tak-
że przed Julią kiedy-niekiedy ów dziwny moment ujrzenia niespo-
dziewanego na twarzy żałobnej: i serce jej nie uważało go nigdy niezna-
jomym... napróżno się jednak jątrzyło i umyślnie sobie zadawa-
ło żeby to odgadnąć i zrozumieć.

Pomiędzy modną młodzieżą jaśniał tego roku w Warsza-

wie Edward C**. Poznała go Julija nasamprzód za przyjazdem do Ems.
Powracał właśnie z Paryża, po kilku latach podróży, i był u Wód przejaz-
dem tylko; tak mu jednak niespodziewanie zaszły jakieś przeszkody iż zatrzy-
mał się przez cały czas bytności Kasztelanic, i stanowił tam codzienne
jego towarzystwo. W kraju, i owszem w Krakowskiem, zaraz się znaleźli
razem, gdzie mieszkała matka Edwarda. Z widoku Julii nie był dla tego
polskiego pozyskania obojętny, nie trzeba było nawet wzroku ojca żeby
to dostrzedz; od razu też Kasztelan owe przeszkody zatrzymujące w
Ems doskonale zrozumiał, i uważał tylko jakiem go okiem widziała
Julija. Pomimo najgorszego wychowania, jakie przez Francuzów wziąć
dziś jakich i od Francuzów odebrał, a na które rodzice ogromnego
kosztu nie żałowali, w rozumieniu iż byle tylko wychować syna po
cudzoziemsku, już go temsamem wychowają jak najlepiej: samym
jednak przypadkiem, samą krwią, lub też, co będzie najwłaściwiej powie-
dzieć, samą łaską Opatrzności ukształcił się na młodzieńca bardzo
przyzwoitego i szacownego. Chociaż kraju i wszystkiego co krajowe nie
znał prawie, miał wszakże gorącą ku temu wrodzoną miłość, czem też
mocno sobie staropolskie Kasztelana serce ujmował. Był prócz tego
przystojny, przyjemny, wesoły, i miał piękny talent muzyki. A że
przy tem wszystkiem był i panem znacznego majątku i z pięknej fami-

lii, Kasztelan, jak to nayczęściej nie tylko o szczęściu dziecka myślący,
dobrze go bardzo przyjmował: iłże że o jego dla Julii miłości i wido-
kach małżeństwa nie mógł już teraz wątpić, i że ciotka, której się
Edward ze wszystkiego, a między innemi świeżo z przeszłorocznego kam-
panii niepospolitym sposobem podobał, była także bardzo za nim.

A Julija?, zapytacie .... Delikatna materya. Julija lubi-
ła muzykę; Julija wiedziała bardzo dobrze, chociaż nie od samego Ed-
warda, że miał być zimę nie w Warszawie ale w Wiedniu przepę-
dzić; może się nawet domyślała, bo i to być może, czemu teraz zmienił projekt i
przeniósł Warszawę nad Wiedeń: Julija, mówię, nie mogła nawet
tak być niesprawiedliwą, żeby nie przyznawać kochanej ciotce że Ed-
ward istotnie miał szlachetne i piękne sposoby, słodycz w uśmie-
chu, tkliwość w głosie, w całym układzie przyjemność i wdzięk. Z
mojej strony to tylko powinienem iak naymocniey zaręczyć że
jeżli cokolwiek zyskał sobie serce młodej wdowy, tedy nay więcey
tem że znał niegdyś i kochał Henryka, że lubił i umiał o nim
z nią mówić, miał nawet i pokazał ieden od niego list nay-
szczerszą przyjaźnią nakreślony. Co iey szczególniey było w nim miłe,
to że dotychczas nigdy prawie, a przynaymniey nigdy otwarcie,
uczuć swych nie wynurzał, nigdy z własnych żadnych sobie prze-
kładań i uwag nie pozwalał aby miały na celu osłabianie i

zawiane pamiątki Henryka. Biedna Julia nie postrzegała iż zamiast o tem mówić, coby też ją tylko na większej ostrożności trzymało, wolał raczej powoli i nieznacznie skutkiem to wszczepić. Wspomnieć jeszcze trzeba o tych ustawicznych pochwałach z jakiemi inne kobiety, córki i matki, w obec Julii mawiały zwykle o Edwardzie, już to wynosząc jego powierzchowność, już umysłu i duszy przymioty. Kto zna dobrze kobiety, i w ogólności rodzaj ludzki, przyzna iż nie był to szczegół małej wagi, i że owe pochwały ciągłe, zewsząd, i nie przez jaką ułożoną intrygę, lecz w najszczerszy sposób szerzone, były jedną z najniebezpieczniejszych broni jakich w interesie Edwarda na młodą i żywą Julię można było użyć.

W czasie o którym teraz mam mówić, rozkochany Edward, ale ostrożny i napozór zawsze jeszcze hamujący się, bywał już prawie codzień w domu Kasztelana. Matka jego, która na prośbę swego jedynaka i już w widokach zamierzonego małżeństwa przybyła do Warszawy, nie rzadkim także bywała tam gościem: iże z naprzód, przyjechawszy niby za pewnym tylko interesem z sądem i nie nadługo, nie trzymała domu i stała ciągle w hotelu; powtóre, znała się była bardzo dobrze z matką Julii, dlugo z nią niegdyś do tego samego należąc towarzystwa; Julię pamiętała jeszcze małą dziewczynką, i teraz ją sobie mocno upodobała; przez tego z ciotką szczerze tylko nawzajem polubiły.

VII.

Nadchodził dla miasta, a zwłaszcza dla kobiet i młodzieży,

walny dzień i jeden z najgłówniejszych w roku: Bielany! . Nie
wiem iak teraz, bo iużem dawno Warszawę porzucił, a rzeczy się
na tym niestatecznym świecie zmieniaią; ale w owych czasach, będzie już
temu kilkanaście lat zgórą, bywała to istotnie niepospolita uroczystość.
Nie mówię nic o iey stronie religijney, która też od swojej prze-
ciwnicy światowey całkiem iuż była zatarta, i tyle zmiany tylko zos-
tało iż za cel spaceru nie iakaś oberża, lub ogród publiczny, ale
był las przy klasztorze biednych Kamedułów, w których cichą i zwy-
czaynie pustą krainę wlewał się w ten dzień całą szerokością powia-
tów, iakby przy nayściu nieprzyiaciół, huk, hałas, zgiełk, gwar
i kurzawa zabawą tylko zajętego miasta: iako obchód miey-
ski, widok światowy i spólna rozrywka kilkudziesięciu tysięcy lu-
dzi, iedni się drugiemi bawiących, była to prawdziwie rzecz
ciekawa. Mało nawet iest miejsc w Europie gdzieby coś podob-
nego widzieć można. Sławnego np. Long-Champs paryskiego
nie można ani przyrównać: nie ma ani tey wesołey, iasney i miłey
fizyognomii co Bielany, w czem sama iuż pora roku koniecz-
na stanowi różnicę; ani bez porównania nie iest tak święt-
tem powszechnem, publicznem, jawnem i całey ludności zaymu-
iącem. Sama ogromność Paryża iuż tego nie dozwala: w
niem przynaymniey cała iedna połowa mieszkańców niewie
nigdy, nie widzi, nie patrzy, nie słyszy co robi przez ten czas dru-
ga; w Warszawie przeciwnie, młodzi i starzy, kobiety i męż-
czyźni, bogaci i ubodzy, lud i państwo, wszyscy i wszystkie ra-
zem o Bielanach widzą, pamiętaią, myślą i mówią. Przez

tego polaka, z natury swoiey wesoły, zabaw miłośny, zgroma-
dzać się lubiący i prawie dziecinny, aniby nay mniey nagany ich
nie kreślę, więcey daleko w takich rzeczach mają szczerości, swobody
natury i serca. W Paryżu, i gdzie indziey w takich miastach iak
Paryż, i w takich krajach iak dziś Francya, nie długo ludzie zu-
pełnie się bawić i uczuć zapomną, nie potrafią: wesołość i ucie-
cha tak tam tylko będzie w próżney i nie żywey formie, iak iuż
dziś po części są inne uczucia. Szczera bowiem wesołość, szczera ucie-
cha, szczera zabawa ani się na żelaznych drogach dogania, ani
przy żadney bursie akcyi nie ściebie, choćby za nay grubszy ka-
pitał, wziąć nie da, ani wszystkiemi zbytkami, płodami i wy-
mysłami kupieckiego, filozoficznego i zepsutego świata w żad-
nem się sercu nie przywoła i nie rozkwitnie... Przy tem ieszcze
wszystkiem, uroda, wdzięki i piękność polek była to okrasa, świat-
łość i urok Bielan, o iakiej trudno gdzie indziey.

W tłumie ówczesnych piękności nie pospolitą rolę miała
odegrać Julia. Gdyby też nawet sama to zapominała, o co
przecież nie słusznie byłoby ią oskarżać, dosyć było ciotki i iey
koło niey starań i opieki aby o tem pamiętała i iuż na kilka
dni wcześniej myślała. Toaletę wygotowano przepyszną. Ju-
lia, między innemi przymiotami, miała nie pospolity i rzadki
przymiot gustu. Ułożono aby iechać razem dwoma pojazdy:
Kasztelana, i drugim Edwarda, którą ciotka i z kształtu i
z wygody ciągle niezmiernie w łaskach miała. Lubo utrzy-
muią Warszawianie iż na Bielański spacer musi być koniecznie

chwi trochę deszczu: co też zdarzało mi się w podobnych razach słyszeć i gdzie indziey, a co pewnie należy tylko do tego rodzaiu spostrzeżeń iak. iest np. to postrzeżenie u chorych że w bolące mieysce częściey się człowiek uderzy: tego iednak roku naysliczniejsza pogoda służyła. My, daiąc sposobności czas całey Warszawie stroić się, wybierać, przyszykować, gotować i iechać iak tylko sobie kto zechce, z kim zechce, i kiedy zechce, landarą, karetą, koczem, bryczką, wózkiem, dróżką, konno, czy nawet piechoto, uważmy raczey iak się zabierze obchodzące nas towarzystwo.

Główną w tym razie rządczynią była ciotka. Tak tedy ułożyła. W powozie Kasztelana: ona, Julia, naprzeciw Edward, i ieden młodziutki kuzyn domu, chodzący do Liceum, który iednak na ten dzień niechciał żadnym sposobem w niebieskim z białemi kamizelkami pokazać się mundurze ale nowiutki czarny przywdział surdut; (ten kuzynek był tam od ~~[illegible]~~ Julii dla tego tylko wezwany żeby Edward nie był sam i mniey przez to na siebie zwracał oczów); w zielonym koczu Edwarda: matka iego, Kasztelan, i ieden z naybliższych Kasztelana przyiaciel i kollega na urzędzie. Dyrektorka spaceru wolałaby nie równie być w faworytnym koczu, chociaż i powóz brata był bardzo ładny: przyięła w tem iednak iego uwagę i zrobiła iak było przyzwoiciey, niechcąc się tylko z młodą parą rozdzielać, żeby iey zawsze być pod ręką, i iuż to zbyteczną ostrożność Edwarda, iuż wstrzemięźliwość Julii, zaraz na razie zręcznem iakiemś słówkiem zastąpić.

Ledwo wyiechali na ulicę i weszły poiazdy w rząd ze innemi, Julia ściągała na siebie wszystkich oczy, nie tylko z okien i balkonów, w dywany i rozne opony przybranych i pełnych ludzi, ale także z samychże ulic, gdzie ciągiem mnóstwo rozmaitych osób szło, albo na-oczy na mieyscu się ruszało, taki był wszędzie ścisk i poiazdy noga tylko za nogą postępowały. Ciekawość iaka się na Julię zwracała, a której blask iey piękności żywszy dziś niż kiedykolwiek, może też tylko samą toaletą świetnieyszą podniesiony, aż nadto usprawiedliwiał, była podwyższana tym ieszcze szczegółem że znajoma iuż pogłoska o nowych ślubach iey z Edwardem nabierała więcey teraz podobieństwa, gdy na tak publicznem pokazaniu się obojeich widziano w jednym poieździe. Ciotka, której nigdy nie było dosyć kiedy szło o tryumf ukochanej synowicy, patrząc na wszystkie strony i kręcąc się w poieździe, wyszukiwała niecierpliwem spoyrzeniem naprawo i lewo wzroku znaiomych i mniey znajomych: wszystkim się z niepospolitem uszczęśliwieniem kłaniała, uśmiechała, przymilała, to głową, to wachlarzem, to parasolką lub chustką znaki przyjaźni i radości wydaiąc, żeby tylko iak naydłużey i naywięcey na sobie, a raczey na Julii i Edwardzie oczy ludzkie zatrzymać.

— Co to za Jeymość Dobrodziejka, — odezwał się głos ieden z okna drugiego piętra, gdy właśnie wjeżdżali na ulicę Freta, — tak się wierci na wszystkie strony iak na śrubach.., ta z dużemi piórami, w niebieskim kapeluszu, za tym zielonym koczem ?

— Mnieysza o nię, — odpowiedział mu drugi, z młodszych wychodzący piersi, — ale iaką ma córkę, czy wnuczkę, obok siebie! czy widzisz tylko iaka piękna!...

— Ah! co to za śliczna; cóż to za bóstwo, doprawdy! — głos inny z naprzeciwka ulicy i o parę kroków daley, — ta co przy tey tłustey, kręcącey się?.. Powiedzcie mi, na miłość boską, kto to taki! Oto, panie, piękna kiedy piękna!...

— A! widzicie państwo, — mówiono z balkonu, — piękna wdówka ze swoim panem przyszłym!.. ~~[illegible]~~, już to musi być pewne, kiedy tak razem występuie, a tam znów były z matką.

— Byłem pewny że to tak się ta sławna wierność skończy; dziwię się tylko że nie prędzey. Biedny Henryk! otóż to kochay, żeń się, ubóstwiay, całe życie swoiey pani poświęć!.. O kobiétki, kobiéty!; a sławili, chwalili ten przykład wierności i stałości... Żadna nie można co mówić.

— A wy, panowie krytycy, — odrzekł dźwięcznym głosem, zwracając ku Julii i Edwardowi lornetkę, jakiś członek płci któréy tak przymówiono, — wy cnoty i wierności chodzące! gdybyście przynaymniey czekali aż wam żony pochowaią, wy zapewne macie wielkie prawo skarżyć się... Ale istotnie pan narzeczony iest bardzo dobrze. Kiedyż wesele?

Takie i podobne mowy przeprowadzały nasze damy ciągle. Za rogatką spotkało ie kilku kawalerów konno, i aż do Bielan, z tey i z tey strony poiazdu, przy nich jechało. Ciotka nie posiadała się z radości, tem bardziey iż było to właśnie złoto warszawskich modnisiów; swoim dobrym, tryumfuiącym humorem aż prawdziwie Julię męczyła.

— Na kogoż to tak, Juleczko, patrzyli ci państwo zatrzymawszy się, — zapytała ię głośno, tonem niby przycinku dowcipnego, gdy minęli iedną liczną grupę; — może pan Edward wie na kogo.

— Moia ciociu, — odbroniła się Julia, trochę cierpko i prawie znudzona, — jeżeli patrzą na nas wszystkich, jak my na wszystkich; a jeżeli na kogo bardziey, to nayprędzey na tych panow, — dodała wskazując przybocznych jezdców, — bo poiazdami wszyscy iadą, a konno, a ieszcze na tak pięknych koniach, mało kto.

Doiechali nakoniec do Bielan. Wysiadłszy trochę i pochodziw-szy w ogromnym tłumie spacerujących, gdzie sposobem iakim na Julię patrzano, przedziwny humor ciotki nie miał się w cale powodu zepsuć: że czas był bardzo miły, i żeby więcey użyć spaceru a razem odetchnąć trochę ze zgiełku, kompania nasza, zamiast wracać wprost nazad, pojechała owszem daley za Bielany. Do pojazdu gdzie był Edward, przysiadł się teraz obok niego i na mieyscu Liceystyka in-ny młodzian, Karol S**, wiejski Edwarda sąsiad, świeżo do sto-licy przybyły. Spotkawszy się z sobą przed chwilą, zaczęli byli żywą rozmowę; ciotka, żeby im nie przerwać, i że także znała Karola, ofia-rowała mu mieysce w pojeździe. Miała też w myśli przysłuchać się co rozpowiadał przyjacielowi o jego majątku, gospodarstwie, domu, ogrodzie, i t.d., samey nawet zręcznie o niektóre się szczegóły spytać: iuż bowiem wszystkie te rzeczy nie były dla niey obojętne, i inaczey ią obchodziły iak gdyby należały do kogo obcego i cudzego.

— Już to ogród, — zrobiła chytrze uwagę, dla tego tylko żeby się dowiedzieć, — pod niebytność panów zwykle nasi ludzie zaniedbuią...; tylko prawda że pan Edward, ledwie co wróciwszy z zagranicy, nie miał ieszcze pewnie czasu ogrodu u siebie urządzić.

— O przepraszam panią, — odpowiedział prędko Karol, — ogród Edwarda nie czekał powrotu iego z woiażu; urządzony iest od dawna doskonale, we wszystko wybornie opatrzony i ciągle jak naylepiey utrzymywany. Bo niech pani nie rozumie, — dodał z szczerością wieśniaka, lubiącego oddawać ludziom sprawiedliwość, — żeby móy sąsiad niepamiętał zagranicą o domu; przysłał owszem z tamtąd

kilka razy bardzo ładne rzeczy, między innemi także i szczepy do ogrodu.

Ciotka spojrzała na Julię, a Karol mówił daléj, zwracając się do swego przyjaciela. — Ale, ale! mam ci też i smutną wiadomość; poczciwa Wiatkowska umarła biedaczka.

— Wiem, pisali mi o tém.

— Któż to iest, ieżli wolno wiedzieć? — zapytała ciotka.

— To była iedna z naszych biednych sąsiadek, — odpowiedział Edward.

— To nie dość dokładna odpowiedź, — poprawił Karol. — Była to podupadła i w wieku iuż szlachcianka, matka kilkorga dzieci, któréj Edward dawał od dawna pensyę. Żebyś wiedział, — obracając się znowu do Edwarda, który spłonął ładnym rumieńcem, — iak ią to gryzło że nie mogła ciebie widzieć!, iak żałowała że właśnie w czasie twego przyiazdu na wieś, była w Częstochowie! Ja widywałem ią, bo wiesz że koło iéj domku przeiéżdżam; zawsze mi się o ciebie tak czule wypytywała, a czy zdrów, a kiedy wróci..., biedna babka. Odwiedziłem ią w chorobie. Czuła iuż że nie wyidzie i zostawiła tobie błogosławiła, tém się niezmiernie turbuiąc że ci nawet nie mogła podziękować i wdzięczności swoiéj okazać.. Kto iemu za mnie podziękuie!.., wszystko powtarzała, kto iemu za mnie podziękuie!..

— Ja podziękuię, i dziękuię bardzo! — wyciągaiąc prędko rękę do Edwarda, rzekła z serdecznem spojrzeniem Julia, która w pierwszéj chwili wzruszenia nie umiała być zupełną swoią panią. Uszczęśliwiony nad wszelki wyraz kochanek, przykrył drogą i śliczną rękę gorącem pocałowaniem. Oczy ciotki błyszczały iak dwa dyamenty. Czy w tém podaniu ręki i w tém takiém wzruszeniu Julii było tylko uznanie dobrego uczynku Edwarda, czy też się iakie inne iakie, więcéj osobiste, tłoczyło nie widzę potrzeby ~~tego~~ ~~[illegible]~~ nad tém się zastanawiać. Dość, że zmieszana natychmiast i stanem swoiéj duszy i przytomności

się Karola, unikając też wzroku Edwarda, odwróciła się szybkim ruchem na bok . . . ; i w tymże momencie wstrzęsła się, krzyknęła, zbladła iak ściana! . . .

— Ach! przez miłość boską, co takiego! co ci iest! — zawołała ciotka, w obie ią ręce porywaiąc.

— Co to iest! — krzyknął z nią razem, przestraszony Edward, — stóy, wstrzymay konie!..

Stanęli. Julii oczy przerażone patrzyły ieszcze między drzewa w to samo mieysce . . . , cieniem ich, który iuż coraz gęstniał, prze-szedł ktoś! i zaraz że pomiędzy gałęzie zniknął. Edward, potem i Karol, chcieli wysiąść, lecz sami nie wiedzieli co się stało, co robić, czy mieli iść prędko i dla czego za osobą która się przesunęła, któréy zwłaszcza ani zobaczyli ani wiedzieli kto taki.

— Ten sam, niezawodnie . . . Czy widziała ciocia? — przemówiła po chwili uciśnionym i drżącym głosem Julija, przeciągając sobie ręką po bladém czole i zamkniętych oczach, i znów ją na kolanach ciotka wspie-raiąc. — Nie widziała ciocia? — dodała, otwarłszy już oczy, i zakła-daiąc na sobie szal, jakby nagle zimno ją przejęło; — ten sam któ-regośmy z papą widzieli w kościele . . , ale teraz inaczéj wyglądał. . — kończyła tonem niby spokojnym, wyraźnie udawanym, jakgdyby nic nie zaszło, pokazując że nie chce ani sama dłużéj o tém mówić, ani żeby drudzy mówili. Kazała jechać, jeszcze tylko raz między-owe drzewa spojrzawszy z widoczną trwogą.

— Jak się pani teraz czuje? — spytał się cichszym i słodko-

nym głosem Edward.

— Dobrze, dziękuję bardzo.. — Słowa te przerwało w pół wię-
i ciężkie westchnienia.

— Ale jak się pani przelękła!, jak się była zmieniła! — przy-
dał zaraz Karol.

— Dzieciństwo! Moja synowica jest zawsze doprawdy jakby m-
ła na piersi pawiczka; — oderwała się nakoniec, taka blada
lecz od gniewu, ciotka: stworzona bardzo aby jedna chwila wszystkie
nie ~~[illegible]~~ zniweczyła. — Ktośby myślał że niewiedzieć co! Spotkał
kiedyś z ojcem niewiadomo kogo, co miał być podobny do... do pe-
nej osoby z naszej familii... z naszej niegdyś familii, i to jest ca-
ła rzecz. Ale te nerwy, ta młodość, ta czułość dziecinna!.. jakby
by coś dziwnego spotkać dziś w [illegible] koło Bielan, kiedy cały
świat tu przyjechał i przyszedł.., bo ten pan chodzi, widocznie ochotą
po lesie, jakby nie na Bielany, nie bawić się, ale grzyby czy ~~[illegible]~~
ki przyszedł zbierać!.. — mówiła ku przodowi kocza, ~~[illegible]~~ wyraź-
nie rozdrażniona, i chcąc jak najprędzej całe zdarzenie wytłomaczyć.

Tego tłomaczenia, ci dla których czynione było, nie w jedna-
kowy sposób słuchali. Karol, słuchał wprawdzie ciekawie, lecz nie
wiele z niego się dowiedział; Edward zaś, który widział dawn-

od samej Julii o owém niegdyś spotkaniu nieznajomego, zwiódł rzecz za biegiem własnej myśli, śledząc tylko niespokojnym wzrokiem blada jeszcze twarz Julii.

— Ale prawda że jakiś straszny samotnik, — mówił Karol, wiodąc wszystkich przy sobie przejętych, i próbując skłonić rozmowę w lżejszy jaki ton; — tak daleko od ludzi, sam jeden i w lesie.., ha! kto wie czy też czasem nie czeka na kogo co mu samotność ma przerwać, i tę pustkę przed nim ożywić?

— Gdzietam! to jakiś niedźwiedź, — odbiła ciotka, rada iż na kogokolwiek, i jakkolwiek mogła swój zły humor wylać, — tam wszyscy się bawią, cieszą, on woli po ciemku między drzewa się włóczyć i przejezdnych straszyć.., chyba, jak powiadam, że go kto wysłał za grzybami, .. cha, cha, cha! — udawszy że ją ten powtórzony i niewyśmienity koncept szczerze zabawił. — Nieprawdaż, Julijo?.. Czy prawda?,

— Prawda, ciociu..

— Czy pani słyszała o co się zapytali? — przemówił z przymuszonym uśmiechem Edward.

— Słyszałam, — dała prędzej odpowiedź Julija, nagle się czerwieniąc i poprawiając w pojeździe. Słowa Edwarda przebudziły ją z ciężkiego zamyślenia. — Gdzież my jesteśmy?.. Ach, jak on powoli jedzie, —

dodała, patrząc po drodze jedną i drugą stroną; — czy nie zimno cioci?

— Mnie!, a to jakim sposobem?; tak ciepło!. Ja, Bogu dzięki, mam nerwy zdrowe, ze zbytnich nowomodnych czułości śmieję się, a przywidzeń żadnych nie przypuszczam; spaceru też zimna nie psuję, ni boję nie straszę... Nieprawdaż, panowie, że ja sobie taka jestem kobieta?.. — chcąc już same to swoje gadanie się choć trochę w kolor żartu przybrać i uczynić je zabawniejszem.

Nie długo byli z powrotem w domu. Zatrzymanie się pojazdu o którem wspomnieliśmy, było tak krótkie że z pierwszego kocza ani go spostrzeżono. Owszem, kiedy przy Julii towarzystwo nagle się zasępiło, zmilkło, lub w najgorszy przeszło humor: w zielonym koczu przeciwnie, miła, szczera, i w najsłodszy sposób toczyła się rozmowa. Przyjaciel Kasztelana, był to przyjaciel prawdziwy; mówili tedy wszyscy troje otwarcie i po rodzicielsku, o Edwardzie, o Julii, o przyszłym ich związku, o przyszłych obu rodzin nadziejach i pociechach.

— Jest to może trochę zabawnie że my tak o losie Julii mówimy bez wiedzy Julii, która jednak jest wdową i pani swojej woli, — dodał z przyjemnym uśmiechem Kasztelan, gdy już napowrót w miasto wjeżdżali; — my to tak z siostrą uradziliśmy aby ją już

najdłużej na stanowcze słowo nie wyciągać, zostawiając rzecz czasowi, żeby to samo przez się przyszło i zrobiło się: ile że zaraz od pierwszka rzeczą było widzieć iż syn pani umiał się postarać koło młodego serca w bardzo dobréj porze..; bo to z ~~temi~~ młodemi kobietami trzeba wcale jak z dziećmi, dla których i za które wszystko należy ~~bez~~ ~~wie~~ robić. Wczoraj mówiliśmy z nią dosyć długo, i rozumiem że z zupełną pewnością możemy na nią rachować.

— Jak też to szczęśliwi mego Edwarda! Ja zaraz od razu [illegible] sobie tego życzyła; i mogę mówić jak szczerze że może to był główny interes i jedyny przyjazdu mojego powód. Poznawszy z bliska Julię i widując ją często, zaczęłam mu jeszcze bardziéj i goręcéj tego życzyć... Jak też on, biedny chłopiec, rozkochany!.. Ja prawdziwie boję się, — kończyła z słodkiem wzruszeniem, — żeby jak matki nie przestał kochać, tak jest jednem tylko zajęty.

Łagodny pokój jaki się na jéj twarzy malował, dowodził jednak że téj niezmiernéj bojaźni nie przypuszczało jéj serce.

Przy wysiadaniu rodzice postrzegli zaraz na twarzach dzieci, rozbawienie na twarzy ciotki, która też podobno była największém najszczerszém dzieckiem, nie taki humor jakiego po wczorajszym,

miłym i wspólnym spacerze można się było spodziewać. Edward na-
garka zaraz spytał się matki czy nie chce wprost odjechać do siebie,
żeby odpocząć, i że ją odwiezie... Przyjęła wniosek, widząc wy-
raźnie że coś zaszło i że miał z nią pilnie mówić, a niecierpliwa
dowiedzieć się i poznać co było. Dopiero po ich odjeździe, (Karol zaś
w mieście jeszcze był wysiadł), wybuchła ciotka, rozpłakała się
Julija, strwożył się Kasztelan i dowiedział się o wszystkiém.

— No i cóż z tego, moja kochana? Jest bardzo podobny, wi-
działaś go drugi raz, możesz widzieć trzeci, czwarty i dziesiąty,
cóż z tego? Czy rzucisz się na szyję pierwszemu nieznajomemu
dlatego że do twego męża podobny...

— Ach, papo!..

— Ależ prawda. Co chcesz, jaki masz projekt?, co chcesz
z tém robić?, niech wiem, trzeba przecie wiedzieć czego się trzymać
i co to znaczy. Czyż chcesz własne szczęście, szczęście moje, szczę-
ście nas wszystkich podeptać, własną nawet sławę? Tylkoco mó-
wiliśmy z matką, cały czas ~~była~~ o tém była mowa. Jego od roku
przyjmujesz, kochasz nawet, bo to po wszystkiém widać. Człowiek
bardzo stateczny, do rzeczy, przyjemny, szanowany, partija pod każ-
względem jak najlepsza...; czyż dlatego żeś mu otwarcie, jaw-

i przy świadkach nic nie powiedziała, możeszże teraz zerwać, od-rzucić, wszystko stargać, jakgdyby tylko słowami można wyjąć miłość ośmieloną?; i teraz gdy wszyscy o tym związku wiedzą, mówią, kiedyś sama wczoraj jeszcze zezwalała i pewno w sercu pragnęła...

— O! mój Boże, mój Boże! — odpowiadała z płaczem Julija; — ja tylko wiem że jestem nieszczęśliwa! To się wszystko bez mojej woli, bez mojej prawie wiedzy zrobiło; nie wiem jak się to stało, jak do tego przyszło, jak się tak dałam w to wciągnąć...

— Kto cię wciągał?.. Czy jesteś ~~[illegible]~~ dziecko?.. Chceszże nam robić wyrzuty?, mów; w czémeśmy względem ciebie winni?..

— Ja doprawdy i słuchać nie chcę, i widzieć nie chcę, i być tu nie chcę!, niech sobie robi co się jej podoba. Przywidzenia jak u siedmioletniej dzieweczynki!.. Taki majątek, imię, ułożenie, przymię-nie, delikatność..; nie jedna, nie dziesięć zazdrości, które są także i ładne i młode, młodsze nawet, moja duszo..; jak sobie pochcesz!, nie ty sama na świecie..; ale ostrzegam że będziesz kiedyś, kochanko, gorzko i bardziej niż teraz płakała, nie na mnie, nie na ojca, ale na siebie samą po niewczasie!.. — powstawszy

zaperzona, i wszystko to z mocnemi giestami wygadawszy, ciotka, [bohaterka] całej tej sceny autorka, wyszła z pokoju i drzwiami za sobą stuknęła...

— Ja na własne nieszczęście skarżę się.., mnie własne nieszczęście w to wciągnęło.. — mówiła Julija, gdy zostali sami z ojcem, w żywszy jeszcze płacz uderzając. — Ja wiem że ciocia i papa chcą mego dobra, i kochają mnie więcej niżem warta..; ale żeby papa wiedział, żeby ktokolwiek wiedział jakiego ja wrażenia pierwszą razą, a osobliwie dziś, doznałam.., ile wtenczas dziwnej słodyczy, ile teraz dziwniejszej jeszcze trwogi...; ja nie niewiem, papo, co to jest, niewiem co robię, co myślę, co wierzę.., to coś dziwnego, dziwnego!..

Ojciec zrobiwszy kilka kroków w milczeniu, przez całą bowiem tę rozmowę chodził prędko po pokoju: za odpowiedź i na zakończenie sceny, o której uczuł teraz że ją trochę porywczo poprowadził: zbliżył się do córki i ~~kilka razy~~ serdecznie ją ~~pocałował~~ uścisnął. Ta tkliwa dobroć kochającego ojca wstrząsnęła serce Julii aż do dna..; łzy jej pociekły po [illegible] ojca uściśnieniem...

— Uspokój się, Julciu... dziecię moje!.. proszę cię... no, widzisz.., napij się trochę wody... Nie mamy nic bardzo złego; Edward wie że pamięć Henryka i to co jego przypominać może, nie jest dla ciebie obojętna..; jutro będziemy go widzieli: nie tak bardzo wi

tego nie zaszło, jak się ciotce wydaje. Teraz się uspokoi; może się na moment położyć, do herbaty. Chcesz, to ci kogo zawołam.. Ja sam, mam list jeden napisać...

Zadzwonił na służącą. Nim wyszedł, nalał drugi raz wody i postawił przed córką. We drzwiach jeszcze się odwrócił i przez chwilę patrzał..; już miał odejść, kiedy Julija się zerwała i kilkakroć naprzód rękę ojcowską ucałowała.

Wieszże teraz na kogo się ta cała burza obaliła?.. Na tego, jak często bywa, co ją sam wywołał i sprowadził.

— Zawsze mię ozdani musisz podrażnić, popchnąć, — zaczął zaraz ode drzwi Konstan, który przed napisaniem listu wstąpił naprzód do siostry, — że potem żałuję i sam na siebie się gniewam!. Teraz jeszcze gotowa się rozchorować; nie mogłem utulić, wciąż tam biedaczka płacze. Wiesz dobrze że nie mam tylko jedno dziecko; wypieściliśmy ją, wykrzyczeli jak głupią jaką dziewczynę..; jeśli ze mną mieszka, i życia moje uprzyjemnia, to jej dobra wola, jest panią swoją, jest wdową jak ozdani, mogłaby trzymać dom własny, i pewno padłaby nie tak, bez nas by się obeszła. Narobiłaś krzyku, nagroziła, nagadała..; biedna biedaczka! — I dopiero teraz usiadł przed stolikiem naprzeciw siostry, i podparłszy się prędko pod brodę, w najgorszym i zakłopotanym humorze,

nogą na nogę założywszy, nie widząc też, bo się patrzył na pokój nie[...]
stolik, że rzucił kapelusz na karty co były rozłożone do kabały, i zm[...]
nie szyli ich pomieszał.

— Jest!. Byłam pewna że tak będzie. Otóż co znaczył ten Król Wi[...]
ny, co mi tu ustawicznie na Damę czerwienną padał, — zawołała [...]
sza ciotka, kładąc przed sobą talię, odsuwając się od stołu, i zdejmu[...]
jąc okulary, co w samotnych godzinach, a zwłaszcza wieczorami,
zwykle się już z futerału na nos jej przewiesiły, niegdyś bardzo [...]
tarny, i który przed kilku jeszcze laty nigdyby jarzma tego nie ścier[...]
piał; — byłam pewna!., to znów co nowego..

— Właśnie że nic nowego, bo już to nie pierwszy raz. Cóż taki[...]
strasznego zrobiła?. Owszem gdyby już o Henryku zapomniała, była[...]
by to dziwniejsze i gorsze. Edward, jeśli ma serce, wcale się tem [...]
razić nie może; to się każdemu i jemu samemu zdarzyć mogło. [...]
jestem na siebie niezmiernie: powstałem tak na biedną, jakgdyby
Bóg wie ~~jak~~ co przewiniła, a wszystko z twojej łaski..

— A! moje państwo, dajcież mi święty pokój, róbcie [...]
bie co chcecie!; zrywajcie, kłóćcie się, psujcie wszystko, co dziś z[...]
bicie, jutro odrabiajcie, żeńcie się czy nie żeńcie: mnie to mojej
kabały nie przeszkodzi.., tylko mi asan kapeluszem kart nie m[...]

wraj. Byłam pewna że tak mi podziękują!.. Ja tam ~~tych~~ wszystkich tych nowych świątów, — dodała świeższym tonem, widząc że brat umilkł, że zdjął posłusznie kapelusz, i nie czując się aby w czém bardzo przewinił, — nie rozumiém i nie chcę rozumieć; co robię, robię z przyzwyczajenia; a nie podoba się?, to i owszém, nie będę się mięszała, róbcie sobie i układajcie, zobaczymy...

Kasztelan się istotnie uciszył. Zrobił sobie, choć poźno, uwagę że jak wprzód na córkę, tak teraz na siostrę nie zupełnie w porę wystrzelił się z wyrzutami. Uczuł że sam w tém wszystkiém był za prędki, i radby teraz żeby już to jak skończyć. — Wstąpię jutro rano do matki, coś przecie! to się to wytłómaczy, niema czém się bardzo ~~tr~~ smucić. Nieprawdaż?.. Jak myślisz?

— Mnie się nie pytaj; wiesz że jak ja myślę to pewno źle, że ja nie dobrze nie pomyślę i nie powiém.

— Tego wcale nie mówię; przeciwnie.. — przemówił łagodnym zgody szukającym głosem.

— Wstępuj sobie asan, układajcie się, zrywajcie się, róbcie siebie widowisko.., mnie się zdaje żem ja nic złego nie zrobiła, że nie miałeś po co przychodzić, jeśli tylko z wyrzutami.

Kasztelan przekonywając się że na razie nie potrafi pani siostry udobruchać, które teraz utworzywszy znowu obydwa i zbliżywszy się do Kasz- napowrót, że wszystkie wołania powierzone; usiłując też jej rozp- kwoty, co zaczynał nie tylko odpornie ale już zaczepnie ostrymi miotać słówkami: osądził że będzie najstosowniej życzyć dobranoc; jakoś, niebawem się oddalił. Wszystkich jednak odgrywał jeszcze parę przy- cinków coraz mocniejszym tonem: (siostra bowiem, jak się to zwykle na wojnach, większych i mniejszych, dzieje, postrzegłszy napaść która cofającej się, tem dzielniejszego oporu i natarcia chciała sobie pierwszy moment tryumfu i zwycięstwa się nagrodzić): wszystko, mówię, usły- szał, że najgorzej jest kiedy wyrzeczona, nie zastanowiwszy się dobrze nad tem co ma mówić i czynić, unosi się, gniewa i wybucha jak- by nerwowa i chora kobieta; że Julii można by darować, ale w jego wieku i przy jego rozumie można by więcej trochę sobą rzą- dzić, i t.d. Tak tedy wszystkim, i jednemu przez drugiego, tego w- cześnie wieczora sprawiedliwość się wymierzyła.

VIII.

Całe to zdarzenie nie miało w szczególności ani dla Kasztela- na i ciotki, ani dla Edwarda i jego matki żadnego ważnego na-

stępstwa. Edward pojmował także że widok osoby tak bardzo, jak po-
wiadali, do Henryka podobnej, ile że zupełnie niespodziewany, mu-
siał Julię mocno uderzyć; z drugiej strony, to co mu matka ze słów
Kasztelana powtórzyła, było dla niego wielką osłodą i najlepszem uspo-
kojeniem. Ciotka zaś naręczytu nie miała już najmniejszego do tako-
go celu, tylko do policzu się powołała tak i po tem wtórze-
gom co tedi chrzcili; i utrzymywała że całe to podobieństwo było
urojeniem, gdyż Julija nie mogła nawet tego człowieka dobrze zo-
baczyć. Podwojone gniewem i upojeniem Kasztelan zatarły
wszelkie w umyśle matki Edwarda chwilową małą nieprzyjemność,
do której też ona ~~na~~ nawet wagi nie przywiązywała. Jedna tylko
Julija nie mogła trwogi w sobie ukoić. Coś dziwnego, coś nieprzej-
tego czuła; przeczucie i boleść zaraz w nią uderzały; zamykając
i tając się wewnątrz w samej sobie, to ich odwagi nie miała ba-
dać, to sama zrozumieć i zdać z nich sprawy przed sobą nie umia-
ła. Stan ocucenia przy którym ciotka ciągle i jak najmocniej obsta-
wała, mogło najprędzej jej wszystkiemu usunąć; chwyciła się
też wszelkiemi siłami, i sama siebie przekonywać się starała
że istotnie nie mogła w wieczór i w gorszym sercu dobrze

rysów rozpoznać, a przynajmniej że imaginacyja wielką tu także rolę gra-
mulała. — Wreszcie, — myślała sobie, — nie zaprzeczam że jest ktoś bardzo
i niezmiernie podobny.., w czemże to los mój i położenie moje i stosun-
ki moje z Edwardem zmieniać może? Przeszłości mi, tego co minęło
żaden już człowiek na świecie, żadne podobieństwo nie wróci; sama się
dobrowolnie dręczę, same przed sobą jakieś widziadła, strachy i dziwy, a
pojęta stawiam, bez względu na ojca, na Edwarda..

Widzi tedy czytelnik że piękna wdowa znacznie już w filozofii po-
stępy czyniła, i gruntownością rozsądku mogła teraz czasem zastąpić
przy sobie ciotkę. — Jednego nawet dnia, zdjąwszy z szyi medalik na czar-
nej wstążeczce który od [illegible] nosiła, i przez chwilę w niego się wpatru-
jąc.... ..ale nie; jestem prawie pewny iż to było jedynie przez ~~nagab~~ roztargnienie że go
w jednej z podręcznych szufladek zostawiła: gdyby bowiem istotnie za-
pełne nie była postanowienie więcej nie nosić, czyżby ją przymusiło wzią-
go ~~napowrót~~ na siebie, jak wzięła, zaraz nazajutrz napowrót?.. Nieszczęściem
i ta filozofija i ta cała gruntowność rozsądku bardzo często były tylko
na ustach, lecz nie dochodziły do serca. Stało tam coś na straży co ty-
biegłych lekarzów nie dopuszczało; i kiedy niekiedy chodząc sama po
swoim pokoju wyznawała o tém otwarcie równie szczerze jak mogła
~~ta~~ nawet przyjaciółka, uspakajać ją i pocieszać: w tymże momencie cz-
ła coś wewnątrz co tym słowom fałsz zadawało, czuła coś (nawet coby

podobne do bolesnego i głębokiego wyrzutu sumienia!.., i zamiast pokoju i
wesela sobie przywołać, widziała przed [illegible] że nagle bladła, lub
też od płaczu częstego wstrzymać się nie mogła.

Bywały chwile że ~~[illegible]~~ brała postanowienie zerwać wszy-
stko z Edwardem, przestać widywać ciotkę, wyrzec się od ojca, wyjechać za-
wsze z Warszawy, osiąść w Zalinkach...: i znowu potém przychodziła chwila inna,
wyrozumiejsza, ~~chwila~~ z innémi myślami, z innym sposobem patrzenia
na rzeczy, dowodząca że było tylko przelotny jakiś i dziecinny kaprys,
którego się wstydzi, tak przynajmniej sobie powtarzała, niepodobna było wszystko-
rzucić. Wreszcie rzeczy tak były posunięte; oczy świata tak zwrócone;
chodziło już prawie nie tylko o własne dobre imię, lecz także o honor
ojca i całego domu, o spokojność i szczęście dawnych rodzin; Edward też
tak był kochający, przyjemny, delikatny i codzień milszy: że nierad tego nawet
Julii najgorsza nawet wola wycofania się z tego nie przydała..; i była
rawie w próżnicy kogoś co raz ulęknąwszy się po nagłej pobudce, darmo
się potém chce zatrzymać, i aż na sam dół zbiegnąć już mimowolnie musi.
Ja może najgorzej za złe się brała, byłoby postrzeżeni jakie od pew-
nego czasu zrobiła że ile razy przerwała przed sobą myśl o przyszłości po
ślubie, po rodzie, po wielu, jak to u młodych tak naturalne bywa,
te rzeczy ta myśl, niestworna i drżąca, cisnęła się przecina same prze-

się i niewidzieć jakim sposobem w jakieś czarne, niewyraźne, a okropne wyg-

widziadła!..., zaniedała się z miejsca, zerwać i prędko kilka kroków

postąpić musiała, żeby chmurę co ją ogarniała, przebić jak i ~~[illegible]~~ od-

chnąć od siebie....

Tymczasem Edward ciągle bywał; Kanclerz szczerze się do niego

przywiązał, i już go właśnie jak syna traktował, układając dla niego,

jak przedtem dla Henryka, widoki i projekta służby publicznej: gdyż

był ten w niem zabór urzędnika, że nie pojmował aby bez tytułu i

stopnia w Rządzie można być ~~[illegible]~~ czem[?] coś na świecie; połączenie

dwóch rodzin było dziś dla wszystkich taką pewnością, że nawet ~~i tem~~ przestali[?]

pomiędzy[?] ~~mówić o tem~~ jako o rzeczy jawnej i już prawie zrobionej, mówić o tem

przestawano.

Od Bielańskiego spaceru minęło trzy miesiące. Matka Edwarda

była od kilku niedziel z powrotem u siebie na wsi, i gotowała się do

wesela, na które obie familije zbiórce się zjechać miały. Po ślubie[?] odkryta[?]

niej mieli mieszkać Państwo=Młodzi, w głównym majątku, z kąd sama

się po śmierci męża wyprowadziła: wolała bowiem resztę

w dalekim szczupłejszym domu, w folwarku przyległym, wdowieństwa swego

przepędzać, których niebożczyk na rok przed śmiercią ukończył, nie

przewidując że drzwi do niego miał śmiercią swoją otworzyć. Dwór

gdzie dziś syna i przyszłą synową umieścić miała, był wprawdzie bard-

wygodny i w jak najlepszym stanie; że jednak od ośmiu lat niezamieszkany,
zaczęto się czém tu i owdzie zająć, coś odświeżyć, przemienić, przenieść, do
~~mody~~ mody ~~stosownie w układach~~ zastosować: ile że życzeniem matki było
zawsze kochaną Julię ~~wp~~ do takiego domu wprowadzić, gdzieby, jak mówią,
i ptasiego mleka nie brakło.

Z drugiéj strony, niecierpliwa szczęścia synowicy, a jedyna do wszelkich obmyślań, zachodów i kręcenia się, przedziwna ciotka, przyjechała na cały ten czas do Warszawy. Nie chcąc, jak powiadała, przerywać Julii szczęśliwych myśli, albo téż rozmowy i towarzystwa z Edwardem: ~~wszelkie a wszystkie~~ wszelkie sprawunki, kupna, rozkazy, troski i pamięć wszystkiego co w takich razach potrzeba, wzięła na siebie, brała się nawet do niczego zgoła nikogo nie dopuszczając. Nie na oślep jéj było, że pierwsza, bardzo dobra, Julii wyprawa zostawała dotąd w znacznéj części nie odkryta prawie: umiała to wszystko sobie nagrodzić przy rozmaitych mniejszych szczegółach, i w tém wszystkiém gdzie tylko jakąkolwiek potrzebę, czy nie, dawało się odnowić, przemienić i robotę wprowadzić. W zapale wszystkich urządzania, i żeby oprócz niéj jedną ani więcéj myśléć o niczem nie miał, ledwo prawie iż nie chciała zastąpić Edwarda w poleceniach jakie miał dawać swemu krawcowi; kupiła mu raz, nieproszona, całkiem niepotrzebnie, materyę na kamizelkę; kilka tuzinów razy zaga-

nie napomknąwszy że się znaj jakoś ktoś, na bieliźnie nie tylko żeńskiej ale męzkiej
ostrzegła że mężczyźni sami zazwyczaj tego rodzaju sprawunki najgorzej z
biją. — Już ojcostwo tylko mnie wszystko zostawcie, — mawiała, — sp
cie się na mnie, zobaczycie czy czego zapomnę, bo najgorzej kiedy się kilka
osób razem miesza i rozkazy wydaje. — Nikt jéj téż nie myślał przes
kadzać, wszyscy owszem byli wdzięczni; na zawołanie swoje oni ciotki ale
także faworytny kocz zielony; Kantlec otrzymywał parę razy iż mó
na był za jedynym wyjazdem objechać miejsca gdzie trzy lub cztery za
jeździła, ale go téż szczególniéj zbijała się w życiu dwojga więcéj od
niego ludzi ranita, i malunita przeadała, i zatem lepiéj się
na takich rzeczach znać mnie. Słowem, wszystko się przygotowało, zro
biło, ukończyło; listy ze wsi także już zupełna gotowość donosiły;
nie Julii, czepki, kapelusze, i wszelkie ważniejsze szczegóły ubra
nia składała, zawijała, pakowała własną ręką sprzecznowana
ciotka, utrzymując, że wzięła to wprawdzie panny = starszej obrana,
na nikogo w tém spuszczać się nie chce, nawet już świadkiem
była jak najpośledniejszym rzeczy z tém upakowaniem przez drog
niszczono. Koniec końców, i nareszcie: porzucano Warszawę.

Ciotka z Julją jechały prosto do Krakowa, gdzie się miał ślub
być, i gdzie mieszkała sędziwa Stawińska**, krewna Kasztelana,

wielce w całej familii osoba poważana; Edward zaś z przyjętym swym teściem wstąpili jeszcze na parę dni do matki, skąd w Krakowie w kilkanaście dni godzin stawało. Państwo Młodzi, a szczególnie sama Julija, woleliby aby się obrządek odbył raczej na wsi: przez wzgląd jednak na Staruszkę, która już nigdzie z miasta dla wieku swego nie wyjeżdżała, na jej prośbę, przeniesiono do Krakowa.

Nadszedł naznaczony dzień. Była to S. Rozalii, Patronki matki Edwarda.

Czas od kilku dni był ponury i całkiem jesienny; a iż prócz tego godzina, jaką obrano, była dość późna: w kościele nie dość już widać było dziennego światła. Przy ołtarzu, pięknie ustrojonym, zapalono świece; xiądz w zakrystii zaraz miał być gotów; kościelne chłopczyki, w białych komżach, przebiegały tędy i owędy, lub koło ołtarza ciskały się, zawsze mając między sobą o czemś do szeptania, i jeden po drugim, to lub to, potrzebnie czy nie, poprawiając; na chórze odezwały się kroki i ruchy przygotowującego się organisty; kilkanaście osób z miasta, mimo że się to robiło dość tajemnie, czekało już ciekawe ceremonii, tłocząc się po bokach kościoła.

Zajechały pojazdy; kapłan z zakrystii wyszedł. Juliję prowadził

szanowny Jenerał K**, siostrzan Sterońiny: utkwiły w nią oczy wszystkich
Mężczyźni patrzyli na twarz, kobiety na ubiór.., te i tamci zarówno za
woleni. Piękna, może nawet tak jak nigdy interessująca, miała coś wzru
że we wzroku i czole, gdyby tylko z bliska się przypatrzeć, co nie było w
le weselne ani szczęśliwe! Milczenie kościelne przerywały tylko
tych miejskich gości, zabierających do siebie naprzód a szczególnie postrzeżenia
uwagi, szelest sukien dam będących w orszaku, i stąpanie towarzy
szących im mężczyzn. Liczka nawet od kilku już minut milczeli
przejęta uroczystością do której się zbliżali; wchodząc do kościoła prze
stała tylko na niczem, choć prawda niepotrzebnem, poprawianiu ko
tu na głowie Julii.

Jenerał ~~prow~~ wiodąc ku ołtarzowi swoją damę, uważał że ręka
jej więcej coraz przybierała wagi, krok niekiedy tępiał i zmieniał się
jakgdyby się chciała zatrzymać.. Dochodzili ostatniego filaru; świe
ca od ołtarza dostawały już słabym odblaskiem na blade oblicze
lii, i zamigotały żarzystą iskrą w ognistych kamieniach, bogato
nie jej wieńczących...., gdy nagle wszystkiemi członki od stóp
do głowy zadrżała, wstrzęsła się, krzyk straszny wydając, który
cała piersią szarpany odbił się przeciągle po głuchych przed chwi
i ciemnych ścianach świątyni! — Henryku!.. to on!! — zawoła
ła; i wyrwawszy się gwałtownie, postąpiła prędko parę kroków

stronę filaru, drżąca, usta otwarte, oczy osłupione, ręce obie na przód wyciągnięte, jakby kogo chwycić miały... We wstrząśnieniu konwulsyjném jakie ją przebiegło, upadł jéj z szyi w tymże momencie, dziwnym jakimś sposobem, medalik, i zadzwonił o marmur posadzki.... Edward, ojciec, ciotka, przyjaciele, ledwo mieli czas rzucić się ku niéj..., chwila! już słów ich nie słyszała.. zimna jak kamień, na którym teraz była roz-ciągnięta!.. Ciało pyszne i piękne, co tym dopiéro blaskiem stroju, wszystkiemi uroki młodości i życia kwitnące, na ziemi się walało; ciało, uścisków miłości czekające, rozkoszy dopiéro ognisko, stygło w trochę na ścianie kamiennéj, do któréj ją śmierć przytulała; rę-ka, dopadając podłogi, chwyciła jeszcze czarną wstążeczkę, i skurczo-nemi teraz palcy trzymała ją razem z kwiatem weselnym, którego nie miała czasu upuścić!........

IX.

Otoż dwa tygodnie potém, to jest w dzień S. Tomasza, a więc 6° Września, roku zaś 18**, i około 8mej godziny z rana, na wdanym dziedzińcu w Zalinkach, jeśli tylko sobie czytelnik przypomina, gdzie słyszeliśmy przez moment ~~szormowe~~ po wyjeździe niegdyś Henryka z żoną do stolicy: stało trzech ludzi. Jeden, w

nankinowych szarawarach, szpencerze sukiennym, a kaszkiecie futrza-
nym, jakgdyby do wszystkich pór roku chciał się razem zastosować i ża-
dnej nie ubliżyć, podpasany był przytem czerwonym pasem wełnia-
nym, i trzymał w ręku drzewce nahajki; co mu się wlekła z tyłu
jak żmija, ślad kręty po wilgotnym piasku rysując. Drugi, miał
na sobie seledynowy surdut; ten, lubo zapięty, tak się jednak układał
i zwisał po bokach iżby jeszcze jedna osoba mogła wyśmienicie
obwód się jego zmieścić; starożytnością zaś swoją i stanem w jakim
się znajdował, był w doskonałej harmonii z kapeluszem, z którego
środek zdawało się ~~na~~ wyszedł było więcej kurzu, plam i wszelkiego
rodzaju prochów w siebie nabierze. Biedny Antoni, od czasu jak
uszedł z państwem ~~we~~ dworze nie mieszkał, mniej niż kiedykolwiek
dbał co na siebie włożył; ledwo też parę razy na tydzień do kredensu
zaszedł, bardziej z nałogu i tęsknoty, niż z potrzeby: z resztą
wychodząc prawie ze swego dworku, który dożywociem dla
siebie i żony miał jeszcze od ojca Henryka wraz z ogrodem wyp-
czony. Trzeci, którego ubiór trzymał środek między włościańskim a
dworskim, duży mężczyzna, twarzy poważnej i rozgarniętej, był
jeden z Zalinkowskich gospodarzy, pełniący od lat kilkunastu
urząd karbowego, lub jak inaczej zowią, gumiennego. Zamiesz-

się już przy nim kilku Ekonomów; i lubo któregoś od nich w hierar-
chii gospodarskiéj stopniu, nie mniéj wszakże nie każdy z nich uży-
wał względów pańskich, we dworze i w całéj wiosce powagi. Z
tym właśnie mówił teraz Ekonom, Pan Rzadca, poprawiając na
sobie chłopskim gestem raz czerwony pas, drugi raz czarny ba-
rankowy kaszkiet: kiedy stary i smutny Antoni dobywszy zwolna
z nowéj roboty prószka ze znajoméj nam korowéj puszki, i szcz-
yptą ją sekretnie zamknąwszy, lewą ręką wysunął tabakierkę
kierowi, „spróbujcie” w tymże czasie podawał szczyptę sobie
jako racyję..; lecz zamyślony, nie śpieszył się jéj przyjąć.

— Baj, baja!, gadaj, bracie, zdrów!..; gorzyste pierwéj się
predykuje, a niżna potém.. To tak jak ta stara Kołdarzew-
ska!: jakże, mospanie, kapłona ukarmi, żeby tam niewiem
czem tuczyć, kiedy nigdzie nie zamknie? Kapłon im ciaśniéj
siedzi, tym szybciéj tyje; drudzy sadzają nawet w garniec i
tylko dnem wybitem głowę ma wyłożywszy, tak jeść dają..;
ale!. Ale prebowaj-że babę!..; planabem. Klekcze mi głowę
glinę do pieców; ~~już dam~~ niby ja i sam niewiem że w tym
ciwaszcz ukopane, najlepsza, bo się w takiéj nigdy, mospanie,

świerszczyka nie zalęga: ale któż ~~#~~ ubogiejszy?, na co pitać innego

trzeba, a nie ma...

— Piece i kaptury, to tam babska rzecz, — odrzekł spokojnie

Karbowy, — o niziniach to prawda, ale z przeprowadzeniem paździe-

cy, na jełowatem i gdzie piasku dużo, to taki zasiew się zasie-

wa; a jeszcze pszenicę, żeby się ziarno nie osuciło, to najlepiej

trzy dni przed nowym miesiącem...

— Ot, panie Antoni, — przerwał Ekonom, widząc że swej

rolniczej kollegii nie przekona, i obracając się do towarzystwa —

sytem dziś chłopców zbierać trzeba dla owcie: jeśli wam ~~wam~~ tylko

nie pilno w domu potrzeby... Słuchajcież, panie Antoni!,

wam się przecie gada; dość już tego dumania i wzdychania...;

~~płaczu jeszcze~~ o ~~ko~~ mospanie, co się stało, już tego i Boga nie

odumać, a i my tu nie wskrzesim...

— Oj prawda że nie odumać! Ale jest o czém nadłużej

dumać.., taj jest o czém, — dodał i znowu westchnął starzy-

ga. — Pamięta pan kiedy jakeśmy to na tém samém miej-

mówili o tym jej wielkim płaczu wtenczas, kiedy jeszcze oboj

zdrowi stąd wyjeżdżali? Byłoć im czego płakać nieboiętom!

jakby widziała co ich czeka. Młode, dobre, szczęśliwe, tyl-

wychować na świecie.. zginęła! poszło pod ziemię.., jedna w klasz-
torze, druga w Krakowie.. i jeszcze tak dziwnie, staruszki! Jakoś
[illegible] się dowiedział, oka na resztę zmrużyć nie mogę.

— Że dziwnie, to dziwnie! — poparł Ekonom, przestając na
chwilę o gospodarstwie. — Co mnie najbardziej w ~~gło~~ mozgownicy
pomieścić się nie może, jużci do ~~[illegible]~~ milijon licha! + niech co chce, pa-
[illegible], mazięta, mospanie, coś, bogaś, zobaczyć, warjatka nie
ta.. i gdzież się podziało, i co to było, kiedy za filarcem siedziała
tylko baba głucha, mospanie, co przyszła za jałmużną, i ani zro-
zumieć mogła o co się jej pytali..?

— Wszystko to, panie dobrodzieju, zabobony, głupstwo, prze-
sądy, i gadać nie warto! — odezwał się nowy głos czwartej osoby, co
świeżo do nich przyszedł: był to wnuk Antoniego, jego kosz-
tem do szkół Radomskich oddawany, gdzie już piątą klasę u-
kończył, a bawił teraz u Dziadka na wakacyjach; — kobieta
[illegible]zucająca słabszej organizacji; nieboszczka, — mówił dalej, — była
[illegible] skłonna do przywidzeń, do exaltacji; rozogniona wyobraź[nia],
system nerwowy zużyty, rozprzęgła; ~~[illegible]~~ idealność wzięła
za realność; wreszcie przestrach, [illegible], mistycyzm

uniesienie, fikcyja... i cała rzecz! Nic to, inaczej być nie może.

— O, mądrzyście! — ofuknął Antoni studenta, bez względu że ten rok miał się już zacząć uczyć na doktora, — mądrzyście bardzo! A p... Kontkan czy kobieta? Pan Kontkan czy spał, czy zmysłów takie... miał jak wysyłał Greśka z kościoła żeby za nim poszedł?.. Czy i je... i każdemu się przywidziało, tylko się waćpaństwu, co w Radomiu... szkół chodzicie i niebieskie fraczki z białemi łatkami nosicie... nie przywidziało?

— Ja nie powiadam żeby go pierwszy raz nie było. Był latoś p... dobny i bardzo podobny, jak się zdarza.., ale drugim i trzecim ra... to już prócz niej samej nikt tego nie widział, i to było urojenie...

Antoni, patrząc w ziemię, machnął mocno ręką, kiwnął mo... głową, i odszedł do kredensu, ani słowa już nie powiedziawszy... nom, postrzyżony we dwunastej offiecyny Kołdaczewskich, i pamiętny... w ostatnich Wracaniu do gospodarskich robót należy tworzenie drob... poświęcił jeszcze jej raz przełożyć swój Kusnikowy aforyzm, ... kapłon im ciaśniej siedzi, tym prędzej tyje. Lecz mu się nie ... i tą razą powiodło; owszem stara i opryskliwa klucznica tak... tam przy dziewkach folwarcznych stodolnych jakimś żartem przy... ta, że aż ręka upiekł, mówiąc tylko do siebie: waćpanie, niech... jej nieznana, oszturmała baba!

(*) Szkolny mundur w ówczesnem Król. Polsk.

— Bo widzicie, Kordyszu, (było to nazwisko Karbowego), — koń-
[czy]ł przez ten czas piątoklasista do ostatniego szachcera, któremu
na miejscu pozostawał, — dziadek mój, zwyczajnie bez edukacji,
[ś]t wszystkiemu zazarby wierzył: przypuszczał do głowy jakieś widma,
[s]traszy, dziwne rzeczy! Na świecie nic nie ma dziwnego, wszystko
[m]a swoje pewne fizyczne prawa, z których ani na jotę wystą-
[p]ić nie może....

Poważny Kordysz chciał coś młodzikowi odpowiedzieć, ale
[w] sieni wracając z officyny zawołał teraz na niego Ekonom, i posła-
[ł] go poszukać Wojtusia.

Szlub Przyjaźni.

I.

Słońce pięknie wschodziło. Gęste jego i poziomo lecące promienie myły się w przejrzystéj rosie po obszernych łanach, po zielonéj łące; daléj, szeroką i spokojną szybę stawu różowały, w krasne ją ogniki na niéj prześcigające; aż po drugiéj stronie, zatrzymane na ciemnym dachem dąbrowy, ukosem tylko i zrzadka dostrzélały po rozrzuconych nad wodą chatach wioski. Głosy pogodnego dnia powietrze wypełniały. Gwar ptaszy, śpiewy robotników i robotnic po polach, szelest rannego powiewu po gibkich i kiciastych stawu oczeretach, tworzyły się w jedną uroczą pieśń, w szczęśliwych wieśniaków pospolitą, w jeden przestronny, powszechny odgłos życia i wesela!..

Ale ten cały jasny i błogi obraz kończył się nagle ścianami białego dworu, co zaraz za wodą stał na wzgórku, naprzeciw długiéj, wierzbami sadzonéj grobli. U jednego jego okna, właśnie od strony grobli, niespokojna ręka raz po raz zieloną firankę odsuwała. Jasne włosy błyszczały na moment od słońca, które teraz w czyste szyby padało; pięknych lecz trwożnych dwoje oczu biegło co prędzéj w dłuż grobli: i jakgdyby widok pięknego bydła co wolno wychodziło na paszę, zresztą przesuwanie się roboczych ludzi, i cały wkoło ruch zaczętego dnia wiejskiego był im nieprzyjemny, — znów się czém prędzéj chowały.

Wbiegł wreszcie na groblę lekki wózek. Otworzyło się

okno: stała w niém ~~[illegible]~~ młoda niewiasta, widna teraz, i dawał[a]
znak witania i przyśpieszania. Smutek i niespokojność, które
dać od jakiegoś już czasu te piękne niebieskie oczy zaćmiły, (ob[...] na zawsze) ust[...]
przed miłym, (lubym ~~[illegible]~~) uśmiechem. Na ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~. ~~Na~~ wózku, prócz furmana, siedział jeden tylko jakiś mę-
czyzna. Zobaczył znaki z okna, i przynaglił swą jazdę.

Kto był, ciężkoby na pierwsze wejrzenie poznać. Czy dla n[...]
nych chłodów, czy dla ochrony ubioru od świeżości rosy, obwi-
ty był szerokim (letnim) płaszczem; twarz zakrywały dość znaczne
skrzydła kapelusza. Nie jeden z czytelników, zgadywać prędko [...]
biorących, zgadł już zapewne młody wiek przybywającego gościa,
czeka tylko spotkania się kochanków. Moment szczęśliwości!
Tymczasem, dając czas podróżnemu dojechać, zwłaszcza iż mi[mo]
najlepszej chęci, krąglaki jakiemi grobla była wymoszczona, gęst[o]
tu i owdzie ~~nad powierzchnię~~ sterczące, przytem sam wzgórek
się ku dworowi znacznie podnosił, jazdę mu utrudniały: uprze-
dźmy go na moment ~~[illegible]~~ i zajrzyjmy do pokoju, o którym wiemy do-
piero że ma w sobie jedną czy więcej zieloną firankę i parę nie-
bieskich oczu. Dobrze się zdarza sposobność; właśnie idzie tam z ku-
ni główna sługa domu i prawa ręka Państwa do wszystkiego: [...]
cznica, (kawiarka,) prządczyni, ~~[illegible]~~ piastunka, i t. d.

Pozasłaniane szyby nie dopuszczały ~~[illegible]~~ (nic) blasku [...]
ca. Pod jedną ze ścian, na łóżku w półframugę wsuniętém, [...]

rywał starca. Oddech jego ciężki i mocny, z ust na pół otwartych i
nie z jednostajną przerwą wydawany, nie oznajmiał snu spokoj-
nego i rzeźkiego. Jakoż, blade i zapadłe lica śpiącego; przy łóżku na
jednym i drugim stoliku flaszki, kubki, słoiki, i wszystek zwyczajny
kredens aptekarski; zapach pomieszany z rozmaitych lekarstw; nieład w poko-
ju, gdzie jedne rzeczy świeżo widać poruszone i przestawione, drugie
zkąd inąd wyniesione; w pośrodku, naprzeciw okien, rozpięty para-
wan, robiący przed łóżkiem jakgdyby w pokoju nowy osobny pokój;
na połoszona postawa i sam wzrok młodej strażniczki: wszystko
pokazuje na pierwszy zaraz rzut oka że śmierć weszła do po-
koju chorego. Od okna zbliżyła się ona cicho do łóżka; oczy uto-
piła w twarzy starca, niespokojne czy czego nowego nie postrzeże,
i pilnem uchem oddech jego mierzyła. Dwie te tak różne, i
na dwóch przeciwnych kończynach bytu ziemskiego, istoty: bez-
władny, gasnący starzec, i ta jego wychowanka, wiosną życia
dopiero rozkwitła, że tylko widać krew i uczucia wrzące jedno czy.
Poprawiła delikatnie kołdrę na nogach. Wzięła ze stolika
ilową gałązkę, przewiała nią zwolna raz i drugi po nad głowa-
mi; potem znów powróciwszy, zatrzymawszy nieruchomie gałąź
w górę, w drogie oblicze wpatrzona i westchnienie w sobie tamu-
jąc, stała nad łóżkiem jakby widomy Anioł Stróż z palmą,

cicha, pokorna, i miłości pełna.. Spuściła wreszcie rękę; ści-
śnieniem zmrużonych powiek wygnała z oka tę łzaczkę, która
patrzeć przeszkadzała; ‡ odtrąciła sobie powoli bogaty pukiel dziś
włosów, co jéj od czoła w dłuż twarzy był opadł.. ‡ z lekkaś o
~~pod~~ ~~tym~~ uległtory; ostrożnie na ręku śpiącego złożyła córki pie-
całunek. Na tę miłość, na tę cześć dziecka nie dała ręka starca ż-
żadnéj odpowiedzi, nie przerwała więc bynajmniéj jego snu: i téj
czułości pobożnéj ~~[illegible]~~ nikt w téj chwili nie czuł, nie widział,
nie odpłacił... na ziemi. Właśnie bowiem teraz dopiero pokaza-
ła się sługa, o któréj wyżéj była wzmianka, a która, niewiem
mu nie nazwaliśmy zaraz od razu jéj imieniem, Barbary, z-
jomém nie tylko w białym dworze, ale też na kilka mil w okoli-
Piękna Anna, bo przy jednéj okazii i to drugie imie powiedz-
podniosła się prędko, dała znak żeby nie szła daléj, i sama ku
drzwiom na palcach postąpiła.

— Jedzie. — szepnęła Barbara, zatrzymując się w prog-
i trzymając za sobą drzwi niezamknięte.

— Widziałam. — odpowiedziała równie krótko i (ciszéj Anna.

(a capite) ~~ciszéj Anna.~~ Na tém, według wszelkiego podobieństwa, byłby
rozmowy koniec, gdy jedna to tylko chciała donieść co druga
i bez niéj wiedziała, gdyby Barbara nie postrzegła u pani
jéj świeżego śladu łez i wzruszenia we wszystkich rysach twarzy p-

szenia.

— O! ślicznie Panna wygląda, niema co mówić, jak z krzyża zdjęta, Boże odpuść, jaki prawda! — i wznosząc silnie oba ra-mione, mówiła z rosnącem nieukontentowaniem, i nawet znacznie mocniejszym tonem: — o! to Panna bardzo przez to Jejmości powie jak sama się rozchoruje, co trzeba będzie drugą pilnować. Pan Dorf przestraszy się jak zobaczy...

— Dobrze, dobrze, nie bój się, nie rozchoruję się. — ~~odpow~~ przerwała ~~z~~ niecierpliwie ~~przyjaciółka~~ Anna, i spięła się na palcach w stronę łóżka, patrząc czy tym szelestem chory się nie budzi.

— Ale do czego i na co potrzeba, kiedy od drugiej godziny można się było położyć, nie tak trzeba już stać na nogach. Jejmości jak zobaczy jak Panna teraz wygląda, to tęgiéj jeszcze zachoruje, jaki prawda!

Cofnęła się w najgorszym humorze Barbara; ale nie dała jej Anna drzwi za sobą zamknąć, wychodząc także do pierwszego pokoju: usłyszała bowiem że wózek właśnie już przed ganek zajechał.

II.

Młoda nasza gospodyni, wdzięczna że tak rano, wizytę,

pobiegła aż do sieni przyjąć gościa, który też ujrzawszy ją, przed[...] jeszcze wysiadł.

(w mowie doktora pamiętaj wszędzie pisać ł zamiast Ł)

— Już widzę stąd, po tych oczkach że noc była dobra, — m[...] mówił tyjąc doktor, zrzucając z siebie płaszcz i na worku (porządnie) [...] ~~zostawiając~~ składając. Był to bowiem nieklątwiony tylko szanowany Konsyliarz Dorf; rodem Niemiec, lecz od ~~[illegible]~~ dawna już w Polsce ~~[illegible]~~ ty, z Polką żonaty, i całkiem spolszczony, czyli jak mówią o sobie żartem, z niemieckiego na polskie przetłomaczony. ~~Od Warszawy [illegible]~~; od kilkunastu lat w pobliskim ~~[illegible]~~ miasteczku zamieszkały, w całej okolicy lubiony, wszystko co polskie kochał ~~[illegible]~~ szczerze, prócz jednej tylko litery Ł, której nigdy nie mógł wymówić. — ~~i w całej okolicy [illegible]~~. — Więc była po[...] nieprawdaż? — spytał się zaraz na ganku, i rękę pięknej gosposi ucałował.

— Była, Boga dzięki, zaraz z wieczora; ~~[illegible]~~ teraz śpi wybornie. — odpowiedziała Anna, wprowadzając ~~[illegible]~~. — Jaki też Pan Dorf dobry, dobry!; ~~[illegible]~~ nie wiem jak dziękować że zaraz tak rano jakoby [...] cał przyjeżdża. Proszę usiąść; kawa czeka gotowa.

— Coto dobry, dobry!, każdy raniej jeszcze przyjedzie żeby ucałować rączkę takiej pięknej pacjentki i takiej dobrej córki; — drugi raz rękę ucałował. — A cóż mamuto Panna Anna sam[...]

tak rano wstała?, jest w oczkach fatyga, niewyspanie. To były poty nocne? Długo się pocił?

— O! prawie całą noc.

— To wyśmienicie, bardzo dobrze!, natura się salwowała, co teraz to możem już być jak najspokojniejsi... No, czegoż znowu ten płacz?.. Taka rozumna panna, kto to widział! O, proszę mi być grzeczną, bo ja sobie stary Dorf będę zaraz fort pojechać. — przydał żywszym ~~[illegible]~~ głosem poczciwy lekarz, który w chwilach wzruszenia i poruszenia zawsze się w półszczerzeniu swojej ~~[illegible]~~, bałamucił i zarywał z niemczyzną.

Anna prędko łzy otarła, i ~~[illegible]~~ uściskawszy ścisnęła rękę ~~doktora~~ Dorfa, co pierwsza się po tem znak pokoju podniosła.

Jakby się inaczej rozmowa obróciła, ale Barbara, wchodząca w tej chwili z kawą, usłyszawszy strofowanie Konsyliarza i pełna jeszcze żalu do Anny, postanowiła z okazji korzystać i oddać jej za swoje co można.

— O! to, to! przecie że Pan Konsyliarz tak łaskaw i jest kiedy chce słowo powiedzieć, bo ja co gadam to jak do ściany, — zaczęła świato, spośród nawet niej doniosła i postawiła przed gościem tacę. — Żeby Pan Konsyliarz Dobrodziej

wiedział, to calutenką noc oka nie zmrużyła, kiedy bez żadnej
potrzeby, bo od drugiéj godziny możnaby było położyć. A po
cie nie jest sama w domu, żeby nie mógł ktoś inny posiedzieć
jestem ja, jest pan Michałowski, ale słowa od nikogo nie
przyjmie, żadnéj perswazyi. I żeby to pierwsza noc, ale
pierwsza, już pięć nocy tak co się ani położy, zawsze na n
gach tylko, jakby wyłatać się z żelaza ją Pan Bóg zrobił.

— A to piękne ją rzeczy słyszę! — wpatrując się w
twarz Anny i przybierając ton ojcowski, przemówił Dorf.

— Przeszkadzasz Panu Dorfowi, a tymczasem herba
ostygnie, jaka nudna Barbara! — zręcznie słowa jéj wstrzy
mując, odbiła prędko ośmieszona, i podciągnęła pod rękę p
cią filiżankę.

— Nie ostygnie, — odparł zawzięty instygator, — a ju
ostygnie, to znów przygrzeję; Pan Konsyliarz poczeka, da
się wygadać. Bo proszę Pana czy to dobrze, czy to Pan p
chwali, czy Jegomości tém pomoże i miło jemu będzie żeby
tak szarzéć i zdrowie tracić, nie dać sobie wygody żadnéj
wczoraj przez cały dzień coś Panna w usta wzięła? Czy
tych parę łyżek rosołu biednego i kawałeczko chleba, co
dziecku więcéj dają . . .

— Panno Anno!, panno Anno! — chciał przerwać sędzia; ale Barbara dalej prowadziła, zachęcona takim skargi obrotem.

— Gdyby potrzeba, to nie mówię, ale przecie wiem może także co przy chorym robić. Proszę, położże się Panna, prześpij z godzinkę, a nie, to zjedz co, posil się, napij się ciepłego, nie tak po całych dniach i nocach jak więzień o głodzie. Przecie wychowałam, proszę Panną, wynosiłam, to mnie mi serce boli, nie żadne podłe dziecko....

Głos poczciwej sługi zaczynał wyrażać tkliwość i już już w płacz przechodził; Anna, żeby przeszkodzić i owej za tak wierny słowa przywiązanie podziękować, — dobrze, dobrze gderaczko, już się poprawię, — zawołała, rzuciwszy się ku niej i mocno ją całując. — Pódź lepiej zobacz co się dzieje.. albo nie, pójdę sama... Panie Dorf, ostygnie wszystkim...

Pomyliła się w użyciu środka. Barbara pocałowaniem swej drogiej wychowanki nie tylko że się nie uspokoiła, lecz owszem do reszty moc nad sobą tracąc, i jakby dla tem lepszego wzruszenia charakteru, którego z lekarza myśliła nie ziściwszy zamierzeń w sędziego i jakiegoś urzędnika domu, rozpłakała się na dobre. — Otóż to zawsze tak, — powtarzała,

gdy już Anna poszła do pokoju ojca, — zawsze sama, wszystko ma. Dziewczyna jak Anioł, do rany przyłożyć, i nigdy najmniejszej złości w tém nie było, ale teraz mówić, prosić, nie chce, nie chce ani słuchać...

— Fe, fe, Barbara! — przerwał jéj razem ~~[illegible]~~wa i płacz zakłopotany Konsyliarz; — nie ~~[illegible]~~ musi płakać, pierwsza rzecz, stary Dorf nie będzie tego lubić; ja recept pisać, nie słuchać babskiego płaczów...

— Bo ja słyszałam że Pan Konsyliarz Pannę strofował, tom myślała żeby jéj po ojcowsku przełożył i perswazyj dał..

— No, no, ja będę perswazyję dać, a Barbara nie płakać, ~~[illegible]~~ ~~jest~~ żadne małe dziecko ~~[illegible]~~. — I już dalej hamując tonem udanej ~~[illegible]~~ surowości ~~[illegible]~~ wzruszoną czułość, ~~ze~~ bie ubrzywał i płaczkę z pokoju wyprawił.

Ledwo Dorf skończywszy filiżankę, odetchnął sobie, poprawił się lepiéj na krześle i zażył parę razy tabaki: kiedy Anna naraz się w progu i z rozjaśnioną twarzą pokazała, że spieszy do chorego, który ją właśnie obudził.

My tam teraz, szanowny Czytelniku, ~~we~~ przyjdziemy, zostawiając sam na sam doktora z pacientem; zwłaszcza iż i piękna Anna, wyprowadziwszy tylko Pana Dorfa, sama znów wybiegła przed

się ostatecznie z Barbarą, i w jej że oczach trochę się bulionu napić.

III.

Gdy tak się wszyscy w domu członkowie zajęci, bo nawet i Pan Michałowski po drugiej stronie, chociaż się późno położył, ranne pacierze teraz już kończył: dowiedzmy się przez ten czas lepiej cokolwiek o tym i śród jakich się osób znajdujemy.

Naprzód ~~widać~~ że wsi Mięgo (się pokazuje) że nie jestto mieszkanie żadnego ~~wiel-~~ ~~kiego~~ bojarza. [illegible], Andrzej Wojnicz, z tytułu Cześnik, któregoś my chorobą i snem złożonego widzieli, nie był nawet dziedzicem tej wioski, tylko ją trzymał zastawą. Byłto wdowiec po dwóch żonach. Z kilkorga dzieci z pierwszej, został mu się przy życiu syn, który teraz sam już żonaty i ojciec familii mieszkał o kilkadziesiąt mil od ojca w majątku żony; z drugiej, w dość późnym wieku miał tylko jedynaczkę, wielką dziś starości swojej pociechę i osłodę, którą już przy niniże poznaliśmy.

Zacny Cześnik dosyć samotne pędził życie. Szczerze mając upodobanie w gospodarstwie: w ciągłych około niego obmyślaniach i staraniach, w pilnem rozmaitych prac jego i robót dozorze, tudzież w pieczy włości dla których prawdziwym był ojcem, znajdował Cześ-

wierne sposoby cnotnego i rycerskiego życia. Od śmierci zwłaszcza dru-
giej żony, skołatany przez to nie tylko osobistemi ale i publicznemi
straty i smutki, odwykał zupełnie od ludzi; nowych związków nie
szukał; w Bogu, jako gorliwy i święty katolik, skarbiąc sobie wiecz-
ne pociechy, doczesne czerpał wyłącznie w miłości i usługach
ukochanej Anny. Dla niej samej, dla postanowienia ~~a~~ jej losu, by-
łby zapewne więcej teraz ze światem przestawał, ale nie miał względu
~~[illegible]~~ tego dawny zamysł, na którego spełnienie zachował.

Śród licznych znajomych z jakiemi przez długie życie bywał p-
rzeczy, miał był szczególniej jednego i od serca przyjaciela: z którym
poczęwszy zaraz od młodości, kilkadziesiąt lat wiekiem najściśl-
szej i najczulszej przyjaźni przeżył. Drogi ten ~~[illegible]~~ towarzy-
sz i powiernik całej drogi ziemskiej, także go już odumarł: ale zo-
stał po nim dziedzic imienia i wszelkiego majątku, w którym
też Kazimierz dawno ~~już~~ zięcia sobie upatrzył. Ten wszakże spodzie-
wany zięć daleko był teraz od swojej narzeczonej, i rok już bl[illegible]
jak napróżno listu od niego czekano.

Było to w r. 1801, właśnie kiedy świeżo uformowana polska le-
gija naddunajska wcieliła się do armii francuskiej i tak stanowczo
pomogła jej tryumfom pod Hohenlinden. Między młodzieżą le-
gionową liczył się tam Józef Gozwiecki, który służył pierwej już
we Włoszech. Powiedziéć że Anna pałała ku niemu miłością, by-

by rzeczy przesiedzieć; sam też nasz wojak, o dziesięć lub dwanaście lat starszy,
gdy odjeżdżał zostawiał ją będącą jeszcze dzieckiem nie panną: wielka
jednak przyjaźń rodziców przeplatała się, prawie wiano od wtedy, i na dzie-
ci. Związek twój już je połączył, i dziś, choć w takiem wielkiem odda-
leniu, serca ich jednoczył, jeśli nie była to jeszcze miłość kochanków,
była to zawsze szczera i tkliwe uczucia dwojga żywo czujących istot,
miłośnicy drugich i szczerze sercem wzajemnie sobie przeznaczonych.

Łączyła ich przez to wspólność wszystkich pamiątek. Stary Goz-
wiecki był niegdyś sąsiadem Łasińskiego; wszystkie najpierwsze wspom-
nienia u Anny i Józefa łączyły się na te same przedmioty, te same
osoby, te same miejsca. To też on teraz, tak daleko od kraju, od wszy-
stkich swoich, od całego życia przeszłego, ile tylko razy myślał o do-
mu, o rodzinie, o ojczyźnie, tyle razy nieuchronnie nawet mieć musiał
na oczach i sercu obraz Anny. Przypominając sobie swoją mło-
dość, świat rodziców, swój dom, wszystko co najdroższego miał w
życiu, ów obraz ~~[illegible]~~ pięknego dziecka jasnowłosej dziewczynki nie-
ustannie się ~~z wszystkiego~~ z tem wszystkiem, do wszystkiego należał.
Listy Łasińskiego, który był ~~[illegible]~~ Józefa opiekunem, donosiły mu
naturalnie zawsze wiele o Annie; wiedział tedy że jest już
panną, że ładna, że dobra; odebrał raz jej własnoręcznej roboty
śliczną sakiewkę; i co większa, potem jeszcze był szkolnie ręcznie i wasil

lancę, chorągiewka przy niej była także uszyta ręką Anny. Niejeden gdy w
Syberyi, w biegu konia wiatr nią mocniej zaszeleścił, zdawało mu się iż
słyszy nad sobą daleki głos z kraju! U Anny podobnież pamiątka towa-
rzyszka lat dziecinnych bynajmniej nie gasła. Owszem kiedy ~~[illegible]~~ d
średszy starszego wieku mogła już szlachetne ~~[illegible]~~ tułacza poświęce-
nie się ~~[illegible]~~ oceniać, do tkliwej dla niego przyjaźni łączyła teraz ~~[illegible]~~
głęboki szacunek. Zamysły ojca nie były dla niej tajemnicą; sa-
kramentalnie lubił często o tem ~~[illegible]~~ mówić. A tak znowu niejako pe-
wna iż nie któremu, ~~[illegible]~~, ma być jej dozgonnym przyjacielem
prowadziła ją do ustawicznej o ~~[illegible]~~ młodym rycerzu myśli, nieznacznie coraz więcej
do niego przywiązywała, na grzeczności innej młodzieży, jaką czasem
widywała, obojętną ją czyniąc.

Otóż wczoraj dowiedziawszy się że konsyliarz Doof nie ma czasu
bo tegoż ranka musi jeszcze do innych jechać chorych. Odprowadziłem
zaraz na powrót do wózka, który też nie wypoczęty czeka pod-
kiem, chociaż i furman i koń, równie jak pan ich, także w ~~[illegible]~~ bo
tym dworze śniadali: jeszcze tylko słówko o Panu Michałowskim.
Pan Michałowski był to jeden krewny matki Anny. Od lat kil-
nastu w domu Cześnika zamieszkały, i nie mający żadnych wła-
snych interessów, po doznanych burzach w życiu różnych zawodach
był skupieniem dzisiej ~~[illegible]~~ fortuny, pomagał w gospodarstwie Cześnikowi i był

nie małem wyrzeczeniem, ile się znacznie młodszy a o dobro i korzyść domu niemniej pewnie od samego gospodarza gorliwszy. W tej chwili ukończywszy ponownie pacierza, którego żeby kiedykolwiek przerwał trzeba by chyba aby kto umierał, albo dom się palił, wszedł przyjaciel konsyliarza, wytłómaczywszy mu się z swego spóźnienia, i zobaczywszy co się dzieje; gdyż lubo zaufany w słowie doświadczonego Dorfa, bardzo się był [illegible] ucieszył, tak jednak nagłe i gwałtowne jego zapadnięcie, i to okoliczność że chory w pierwszej zaraz ~~[illegible]~~ chwili prosił o księdza, nadto silne na przyciąganym kuryzie i rezydencyi zrobiły wrażenie, żeby się lepiej jeszcze nie pragnął zaspokoić. Szczęściem, doktor nie tylko przed Anną lecz i jemu samemu na stronie jak najmocniejsze powtórzył zaręczenie że chory, na swój stan, miał się nadzwyczajnie bardzo dobrze, lepiej nawet niż się można było spodziewać. Dorf zapisawszy nowe lekarstwo, zostawił na wszystko szczegółowe rozporządzenia, uprzedził aby go nie tylko dzisiaj, ale nawet przez cały dzień jutro nie wzywali, gdyż nic już pilnego nie widzi; i znowu w płaszcz swój zawinięty i szerokim kapeluszem przykryty, ~~[illegible]~~ przez groblę odjechał. Wprzód tylko jeszcze raz polecił Annie spokojność i żeby własne zdrowie szanowała: względem czego zagroził, jak powróci, sam się Barbary rozpyta.

IV.

Teraz ten sam pokój który niedawno widzieliśmy ciemnym, p
nurym, i gdzie milczenie przerywał tylko oddech chorego i chód
zegarka, był już jasny, wesoły, i miłą ~~[illegible]~~ brzmiący rozm
wą. Starzec, ocucony z długiej bezwładności i gorączki, orzeź ~~[illegible]~~
wiony kilkogodzinnym spokojnym snem, czuł teraz wszystkiemi si
łami duszy ~~[illegible]~~ ciała i błogi stan przychodzącego ozdrowienia; cz
go tem żywiej i milej że radość jakiej ztąd doznawał, widział oraz n
otaczających twarzach odbitą.

— Otwórzcież mi, proszę was, okno, — przemówił do o
ożywionym głosem, — niech też i do mnie ten jasny dzień, to wes
te słoneczko wejdzie trochę.... A! witam cię jasny gościu!
dodał, gdy przez otworzone okno strzeliło w dłuż pokoju słońce
— dawno już ty dla mnie świeciłeś! Niech będzie Stwórca nasz p
chwalony że znowu jesteśmy z sobą! — A że nie tylko za blask
słońca był Niebu wdzięczen, dowiodło czułe pogłaskanie, jakie
wśród gdy to wymawiał, dawał córce z jednej i drugiej strony k
rzy, mocno w nią oczy ~~utopiwszy~~ wlepiając.

— Jakże się kochany ojciec czuje? — spytała się Anna,
przerywając ojcowskiego wzroku oczarowanie schyleniem głowy na stoł

niby dla zobaczenia zegarka.

— Patrzno mi się w oczy.

— Zaraz, tylko zobaczę godzinę.

— Już to ja widzę co to jest. Barbaro, — zwracając się do sługi; — czy długo ona dziś spała?

— Co tam się ojciec będzie rozpytywał! — przerwała wesoło, — proszę nie gadać wiele, Pan Dorf zakazał. Spałam tyle ile było potrzeba; nie ja jestem chora ale ojciec. Chodźno Barbara, mamy coś robić... — I chciała prędko nie tylko sama zejść z oczu, ale także dla bezpieczeństwa wziąć z sobą Barbarę, lubo już ją przed chwilą uprosiła aby broń Boże nie wygadała jak przed doktorem. Barbara istotnie zbywając zapytanie niesłyszeniem, stała już we drzwiach za panią, zostawiwszy ~~ją~~ oczy przy łóżku Pana Michałowskiego.

— Wróćże się ~~[illegible]~~ natychmiast!. Hanko! chodź tu zaraz...

Musiała wrócić. Ale wprzód niepostrzeżenie ~~[illegible]~~ pociągnęła sobie mocno ~~palcami~~ dłonią po twarzy, dla spędzenia z niej na moment bladości. Starzec już się jej tą razą nie przypatrywał; owszem gdy stanęła w głowach, miał oczy przed sobą w górę utkwione, podniósł tylko rękę nad czoło córki i zrobił znak krzyża. Anna ucałowała ją tylko krótko z serdecznym przyciskiem, i także nic nie powiedziawszy wybiegła z pokoju.

Chory czuł się ciągle bardzo dobrze. Okno choć zamknęło, nie pozwolił
się jednak parawanem zastawiać; nie miał ani prawie gorączki. Hu-
mor miał dobry, mówił z przytomnością, zrobił nawet Michałkowskiemu
kilka zapytań o gospodarstwie. Wszystko przyniesione z apteki now-
proszki zażył z ochotą, obiecując się pojutrze na wotywę pojedzie-

— Dziwny też miałem sen o naszym chłopcu, — mówił do có-
rki, gdy byli sami, — o naszym wojaku, — dodał, lubo Anna przy-
mówiła ~~[illegible]~~ od razu o kim zaczął. — Jakże we śnie
wszystko łatwe i podobne!.. Że jakoby przyszedł tu do izdebki i sta-
nie się z nami nie witając. Ja poznałem choć mi zarzucał, bo bar-
dzo jeszcze do ojca był podobny.. i tak podobny, że patrzę, i spo-
aż to ojciec, on sam mój ukochany, mój stary i jedyny Tomasz!. Ga-
dałem z nim jak z żywym, gadaliśmy o was.. aż potem t-
~~[illegible]~~ donosi mi że umarł, i drżałbym że Mikołaj (— było
syn Lusiuka o którym wyżej wzmianka, Anny brat przyro-
dni —) dotrzymał ojcowskiego słowa i oczy jemu zamknął.. Cóż
wieczór przypomniałem sobie teraz, jaki się obudziwszy, co mi było
wieść od ilu lat całkiem wyszło z pamięci; jak też to człowiek
wszystko sobie, najdawniej zaszłego, może w czasie przypomnieć!.. Gdy-
by się to miało ziścić i na mnie, to widzę że jesteś mój kochanie
nie przyszedł...

— Cóż znów ojciec mówi! — przerwała Anna — Coś takiego sobie przypomniał?, tylko proszę żeby nie smutnego, bo nie chcę słuchać.

— Nie zapewnie wesołe.

— To nie chcę, nie chcę! aż ojciec będzie zdrów całkiem.

— Że też to trzeba było aż snu jakiegoś dziwnego... ile to, ile to już lat!.. a wielka prawda, tak było, pamiętam teraz jakby przed godziną.. Jesteśmy, — mówił starzec dalej, podniósłszy [więcej] się na łokciu, — byli obydwa młodzi chłopcy, gdzieś!, jeszcze ani myślał żaden żenić, kiedy raz gadając z sobą serdecznie o naszej szczególnej przyjaźni, która już była wielka, przyrzekliśmy sobie dozgonną wierność i zrobili aby żart.. dziecinstwo, romanse, jakie zwykle w młodych głowach, żeby po najdłuższem życiu umierać nie inaczej tylko każdy na ręku tego przyjaciela: a żaden jeszcze nie znał nawet swojej przyszłej żony. Dziecinstwo, nic więcej!, bo jakże można takie rzeczy sobie przyrzekać, jakby to od nas zależało gdzie, kiedy, i przy kim umrzeć?.. Potem że wszystkim się to oczywiście zapomniało, nigdy o tem więcej ani mowy, każdy przeszedł jakby życie, jak sobie los na świecie sobie; ale nie jak miał umierać, przyjaźń się stałego jednak zachowa —

wała, i takich przyjaciół jak ja miałem w nim, a on we mnie, z dzieciń-

w życiu mieć nie można. Cóż powiesz! trzeba żeby mi to dziś we śnie

przypomniał!. Prawda, tak się zdarzyło że skonał na ręku Mi-

ja...

— Co tam o takich rzeczach myśleć! We śnie różne rzeczy przy-

chodzi na myśl Bóg wie nie co. Ojciec i tak myśli i mówi o niebo-

szczyku często, to mu się przyśnił jak żyw nieraz.

— Nie, tak nigdy. Powiadam ci że od owego jeszcze czasu, od

naszej młodości nigdyśmy już o tem nie mówili, ani myśleli.

choćby tak być miało, widzisz że nic mi nie grozi, — dodał z nie-

~~[illegible]~~ ém bezpieczeństwem, — Józefek poszedł gdzieś daleko, ani się nawet

domyśla że ja tu zapadł; a potém albo nie lepiéj na przyjaciels-

~~[illegible]~~ kochanym ręku...

— Proszę ojca, czemu o czém innem nie gadać! Niech

ojciec patrzy, taki śliczny dzień, śliczna pogoda; da Bóg za

kilka dni będzie mógł ojciec konia i przejechać; pojedziemy do

gaiku, koło stawu, zobaczy ojciec jak to będzie dobrze,

każemy tam sobie utrząść gruszek które już się dostały, Bar-

tosze koszyk już przynieśli; ja będę jadła, a ojciec się będzie

bo będzie patrzył, bo mu jeszcze tak prędko nie pozwolą.

Albo pojedziem na ryby, Pan Michałowski narządzi do-

ze wędki, ojciec to lubi, to go zabawi, zarzucieś nato-

ni my żyć małżeństwo . . .

— Dobrze, dobrze, moja ty ślicznieńka rybko, już ty jedna za wszystkie mi stoisz. Ale czemu to nie chcesz pozwolić żebym o twoim Przyszłym mówić? ~~chłopcu pogadać~~ } Żeby on tylko sam biedaczek zdrów się chował! Dalibóg to dziś aż gdzie on się teraz obraca, i im tam wszystkim nie granaty trzęsą, moja panno, nie ryby łapać; cięższa im się dostała robota. Ale młody, w jego wieku, przy jego siłach to też wiele człowiek wytrzymać może. Da Pan Bóg że wróci się nam cały i zdrowy; a choćby i słaby trochę, to go przecież będziemy leczyć, będziemy koło niego chodzić, nieprawdaż?. O! bo o to więcej mnie daleko idzie niż o tamten ślub śmiertelny. Jak umrzeć, to umrzeć, to zawsze niedługo; ale żyć, to nie tak krótka sprawa, i poczciwy, kochany w życiu towarzysz i opieka to więcej niż majątek, czasem nawet więcej niż zdrowie. Ale prawda, im lepiej myślę, przypominam sobie doskonale żeśmy to sobie o żniwach świat ślubowali . . .

— Być znów to samo!. Głowę sobie jakieś sami nabijać . . .

— Dlaczegoż? Cóż to złego?

— Czy mamy o czém innem, o czém weselszem, przyjemniejszém, Pan Bóg dał pociechę, zdrowie... coby używać tego i cieszyć się... A potém pan Dorf zakazał wiele mówić... Widzisz ojcze, jużeś się zmęczył i ciężéj oddychasz. Poprawię poduszkę... tak!.. i zobaczę czy ziółka gotowe. Pójdę sobie, — przydała, mile się uśmiechnąwszy i jakby tonem matki do dziecka, — kiedy ojciec niegrzeczny...

Wybiegła niby wesoło, ale w duszy zaczynała być niespokojniejszą niż przed chwilą; nawzajem bowiem i chory znów miał trochę gorączki, oczy częściej trzymał zamknięte, a kiedy je gwałtem, bo wiąże się od snu, odmykał i na pokój zwracał, wzrok miał dziwaczny, rozpalony i ciągle innego przedmiotu szukający. Ten sen o zmarłym przyjacielu, o jego niegdyś śmierci, i to przypomnienie jakiegoś słowa śmiertelnego, gdyż bolało go widzieć ponuro. Prócz tego biedna Anna nie zapominała i o tém że ojciec jéj był w takim już wieku kiedy każda choroba stać się może niebezpieczna. Napisała więc niebawem dwa listy, jeden do brata swego, Mikołaja, donosząc mu że chory miał się lepiej, ale zawsze jednak wzywając aby przyjechał, stosownie do poprzedniego listu; drugi zaś w liście niosącym do Dorfa, żeby był łaskaw nie

długo na siebie czekać.

Przy chorym siedział tymczasem Michałowski. Ten nie spo-
tkawszy się z jedną rzeczą wygadał. Chory sam wprawdzie chciał
widzieć i pytał się czy nie ma co nowego, ale wiadomość iż posses-
sor z Mikław, który już nie w jednym razie obszedł się z nim ~~[illegible]~~ wcale
~~[illegible]~~ źle po sąsiedzku, zajął w szkodzie kilka koni dworskich
i nie każe wypuszczać, tak go mocno rozgniewała że Michałow-
ski nigdy tego nie mógł przewidzieć.

— Dajcie mi zaraz buty i sukmanę! — krzyknął, siadając na
łóżku, — ja sam do niego pojadę, ja mu pokażę, ja mu zapłacę za
szkodę, za tę i wszystkie inne co mu uczynił.. Cieniarz, idźcie
za węgrzyny!.

— Ale niech się pan brat uspokoi.. to się załatwi.. czyż
to warto!

— Co Ren, to nie Bug, rozumiesz! — wołał, wyraźnie już w gorącz-
ce, — ja nad Bugiem mieszkam, powiedz mu to. ~~[illegible]~~

~~[illegible] I go [illegible]~~ Niech mi natychmiast każe puścić!.

— Ale każę, pewno...!
— Natychmiast, tej minuty!
— Niech się pan brat potem, nakryje..
— Nie umarłem, i wiem tego co czy mnie ma zamknąć.

Zaraz do Mikław, zaraz! — I rzucił się mocno na poduszkę.

Michałowski i Barbara, która także przybiegła, Anna bowiem była wcześnie po scenie zajęta, widzieli od razu iż biedny starzec był sobie nieprzytomny, i starali się go czem prędzéj, nimby wróciła ~~Anna~~ córka, uspokoić. Przestał się w istocie miotać, ucichł jeszcze coś kilka razy o młodym Gorzeckim powiedziawszy, lubo ci co byli przy nim ~~Michałowski ani Barbara~~ nie zrozumieli, bo go wyraźnie nie nazwał. ~~Twarz mu się rozpogodziła, oczy zamknięte, oddech~~ ~~mocno~~ ~~[illegible] [illegible] i miarowy~~

Wróciła Anna. Michałowski ani Barbara nic jéj o tém wcale nie wspomnieli; ta także, żeby ich nie martwić, starała się trwogę swoją przed niemi ukrywać; wszyscy byli zmieszani, za[illegible]szeni.

Po godzinie może dość spokojnego drzemania, chory obudził się ~~[illegible]~~ trochę lepiéj, lubo z bólem głowy; był jednak smutny, nie chciał gadać, oczy ~~[illegible]~~ najczęściéj mając zamknięte. Pytany krótko odrzekał; o zajściu swoim wspomniał bez gniewu, pytając się dość obojętnie czy wyzdrowiał. Od czasu do czasu kazał sobie czytać jaką modlitwę, i niekiedy to lub owo słowo z niéj powtórzył z westchnieniem serdecznéj skruchy.

— Czemuż ty tak płaczesz, moja kochana, jak nad umierającym? — rzekł do córki, gdy zobaczył, że tylko ~~x~~ co przestała [illegible] litaniję do Matki Boskiej, — oczy cię będą boleć, a mnie głowa więcej jeszcze. Przecież robię wszystko co chcesz, choć niewiedzieć czemu nie pozwoliłaś mi o tem mówić. Czy myślisz że ja tobie dziecko abym więcej miał zastrzeżeń? A potem toż go tu przecie niema i być nie może, więc ~~|~~ owszem możesz stąd być spokojniejsza. Dostańno z biurka i przeczytaj mi ostatni jego list. Dawnej daty, ale myśmy też dawno go nie czytali.

Gdy Anna, tłumiąc w sobie płacz i uspokajając się jak mogła, odczytała list Józefa: — Biedny chłopiec! — mówił znów Czesnik — ani słowa o powrocie. Nie łatwo to z tak daleka. Kto wie nawet czy jeszcze te pogłoski nie sprawdzą, co niedawno biegały, że cała legija dalej gdzieś wysłana. Szczęściem, możesz jeszcze być cierpliwa; da Pan Bóg starą panną dlatego nie zostaniesz, a lepiej trochę później a dobrze i szczęśliwie i za zacnego człowieka. Drogi mój Józefek! — przydał po chwili, — już i on tam i o nas ~~pewnie~~ myśli pewnie, choć mu się na powrót nie zanosi. Jak tylko wstanę muszę zaraz napisać.. O tak, tak, moje dziecko! daleko to światy, daleko kraje gdzie on się teraz obraca..

Myśl Zośnika ustawicznie się na ten przedmiot zwracała. Kilka razy, kiedy mówiono o czém innem, powtórzył sam do siebie: lekkie, dalekie to kraje!, lub inne jakie podobne słowo, które oddalenie młodego Gorzwickiego i niepodobieństwo rychłego jego odwiedzenia wyrażało. Widać było ~~[illegible]~~ oczywiście że przeznaturalnej dla stałości przyjaciela, łączyło się do tego inne jeszcze jakieś uczucie, i że tajemnie ~~[illegible]~~ dusza starca czemś dziwném była targana.

V.

Odległość w rzeczy samej była wielka; lecz i z najdalszych miejsc można przecie powrócić. O zawarciu Pokoju Lunevilskiego wszyscy już wiedzieli, jak i o tém że Francija po raz pierwszy, lubo niewyraźnie, Rozbiór Polski potwierdzała; mało jednak kto w kraju słyszał jeszcze że dowódca legiji Nadreńskiej, waleczny Jenerał Kniaziewicz, w skutek właśnie owego potwierdzenia nie chciał Francji dłużéj służyć, i mimo wszelkich korzyści osobistych jakie mu Moreau i sam Bonaparte obiecywał podał się do dymissii. Za przykładem wodza pewna dość znaczna liczba officerów i wraz z nim do kraju powracała, w czasie gdy drudzy ich koledzy, dłużéj jeszcze Francji ufając, nadal

służbie się jej rozstawali. Między wracającemi był i Gorwiecki.

Dwa ostatnie jego do Krzyśka listy, jeden jeszcze z Francji, drugi już z drogi, nie doszły; i kiedy rozumiał iż codzień był wyglądany, okazało się że przybył wszystkim zupełnie niespodziewanie. Traf szczególny tak chciał żeby to było w ten sam dzień który tu opisujem, i kiedy Krzyśk był pewny, a przynajmniej drugich chciał przekonać iż ani podobna było ~~myślić~~ myśléć o jego powrocie.

Ku wieczorowi chory przestał się skarżyć na ból głowy i znacznie trochę usnął; ~~choć~~ Anna zaczynała mieć także ~~[illegible]~~ myśl pogodniejszą, tém szczególniej ~~[illegible]~~ od Barbary pocieszona iż chociaż to na wieczór, gorączka się jednak nie powiększała.., kiedy znowu przez zmrożoną groblę zbliżała się do dworu jakaś bryczka. Zaraz ją z okien kilka osób postrzegło; nikomu wszelako ani przez myśl nie przeszło aby to przybywał tak wielki gość, z tak dalekich stron, przez długich kilka lat krajowi niewidziany, nadreński wojak! Kiedy ze dworu, ciekawem wprawdzie ale obojętnem okiem na coraz już bliższą bryczkę patrzano; kiedy nawet obawiano się niewczesnej jakiej wizyty: młody Gorwiecki rączy był ptakiem i jednéjże chwili przed ganek zaleciał. Lubo w tych stronach miał kilka osób z familii (rodziców bowiem obojga już nie miał),

gdzie takie mógł ~~był~~ jak do domu zajechać, jechał jednak na przód kutej, do swego kochanego opiekuna, do najlepszego ojca przyjaciela, do ojca wreszcie Anny, że wszystkich drogich sobie osób jego pierwszego pragnął zobaczyć, uściskać, odzyskać.. jego i Annę! To też mu się zdawało że dopiero teraz, dopiero w ten moment kiedy już dom biały na wzgórku zobaczył, wracał do kraju, do swoich, do ojczyzny, i kończył prawdziwie całą ją długą tułaczkę! Już dojeżdżając dawał znaki do okien, lecz go jeszcze nikt w domu nie poznawał: Michałowski; następując gospodarz wyszedł naprzeciw, dopiero go po głosie przypomniał, a aż z serdeczności uściśnięcia całkiem po

— Ach, mój ty Boże! — wołał, — czy my się mogli spodziewać.. Anusiu! Anusiu, chodź tu prędko!.. Czy oczy mnie własne nie zwodzą.. Wzrok, usta te same, ten sam on doprawdy, a wąsy jakie straszne! — I znowu, i znowu go ściskał i witał, chociaż go już sąd że już był wydarł, i bez oliczon kogo innego.

— Pan Cesarik?.. Panna Anna? — spytał się uprzejmie, dobywając się nakoniec z uścisku uszczęśliwionego przyjaciela.

73

Ledwo Michałowski zdążył odpowiedzieć w kilku grzecznych słowach, ~~[illegible]~~ zapewniając iż kuzynka ma się już znacznie lepiej, a przybyciem takiego gościa całkiem się ucieszy: kiedy Anna, dowiedziawszy się kto to przyjechał, wybiegła także, nie mając nawet czasu poprawić i nie widząc prawie co robi. Już pełen uczucia młodzian ~~[illegible]~~, po raz drugi czy trzeci rękę jej do ust swoich przycisnął ~~[illegible]~~; w tak dawnej i pięknej osobie, zaledwie poznając znajomą sobie niegdyś dziewczynkę, i oczu od niej oderwać nie mogąc; gdy ona teraz dopiero lepiej do siebie z pierwszego wzruszenia przychodziła, cała jednak zmieszana i strwożona. Widziała przed sobą towarzysza i opiekuna lat swoich najmłodszych, osobę która nawet nieprzytomna, była zawsze w wszystkich w domu na myśli i ustach; widziała szlachetną twarz ożywioną i pełną wyrazu, układu miłego i szlachetnego, którego wzrost jeszcze i szczupłość zdawał się niższego opowiej nie chcieć przeszkadzać; widziała żołnierza mężnego, który poświęcając się za kraj miał udział w tylu sławnych bojach i wyprawach; stała naprzeciw boku człowieka z którego obrazem tak ściśle sławy i tak ciągle łączyło się oraz wyobrażenie szczęścia, miłości, rozigrania dozgonnego: Któżby się tedy pomieszania, trwogi, temu całemu wzruszeniu Anny mógł dziwić, zważywszy ~~gdy~~ że to przyjście tak było niespodziane, tak zgoła niespodziewane?..

Ale uderza w nią nagle jedna myśl, jedno wrażenie, jedno stra-
ne wspomnienie!, i ledwo weszli do pokoju Michałowskiego, gdzie
także Barbara i drudzy ze sług przybiegli drogiego gościa
oglądać, Anna poczyna jak najmocniej płakać! Nie było to
wylewanie rozrzewnienia radości, ale płacz i jęk strasznej
boleści. Ten ojciec stanął przed nią jak widmo okropne z
przeszłości i przerażenia oddech się jej zatamował; nie widziała
to co mówi, co robi; nie już przed sobą nie widziała tylko
ojca, ojca drogiego i umierającego; wszystkie uczucia jakie p
dziękuje poczuły, zlały się teraz w jedną tylko boleść ~~niez~~
niezwyciężoną!..

— Ach! naco Pan przyjechał, naco dziecię, naco teraz
właśnie!.. O mój Boże! niechże mu jeszcze nie mówią, broń Bo
że aby się dowiedział.. Ach! co za nieszczęście, co za niedobrz
cie!.. on Pana tak kocha, jak syna własnego kochał zawsze
ale żeby Pan Józef wiedział, bo Michałowski nie słyszał, nie
był przy tem.. Dziś właśnie, i trzeba żeby dziś właśnie.. O
mój ty Boże wielki, czyż to być może, czy to być może, czy
można takie żarty robić, ja go już stracę!! — mówiła pła
cząc, nieustannie, słowa gwałtownym płaczem ucinając. Up

te w krzesło, i kładąc głowę na szyję, na cały głos w jękach
płakała. Michałowski i Barbara byli również prawie jak Józef
przerażeni, przelękli, pojmować nie co się stało nie pojmując, żadne
z nich bowiem nie było w pokoju gdy Cześnik sen swój opowiadał,
a ze słów Anny nic można się było rzeczy dowiedzieć.

Tymczasem po drugiej stronie domu chory i w coraz większej
gorączce starzec, gdyż ta od czasu jak zasnął znowu się wzmogła,
usłyszał że coś nadzwyczajnego zaszło. Trzask kroków wielu osób, głoś-
ne i gwałtowne gadanie, w całym domu poruszenie, płacz wreszcie
córki dochodziły do jego ucha. Wiedział że ktoś przyjechał, gdy bowiem
postrzeżono przez okna nadbliżający się powóz i o nim mówiono, nie
spał jeszcze, lubo oczy miał zamknięte. Teraz wszyscy przybyłym
gościem zajęci, odeszli w pierwszym wzruszeniu od łóżka, i została
tylko mała dziewczynka z kuchni, której się zwykle Barbara
posługiwała.

— Co to jest, kto przyjechał, czego wszystkie płacze, co jej
zrobili, kto to śmiał w moim domu? — wołał gwałtownie,
usiłując podnieść się z łóżka. — Biegaj mi natychmiast, wołaj
ich, tutaj do mnie natychmiast!.. Hanko! Haneczko! dziecię
moje, chodź sieroto moja!.. Kto przyjechał? Słyszysz ty!

Przelękniona dziecko nie wiedziało co odpowiedzieć, gdyż właśnie w całym domu była jedna istota która odpowiedzieć na to pytanie nie mogła, sama bowiem nie wiedziała co się stało, ani kto to przybył, nie wiedziała. Chciała wybiedz z pokoju, sam przestrach do tego ją skłaniał, ale się więcej jeszcze bała zła[illegible] rozkaz Barbary, która wchodząc przykazała aby się na krok od łóżka nie ~~ruszyła~~ ruszyła.

Ocknął, coraz mocniej ucha natężając, słyszał jak naj wyraźniej ucichłe płakanie Anny, i śród znajomych kilku głosów głos jakiś nowy, obcy, tak mu się przynajmniej zdało że obcy. Otóż nagle nowego napadu myśl, przywidzenie! Gorączka, rozdrażnione gwałtownem poruszeniem, biła mocno wszystkimi pulsami, nieustraszoną wszystkim członkom siłę dodając. Już to ~~[illegible]~~ się że ten głos nowy poznaje teraz, i że jestto głos ni[illegible] przyjaciela jego ~~[illegible]~~ z Mielaw! Wiadomości o zajściach ko[illegible]wiach znowu mu się przypomina, jest pewny iż go zwiedli mówiąc że wyjechał; gniew drżący, napełniony uderzeniem jego uczuć, na nowo go porywa, wzmagany ustawicznym nieustającym odgłosem płaczu Anny..

— Jeszcze mi dom najeżdża!.. Dziecko własne.. — mówił
prędko, przerywanie, niespokojny sobie, — suknie! szablę!..
Michałowski!.. wołaj Mikołaja, syna mego Mikołaja!..
Córko, dziecię moje, nie bój się o matkę, ona daleko.. — Te i ~~po~~ dru-
gie podobne wyrazy coraz niezrozumiałej wymawiając, a uchem
ciągle chwytając odgłos tego co się działo naprzeciwko, nie ~~patrzał~~
patrzał, nie widział prawie co robi, wstał, odział się naprędce,
i z rozpiętą szyją, z roztarganym włosem, obie ręce z wielkiej
niecierpliwości przed siebie wyciągnąwszy, wyszedł z pokoju. W dru-
gim także nie było nikogo. Sień była otwarta. Schwycony prze-
ciągiem wiatru, słabnąć zaczął..., lecz wsparłszy się mocno
o ścianę jedną ręką, drugą obtarł zimny pot z czoła, i kro-
ków, chociaż już tęższym krokiem, postępując, trafił właśnie
kiedy upadłą w krzesło Annę wszyscy w pokoju obstąpili..

— A!!.. Myślałeś, grabieżco, żem już na cmentarzu, pod
ziemią? — krzyknął zaraz od progu; — coś to jej zrobił?, jakiem
prawem? — I chwytając Józefa za suknię; — to moja krew, czy
wiesz o tém?.. to moje dziecko, moja córka... — A ustąpiwszy w ścia-
ny i bledniejąc nagle jak ściana, dodał innym, ~~[illegible]~~ jakby nie

z tej samej piersi wychodzącym głosem: — twoja żona, Józefie!.. To ty jesteś?.. Ty tutaj?.. dziś?!.. ty!.. — Puścił go, chciał się cofnąć, lecz zawiodła siła i upadł Gorzwiczkiemu na szyję.

Trzeba było wszystkich sił młodości, całej dzielności żołnierza, aby nie tak już pod [illegible] podejściem i [illegible] ciałem stanąć, jak szczery pod ~~[illegible]~~ ciosem boleści która w serce Józefa ugodziła i aż głębi je przebiła, nie upaść i nie stracić także przytomności. Nadbiegli i jeden ze sług skoczyli mu na pomoc, zostawując [illegible] przy Annie, która niemniej niż ojciec ratunku potrzebowała. Nie było ~~już~~ czasu nieść Cześnika na drugą stronę napowrót; złożyli go na łóżku Michałowskiego; ~~[illegible]~~ i on i Anna byli oboje w omdleniu.

Cześnik raz tylko podniósł oczy, ujął rękę Gorwickiego, którego doskonale poznawał, nie miał wprzódzie mocy się ozwać, już ale już nie potrzeba. Zaczęto mocno robić [illegible]; to trwało na chwilę, całkiem się oddychanie przerwało; ręce i nogi miał wyprężone, nieruchome; na twarz większa jeszcze i straszniejsza wystąpiła bladość. Posłano czemprędzej za doktorem i księdzem. Anna była już wyniesiona do swojego pokoju, gdzie ratunki i starania piastunki wkrótce ją zdołały ocucić i przywołały do życia.

Ze wszystkich osób były przerażającej sceny, i może najboleśniejsze wrażenie było Gorwickiego. Ten żal z tak nieszczęśliwego i wyraźnie już ostatecznego stanu lecznika, którego jak ojca kochał i czcił; ten przestrach o Annę i bojaźń czy nie jest także w niebezpieczeństwie! Ta jej tak nagła, tak wielka, a dla niego tak niepojęta rozpacz, zkądże mogła ~~…~~ powstać, z jakiej przyczyny?. Nie z ~~…~~ powodu choroby ojca; w pierwszej bowiem chwili powitania była spokojniejsza i całkiem inna, na wzmiankę przebiegła nawet widoczna radość po jej twarzy: dopiero później i kiedy miała już czas lepiej uważnie swoje rozważyć i zdać sobie ze stanu swojego sprawę... Mogłożby to być, czynił sobie w duszy zapytanie, aby sam jego powrót, samo jego przybycie były dla niej nieprzyjemne!. Czyliż wkrótce stał się dla tego młodego serca potwora i pancerz?..

Tych jednakże podobnych myśli i podejrzeń nie było czasu roztrząsać, lecznik albowiem widoczniej co chwila ~~już~~ obumierał. Mimo całej pilności i gotowości jaką się znajomy nasz Konstanty Dorf zawsze odznaczał, niepodobnem było tak łatwo go przedtem spodziewać; wszystka też jego umiejętność musiałaby w tym

razie być daremna. Ksiądz czytał akty ~~przy~~ nad chorym, który z najlepszą skruchą przyjął także Ostatnie Namaszczenie.

Gdy płacz zebranych domowników coraz się stawał głośniejszy, starzec zrobił jeszcze znak aby Gorwiecki nad nim się schylił. Ochłodziałemi już usty dał mu ostatnie tchnienie i ojca pocałowanie... — Nie sam ty z siebie dziś tu przybyłeś, mówił mu, raczej szeptaniem niż głosem, i nie jednym w ciągiem słowa z ciężkością wydając, — czas mi było przed ziemską skończyć... Dotrzymaliśmy sobie ~~słowa~~ z twoim ojcem słowa... da Bóg miłosierny, że wiele się teraz skończy.. Ty bądź jej tu ojcem.....

Na piersi starca spływały łzy Józefa. Nie podnosił jeszcze głowy, słuchając co mu więcej powie... ale napróżno czekał. Usta konającego poruszyły się parę razy, lecz żadne więcej słowo przez nie się nie przebiło: śmierć kładła już na nich swoją straszną, niezłomną pieczęć... i wkrótce położyła!

Martwe oczy Andrzeja Wojnicza zamknął z synowską czcią i z synowskim żalem Józef Gorwiecki.

Spełnił się ślub przyjaźni!...

Spełniło się także z czasem ostatnie życzenie umierającego.

[ż]e przy pogrzebie nie pora mówić ani myśleć o [illegible]ctwie,

[k]tóry najbardziej oddalony; na tém też Powiastkę naszą,

[n]aszej ~~[illegible]~~ opis prawdziwej dwóch przyjaciół historyi,

skończymy, przepraszając czytelników że nie ciekawszy.

…numerowaniu stronnic zacząć od téj liczby jaka będzie ostatnią w Powieści.

79

Dodatek

do powyższéj Powieści.

tyj. Dobrodziejstwo k. 21 i nast.

W kilka dni jak ta Powieść była napisana, jeden z przyjaciół [au]tora poniósł ją przeczytać w pewnem znajomem sobie i przyjacielskiem towa[rzy]stwie, gdzie czasem wieczorami bawiono się czytaniem, bądź jakiéj nowéj [ks]iążki, bądź nawet, jeśli się trafiło, rękopisma. Czytania te nie przesz[ka]dzały damom odbywać przez ten czas rozmaitych swoich robót i robó[tek], czasem także do siebie przemówić; temu lub owemu, w wygodnéj[m] siedzącym kątku, wolno nawet było zadrzémać: i nikogo to nie [ob]rażało ani gorszyło: nie było w tém bowiem żadnych pretensyj, szukano [ty]lko wspólnego lekkiego chwil przepędzenia, co tém łatwiéj przychodziło że [li]czba osób była niewielka, i wszyscy bardzo dobrze między sobą się [zna]li.

— Przynoszę dziś Państwu nowy jeden, świeży i prosto z warszta[tu] towar: Powieść, tylkoco napisana, może jeszcze nie wyschnął za-
[...] atrament. Wyprosiłem ją z pod ręki autora i obiecałem mu powie[dzie]ć jak się nam podoba.

— A! bardzo dobrze. Tylko uważ — zrobił ktoś zaraz [słu]szną uwagę, — że nie każdy towar im świeższy tym lepszy; i że

właśnie piśmiennym towarem, ponieważ tego wyrazu użyłeś, trochę cierpią trochę nawet skarości nie ~~odwadz.~~ ~~zaszkodzi~~ nic ujmuje. Aleśmy ciekawi.

Lektor, bez dalszych wstępów, dobył zeszytu. Damy skrzywiły się na jego objętość, był bowiem obszernie pisany. Postawiono na stole wodę i cukier; wszyscy posiadali; zaczęło się czytanie.

Pismo, jak to zwykle na brulionie, było niewyraźne i tem dla lektora niedostępne: pierwsza jednak rozmowa Julii z Henrykiem szła się podobała. Jenerał*, i Radca* przysiedli się bliżej; jednak ga ze słuchaczek, wstrzymawszy na chwilę pracowitą rękę, z robotą rzuciła spojrzenie na lektora i moment na niego patrzyła, ile niektórzy nie byli pewni czy to nie on sam napisał, a z wieku rzewna nie był do takich oratorów podobny. Ale właśnie w tejże chwili jedno słowo przekręcił, drugiego zgoła nie mógł wyczytać, zaczął kać, robić brwiami i nosem grymasy, papier do światła podnosić..., wszyscy nareszcie poznali: czoła pracownic które były nad robotą czytania... bo opisie naturalnej, na wiadomość śmierci Henryka, par głosów oderwało się że szkoda!, parę nawet wstrząsnęło twarzy ne na razie zasmuciło..; ale zaraz że spotkania w końcu pokazało się że Lidzya niezdrowa; a cała przygoda Grzegorza we Jeruzale rozświeciła się. W tem miejscu, to jest po powrocie Julii z Krakowa twój ojciec, twarze słuchaczy wcale nie były zasadzone, ... jeden nie przewidywał jak się skończy, jaki nawet będzie dalszy

ciąg, kto jest ten młodzieniec nieznajomy, jak znowu na scenę wystąpi; i co się wkrótce stanie z medalikiem. Dalej, samo nawet zdarzenie na Bielanach jeszcze nie ważnie ~~nie~~ odbywało. Poswarek domowy między ojcem, córką i ciotką, oderwał znowu uwagę od głównej myśli powią~~st~~ści..; dopiero końcowy obraz stanu Julii, uczuć jej towarzyszących i dziewczęcych, podał bliżej myśli każdego rozwiązanie niezwykłe i nadprzyrodzone. Że zaś nie małżeństwem ale śmiercią się rozstrzygnie, o tem Radca, który najbliżej czytającego siedział i może najwięcej uważał, — nie pierwszej kompanii uprzedził, aż przy opisie ponurego dnia Wszechświętego i ciemnych ścian kościoła...

Po skończeniu, kiedy lektor, piątą czy szóstą już szklankę mocno zacukrowanej wody wypiwszy, zaczął arkusze z kapy swoje zbierać na powrót i składać: każdy z miejsca powstał poważnie się i nagrodził oklaski kilkokwadransową cierpliwość; panna Józefa wyszła do dysponowań herbaty, którą zwykle w drugim pokoju przyrządzała; nie już rozmowie nie przeszkadzało.., nie szła jednak!, a przynajmniej nie z taką swobodą i naturalnością jak zawsze... Cała rzecz, ponieważ lektor nie chciał imienia autora powiedzieć, i oświadczył że nie może powiedzieć, ~~to i~~ ~~[illegible]~~.., a wiedziano że niekiedy także się piórem jakkolwiek zabawia: było więc ciągle jakieś podejrzenie, i z obawy zasmucenia autora nikt szczerze zdania swego nie mówił, ogólnie

tylko pochwalili że ładne jest, że bardzo piękne, i wszyscy mnie powiedzieli gdy

— Ależ najlepiej Pani teraz przekonam pokazując; rzuciła p

moje pismo, proszę patrzeć czy moje...

Istotnie, zupełnie inna była ręka; nie sposób było zaprzeczyć

Jedna wreszcie z Pań, pamiętna na sam początek Powieści, i

nowy naraz na twarz lektora, pierwsza odrzuciła wszelką wątpli

i zaczęła mówić śmiało jako o rzeczy niepospolitej i nawet niezwyczajnej

rea. Za jednym przykładem poszli inni. Nie upłynęło kilka chwil, aż

ogólne pochwały i wyrażowania przyjęły teraz w szczegółach inne

wiek znaczenie.

— Mnie się koniec, — odezwie się Poseł*, — całkiem nie podoba.

Powinien był na śmierci Julii przestać, ani słowa już nie dodając

czego ta ostatnia na wsi rozmowa!

— A wierzę gawęda, dość sobie nawet gminna. ~~[illegible]~~ przyjął

Kapitan*.

— Mnie, kiedy mam prawdę powiedzieć, to miejsce razi to, —

Łaskając się do Krytyków, rzekła pani K*, — gdzie Julija na opowiadanie

nie o tej jakiejś ubogiej kobiecie...

— Wiatkowskiej. — poprawiła panna Paulina, której pani

wszystko od razu zatrzymywała.

— Wiatkowskiej, — kończyła pani K*, — podaje nagle Edwa

we rękę, jeszcze przy Karolu. To za nadto, i nawet takie wie: Jul

nigdyby tego nie zrobiła.

— O! daruje mi, droga pani, ja tego nie jestem zdania; — prze-rwała gospodyni domu, starościna M**, odejmując się od haftu, co przez cały ją wieczór zatrudniał, i powstając razem z całą kompanią, przeszła do drugiego pokoju na herbatę; — ani zanadto, ani fałszywie. Na miejscu Juli-to samobójstwo zrobiła, i broniąc w tem autora — jak najmocniej;

Radca wyrzucił zarzut że cały charakter Julii nie jest wyraźnie skreślony; ktoś, że ciotka niepotrzebnie tak śmieszna, i miejscami przesadzona; inny, że z ojcem i Edwardem niewiadomo co się stało, i cała końcowa katastrofa odbyła się jakby gdzieś za zasłoną; ktoś inny, że więcej niż potrzeba osób wprowadzono, bo naprzykład bez Karola, nawet bez matki Edwarda obeszłoby się wybornie; ktoś inny znowu, że wtenczas kiedy pojazdy jadą powoli na Bielany i słychać z okien rozmowy, to co tam mówi jakaś pani, jest nienaturalne i zadeklamatorskie; że wszystkie charaktery jednakowo dobre, łagodne, prostoduszne, a więc podobne do siebie i jednostajne; że w samym stylu tu i owdzie są usterki, i t. d., i t. d...

Gdy w taki i podobny sposób wyłożyły się owe ładne i bardzo piękne, jakie dają na początku słyszeć damy; i gdy lektor, co wszystko to ciekawie słuchał i w pamięć sobie notował, cieszył się że będzie mógł podać autorowi nie tylko zarzuty, ale także pochwały takiej i owakiej

krytyki, miał już razem z Jenerałem wychodzić: pan W** zaczął całkiem jak to mówią, z innej beczki.

— Nie mówicie państwo o tém co najważniejsze, o głównej rzeczy, jestem zdania słuchacza: pierwszym razem widziała tego i podobnego, d gim a zwłaszcza trzecim to już oczywiście przywidzenie. — I zwrócił do lektora, jakgdyby w duchu miał jednak jakąś wątpliwość i spodzie wał się od niego jej rozwiązania.

— Co do tego, — upewnił lektora Radca, — to już zostawia się domysłowi każdego i sposobowi myślenia jaki kto ma. Ja np. wcale nie myślę: ~~Ale to~~ żaden to od tego co kto w życiu swojém doznał, czuł, wi dział i doświadczał się; jestem tylko pewny, bo to po wszystkiém widać że autor nie ~~...~~ wystawił tego jako urojenia.

Gdy lektor oświadczył że nie z autorem w tej mierze nie mówił, a biorąc koniec nie wiedział nawet jaka jej treść...

— Pierwszy raz pokazał się jej, — mówił dalej Radca — na początku umarłym; drugi raz na przestrogę; trzeci ~~na ukaranie~~...

— Trzeci?.. No, na coż trzeci? — podchwycił z sardonicznym uś chem pan W**, gdy Radca nieco się zatrzymał.

— Nie wiém..; na ukaranie.., na ostateczną przestrogę.., czy na spełnienie tego co miało być spełnione..; dość że ślubny w pier wszym razie tak Julii było niepodobna wydać słowa, jak drugi i strata w drugim; przy trzecim zaś jakaś mowa była jej niepotrzebna

— Mistycyzm!..; Ale ja wcale nie przypuszczam żeby taka miała być myśl autora, ktokolwiek on jest; gdyby tu był z nami, ~~sam~~ sam by państwu to powiedział.

— Niema potrzeby powiadać, — rzecze Poseł, — był podług mnie, bardzo jasno wszystko opisał. Wolno nam wierzyć, albo nie wierzyć, ~~on tak~~

— Bardzo jasno, nie bardzo... — oderwał się Kapitan, stawiając na stole tylko co skończoną filiżankę. — A pan Jenerał Dobr. co o tem myśli? — spytał się, pół niby żartem, pół zaś przez istotną ciekawość co powie Jenerał: mąż sędziwego ~~...~~ wieku, wielkiego w życiu doświadczenia, i którego opowiadania były zawsze od wszystkich tam przytomnych z upodobaniem słuchane.

— Starego się o takie rzeczy nie pytajcie, bo starzy zawsze mają co powiedzieć i długo rozpowiadają, a jam niezdolny. — Odpowiedział szanowny weteran i szukał kapelusza, nie mając widać intencji wdawania się do tej rozmowy.

— O! i owszem, i owszem, bardzo Jenerała prosimy!, jeszcze nie jest tak późno...

— Ja co powiem, nim pan Jenerał znajdzie kapelusz, — prowadził tymczasem Radca, — jest bardzo krótkie, i także bardzo prawdziwe. Byłem jeszcze młodym chłopcem, ale już wcale nie dziecko, i doskonale pa-

miętam, jakby wczoraj; bo i sama rzecz mogła się każdemu wbić w pamięć.
nie taka sama historya jak tej Julii i Henryka, ale także proszę to wysłu-
czyć. W Litwie, w domu moich rodziców, była zabawa; byliśmy wszyscy do-
mi, rodzeństwo moje liczne; wiele osób z sąsiedztwa; bawiono się weso-
ło, jak najprzyjemniej..., razu jednego matka moja, będąc cały dzień jak
najlepszego humoru, jak najlepszej myśli, właśnie w tej chwili była w
tańcu, kiedy raptem, bez żadnego widomego powodu, bez najmniejszej ze-
wnętrznej przyczyny jakaś myśl, przeczucie, nie wiem co i jakim sposo-
bem uderza w nią w oczach naszych, w oczach nas wszystkich: zmie-
szana, przestraszona wybiega do drugiego pokoju i zaczyna jak naj-
straszniej płakać!.. Mój ojciec, my wszyscy, przerażeni, nie wiedząc co
jest, pojąć nie mogąc, pytamy się, błagamy żeby nam powiedziała, że-
by przemówiła..; wiecież co powiedziała?..; oto że wie z pewnością
że ma w duszy jak najpewniejszą wiadomość że w tej chwili umarł jej oj-
ciec!.. Nikt z nas tego oczywiście nie chciał, nie mógł nawet nikomu
obych powtórzyć, bo zkądże ta wiadomość?, jak ją mogła odebrać?,
ojciec w Warszawie, my tu wszyscy w głębokiej Litwie, ona dopiero w tań-
cu... Do gości już nie wróciła; przybiegł zaraz doktor, który był w do-
mu: dosyć, że w kilka dni wpada z Warszawy sztafeta, że tego same-
go dnia, tego wieczoru, tej godziny, Kanclerz *, dziad mój, a ojciec
mojej matki, umarł!... To jak najdokładniej pamiętam, każdy z mo-
ich braci zaświadczyć może, i w familii naszej wszyscy o tem słyszeli i
wiedzą.

— Jeżeli już chcecie ciekawych historyj, — przemówił, zbliżając się do stołu Jenerał, którego parę osób pilnowało aby nie wyszedł bez powiedzenia czego, — # ja Asaństwu powiem co rozpowiadał jeszcze mój ojciec, człowiek tak prawdomówny, tak doskonały i prawy że za każde jego słowo przysiągłbym zawsze.

Słuchacze wiedzieli jak głęboką czcią szanowny Jenerał pamięć ojca swojego chował, i po tym wstępie z większą się jeszcze ciekawością ku niemu zwrócili..; na około stołu ożywiły się twarze, wzrok dam mocniej zajaśniał, oczy wszystkich w opowiadacza utkwione; podali mu krzesło, ale wolał mówić stojący, chcąc zaraz iść wychodzić: — Historya ta a nic nie straszna, więc niech się panna Józefa ~~Lusia~~ nie tuli tak do swojej sąsiadki. Było to w Kurlandii, w wiosce moich rodziców A*, o pięć mil od Lipawy. Byłem wtenczas małą dzieciną; lat nie liczę, bo to się na nic nie zdało, ale jak widzicie, więcej temu niż dziesięć, niż dwadzieścia, może nawet niż siedemdziesiąt, mniejsza o to! Wieczorem ojciec mój z matką byli raz sami tylko w pokoju, robiło się już ciemno, przestali jakoś na chwilę gadać.., słyszą.. jakiś dźwięk, jakiś ~~[illegible]~~ odgłos muzyki!.. Przysłuchują się lepiej, odgłos słychać wyraźniej, wyraźnie jakaś muzyka, jakieś granie, ale ciche, dziwne, niewiedzieć skąd i co.., coraz się przybliża i lepiej słychać, nareszcie już w tym samym pokoju!.. Patrzą się po sobie.., nie śpią, oczy mają otwarte, widzą doskonale: pod ścianą od drugiego pokoju idą jakieś figurki,

malutkie, drobniutkie, bardzo śliczne, porządnie, nie wiem już jak abra-
między niemi muzyka, orkiestra na różne instrumenta, grają rzędnie, m-
no, każdy ton słychać, i naprzeciw rodziców przez pod ścianą, przechodzi
Stynęli jak im orkiestra zbliżała, najgłośniej kiedy była tuż koło nich, potem
znów jak ich stopniami coraz oddalała..; patrzyli oboje nic nie mówiąc,
nie ruszając się..; aż znowu cały ten świat, cała malutka ludzkość, z
tym swoim orszakiem, z muzykantami i ze wszystkiemi, dosiadłszy do-
giczy końca połowy, znowu pod ścianą i w oczach im poznikali!... Widzi-
cie państwo że byli to goście niestraszni. Jednak czy ojciec mój i mat-
ka tak ich spokojnie widzieli jak ja to opowiadam, nie ręczę; wiem
tylko że to wszystko od ojca słowo do słowa nieraz słyszałem.
On to dłużej i lepiej rozpowiadał, bo mi nie ojcowsky wychodzi, a mnie
już czas życzyć wam słowa dobranoc. Panna Paulina wolałaby zapew-
ne żeby i tu inna orkiestra oderwała. A dobrzeby! żeby tak ~~nie~~
nacká wystąpiła gotowa już kompanija, dobra muzyka, tylko większy
wzrostu tancérze, i stanęli do walca albo mazura; nieprawdaż?.
Tymczasem dobréj nocy!.

Wyszedł Generał: kompanija i jednak jeszcze nie rozchodziła się, Pan-
ny, żartując, patrzyły po kątach czy nie pokażą się jacy goście; Kapitan
zapewniał że słyszy już muzykę, tylko z bardzo daleka, i zaprosił
wcześnie sąsiadkę swoją do kotyliona: nie wszystko jednak w żarty
ucieczono obróciło, zwłaszcza że każdy był przekonany że Generał się

nie fałszywego, choćby o najmniejszej rzeczy, nie prawić, i że o nic go więcej jak o tak wierzącym niemożna było posądzać.

— Nacóż!, jeśli mamy o takich rzeczach mówić, — rzekł pan W.,— pewno państwo wiecie co o sławnym Czackim powiadają?

— A tak, wiele o nim takich rzeczy słyszałem, — poparł doktor, niegdyś uczeń Krzemieniecki, — widziałem jeszcze do jego szkół chodził; co tém dziwniejsze że taki dystrakt jak Czacki, i taki żywy, który pięciu minut na miejscu nie mógł usiedzieć, nie był wcale podobny do takich przywidzeń, urojeń, czy jak nazwać, które także najczęściej pojąć w charakterach powolnych, spokojnych i do dumania skłonnych.

— Cóż takiego?, myśmy nie słyszeli; prosimy i nam powiedzieć, jeśli co takiego. — zawołało wiele głosów kobiecych.

— Ja dobrze nie pamiętam, — mówił ex-Krzemieńczanin, — ale wiem żem słyszał o jakimś długu ojcowskim, o którym się dziwnym sposobem dowiedział. Że jakoby razu kiedy leżał nad swojemi księgami, bo może państwo słyszeli że zajmując się stoły były na nich pogodne i zamknięte, rozkładał bywało rozmaite woluminy na podłodze i taczał się koło nich od jednego do drugiego jak mu który jego było potrzeba.., otóż że raz wśród takich poszukiwań i

teraz historycznych szczegółów, nagłe czy zabawnych, bo niewiem już jakim się sposobem dowiedział, że ojciec jego był kiedyś winien jednemu z mieszczan Poryckich (*) sześćset, czy osiemset złotych, że dług ten do tychczas niewypłacony, i sukcessorowie wierzyciela nic nawet o nim nie wiedzieli. Karol sam w miejscowych papierach jak najściślej przepatrzał, przeszukał cały nawet archiwum..., dosyć że pokazało się że rzeczywiście tak było, a że o tym długu nikt pierwej nie wiedział.

— Ja co innego słyszałem, — odezwał z swojej strony pan N*, — o Mniszchu, że mu się pogrzeb jego pokazał...; tylko to straszne historyjki niechcę szczegółowo rozpowiadać żeby której z naszych pań strachu nie nabawić. Że jak w historyi tych wielkich ludzi i orkiestry Jezuitów, usłyszał raz Czacki, także nagle i niespodziewanie, jakiś odgłos. Było to już w kaplicy w nocy, i był sam jeden. Słucha: śpiewy kościelne, jakby nieustające..., naprzód z daleka, potem coraz się zbliżają, głośniejsze, słychać odgłos kroków jakby od mnóstwa osób, wreszcie słowa psalmów, dalej zapach kadzidłowy, gromnice w końcu cały szelest ciżby idącej, śpiewającej i modlącej się. Słyszy dalej: otwierają się drzwi jedne, drugie, wszystko się w tę stronę zbliża,

(*) Poryck, majątek Czackich.

już są w ~~drugim~~ poprzednim pokoju, słyszy wyraźnie.., drzwi na oścież od-
mykają! dech w nim się zabił, stanął jak wryty, patrzy: pogrzeb
jakiś ogromny! ~~Doszli do drugich drzwi~~ Weszli, idą przez pokój
koło niego, doszli do drugich drzwi, co ~~prowadziły~~ wiodły do następnych
pokoi, te także się otwarły, i cały tłum przechodził, równą no-
gą za nogą, cicho śpiewali, były takowy, świec, kilkadziesiąt
świateł.., niosą wreszcie mary, ~~tu~~ ~~trumna~~ na nich wypatrzył trum-
nę, widzi napis, czyta: Mniszech.., nie pamiętam jak
miał na imię, umarł tego a tego dnia i roku..; i wszystko
znowu ~~tak~~ przeszło, odeszło, ucichło, zamilkło... Dopiero
kiedy odetchnął, ogląda się.., sam jeden w pokoju, tylko
przy nim książka, którą czytał, w całym domu cichość zupeł-
na. Napis trumny pamiętał, wiadomo jako do wszystkich
dobrą miał pamięć, i zaraz zanotował. O Mniszechu słyszał
w Wiśniowcu, ~~z którym był~~ z którym był w przyjaźni, nie
słyszał nawet żeby zachorował, i owszem go przed chwilą
~~jeszcze~~ nie miał ~~...~~ na myśli. Cóż powiecie?..,
sprawdziło się dobrze: właśnie nieboszczyk, jak pisał ten dzień,
Marszałek Mniszech umarł...

— No i cóż ztąd wnieść?, pytam się państwa. — przerwał wszystkie milczenie, ~~pan W*~~ już od kilku sekund trwające, pan W*.

— Cóż to dowodzi?, jak spytał się jakiś matematyk wychodząc z Trajedii Szekspira. — powtórzył za nim, ale innym tonem, Radca.

— Dowodzi podług mnie, — rzekł Kapitan, spojrzawszy na godzinę, — wszystkie takie historye mają nasamprzód główną wadę przeciągania wieczoru. Dla nas wprawdzie, w takiém towarzystwie, to bardzo przyjemnie, ale kto wie czy panie nie będą miały jutro żalu do nieboszczyka Mistrza, gdy się z jego przyczyny uczują ~~[illegible]~~ niewyspane.

— Ja gdybym był cenzorem, — mówił dalej i żywiej pan W*, bo ostatnie Radcy słówko ~~ubodło~~ ukłóło go, — takich banialuk jak dzisiejsza państwa powieść nigdybym drukować nie pozwalał. To najmniejsza o co je Kapitan obwinia że przedłużają wieczory; nie wszystkim nawet, ~~[illegible]~~ mnie pierwszego wcale nie bawią, i jeślim się zatrzymał, to nie dla bajek, tylko dla towarzystwa tych co je opowiadali i słuchali; ale jest większy zarzut: ludzką myśl, obkładają ją fałszem i niewiedzieć jaką cudownością; zawstydzają rozum, wymuszając na nim niepotrzebne i niesprawiedliwe wyznanie ograniczenia i niemocy; otwierają wreszcie w słabszych głowach szeroką drogę przesądu i ciemnoty...

— Poważne oskarżenie! — odbił z lekkim uśmiechem Radca. — Czy tylko nie będzie w tém trochę dowodu że ten święty wszystkiego sędzia

ten surowy i dumny rozum, tem więcej się niczego obraża niż na mędrca i potentata przystoi? Prawda, i sam przyznaję, że życie byłoby rzeczą nieporównanie światlejszą, gdyby w niém wszystko, tak jak tu na stole pod tą lampą, było pod jasnością tego rozumu widne, wyraźne i czytelne..; chociaż i to także pewna że najdogodniejszy sposób rozpędzenia przed sobą wszelkich wątpliwości, jestto sobie raz na zawsze z góry powiedzieć że te wątpliwości to tylko złudzenie, przywidzenie, urojenie, i t. d...

— Więc pan wierzysz w małeńkich ludzi Jenerała, że prowadzących z sobą pod ścianą orkiestrą, w pogrzeb Murzynka, i w pokazanie się Henryka.. — przerwał pan W*, i spojrzał w około stołu wzrokiem [illegible].

— Wierzę może więcej od pana, — odpowiedział poważnym i nieco wzruszonym głosem Radca, — bo też dłużej od niego żyję. Wierzę że dobrze jest nie całkiem rozumowi wierzyć, a to nawet przez uznanie i uszanowanie tego samego rozumu; wierzę także że dopuszczanie myśli do strony tajemniczej i nadprzyrodzonej, w czém się to na faktach i świadectwie wiarogodnych osób wspiera, a nauce Kościoła przeciwne nie jest, może być owszem o tyle dobre, o ile nas z błota życia tego materyalnego wyrywa i ku innym sferom podnosi.

— Tylko że Religii można przynajmniej do tego nie mieszać. Gdzież ona każe wierzyć w strachy i mary?; to chyba nianiek religija; nasza przeciwnie wyraźnie zakazuje.

— Zakazuje zabobonów, gusłów i przesądów, bo jest religiją światła prawdy; ale właśnie dlatego samego nie zakazuje, nie zabija rozumnej wiary rzeczy nadprzyrodzonych, gdyżby sama siebie zakazywała i zabijała..

— No, my z Kapitanem, — wtrącił na zakończenie Poseł, i wstając z po-
śpiechem głośno się z krzesłem odsunął, jakby dla dania wszystkim już hasła
do jeneralnego z miejsc swoich powstania, — jutro skończymy z panem
radę naszą w tej mierze powiemy, bo dzisiaj doprawdy że już późno, a
obadwa w jedną stronę idziemy.

Roboty damskie były pozbierane; oczy które dopiero co i przez cały wie-
czór nad niemi czuwały, także się już często sklejały; Radca z panem M.
podaniem sobie wzajemnie ręki, spór swój przecięli, a może tylko zawiesili; i zakończył się wieczór.

Nazajutrz lektor, przyszedłszy jak był obiecał do autora na kawę, oddał
rękopism i odegrał rolę plotki, wszystko mu, co o Powieści albo z jéj okazji
powiedziano, powtarzając... Późniéj mówili o czém innem.

Po kawie i cygarze lektor, (ponieważ już jesteśmy go raz tak nazwali), przy
wychodzeniu chciał jeszcze parę swoich uwag i nic nie znaczących wyrzekłszy powiedział. — Dziękuję ci
bardzo, bardzo; wszystkim nam sprawiłeś przyjemny wieczór, a mnie przy-
niosząc rękopism, szczególniéj zobowiązałeś.

— Ja to wszystko, — żegnając swego dobrego znajomego, odpowiedział
autor, — mam ci za co podziękować. Spiszę zaraz wszystko, bo mam
właśnie wolną małą chwilę, coś mi dopiero powiedział: i z twojéj
Taki zrobi mi się dodatek do Powieści, albo raczéj druga jakaś Powiast-
ka, którą także może kto zechce przeczytać.

Brygadyer Kiejżda.

(Powieść)

Rozdział I.

Metamorfoza. Opis człowieka. Nawiasem wzmianka o sławnej Chorążynie. ~~[illegible]~~ zręczna pewnego Stanu pochwała; wpośród jedna rada bardzo dobra.

Nic w świecie nie mogło być nudniejszego jak życie Brygadyera Kiejżdy. Tak się nazywał i taki nosił tytuł dziwak jeden stary, któregom widywał niegdyś w jednem z naszych miast wojewódzkich.

Za młodych lat i dosyć długo służył wojskowo: w dowód czego miał tytuł Brygadyera, w szczęce i nogach reumatyzmy, przy grenadyerskim surducie dwa krzyżyki wstążek niebieskiej i czerwonej, a przez wargi i brodę głęboką szramę. Był kiedyś, powiadali, hulaką, wesół, przystojny, zabawny, i sławny kobiet bałamut: w dowód znowu czego (miał w szkatułce duży pakiet włosów, listów, pierścionków, i tym podobnych kosztowności;) prędzej o jakie dziesięć lat wszystkich rozchodził się, zestarzał, i został Starym Kawalerem. Jak bowiem między staremi Pannami, — gdzie wina wszelkiej grzeczności i delikatności bardzo zaprzeczyć ich bywają czasem nienajmodniejsze już panienki, — jak mówię między pewną klassą płci pięknej, żeby brzydkiego wyrażenia nie powtarzać, najwięcej może bywa takich co były i ładne i przyjemne i dzieckiem mogły wybornie pójść za mąż, gdyby nie to, nie owo, lub nie co

innego, jednem słowem gdyby nie było przeznaczenia i nic to może właś-
nie ładne i przyjemne: tak podobnego coś zdarza się ~~[illegible]~~ niekiedy
w naszym. O czém wspominawszy nawiasem na początku jednych i
drugich, do tego to się ściągać może, powiedziawszy w dalszym opisie smu-
tnéj metamorfozy Bryzgedyra że dawniéj był bogaty, teraz zaś ledwo
nie ledwo mógł się bez cudzéj łaski obejść: chociaż prawdę mówiąc była
właśnie z łaski i jeszcze zupełnie niespodziewanéj, mówią zapis od pew-
néj dalekiéj ciotki, wujanki, czy siostrzenicy, sam bowiem z pewno-
ścią nie wiedział czém ta szczodra nieboszczka i dobrotliwa krewna wła-
ściwie dla niego była. Reszta co kiedykolwiek posiadał, albo raczéj
wszystko co miał swojego i po rodzicach, obróciło się już oddawna
we wspomnienia tylko filozoficzne, dowodzące zniknięcia rzeczy ludz-
kich, dzięki kulawiczom życia, kartom i innym szczytom, koniom
innym stworzeniom, słowem potrzebom i rozrywkom wyższym
i kawalerskim, i także po części dzięki dobremu, polskiemu sercu.
Trzeba bowiem co prawda przydać że Wincenty Kiejdas, (nie po-
wiedziałem podobno wyżéj że miał na imię Wincenty), dawał ka-
żdy na prawo i na lewo; przyjaciela i nawet nieprzyjaciela nigdy
w potrzebie nie opuścił, i tak się często co w tym miesiącu robił nie od-
dał, że niejeden dla dalszego wspomnienia sięgnął ręką do kieszeni;

której już prócz podszewki nic nie zostało: krótko mówiąc, nie poj-
mował co to jest konsekwentnie odmówić. Prawda że w tej hartowej i
żołnierskiej dobroczynności często gęsto nie ~~był~~ bywało najmniejszej [illegible] ładu;
że czasami aby Piotrowi dogodzić, od Pawła zarwał [illegible] po-
życzonej na termin nie oddał, o przykrość i szkodę przyprawił,
jeszcze się w końcu poplątał lub wyrwał: głowy to jednak, nie serca, była
wina. To też zawsze jeden, osobliwie póki nosił mundur, mnóstwo miał
prawdziwych szczerych przyjaciół, co ~~dl~~ dla niego w ogień by poszli, i lubili go,
(mówiąc Kiejżdę), kochali, jak najlepszego w świecie kolegę i towa-
rzysza.

Jakże myślisz, szanowny Czytelniku — bo trzeba żebym ci cza-
sem pozwolił po drodze ~~do siebie~~ parę słów do siebie przegadać, — ze wszystkich tych wy-
datków o jakich wspomniałem, ze wszystkich sposobów którymi ca-
łkiem stworzył majątek, który według ciebie zatrwonił Szczęs
który Brygadjer najwięcej? ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~? Jakem wspomniał że karty, (które naprzykład nawet były mi
bardzo słabe, i w żadną grę nie mogłem się nigdy porządnie nauczyć) ji-
ty może powie że konie, któryś że podróży, któryś znowu co
innego.... Otóż żaden z nas nie zgadł; Kiejżdziel najgorszy
był to tego co stracił na przyjaciół, a ostatecznie bądź tych co go

sami o pomoc prosili, bądź których nawet on sam wyszukiwał i sam
~~on~~ pierwszy z przyjaźnią im i datkiem ~~[illegible]~~ narzucał. — Gdybym przy-
najmniej, do kroćset sto tysięcy! — mówił crescendo do siebie, nogą silnie
tupnąwszy, kiedy mu się trafiało zwracać myśl w lata przeszłe
i dumać o tém co było, — puścił to wszystko na psy, na konie,
na karty, na wino, na cokolwiek bądź, ale na nich! na ludzi!
Pfu! wartbym ~~[illegible]~~ nawet z torbą pójść i żebrać u tych samych
u mnie bezczelnie ~~żebrali~~... Ba! gdyby to otwarcie, gdyby z…
po prostu wyciągali!.. ale oni fałszem, przyjaźnią zmyśloną, chy-
trością ~~[illegible]~~... Przyjaciele! bliźni kochani!.. ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ okupiłem drogo doświadczenie, ale
się przynajmniej dowiedział, wiem co są ludzie...

Po przytoczeniu kawałka tego monologu, nie potrzebuję
~~już~~ mówić że biedne Brygadyerzysko całkiem było ze światem
na bakier. Jakie właściwie miał powody nienawiści ludzi, nie
mogłem się z pewnością dowiedzieć. Jedni powiadali że istotnie
doznał kilka bolesnych zawodów, i to od najbliższych sobie
osób; ~~[illegible]~~; drudzy
utrzymywali że koniec końców nic w tych zawodach osobliwego
nie było, chyba dowód że każdy wcale pierwej ludzi nie

wał, że wymagał i spodziewał się po nich więcej jak ich biedna natura pozwa-
lała, i zapominał że sam także do tego samego co oni wszyscy rodzaju nale-
żył i ułomnych stworzeń należy i był podobnie słabym i dobrego powo-
daniem. Zapewniano mię nawet że główny jego żal i największa do
świata skarga była raczej na karb ~~wypadków~~ politycznych położyć, że jego nie-
cierpliwość zdołowała szczególniej od nieszczęść kraju, i była w nim bar-
dziej nieporozumieniem się z sobą samym i z tem co go otaczało, i
bardziej jeszcze z tym humorem, niżeli prawdziwą nieszczęśliwością. Bądź
co bądź, kiedym go widziała ~~[illegible]~~ był to odludek, dziwak i których jakich nie
by dało poznać ~~[illegible]~~ równego! Oto jest opis ~~[illegible]~~ jeden jego dzień jakikolwiek.

Przed kilku jeszcze laty miał w sąsiedztwie jedną znajomość: przy-
jaciółkę i ~~krewną~~ przyjaciółkę, Chorążynę W**, wdowę po ~~[illegible]~~ zacnym obywa-
telu, osobę równie z charakteru jak z lat szanowną i poważną. Nie
często uprawiał, bywał tam jednak; a chociaż obierał takie godziny
kiedy się nie spotkał z nikim lub mało kogo zastać, zawsze wszelako
stało jakieś styczności z ludźmi, iż że Chorążyna znając go oddaw-
na i szczerze skądinąd szanując, otwarcie na wszystko co w sobie
miał dziwacznego bilans, chciała z tego uleczyć, i nieraz go umyślnie
otoczona kilku przyjaznych osób otaczała. Gniewał się odludek,
wracał się przez kilkanaście dni nie pokazał, aż potem albo zachoro-

często bowiem zapadał, i Chorążyna przysłała coś czego mu potrzeba, ale zjawił się inny do zgody powód: dość że znów razem przyjacielsko odwie-dzić musiał. Ale śmierć jéj, ostatni jego na świecie węzeł, jakiby więź on był, przecięła. Odtąd u nikogo a nikogo ~~[illegible]~~ nie bywał. Do wszystkich poprzednich skarg na ludzi, przybyły mu nowe na lekarzy; im bowiem zamorzenie, choć niewidział dlaczego, zgon Chorążyny przypisywał. Z wiekiem też, coraz wyższe cierpienia ciała, czyniąc go mniéj do wszelkiej zabaw i uciech sposobnym, tém naturalniéj ~~[illegible]~~ rozbity dawniéj ~~[illegible]~~ samego na dawne dochowałaś i mocne zdrowia, które nadługo stracił to, gniewem go ku dzikiejszym stałością powiedział: był to dziwak, zupełny nieznany, ale też nie u nas niemasz, młodych czy starych, bar-dziéj dziecinnego i mniéj rozumnego jak zły i zardzany humor.

Odpadał tedy nieszczęśliwy Kiejdan, bo czyż można nieszczęśli-wym takiego nie nazwać, z kardynalnym bardziéj od ludzi; i tém nieszczęśliwszy, iż tracąc ziemię, nie szukał nieba! Że nie był dobrym chrześcijaninem, to już najlepszy dowód ponieważ nieraz nie chciał ku dniom starym. Miał prawda jakąś swoją religiję, wierzył w Boga, ale jak ją sobie wystawiał i stworzył jakiś z Mici utrzymywał, samby przed sobą nie potrafił opisać ~~[illegible]~~. Zepsuty od młodości złemi p

tądy, i cały wiek w fatalnéj dla religii i obyczajów epoce przeżywszy,
do kościoła nie chodził, wszystkich jakkolwiek pobożnych mając za
hipokrytów, bigotów, obłudników, jeśli nie za ostatnich głupców. Zu-
pełna wzgarda i bezczelna bezbożnością nikt mu się równie nie
mógł podobać; od jawnego ze świętych rzeczy szydercy czy dałżeby jesz-
cze odłączył ich od prawowiernego katolika. Kobiet nie lubił, za
niestałe i płoche: w czém przekonanie swoje opierał na rzeczywistém
uważaniu, widocznéj ~~zupełnej~~ ich względem siebie zmiany, tyle że tylko mylnie
tej zmiany źródło widział w nich, nie w sobie. Mężczyzn też bardziéj
cierpieć nie mógł: starych dla samolubstwa, skąpstwa, nieczułości,
wreszcie samych ich chorób i cierpień wieku; młodych dla łatwo-
wierności, dla zapału, niestałości i nieoglądania się na jutro. Sło-
wem nie było rodzaju ludzi których by znosił, sam utrzymując się w
jakimś dziwnym środku, w jakiejś czerstwości żadną stroną nie ociągającej
nie dostającej; między złem i dobrem, między tém czegoby chciał a
tém czegoby nie chciał, nigdzie nierozstrzygnięty, nieszczęśliwy, niespo-
kojny! Cokolwiek z natury miał dobrego, jakiekolwiek ~~[illegible]~~
piękne, szlachetne uczucia nie były serca jego obce, wszystko to
tém zwątpieniem dziwactwem, tém wyłamaniem się z praw społecz-

nych, które są nie tylko ludzkie lecz i Boskie, ~~zgłuszył~~ znarowił w sobie, za-
głuszył, tudzież nie całkiem wyplenił. Nikim się nie troszcząc, o nikogo nie dbając, nikomu nie będąc pociechą ani pomocą, zamknął przed sobą życie we wszystkiém co w cząstce jego słodycz i za-
noń niésie.

Takąto dziwną, dziką, niewidzianą jako i któż godną istotą był tenże ex-brygadyer! Zeń się tedy, póki czas, kochany Czytelniku, radzę ci szczerze, abyś także kiedy na podobną biédę nie wystąpił: kto bowiem zaręczy że to w nim wszystko nie składa ~~[illegible]~~ tylko porasta iż został bezżennikiem?..

Otóż nie można było naturalniejszym, zręczniejszym i najmniéj może spodziéwanym społeczeństwa małżeńskiego [illegible]!.. Ale nie o tém mowa; miałem bowiem opisać jak Brygadyer dzień swój przepędzał.

Rozdział II.

Szczególnie i długo o Brygadyerze; ogólnie i krótko o wróblach. Znowu kawałeczek monologu. Postrzeżenie się autora.

Opis możnaby zawrzéć w dwóch słowach: był sam.

Choroba tetryczna, hipokondryi, czy jak ją nazwać, — bo jedn
lepiéj się zastanowiwszy nie mogę Brygadyera zupełnym nazywać mizan

tropeus — jak wszelkie inne choroby, gdy będzie zapuszczona i zaniedbana, nie stoi na ~~punkcie~~ punkcie ale coraz się wzmaga. Co tej poważnej, pedantycznej, a między nami mówiąc nienajprawdziwszej jednak maxymie, myśliszże może, czytelniku, iż zacznę ci jak traktat Seneki?.. Miłosierny Boże!.. Do tego tylko mówię że Brygadyer od dwóch lat nie miał już nawet ciągłego przy sobie służącego chociaż miał czem opłacić i skąpcą nigdy nie był, a usługa owszem im dalej tym więcej była mu potrzebna. Ale żeby nie mieć na oczach ludzkiej twarzy i nie słyszeć ludzkiego głosu, lubo pocieszny towarzysz, tak się ostatni jego lokaj nazywał, nigdy mu się bez interessu w pokoju nie pokazał; żeby mówię nikt mu drzwi nie otworzył wtenczas gdy się tego nie spodziewał, odprawił towarzysza i sam przestawał tylko na tém że mu przychodnia służąca co ranek pokój sprzątała. Była to jednem jedna figura którą Brygadyer widzieć musiał jakkolwiek widzieć; powiadam jakkolwiek, gdyż ile możności unikał aby się oczy ich nie spotkały, i przez całe miesiące słowa do niej żadnego nie przemówił.

Jak zwykle u pustelników i samotników, którzy od wszystkiego i od niczego nie zależą, życie jego było regularne jak zegarek. W braku wszelkiej innej rzeczy ta wielka regularność sprawiała mu pewną rozrywkę i przyjemność; uważał ją w sobie za jakiś szczególny przymiot, za jakąś prawie ciągłą cnotę. Główne przeto

wiadomości jakiej od świata i rodzaju ludzkiego potrzebował, było dowiedzieć

która jest godzina, i czyli indeks fary utrzymywał się w zgodzie z zegarkiem

jego Bregetowskim. Zawsze o tej samej godzinie wychodził, o tej samej godzi-

nie powracał, o tej samej [co do minuty] pił kawę, o tej samej ~~jadł obiad~~ co do minu-

ty jadł obiad, o tej kładł się, o tej wstawał, i ledwo że nie codzień o ~~tej~~ je-

dnej i tej samej minucie i sekundzie ~~[illegible]~~ ~~tabakę~~ kichnął, podrapał

się, [przeszedł przez pokój,] lub ziewnął.

Z ostatniem uderzeniem dziewiątej szedł ~~[illegible]~~ do jednej kaw-

ni na śniadanie; tam na osobnym stoliku wypiwszy swoją filiżankę,

przeczytawszy swoją gazetę, i zapłaciwszy co się należało słowa nie mó-

wiąc, o pięć minut przed jedenastą odmykał już u siebie drzwi, wy-

jął klucz i zaraz się ze środka zamknął. Punkt o jedenastej zdej-

mował granatowy surdut, który kładł na krześle przy komodzie po le-

wej stronie; brał na siebie szlafrok, leżący zawsze przy tejże komodzie

i na taborecie ~~[illegible]~~ krześle, tylko po stronie prawej; szedł do

drugiego pokoju, nakładał fajkę, zapalał, wracał napowrót do pokoju

gdzie stała komoda, brał w rękę chustkę, i siadał przy oknie.. palił,

siedział, i patrzył.

Więc tedy, powiecie, szukał jednie rozrywki w oknie!.. Tak

jest; tę rozrywkę, było to na dole domu, dostarczał mu goły mur

kamienicy przyległej, co na trzy lub cztery łokcie od okna wszystko

przed nim i jego przed wszystkiemi zachowywał. Miał wprawdzie jeden najlepszy pokój od ulicy, lecz ten obrócił zupełnie na skład rzeczy, usunął zaś się do biblioteki.

Wysoko po nad murem w wspomnionym ~~było~~ widać było okno ostatniego piętra w szczycie domu. Ktokolwiek postrzegł tam świecę jako gwiazdę ledwo, rzucił to wzrokiem cierpliwie dla odległości i wysokości, nie domyślając się że właśnie z owego okna godziła w niego zdrada, a przynajmniej ciekawość: zkądinąd w istocie można było widzieć że jak wiadomo zaraz po jedenastej, tak siedział ciągiem aż do godziny trzeciej!

To ciche i osobliwsze martwych kamieni z ledwo się nie równiącego mającego odludnika towarzystwo, przerywane czasami było przybyciem.. wszelki: Mówię albo na murze, albo nawet tuż przy oknie Bryzgalskiego ukazały, wszelki z wiecznej jego figury nie obawiając. Zapatrzony w tych powietrznych i [illegible] górach, i wesołego śmierca słuchając, zapominał często pociągnąć dymu, choć trzymał w ustach cybuch; twarz jego się nawet wyrażenie oryginalności [illegible] na której się postrzegła gdy głodni goście, [illegible] obrzydzenia [illegible] który im na przód był posypał.

O samey trzeciey znowu szlafrok ustępował ~~...~~ miejs-
ca granatowey sukni, cybuch zaś lasce, lub parasolowi.
Do czwartey chodził po ogrodzie publicznym. Potem obiad
w restauracyi, znowu przy osobnym stoliku; potem szedł
zwolna do kawiarni, nie do tey co rano, ale drugiey przy
bramie miasta: tam po czarney kawie z arakiem prze-
glądał innego politycznego koloru gazetę, cieszył się i szy-
dził w duchu z głupstwa i jak mu się zdawało podłoś-
ci ludzkiey że o czem rano czytał że białe, to drugi tego
samego dnia dowodzi że czarne; potem przez kwadrans
na miejscu siedział, wodząc oczami po przybywających
tamże lub wychodzących osobach, i rozmaite o nich, a
zawsze pełne podeyrzliwości i goryczy czyniąc sobie uwagi;
wreszcie o siódmey, znów słowa do nikogo nie przemówi-
wszy, kierował się ku domowi, i o ósmey był już z powro-
tem, na nowo aż do jutra zamknięty.

Szedł prawda czasem na teatr, ale tylko na komedyę,
zwłaszcza o której wiedział iż ten lub ów narów w ludziach,
tę lub ową śmieszność i ułomność chłostała ostrą satyrą;
z takiego zatem widowiska nie zabawy i wesołości, ale tyl-
ko nowe rozdrażnienie, nową pogardę ludzi wynosił. Kie-
dy zaś płocho z kawy wracał do siebie, miał dwa spo-
soby przepędzania wieczoru: albo brał jaką książkę, rzadko

jednak poetów, bo tych w ogólności nie lubił; albo kartkę jaką z LaRochefoucault, lub La Bruyera, dwóch swoich faworytów, przetłomaczał i zaraz że to spalił; albo też chodząc wzdłuż i wszerz po jednym i drugim pokoju, puszczał myśl w przeszłość jak więźnia na wolność, to i owo sobie przypominał, gadał sam do siebie, wzdychał, czasem i oczy musiał obetrzeć, w tych bowiem momentach pamiątek budziło się w nim nieraz serce, i czuł znowu, czuł jak dawniej. -

Ile razy jednakże podchwycił w sobie na gorącym uczynku tenkowe roztkliwienie, karcił się zawsze surowo i z całem poraszeniem złości, jakby po dopuszczeniu się niegodnej słabości. — Płacz, głupcze, — ofukiwał się na przykład, ze zwykłym sobie gestem, tupnieniem nogi, — rozczulaj się jak baba, albo student, masz czego, masz do wspominania pełno tkliwych, miłych, prześlicznych rzeczy!... W tak długiej i rozmaitej ścieżce życia ledwo upatrzeć, ledwo przypomnieć kogo, któremuby i dziś jeszcze gdyby tu stanął mógł śmiało i życzliwą rękę podać, a i to może dlatego że śmierć lub oddalenie pierwej cię od niego oderwały, niżeś go miał czas całkiem i jakim był w istocie, poznać... Tkliwe serce! starcze słaby! dziecię[illegible]ne, latami i bolami pobite!, o tak, masz czego się rozczulać; przeczytaj myślą lata twoje jak karty romansu stodzikiego!.. — mówił z pełną jadu ironią, chodząc wraz

mówiącym i pędzącym krokiem, — Romansu, od którego czytania, gdyby go tylko dobrze opisać, wzdrygnąłby się niejeden czytelnik, jak od płócien szkaradnego.... A zawsze te niepotrzebne wspominania, dumania o tem co Bóg wie kiedy było, — dodawał po chwili, i gdy się zaczynał uspokajać, — raczej cieszyć się iż ot dzień jeden przeszedł, że przecież choć dniem bliżej do tego kiedy już do wtenczas żaden świt obudzić nie przyjdzie. — Dobył zegarek, spojrzał: — jedenasta godzina! twoja pora Bregecie, trzeba cię nakręcić... Kiedyż ta jakaś ręka niewidoma, co i mnie tak jakimś tam sposobem do ruchu pobudza, jak ja ten zegarek, zapomni przecie stare ~~zegarek~~ klepadło nakręcić, i da mnie nakoniec pokój!..

I często takim lub podobnym monologiem dzień boży zamykał, na to aby jutro znowu takiż sam i w te same podziały czasu i miejsca wzięty, przebył, przetęsknił, przemarnował!.. Niemiałżem racji zaraz na początku powiedzieć iż nie w świecie nie mogło być nudniejszego jak życie Brygadiera Kiejżdy?.. Ale ponieważ już to powiedziałem na początku, więc trzeba teraz powiedzieć co innego, żeby przypadkiem nie zrobił kto o moiem pisaniu tej samej uwagi co ja o życiu Brygadiera, a wcale bym tego ani sobie, ani tobie, miły mój Czytelniku, nie życzył. Mówmy tedy co innego.

Rozdział III.

Jako iedna przyiaciołka Autora miała talent zgadywania szarad, i iaka iest natura serca ludzkiego. Nowy tey powieści akkord; i o tem iuż aż do końca rozdziału, z przydatkiem uwag autora i słów samego Brygadyera.

Na pierwszy moment wyda się to dziwne, ba nawet do prawdy niepodobne, a wszelako iest to istotna prawda. Rano naprzykład pokoie iuż sprzątnięte i służąca odeszła; bije raz, dwa, i t.d., bije dziewiątą, Ksiądz wstaie, wychodzi, zamyka, wiadomo że na kawę, bardzo dobrze. Wypił, czyta gazetę, i to wiadomo. Bije jedenastą, Ksiądz iuż zamknięty u siebie, granatowy surdut na krześle po lewey stronie komody: to wszystko wiadomo i bardzo dobrze. Ale iakimże sposobem i iak to kto wytłumaczy, póki mu nie powiem, że choć wyszedł sam jeden i wrócił sam ieden i natychmiast się zamknął, nie iest iednak w pokoiu sam ieden?.. Znałem iedną wesołą i przyiemną staruszkę która lubiła bawić się w szarady, a nie miała naymnieyszego daru zgadywania. Kto iey naprzykład zadawał: pierwsze <u>ka</u>, drugie <u>wa</u>, a wszystko czarne.. <u>Wrona</u>! zawołała. Ta dobra moja przyiaciołka zgadnie teraz szczęśliwym sobie talentem, któryka-załby zapewne iż wychodząc kogoś ~~[illegible]~~ zamknął, więc wracający zastał go znowu. Jakimże sposobem!, odpowiedziałbym,

kiedyż przecie stróżyca spostrzegła pilnie wszystkie pokoie, i nikogo a nikogo oprócz samego Brygadyera nie widziała ?, potem nie drzwi się nawet nie otworzyły, tylko raz iak wychodził i znowu w pięć minut przed jedenastą, kiedy wrócił ?.. Więc oknem !.. Okno było ciągle zamknięte. Więc coś nadprzyrodzonego, nadziemskiego !.. Przeciwnie, bardzo owszem ziemskiego i poziomego. Jak to czasem najłatwiejsza rzecz nie przyidzie zaraz na myśl, i człowiek nie wie o czem mówić. Mnie nic łatwiejszego iak powiedzieć gdzie wiem; i powiem zaraz, tylko by mi żal ~~[illegible]~~ gdyby się kto z biednego samotnika rozśmiał na razie iak z dziecka, rozśmiał z nieczułością, z szyderstwem: więc zwrócę pierwey ogólną o sercu ludzkiem uwagę.

Darmo iest targać kontrakt, jakim każdego na ten świat przychodzącego związuie wszystkim innych ludzi Stwórca; darmo się przeciw natury prawom buntować: zuchwalstwem takiem może się wprawdzie człowiek uczynić nieszczęśliwym i zostać dziwakiem, ale wybić się z owych praw i wyiść z koniecznych warunków życia nie potrafi. Serce musi kochać: i ile kocha, tyle je tylko w sobie mamy, i tyle tylko żyiemy. Uważał już Czytelnik w iakich nasz smutny dziwak był stosunkach z ptastwem co pod okno iego przylatywało: nie tylko że lubił na nie patrzeć, z widoku jego szukał zabawy, ale umyślnie dawał ~~mu~~ jadło, karmił ie, cieszył się iż dar jego zostawał przyięty. Otoż miał ieszcze drugą podobną, nierównie nawet

bliższej znajomości."

Patrzmy.

Usiadł na swojem zwykłem miejscu. W ustach cybuch, w ręku chustka; czegoż mu jeszcze potrzeba że tak patrzy i wyraźnie oczekuje, a zwrócony jest nie do okna, lecz owszem na pokój?.. Skruszył w palcach kawałek cukru, posypał na podłogę, patrzy na ziemię... mija kilka minut, trochę niespokojności już ma w oku.. przydał więcej cukru, nie rusza się z krzesła, czeka jeszcze... przebiegło coś pod ścianą! Na twarzy starca ~~[illegible]~~ błysnął uśmiech... przy cukrze siedział już gość drobniutki, chrupał i zmiatał białe okruszyny. To mignął naprzód za jedną co dalej odskoczyła, to wracał na pierwsze miejsce gdzie ich więcej, to jakby ucztą i szczęściem zmęczony, spoczął chwilkę, czy przez rozumną ostrożność chciał stanowisko obejrzeć.. i nikogo prócz swego dobroczyńcy i żywiciela nie widząc, bezpiecznie słodki swój obiad dalej pożywał. Oczy odludka ani na moment się nie odwracały; przez cały czas wszystkiej świeciła w nich wyraźna radość i pewne rozrzewnienie, pewne nawet uszczęśliwienie. Twarz jego, zwykle surowa i ponura, teraz owszem łagodna, dobra, przyjemna. Malutki stołownik raz i drugi po pokoju przebiegł, i znowu powraca, doskonale widać oswojony i łaskawy; poruszeń, nawet głosu szafarza swego nie lęka się; kręci się przy nim, wija, swywoli... Nabawili się oboje. Westchnienie wreszcie gospodarza, którego jednak twarz zatrzymywała jeszcze przez jakiś czas wyraz rozczulenia, dawało znak iż gość już zniknął pod ziemię.

Będzież kto miał teraz okrucieństwo, kiedy już ten serdeczny

biednego samotnika sekret zdradziłem, śmiać się z niego i szydzić?. Szydzić!! broń Boże; w żadnym razie. Śmiać się?. możnaby w rzeczy samej, gdyby to nie było więcej jeszcze smutne niż śmieszne. Ktoż bowiem z dobrym i litośnym sercem mógłby widzieć obciętnie starca, dla którego w całym tym świecie wielkim i ludnym, mniejsza czy skutkiem nieszczęść, czy choroby i winy własney, takie tylko było towarzystwo, takie tylko pociechy życia, tacy tylko jego wspólnicy i świadkowie!.. To pewna iż służącego dla tego między innemi powody odprawił żeby był tem bezpieczniejszy o swego kryjomego domownika, i tem wolniej mógł z nim przestawać. Tak go też do siebie ośmielił, przyswoił, przyjął, iż byli z sobą w najściślejszej przyjaźni. Nieraz po całych godzinach, choć nawet ukrzana uczta była już skończona, mały łakomiec nie wracał do swego ~~m~~ ciemnego domku, ale zostawał na pokoju, przebiegał, igrał, to znów siedział spokojnie, do nogi się tulił, dzieląc jak mógł towarzystwo swego przyjaciela i współmieszkańca..

— Wyraźnie chce mnie bawić, — mówił czasem, patrząc ku niemu Brygadyer, — chce mi się odpłacać, poczciwe stworzenie!.. I za cóż, za cóż, ta cała wdzięczność i przyjaźń twoja?.. Za parę okruszyn lichych!.. Człowiek, ten król, ten mędrzec stworzenia, wszystko w około siebie z pogardą i okrucieństwem depczący, ma ciebie za podłe, bezrozumne zwierzątko; podłe i bezrozumne, bo ręki która cię żywi nie kąsasz, i o cnotach nie gadasz!;

podłe i bezrozumne, bo zdrady pod iego nogami, iak on pod twe-
iemi, nie stawisz, zguby iego nie pragniesz, i gdzie własną złością nie
zdołasz, innych złośliwych stworzeń, innych zbóyców na niego nie
puszczasz!.. Dzięki ci, o! dzięki, za tę chwilę pociechy i towarzyst-
wa. Ty się smutkiem moim nie brzydzisz, bo też nie ty iesteś iego
sprawcą. Aby cię zabawić, ucieszyć, i samemu z tobą się rozerwać,
nie trzeba mi szkodzić nikomu, nie trzeba mi na to obmowy, pot-
warzy, chytrości, podstępu, żadney podłości, żadney złośliwości, nie trzeba
mi słów moich ani wzroku brać iak kupiec pod miarę i wagę.
Dzięki ci iszcze raz niech będą!..

Takie i tem podobne, a zawsze równie dziwaczne, równie smut-
ne i pełne żółci wyrazy zwracał ponury odludek do swego pod-
ziemnego stołownika i kollegi. Gdy spotkał na ulicy iaką twarz
przykrzeyszą, albo w gazetach opis iakiey zbrodni wyczytał, albo
iakąkolwiek inną przyczyną bardziey się na rodzay ludzki roz-
jątrzył: tem prędzey wtenczas i tem niecierpliwiey do domu
i przyiaciela, iak nazywał, spieszył się powracać.

Ale że też ia mam śmiałość, ~~łaskawy~~ dobry mój Czytelniku,
o takich ci dziecinstwach prawić!.. Zobaczysz daley.

Rozdział IV.

Drugi nowy téyże komedyi aktor. Bryggadyer ~~stracił~~ nie
~~apetyt~~ płaci za kawę. Dwóch nie=dziwaków gorszy się z dziwa-
ka. Do jutra!

Pewnego dnia Bryggadyer, podczas gdy rozczesywał swój spa-

cer, w ogrodzie odbywał, przechodząc samotną i cienną aleją, gdzie naj-

częściéj nikogo nie bywało, ujrzał siedzącego na ławce młodego

chłopca, zatopionego w głębokim smutku. Nie dałby pewnie na

niego żadnéj uwagi, gdyby nie to że młody żałobnik, był bacznem

ubrany w grubą [illegible], nagle się od niego ~~się~~ odwrócił, spuszczając

głowę ku ziemi, i starając się wyrazu żalu twarzy swéj nie po-

kazać. W tym przedziale ruchu głowy spadło mu parę łez na piasek; za-

tarł ich ślad ~~nogą~~ natychmiast nogą, ale Brygadyer to postrzegł.

— Hmm! wezwanie młokosa rzeczywiście prawdziwy smutek życia kontu-

wań, — rzekł do siebie nasz dziwak, odsuwając ich: nie

było bowiem u niego osobliwością z samym sobą głośno rozma-

wiać; — ukąsił jabłko zaraz od zgniłego końca; tém lepiéj; nie

zdziwi się potém gdy w środku znajdzie robactwo i próchno. — O-

bejrzał się ku ławce raz i drugi... wreszcie gniewem się obruszył,

uważając że go zniewoliła sytuacja ze smutkiem. — Niech pła-

cze, niech na głos szlocha, jeśli myśli że przez to kogo do siebie

przywoła... Świeży rekrut, jeszcze mu karabin i tornister

za ciężkie, przyzwyczaisz się, mój chłopcze, i pójdziesz ze-

mną jak drudzy przed tobą i za tobą... Jakiś pewnie nowy dowód

czułości ludzkiéj; szczęście że go ktoś oszukał, ukrzywdził, serce przeszył,

i do tej ściany zdaje się przylepiła. Światła, chłopcze, światła! — prze-
dał, patrzał znów i już z daleka w miejscu gdzie tamten siedział, —
zadrżawszy i żeby prędzej nie ja prawdy poznał, zamykał oczy, żeby się
znowu odwrócił.. —

Czwarta dochodziła; Brygadyer poszedł na obiad.

~~Na obiedzie nie miał, coś wiele apetytu.~~
~~Do spotkania zapomniał na jednak apetyt.~~ Posmutny na czarną
kawę, zaczął ją gorzej niż zwykle: dorzucił cukru, i nie dopił
bo była zbyt zimna stygła. Wypił pół kieliszka araku więcej jak
codzień, zarażając sam się w sobie gniewając, że także mu żywego
tyle zachodzi. Wstał prędzej jak innych dni, w gorszym humorze, i mocno
stolik przed sobą trącił wstając, poszedł nie kładąc nawet na tacy, jak
miał zwyczaj, pieniędzy. — Warjat jakiś, pfu! — mówił
zaraz na ulicy, kupujący nogi, — ~~wołał mi~~ jak mi już w oblicze co w gło-
wę!.. Czy to jeden na świecie podobny? Czy także wielu może takich ludzi?
Może jeszcze sam nie wie... Chciałbym się był spytać czy ma w czem nie-
mogę... Ale co tam do kroćset sto tysięcy! co mi się do tego mie-
szać!..

W tem porzuceniu i śród tego monologu przerywanego spotkało go parę
osób co go znały.

— Jakże się stary rozparskał i głośno coś pod nosem mruczy!, — rzekła z nich jedna; — cóż mu się takiego stało?

— Co mu się tam stać miało, — odpowie z pogardą drugi, — zwyczajnie ~~marjat~~ głupiec, nie z centrum. Może kto wszak głośno przy nim utarł, to będzie że to cały rodzaj ludzki przeklinał. Cierpieć ~~nie mogę~~ takich dziwaków, takich samolubów nie mogę. — I obaj, ~~szanowni nie-dziwacy~~, przeszli dalej swoją drogą tuż obok uczonego ziewaka, co najgorzej szyję ku niemu wyciągał.

Każda tymczasem wróciwszy do siebie zmęczony, zwykł bawiem przy-dej jak zwykle: przez dalszą część tego nieregularnie przeszedł teraz na podłodze cukru, chcąc się za swoim małym domowym lenem trochę rozerwać; ale starten regularniejszy, ponieważ to nie była ~~wcale~~ jego godzina, wcale się nie pokazywał, i próżno stary patrzał pod ścianę. Żałował się nie poszedł na teatr; teraz już było późno; trzeba więc było przepędzić wieczór z fajką tylko i książką. Czém się jednak sam przed sobą z takiego zainteresowania tą nieznajomym młodzieńcem tłómaczył, to tém się on litości jego nie wzruszał, owszem spojrzeń ~~nawet na niego~~ nie chciał. — Gdyby nie ta wczoraj ~~dumna~~ durna... — rzekł, gdy już jedenasta wybiła [illegible]; — ale co tam! Do jutra zapomnę. Niechaj się ~~wypłacze~~ [illegible].

Rozdział V.

Świętoszek. Miniatura. Sierota. Brygadyer spóźnił
się o całych cztery minut.

Nareszcie kiedy wracając ze śniadania i mijając kościół
stanął Brygadyer sprawdzić czy zawsze też przykładna zgoda między
Bregietem a zegarem fary utrzymuje, postrzegł że ten sam w
sobie chłopiec wyszedł z kościoła, chowając do kieszeni książkę
— Świętoszek! — przebąknął, powiódłszy za odchodzącym o-
kiem; — szkoda; jakaś uczciwa mina... widać przejezdny i
za interesami, — pomyślił, gdy ~~widział~~ tamten się kierował do do-
mu Kredowego, co na tymże samym stał placu; — życzę szczęścia,
panie młody. — I odszedł w swoją stronę.

Naturalna rzecz że między trzecią a czwartą Wincenty
Kiejżda przechadzał się znów po ogrodzie. Ale co nie jest tak natu-
ralne, tak konieczne, w owej odludnej alei i na tej samej co
pierwej ławce dumał znów młody nieznajomy, czyli jak go teraz
Kiejżda nazywał, świętoszek, i znów był w równie głębokim duma-
ku. Za zbliżeniem się Brygadyera powstał prędko, zebrał z ław-
ki jakieś papiery, schował, i odszedł naprzód, biorąc się zaraz w

pierwszą ulicę na bok. Nie było to ku stronie którędy się z ogrodu wychodziło; wyraźnie więc unikał tylko spotkania. Szczegół ten ujął znowu naszego dziwaka mocno za serce. Doszedł tymczasem do Tarlei, rzucił okiem... zapomniana, czy upuszczona miniatura! — A! romansa! Pewno jakaś Jejmość panna Dulcynetta, — rzekł z przekąsem; — ale co za roztrzepaniec, porzucał rozkochawszy! — Schylił się Brygadyer... officerski mundur; co widzę! mundur jego niegdyś pułku. Przypatruje się lepiej... poznaje jednego z dawnych swoich kollegów: kapitana Zacharę! Właściciel tymczasem miniatury, opatrzywszy się iż ją zostawił, wracał pośpiesznie. Miniaturę trzymał w ręku Brygadyer, i mocno w nią wpatrzony nie spieszył się z oddaniem, lubo młodzian stał już koło niego i rękę po własność swoję wyciągnął.

— Może Pan Dobr. przypadkiem znał mego ojca, że tak się przypatruje, — przemówił, stojąc się w nagłym zamięszaniu, i utkwiwszy w twarz Brygadyera nieśmiałe oczy, z całą szczerością osmnastoletniego chłopca, zdawało się że w duszy jego tę samą postrzegł oznakę, którą na portrecie spostrzegał.

— Nie przypadkiem, ale z koleżeństwa znałem bardzo do-
brze. Bardzo podobny. — odpowiedział Brygadier, czy przypomina-
jąc się w pierwszym wspomnieniu, czy rzeczywiście uderzony obliczem mło-
dego Zacharego, ku bliższemu zbadaniu nad, jak widzimy, czuł już po-
ciąg. — Służyliśmy z sobą razem i nie przez jeden dzień, — mó-
wił, patrząc ciągle na Zachę i nawiedzając dawnego towarzysza bro-
ni; — biedny on, ja wziąłem tę szramę, którą widzisz, on
[illegible] dostał kulą; zaraz w [illegible]... Poczciwy
Teodor!..

— A tak, Teodor miał mój ojciec. To i moje imię...

— Dawne czasy, dawne rzeczy!, — nie postrzegłszy nawet że mu
przerwano, prowadził Brygadier oddając [illegible]; — nie
wróci się, mój panie! A żeby mi teraz kto powiedział na co to
wszystko i na co było, te nasze trudy, znoje, rany! Wszystko
jak sen... Ale kapitan, — przydał, — umarł już dawno, wiem;
musiałeś jeszcze być bardzo mały.

— Trzech lat miałem.

— Taki świat, panie młody, i takie na nim życie!.. Roz-
gadałem się!.. Co znaczy ta nowa piękna szabelka?

— Po matce.

— Już i po matce? Najlepiej... Jestem Brygadzier Kiejdański, stary, do niczego, jak widzisz, i jak ci wszyscy powiedzą. Jeśliś durny, to dobrze, chwała to w synu mego kollegi, tylko nie bądź świętoszkiem, twój ojciec nie był; a jeśli w czem mogę, w czem wola, to bez ceregieli, otwarcie, do kroćset.. byliśmy z tego samego pułku; tylko prędko i zwięźle.. Patrzysz się, panie młody, że paplam, mielę językiem jak baba krapna, to widzisz mój zwyczaj wiele gadać. No, mówże Zacharo, czekam, a nie dziw się tak. Niech wiem, i basta.

— Cóż takiego? — zapytał pomieszany młodzieniec, nie wiedząc jak tę dziwną mowę zrozumieć, i czy nawet mówił z człowiekiem pełnych zmysłów.

— Jakto co takiego? Jato się pytam co takiego; Duchem Świętym nie zgadnę. Czegoś chcesz? jakiej po mnie chcesz usługi? Godzinę tak stać nie będę.

— Ja Pana nie zatrzymuję; niczego od niego nie chcę, kiedyś był Łaskaw oddać mi jeśli com tutaj zapomniał.. — I powtórnie młody Zachara zapomniał, lecz od innego niż pierwej zmartwienia. Nie odchodził jednak, rozumiejąc że mu ktoś inny chciał ubliżyć, i z widoczną uwagą szlachetnego i niezwykłego oblicza

serca ulżył silnie dwojgiem rąk złożonych i piękniejszych oczu w świadka
twarz Księdza, jakgdyby dopominał się natychmiast objaśnienia
słów przerwanych.

— Dobrze, będzie dobrze! — rzekł wzruszonym nieco głosem
Brygadjer, chwytając go mocno i ściskając za ręce, jakby mu
na [illegible] jaką dziękował. — Widzisz, że już dawno do ludzi nie gada-
łem; i takiej twarzy, takiego czystego spojrzenia dawno już nie
widział... dawno, gdyż dziś nawet i w zwierciadło patrzę, nie widzę
ich. Jestem zły, niedołężny; jestem stary i sam na świecie, cho-
ciaż nie w całości ubrany. Widziałem cię wśród do [illegible]
panów kradnących z papierami, pewno z interesem; widzia-
łem cię niewesołym; znam ludzi i widzę że ci nie pomogą: więc
gdybym w czem mógł, mam prawo jako kollega ojca opiekować
synowi usługę. Otóż co chciałem powiedzieć i spytać, jeśli
masz wolę wyznać mi się, za czem tu jesteś i w czem mógł-
bym ci być użytecznym.

Nie skończył jeszcze tych słów, kiedy młody Teodor był już
zupełnie pewny że mówił z prawdziwym przyjacielem, z zac-
nym człowiekiem, i już go w duszy swojej kochał z całą łatwo-
ścią i szczerością lat młodocianych. Natychmiast mu się też że

wszystkiém otworzył, tém bardziéj że wyraz smutku i cierpienia na twa-
rzy starca wyryty, tém pewniéjsze współczucie zarzucał. Sekretów
nie było żadnych; interes bardzo prosty. Po śmierci matki, która
umarła w téjże krajowéj stolicy mały kawałek ziemi, Teodor, wyszedł-
szy z oddziału, zostawiwszy brata i siostry na ~~opiece~~ opiece wojew-
ództwa, przyjechał upomnieć się u Skarbu o zaległą jakąś nale-
żytość, niewielką, ale na którą w ubogim domu bardzo liczo-
no, i oraz prosić dla siebie o miejsce w Szkole Kadetów. Pier-
wsze odmówiono mu zupełnie, pewnie czekać innéj ostatniéj
w sprawie interessu odpowiedzi, jaką jeszcze matka była ode-
brała; co do drugiego zaś, kazano się zgłosić za rok, gdyż te-
raz wszystkie miejsca były już obsadzone, co także równało
się zupełnemu prawie odmówieniu, czekać bowiem cały
rok, rosnąc tymczasem ciężarem województwu, było w ich
stanie niepodobieństwem, i trzebaby chyba czegoś innego
dla siebie obmyśléć. Zgłaszał się do Kommissyi powtórnie, lecz
odprawiono go z tém samém, i już tą razą wolnie tylko. Był już
przeto na wyjezdném: tylko od dwóch dni odwlekał, nie śmie-
jąc z tak nieszczęśliwą otuchą do domu się pokazać, nie
wiedząc też co począć.

— Bezwątpienia!, — wysłuchawszy i tupnąwszy po swo-
jemu nogą, zawołał Ryzyder, — tylko niech Łobeska że często po-
trzebujesz, że nie dawać ale brać przychodzisz!. Widzicie, dziecko
pano, niema boso chodzić... I któż to był taki mądry że cię nie
do Warszawy, ale tutaj wysłał?.. Czy z samym Prezesem widzia-
łeś się? Czy mówił sam z tobą?

— Nie. Prezesa widziałem, ale nic ze mną nie mówił.

— Otóż właśnie! A najlepiej ani do Prezesa, ani do nikogo,
tylko wprost pisać do Ministra. Synowi wysłużonego officera
żeby nie otworzono drzwi szkoły gdzie nie inaczej pono tak, tylko
aby się (naczy! starzy krajowi, i za niego jak ojciec swój życie po-
niósł?, do kroćset sto tysięcy!. Materiału takie, wiesz z pa-
pierów, jak najregularniejsza i świecić mi należy. Ta piszą
sami się przyznają, że tylko czekają końca likwidacji z dru-
giemi; a teraz?.. cóż to, czy przegrzeszono tak pisali?, może aby
biednej wdowy nie zmartwić? Czuła serca! Niema co myśleć,
ani rąk opuszczać, tylko napisać do Ministra. A napisać
jasno, porządnie, niedługo; to się zrobi. Do siebie nie proszę, bo
nikogo nie przyjmuję; ale jutro o tejże porze, gdyż ja dziś jestem
regularny, znajdziesz mnie na tem samem miejscu, to zrobimy.

co napiszesz. Teraz czwarta dochodzi; do widzenia. Wprzódy jed-
nak... tylko do kwiestołów! tak to przyjm jak powiem... ja
takiż sam mundur nosiłem jak ten masz odmalowany... pytam
się czy nie potrzebujesz pieniędzy?

— Nie; dziękuję bardzo. Szczerze mówię, — odpowiedział
z miłym uśmiechem młody Teodor, by najmniej się tém przykrém
kollegi ojca zapytaniem nie urażając, owszem całą zacność u-
czucia które je dyktowało, czując; — mam o czém wrócić.

— Wierzę. Więc do jutra. — I na tém rozmowę uciąwszy
odszedł, wcale go nawet Zacharyi nie żegnając.

— Dziwny jakiś człowiek! — pomyślał suplikant, patrząc
za odchodzącym; — ale nie się już go nie boję, a kocham. Kollegę
mego drogiego ojca; razem starzyli, razem żyli. O! jutro jesz-
cze go za to serdecznie pocałuję... — I wrócił zasiągu czém
prędzéj do pisania próby, pełen znowu najlepszéj nadziei. [illegible]
ciaż gdyby był cokolwiek przyzwoiciéj stworzył, byłoby ono
tatkowi mogło przyjść na myśl iż w stolicy tak wybornie
jak i na prowincyi można nieotrzymać czego pragniem
i doznać zawodu. Ale sobie młodzieńca uwagi!

— Otóż się wygadał! jak młyn wietrzny, do kroćset tysięcy!, — mówił ze swojej strony Kiejżda, przerywając się w przerywanym sobie monologowaniu, gdy ledwo był o kilkanaście kroków stamtąd. — Kto jeszcze wie jak tego mogę żałować... Podobał mi się chłopak.. żołnierska krew.. Tylko jak będzie to starsze a wśród mądrych ludzi... No, proszę! — kończył, spojrzawszy na zegarek, — już się z jego łaski spóźnia.

Istotnie, było cztery minut po czwartej.

Rozdział VI.

Zdanie krytyka o szkole i professorze. Wielki kłopot, wielka determinacija, wielki wstyd Brygadyera. Suplikant odwodzi czas, ~~[illegible]~~. Ciekawość krytyka nie zaspokojona, i dlaczego?

Obadwa stawili się jak najakuratniej na miejscu i godzinę naznaczoną. Brygadyer nawet wchodząc w aleję zastał już Zacharę. Dobył prędko Bregieta czy przypadkiem się

nie spóźnił; a zaspokojony w własnej regularności, tylko bo-
wiem co trzecia minuta; — dobrze, panie młody, rzeć słowny i
pilnujesz godziny. Próba jest? Udała się?

— Jest. Zdaje mi się że dobra.

— Zobaczymy.

Usiedli na ławce. Teodor dobył Próbę i dawał ją, lecz
Kiejżda kazał mu głośno przeczytać. Uwaga i spokojność
słuchacza miłe były bardzo autorowi: zaczęwszy też do-
ściżyć i właściwszym miejscu gdzie były, głosem, stopniami
go podnosił, natężał, skończył wreszcie tonem zupełnie de-
klamatorskim.

— Mnie nie warto. — rzekł, ciągle równie spokojny By-
gedyer. — Na szkolne zadanie, na list do kochanego, do
przyjaciela, nie złe, może nawet bardzo dobre; na Próbę
do Ministra, na pismo urzędowe, niedorzeczny. Cóż my-
ślisz Rządowi do tego co się w domu urzędnika twego dzie-
je? Że wyjechała mu jechać do Wód, że urzędowi zawrze-
nia zgorszała, co to wszystko Ministrowi i Rządowi Królestwa
ma obchodzić?. To nie na przedużych czatowaniach i romansach
— prowadził surowy krytyk dalej; gdy zniecierpliwi i zawie-

mówiony autor najzupełniej się schował w milczeniu, — ale się trzeba oprzeć na prawie, i także na poprzedniem wyrażeniu bądź sobie grozić się: a wystawić się bez deklamacyi, jasno, krótko, i jeśli można w kilku wierszach... Czy masz tu w mieście kogo znajomego, coby za ciebie mógł to zrobić?.. bo widzisz interessa potrzebują starszych lat, doświadczenia, i są osobną nauką. Szkołą do niej jest świat, a professorem życie.. I szkoła i professor diabła warte!.. Znasz kogo?

— Nie; ja tu nikogo nie znam.

— To źle... Wuj także pewno z Ministrami nie korespoduje; i tem gorzej... A gdzie stanąłeś? Czy blisko gdzie stąd?

— O! osobno aż koło rogatki. Ja szukałem tanio.

— Więc chyba... Jeszcze wprawdzie blisko godzina czasu... Tylko że... Jak to zrobić... u mnie nikt nie bywa...

A kiedy odjeżdżasz? — spytał się uchwiwszy, mocno zakłopotany Brygadyer, i przywiązując widać do tej wiadomości niemałą wagę.

— Ja już lada dzień muszę; jutro, po jutrze; chyba że Pan Brygadyer sądzi żeby zostać dłużéj...

— Nie, nie, i owszem, zatrzymywać nie chcę. Ha! to spróbuję może... — powstał; znowu przysiadł; spojrzał mocno na Zacharę; chciał i wahał się coś wielkiego wymówić, coś stanowczego zrobić... — ha! to chyba pojadę i u siebie... Chodźmy!

Co za wydarzenie!.

Brygadyer, jakby po dopuszczeniu się jakiejś względem siebie samego zdrady, jakiegoś przeniewierzenia się, uczuł coś natychmiast nakształt wyrzutów przeciw samemu sobie. Szedł przez miasto jak ziewający, nie chcąc na nikogo spojrzeć, więcéj jeszcze tą razą przez wstyd niż przez co innego. Na jedno i drugie jakieś słowo Zachary, nie dał odpowiedzi i bardziéj owszem się zamarszczył; czego jednak tamten nie zważał, zajęty własném nieprzyjemném uczuciem że mu się napisanie próby tak fatalnie nie powiodło. Brygadyer idąc spieszącym krokiem żeby prędzéj ludziom z swoim przypadkowym towarzyszem zginąć z oczów: przecież wy-

-łutom niestałości i nieuwagi jakie sobie czynił, ciągle się jak
-ciorą, tą myślą radował się że to tylko na raz jeden, na jednę
chwilę, i że gościa który ma się tak niespodziewanym sposobem
dostawał, jutro zaraz już nawet w mieście nie będzie. W szcze-
gólności, na widok Brygadjera Kiejszy, idącego przez ulicę
wtenczas kiedy całe miasto byłoby się zakładało że chodzi
w ogrodzie, a co większa, idącego wyraźnie w towarzystwie
owego człowieka! wszyscy się oglądali, dziwili, wcale uwa-
żnym przeczyć nie chcieli. Czas dochodził stary samotnik
niechże to które go otaczało zdziwienie. Żeby był tego nie
zrobił co zrobił, żeby z daleka od tych wszystkich ciekaw-
ców i sam, sam jak zawsze, przechadzał się po ogrodzie,
nie bojąc się tam ani czwarta wyjść je: żeby mówię mógł to sprawić
pozbyć się natychmiast natręta, którego jednak niezgo-
dna mu było obwiniać. — o! dałby za to teraz niewiem co,
dałby z siebie surdut, dałby swój Brzęczkowski zegarek,
dałby swoje swoją Mie wsóble, dałby swoją... nie! tego tylko
jednego za nic!..

— Ha!. Pisz prędko, bo zaraz muszę wychodzić, — rzekł skoro tylko weszli do pokoju, z cięższem westchnieniem autor niecharzonego, zonego i śpiącego i, wskazując Zacharze miejsce przed stolikiem gdzie było wszystko co do pisania potrzeba: — Jaśnie Wielmożny Ministrze! Niżej podpisany, syn kapitana....

— Zaraz, Panie Dobrodzieju, zaraz!; Nie sposób tak prędko...

Stojąc tuż przy biurku ~~pisarza~~ i wsparty ręką o stolik, przy którym Bryzgacz bazgrał; spojrzał potem bez myśli napisane.. — Dobrze; podpiszże się, i datę... Tak; złóż, i oto masz kopertę... Ale ot nieszczęście: ich tam teraźniejszych tytułów, jak ~~trzeba~~ pisać na kopercie... A! mam tu prawda gdzieś Kalendarzyk; ~~to~~ tylko pod ręką.

Poszedł do pokoju gdzie stały szafy z książkami; lecz nie mógł zaraz wyszukać. Kilka minut upłynęło; już nie zniecierpliwiony miał naraz wracać do Zacharyasza, który przez ten czas czekał go na miejscu gdzie pisał.., gdy razem

…zięgę zobaczył, i usłyszał stukanie.. — Zaraz, zaraz
…r! — wołał przez drzwi, wziąwszy to zadanie przyjo-
…ściej; — jaki mam.. A co za gorączka! — przydał do
…siebie, — także mu widzę stąd pełno… Masz tutaj wszy-
…kie tytuły Ministra, tylko przejrzeć, — rzekł wchodząc
…z powrotem, i podając Zacharze otwarty Kalendarzyk; —
…spodziewam się, że będziesz miał odpowiedź prędko, i po-
…myślną..

— Dzięki Panu Pana Bryzgadzewa.. Ja tu także
…dałem mu w tymczasem małą ustawę i zaraz się trochę
…wydziczyłem; — przerwał ostrożnie ~~[illegible]~~ wesoło: — proszę
…ciwie: ~~[illegible]~~ patrzeć! zabiłem mysz.. Sam się nie
…spodziewałem trafić, trzymałem laskę w ręku i chciałem
…tylko nastraszyć: taka głupia, nie uciekała… Co to
…jest Panu Bryzgadzewowi!, — krzyknął, teraz mu dopiero
…twarz spojrzawszy, i prędko się ku niemu zrywając, —
…stały się tak pobladł? Tam może okno otwarte i wiatr
…zawiał?.. Co Panu jest!. Czy Pan się boi myszy? Jak przecie
…wiązywać…

Bryzgder, wsparty o komodę, słowa nie przemówił, oczu od ziemi nie podnosząc... W parę dopiero minut wskazał drżącym palcem na kartę czystą i na kopertę która miała być zapisana. Zachara, przejęty nagle jakimś prawie strachem, nie mogąc swego dziwnego przyjaciela nic zrozumieć, a dzikim wyrazem twarzy jego mocniej niż kiedykolwiek uderzony, nie wiedząc wreszcie z pewnością, u kogo się znajdował: niemniej posłuszeństwem na to wskazanie odpowiedział. Gdy napisał jak było potrzeba, i chowając list do pugilaresu, dziękował za oddaną sobie przysługę... — Może Pan Bryzgder, — mówił, — co rozkażesz, może co przynieść, jeśli się czujesz słaby?.. Czy nie mogę mu jako usłużyć?

Ten, na całą odpowiedź, pokazał mocnym gestem we drzwi...

Ledwo Zachara miał czas wyjść do sieni i ścisnąć plecami na tak osobliwy sposób przyjmowania i żegnania gości, gdy usłyszał zamykający się z wewnątrz na dwa spusty zamek, i klucz zaraz wyjęty. W pierwszej chwili i nie zastanowiwszy się nad tém co robi, wrócił do drzwi, i ~~[illegible]~~ nie

pewnie

…ł pnaz ciekawą, jak raczéj przez przychylną, troskliwą, zaj-
…co się w pokoju dzieje… Wacław naprzeciwko drzwi upadł na
…w krzesło, w obie dłonie twarz swoją kryjąc…

Czyżby z tém zmarszczkami na czole, i z tym białym wąsato-
…m, wojak stary, mógł być także dziecięciem aby mu przy jednéj
…tkać?… Odpowiedzi na to zapytanie, choćbyś je chciał uczynić,
…ty Czytelniku, nie masz się prawa domagać: na tém bowiem
Powieść się kończy.

I.

105

— Idzie na pojedynek, przechodzi pod jej okna skąd słyszy śpiewanie

...ki w szczęściu domowem — Później już po ślubie on prosi żonę

...ma tę samą piosnkę zaśpiewała, wtenczas pod oknem tamtędy prze-

...dał- lecz go poznał.

— wbiegając do pokoju zastaje ją klęczącą, wtenczas gdy wszyscy

... w najwiękgłej bojaźni, ... niespokojni, ona się modliła. takie dzi-

...wne poznanie się.

— powraca do domu po długiem oddaleniu i gdy już wróci się nie spodzie-

..., postrzega ich, moment ostatecznie i wota o czekającie! naprzód Bo-

... drogiej! klęka i żona .. o! szczęśliwy!

...na takie boleśne słowo o żonie, nic nie odpowiedział tylko poszedł do okna — zdzi-

...ła na tę jego obojętność; Julija która znała już podobne stryja poruszenia, skoczyła

...ratowała go w stryja — gdy się potem odwrócił dostrzegłem że płakał.

— Hrabia zadłużony, szukając sposobów uwodzenia kilkakroć wsi się że

...dyki i gospodarzi familii — aż wreszcie przypomina sobie Dobr. — ma

... przychodzić: więc będzie podkuchmistrzem.

— Bilard —

— anekdota Księżnej jak wdusił pieska i włożył do kieszeni.

— sentymentaliste, łapał muchy które widział że siadły na twarzy ko-

...ki i zamykał je w skrzynce, wzdychał nad niemi i t. d. te mu-

... wypuszczone mu ... swywoli ~~podobnie; ....~~

— Dwóch przyjaciół poróżniło trzeci kłamiąc przed jednym że drugi skarżył się przed

...nim że mu musi często dawać pieniądzy (ten jako bogatszy dawał istotnie przyja-

...cielowi uboższemu ale tego nie mówił nikomu, i ów drugi wiedział to tylko .....

...gt i użył tego za środek ich poróżnienia) Przyjaciel ubogi wyrzucał to

...rzeczonemu, tamten obrażony że takiem kłamstwem i ... przyjaciel uwierzył

...tu, nie bronił się, stąd oziębienie wzajemne, wreszcie przestali widz...

siebie. ~~Wk~~ rok potem bogaty umarł, zostawił przyjacielowi bilet iżby ro-
złożony list ~~wprzód~~ go przedstawiwszy oddał owemu Stanowy, w tym liście było:
y pozwiłeś nas, ja obarczony i twoją podłością i jego słabością nie[illegible]
bitem się, ~~teraz~~ na ciebie jednak nic złego przed nikim nie mówiłem, ch[illegible]
ten jeden twój uczynek mógł ci być u wszystkich wzgardę i szacunku, [illegible]
chciałem sługiwać twemu i twoich dzieci przeszkodzić, nie odsy[illegible]
wałem także innych twoich przewinień, zrobiłem to przez uczucie relig[illegible]
przez to uczucie wzywam cię do poprawy, mój dawny przyjaciel na którego sąd[illegible]
to piszę, dochowa w tem sekretu i nie będzie ci także chciał szkodzić[illegible]

— Jegomość bardzo grzeczny, nieśmiały, który w cudzym domu przez grzecz-
ność otwiera ustawnie drzwi pierwszemu gospodarzowi chcącemu wyjść etc.

— ~~Wyjechawszy~~ Gończy jednego szlachcica zabłąkał się do drugiego sąsiada który także
był myśliwy, pies mu się bardzo podobał, właściciel dowiedziawszy się odebrał, a trzeba
wiedzieć że u siebie nie bywali, ten drugi młody i nowomodny nie odwiedził był je[illegible]
ani razu tamtego który był starych obyczajów — Teraz posłał z prośbą żeby mu psa
odstąpił za konia, ten nie chce, ofiaruje mu 2 konie, nie chce, ale powiedzieć kaza[illegible]
nemu sam nie przyjedzie do sąsiada? tamten nazajutrz przyjeżdża ~~kolaską~~ trzema
końmi, przyjęty bardzo uprzejmie, prosi znowu o psa i ofiaruje bryczkę i 3 konie
tamten nie chce na odjezdnem darowuje mu psa darem, lecz prosi także o ja[illegible]
ną Łaskę, — młody przystaje, oto żeby wypił jeden kieliszek ze mną kielinek — przy-
nieśli kielich, był huzarowy! —

— Szlachcic wraca z polowania z zającem, zastaje w domu kwes-
tarza, siada do śniadania i oglądając zające wszczyna rubasznie roz-
mowę z księdzem o nieśmiertelności duszy.

— ~~Sąsiad~~ Sielski do sąsiadki z wizytą, po przywitaniu pyta się jaką przyje-
chał drogą, matka mówi iż to najbliższa, córka zaś utrzymuje że
tamta jest krótsza, wszczyna się sprzeczka między niemi, a gość słucha
[illegible] się skończy.

Dąb jest raczej dla wichrów niż dla człowieka, Topola ma życie krót-
podobniejsze do naszego, można pamiętać ją małą, ona rośnie ra-
zem z nami na oczach. Szum topoli jest to prawie rozmowa, jakby który
[illegible] nie odpowiadał, akompaniował myśli mojej – Topola jest lot-
w górę strzelająca jak myśl, Dąb pękaty. Sama słabość Topoli ma
dla mnie coś miłego, jest to prawie kobieta.

Pani i służąca, obie potem w domu dobroczynności w Warsz.

Scena do komedii. Jednemu doniesiono że do jego kochanki wkradł
się ktoś, przybiega lecz nie znajduje bo tego schowano w szafie. w końcu
[illegible] drugiego że jest w szafie i zamyka ją na klucz, wychodzi z kochan-
n.p. po policję. Gach nie mogąc wyjść z szafy (w której może być
[illegible]gienko) rusza się z szafą i z nią wychodzi na ulicę. spotyka lichwia-
rza tandeciarza który właśnie tę szafę świeżo przedał – scena z nim.
odmyka dobrawszy klucz który miał w kieszeni, dziwi się jak
[illegible] może, tamten mówi wejdź sprobuj, a gdy lichwiarz wszedł
zamyka go i ucieka. nadchodzi ów pierwszy z ludźmi, odmykają
znajdują nie gacha lecz lichwiarza.

Oczy jej czarne padły na mnie utkwiły we mnie, chwyciły mnie całego, jak dwa zgłodniałe pta-
ki chwytają ziarko którego długo naprożno szukały – i byłem temi oczami na-
[illegible] jakby widocznem stryszczem świata słońce – i zdało mi się że w tem spojrzeniu [illegible]
[illegible] obietnica cudowna zgoła jakąś cudowną muzykę – i wnet to spojrzenie
weszło mi w głąb serca, i wpiło się tam jak pszczoła wpija się w środek
kwiatka i siedzi przed nią jak ptaszek przed wężem oczarowany już go oczami nie widziałem tylko
czułem, i całą głębokość duszy mojej tak się pod tem spojrzeniem odczu-
[illegible]ch instrumentów pod ręką kunsztmistrza w natchnieniu ...

Jegomość co wszystkich ludzi mierzy tylko odwagą, o każdym pyta się naprzód
czy nie tchórz. Sam istotnie nie jest tchórzem, staje chętnie na pojedynek, etc.
jest w gruncie serca podły i pełen złych nałogów.

Chwali swego przyjaciela przed Julią, żeby natchnąć miłość ku niemu, opowiada jej
długo jak ten przyjaciel ją kocha, opisuje z zapałem bo właściwie maluje przez to
swoje uczucie, on Julię kocha, ale poświęca się dla przyjaciela wołania ich wzajemna
kochającym będzie szczęśliwsza.

2

— Opowiadał z talentem, z życiem, historye o psach, o tym co którego myśliwy pana to zapomniał pularesu, ten myśląc że wszystkiego, strzelił do niego, pies się powlókł do pularesu i tam skonał. Także o tym co przyprowadził do doktora drugiego psa chorego. Kto inny nie mając w sobie [illegible]ka, opowiadał historyek takich mnóstwo jedna po drugiej i znudził.

— Pani parweniuszka która zawsze gada o pieniądzach; chcąc kogo obrazić pyta się zaraz ile może mieć dochodu — zawsze mówi to tyle kosztowało to tyle do dzieci przy gościach: szanuj bo to kosztuje a o pieniądze ciężko. etc.

— Chcąc go lepiej zobaczyć kazała dać świecę na stół przy którym siedział mówiąc że przy lampie nie widno robić. Potem z przyjaciółką mówią o [illegible] pod figurami niby o swojej robocie że mogłaby być niczego, ale trzeba ją przerobić, ma coś prostackiego, etc. jeszcze których chłopiec w domu stręczy. a on to rozumiał.

— Jegomość naprzykrzony natręt, robi gwałtem znajomości, wszędzie idzie, wszędzie nie zna się, jeszcze osłonięty w pewnym już wieku. Powiadają mu umyślnie że nie ma państwa w domu, on wchodzi jednak obejrzeć pokoje, etc. Wizyta Niemc. u Jorków.

— Pani co ustawicznie zadaje pytania, o wszystko się wypytuje każdego, ledwo nie pyta się ile kto ma koszul. wszystko chce wiedzieć, ile kto płaci za mieszkanie, co wziął w posagu, i t.d. i pyta się nie ~~drugich~~ trzeciego ale wprost każdego (Giedr[illegible]

— Importun. jest n.p. kancelista w Radzie Stanu i udaje że ma wszystkie sekreta [illegible]

— Przypadek K. którego się ~~pan~~ pytał młody Cz. czy nie jest jego synem, bo słyszał że K. miał z matką jego romans.

— On z Julią mówili po cichu myśląc że na nich nikt nie uważa. tamten postrzegłszy to chciał zwrócić wszystkich uwagę, adresując się nagle do Julii i zaraz przepraszając że przerwał jej rozmowę, nie widziałem że pani w tym momencie mówiła coś do tego pana.

— Panna Abbet która [illegible] lat liczy jest ciągle wieczną panną. Pyta n.p. autorka na jednym z przedstawień Panią, co ta jej ~~dozwoliła~~ ja [illegible] i przyjechała do Polski — scena.

— Polonez. uwagi o tym tańcu, jeszcze jak generalna rewija balu — jeszcze jak przed rozpoczęciem kuracji przejażdżka wokoło ~~stołów~~ stołów — tu zaraz + widzowie wybierają sobie w duszy tego lub tamtego do niego wzrok przybijają i za nim go wszędzie wodzą, jemu życzą wszę zwycięstwa, jego przed swatami zachwalą — jak tam życzenia wszędzie

107

nie wybierają przeciwnika, n.p. tego którego wyjazd najwi-
jeszcze toalety świecidełka, wstążki, kwiaty, włosy, pozmiani kurzu,
sprawia wrażenie, tak ta tancerki – te baby
mi kopią od świec,
wobec wypatrują także swoje ofiary, każda przed nimi
przechodzi – ta jakiś artysta w bzie strojonym starym
młode się kaszują odbijanego jest to zabijać Dolores.
wali mu w ciemno cały pułoczek.

– to co na końcu dobry koncept. Ona będąc w
pierwszej parze postrzega go zdala w drugiej połowie,
mimo więc do swego tancerza że tu gorąco i idą do
drugiego połowie, obok niego przechodzi

– Przypadek który opowiadam o Romanowie u M.
somnambuliczki. Niech to n.p. będzie pierwsze jej zoba-
czenie, bo przyjechał późno, albo że ona była trochę
słaba i nie wyszła tego wieczoru do salonu. Dobra scena
na energiczna Romana.
– Pani Blaksro i jej córka Dżordżina, źle wychowa-
ne, wypieszczone nie ona boi się matki ale jej matka – po-
wiadają n.p. studzy „już od kilku dni pani z panną się bardzo
kłócą, trzeba czekać aż się trochę pogodzą." – Córka gdy już była
dorosłą odkryła romans swej matki tajemny (była wdową), odtąd
subordynacji straciła ku matce szacunek wszelki i uzuchwaliła się.
Do tego dochodzi że śmie jej w oczy wymawiać jej amory.
– Ta awantura co się wydarzyła na prowincji między młodym
Polakiem refugie a panną nietowiedzia. On zgrawszy się w karty
chciał się zabić, strzela do siebie, lecz tylko się rani. Odnoszą go
do szpitalu tam szarytki dogląda go, wyzdrowiał i w niej się

kocha i ona w nim. Jego wysyłają do innego miasta, ona d-
daje się jakie to jest miasto (a z początku nie wie bo
niemieckie jej nastąpiło tajemnie i bez jej uprzedzenia
tam się udaje, prosto do klasztoru, dzwoni, tego dnia
umarła była właśnie ona, rzuca się w objęcia.

— Cynik-filozof-salonowiec, szyderca, robi sługi, zwodzi
ży, je pije, elegantuje się, bluźni, dowcipkuje, filozofuje, nic nie
w nic, dostał choroby wenerycznej, zabija się. Miał n.p. zdanie że
sięgać trzeba mieć dobry żołądek i złe serce, pełną kieszeń i pró-
żną głowę. Drugie zdanie: jestem zwierzę i zdechnę jak zwierzę.

— Hrabina Łapkiewiczowa, która na biletach wizytowych
Ctesse Lapkiewicz przez L bo Ł nie ma we francuskim
nie chciała zwać się Ł-owa tylko Lapkiewicz. etc. mo
zabawne figure. na edukacyję córek jedzie do Paryża.

— Stary sługa wnosząc świecę mówi niech będzie pochw.
J. Chr. modni fircyki, ludzie nycywilizowani parskali od

— Wprowadzić jegomości lubiącego ze wszystkich i wszystk
szydzić, dworkować, a przytem ograniczonego. (Młody Niem

— Pani z córką która ustawicznie o tém tylko myśli jak ją
za mąż, na każdego co przyjdzie robi zaraz projekta, panna także
się w każdym, a gdy go widzi obojętnym, przenosi się do drugiego, i w
w tym widzi wszystko najlepsze.

— Jegomość który ustawicznie się kocha to w tej to w tej, nad każ
takich kochanek umoży się, entuzjazmuje, i po kilku tygodniach k
ją już w innej. (Grottke.)

— Skorzyński jenerał.

— Fatezyczny entuzjasta, o ciemnotach mówi o spacerze
sukni, obiedzie, etc. zawsze z egzaltacją i deklamacyją.
— Koszowski poeta.

Jegomość co wrócił z wojażu i ustawicznie gada przy każdej okazji: to słyszałem w Neapolu, tom widział w Paryżu, to w Berlinie, nakręca zawsze do tego dyskurs, fatyguje. Był tylko w Karlsbadzie, i ustawicznie gada o Karlsb.e nakręca każdy dyskurs do Karlsbadu.

— Horain którego spotkałem na wieczorne u Pani Kast. o wi- dzie nie wspominał inaczej jak z szyderstwem, z ironią złośliwą. Tylko o ludziach ale nawet o rzeczach tosamo. u niego każda rzecz, każde uczucie, każde wyobrażenie oprawione w szyderstwo, traci to powagę i prawdę. Naród zowie narodkiem, uczucia czułostkami przyjaciela przyjacielkiem. jestto prawdziwa franca umysłu która wszystko wewnątrz człowieka obróci w gnój. ciekawy egzemplarz.

— Waleryan Krasiński.

— Anatolowa Nakwaska. biednej ale niezmiernej ... rzęsta strojem nadewszystko – chce być zawsze widziana w towarzystwie swojem, zabawna nawet, grzecznie przyjmuje, a i z szczególnością wszystkich. ... bez ceremonii: pani chce do tego przyjść do mnie by pójść na teatr, do drugiego pójdziem razem wszystkie tam a tam, i szczęśliwa że widzą przy niej zawsze assystentów – takowa kobietka zwykle ani nie kocha, ani nie bywa kochana.

— Wodzicki wtedy co chodził z wielkim piórem bia- łym. Dziwnie przywiązany do stroju swojego, o niczem innem i zgoła nie wspominał. Ze Skarzyńskiego

jeneralle świat tą że stary a udaje młodzikas, stąd
nazywa go nieśmiertelnym i myślał że to słowo będą
dowcipne. Na Pichnowej powiedział że rozumiał pu-
wiedział to na głos w obec kilku osób, a bywa u Ple-
terów często i jest tam dobrze przyjmowany: Głupiec, ani
z pierza ani z mięsa. nawet wymowy czystej i
wyraźniej nie ma, zamiast Ł, L, i głosem piskliwym.

— Stary kawaler. przez natłok umizga się i
udaje zakochanego ale w istocie mało już co czuje.
Patrzy się na każdą twarz nie z większą już przyjemno-
ścią jak gdy idzie na dobry obiad, albo na dobrym ko-
niu jedzie na pogodę na spacer, albo gdy w wistku ide-
mu karta, n.p. dwa honory, asy, — zdaje mi się
nawet że z wistka wtenczas szczęśliwszy.

— Jeden z ważnych i fatalnych symptomatów
dzisiejszego towarzystwa jest to że wstydzą się uczucia
jakby jakiej śmieszności. (Sara York) Niedawno
affektowano i udawano sentymentalność, gdy się u-
postrzeżono że to było śmieszne, więc teraz unikają
śmieszności, unikają nie tylko affektacji uczucia ale
nawet samego uczucia. pytała się mię z uśmie-
chem: êtes vous sentimental? com jej odpowie-
dział.

103

rozmowa u Jorków, kto lepiej może znać charakter, czy
[ko]chanka, czy kto obcy?. moja odpowiedź.
— W szarą godzinę to było, on już miał wychodzić gdy Julija
[wst]ała, więc wmieszała się do rozmowy, głos jej go ujął, i wszystkie
słowa, ale nie widział jej, bo naprzód Kiotka przyszło na
[my]śl żeby nie dawano światła w tak przyjemnej przeciągać
[ro]zmowy godzinę, a później gdy wnoszono lampę Julija wyszła do
[dru]giej. tak jakby umyślnie. a nb. on siedział przed oknem
ona w głębi pokoju, więc ona do światła widziała rysy
[je]go profilu.
— Mój ojciec i stary z Janowa którego syn bił się dobrze w pa-
[...]ture. przyjaciele, ~~pr~~zrobili słowo żeby każdemu z nich zamyślał
[...]y syn przyjaciela. tak się zdarzyło. (zrobić z tego powieść)
[...]ż jeden umarł, córka drugiego kocha syna ~~tam~~tamtego, i płacze
[...]go nie ma, że go zapewne już nie obaczy, bo poszedł na wojnę
[...]nie mamo nim wieści, nawet było słychać że zginął. ojciec jej
[...]ciera że kochał pewnie w nim, dotrzymać obietnicy ojca swego
[...]ky on na jego ręku umarł, mówi o tem jak najpewniej.
[...] już stary ale nie myśli o śmierci bo tamtego nie ma — wreszcie
[...]padł w choroby, już i sam zwątpił o życiu młodzieńca,
[...]ż on niespodziewanie wraca. (dziwne obudza w niej uczucie)
— Brodzińskiego awantura w Piotrkowie, zaciąt do trakjerni
[...]szedł do Jenerała (który w tymże domu mieszkał na 1em piętrze)
[...] a tam widząc duży stół nakryty, usiadł przy nim jako przy pu-
bliczynym. Można dodać że któryś z oficerów poznał go i po-

widział jenerałowi że to Brodziński, więc naumyślnie zaw-
wszystkiej udawać że to kalikeraria, rozmowa o różnych rzeczach
między innemi o literatach jeden z oficerów zadeklamował wier-
sz Brodz. udając że nie wie czyje to – a gdy Br. był pewny
że go nikt nie znał, przy końcu obiadu powiedział wiersz z
Kar. Brodz. i prosi żeby się pozwolił uściskać – (Powieść)

— Filantrop, Staroświecki, sam jeden mieszka i nikt go nie od-
wiedza, od kilku lat mieszka ma za sobie w pokoju mysz,
oswoiła się i nie się go już nie bała – miał konkretne wypowiedzi,
zrobił żeby się z tą myszą nie rozłączyć. Wyszedł za interesem jedne-
chłopczyk a jemu kazał w swym mieszkaniu zaczekać. ten go-
zabija mysz która śmiało wyszła była na pokój. Wraca sam
nik, donosząc za interes zrobiony, a ten dziękuje mu i powie
że mu się trochę odwdzięczył uwalniając go od kłopotu i szkody
wieczne t.j. przez zabicie myszy. — Tamten z najszczerszym żalem wy-
tryje się w zabitą mysz, ale nie wpada w gniew, owszem mów-
y ponieważ chciałeś zrobić mi przyjemność, więc ci dziękuj-
ję." (Powieść)

lub krewny
— Chory, ~~od~~ przyjaciel długo go nie odwiedza, wreszcie przychodzi
a ten mu mówi: jeśli na odwiedziny to trochę późno, jeśli
na pogrzeb to trochę wcześnie.

— Wesoły szlachcic, ~~na raz~~ na zwyczajny na oznaczenie
każdej w sobie radości śpiewa chętnie czterowiersz wesoły, żona
zawsze go za to łaje. — on ją nazywa kochaną kochanką, u.
W. kochanko jaka głupia. często śpiewa tylko dwa słowa pieśni,
jak radość większa to więcej słów przydaje, a jak bardzo kontent to

— Ów Pan Chorąży w kamienicy Kniaźkowskiego i Panna Grod-ziewiczówna.

— Pani Gwozdziejewska stara w Knewiczach z 3ma córkami.

— Ks. Gorecki rozpowiadał o swojej żonie, jak przy kuferku ... modliła się do N. Panny żeby go jej dała za męża.

— Co mi się zdarzyło na noclegu gdym jechał z młodymi Grabo-[...] paliśmy w sieniach, a w izbie odbywało się wesele chłopskie (Powieść) [...] Młoda wprowadziła się z ojcem było tam dwoje dzieci, ~~jeden~~ ojciec [...] próby iść udał że nie porwała, więc jeden to potwierdza i do-wodzi że tak dobrze, drugi zaś milczał i płakał. Dopiero stąd ojca [...]nauki.

— O sługach, jak się z niemi źle obchodzą panowie, jak trzeba obchodzić. (powieść dla młodzieży)

— pani zamężna ma z mężem ~~córkę~~ syna, a z amantem [có]rkę. tę wychowuje przy sobie jako niby ubogą sierotę, lub też [ja]ko siostrzenicę amanta (który bawi ciągle w domu, n.p. doktora [...]mieszny). Syn kocha się w córce, to jest brat w siostrze. chce [...] koniecznie z nią żenić. matka na śmiertelnej pościeli odkry-[wa] mu całą rzecz. Wprowadzić że nie tak się w niej kocha jak [mu] się podobał, sobie bardzo jej przymioty, a przez tendencji dozna [...] nie w nim chce być jej mężem.

[moż]naby dodać za wiat takich dwie albo trzy pieśni; kiedy był wesoł, [...]; kiedy smutny, świat srogi

---

[ś]piewa całą strofkę, zdarzało się nawet, ~~w ...~~ także tylko w wiel-[ki]ch okolicznościach tragicznych, że całą strofę powtórzył kilka razy — Ty-[le] publiczność i tą pieśń: tego co ją wymyślił, powiada że ludzie z tego miejsca [...] gdyby była wiedziała byłaby za niego nie poszła. ++ możnaby

— dwie kochają się w jednym, zabierają z sobą znajomość i przyjaźń i jedna z nich wyznaje drugiej że go kocha i jest kochana, nie wiedząc nic o jej miłości dla tego samego. ta druga kryje tedy jeszcze bardziej swoją miłość i przez wzgląd na przyjaciółkę i że widzi że on kocha drugą nie ją.

~~twoje zdarzenie z panną Staniszewską~~ — tymczasem tak się robi że on nie bardzo tamtą kocha, z twarzy jej sobie był podobał, tem im ją więcej poznaje tym coraz stygnie. ona odkrywa przypadkiem miłość drugiej, i pewna swego, mówi to kochankowi. ta okoliczność i to że tak tę miłość ona niemu odkryła, zyskuje jego serce dla tej drugiej właśnie, której przyjaciółka czyni godną kochania.

— twoje zdarzenie z panną Staniszewską.

— jak gałązka chciała mię żenić za Maryją z jej wychowanicą wziętła kocha się i przez czułość chce go żenić z Mar. zwłaszcza że nić że ona go kocha — ten projekt nie dochodzi do skutku: on tymczasem który także wziętłą kocha, odkrywa się i ona go kocha, więc jawnie miłość — robi jej wyznanie — romans się zawią-

— Historya Wolickiego z ojcem którego przyjmował się go za syna uważał.

— (Komed.) schował się za drzwi przed wchodzącym panem domu, ojcem lub stryjem panny, — ten go spostrzega — co tu robisz? — chciałem pana nastraszyć, figle robić — mnie nastraszyć, którego nawet nie znasz, i w moim domu, i w tym położeniu gdzie jesteś! —

— Konieczkowski którego widywałem u Komarowej. Polak który przez długi pobyt za granicą odwykł całkiem od kraju, nawet go nie lubi i we wszystkiem ma go za niższy i gorszy od innych.

— Mostowski, którego wszyscy głoszą za nieczułego i egoistę, a który istotnie jest podobno czulszy od wielu innych chociaż tego po sobie nie pokazuje. Jak płakał po śmierci Zamojskiej.

— Dobrowolski doktor ten co był w Kownie. są ludzie tak na pół szpiegi niedźwiadki za poczciwe. Budrewicz o którym mi rozpowiadał Mickie

jak za

– Litowicz używający ciągle wyrażeń grubijańskich i mający to za
ki dowcip. n.p. Okołów który swą żonę nazywał zawsze świnią. Zającem
ję matką.

– Sanders siostrzeniec S. Grogan, już siwy a dziecinny jak student,
ki o samych głupstwach, o grach, zabawach, etc. uczył się w kastaniety.

– Awantura który z Januszkiewiczem nie wiecowne rozpowiadał młody Oz-
skiego co go przezwali Pasikiem – jak obalił pawilon z nad Torbe od którego
pędy na głowę wpadły –

– Aizpanki w Montmorency które zawsze zajęte swemi pieskami, o nich
ągle myślą i mówią, że ten słaby, że tamte szczenne, że ostatnie szcze-
ięta były śliczne, potem różne ich przypadki i przygody – słowem tyle
wie tylko są na świecie bydląt i ludzi i tego ten tęgo się z światem i życiem psów.

– Jegomość stary kawaler, zawsze cierpiący a osobliwie zawsze o cho-
bie swojej gadający – gdzie wejdzie, zaraz gada o swojej chorobie, że tak
tak sypia, tak a tak jada, tego a tego doznaje niewygody. np. Mostow-
ski, który opowiada z powagą że tyle tylko ma ulgi ile mu czasu za-
biera śniadanie, obiad, etc, a apetyt ma straszny.

– **Ciężary**. chłopiec wychowany przez matkę, (ojca wcześnie stracił) do
jednej całe swe życie ma przybite –

– Pan, głupi i okrutny na podwładnych, który chełpi się z tego i srodze
luby że u niego służba jedzie we wszystkiem jak z zegarka – bije i każe bić
ujący lada za co, okrutnik, prędki, popędliwy.

– Rozmowa między Polakami: rozprawiają nad tem które narody mogą
franc. gadać bez akcentu a które nie, jeden utrzymuje że Niemcy
mają akcent, drugi że Polacy którzy nigdy nie byli we Francji (a on sam
) mają akcent bretoński, etc. a wszystko to gadają po fr. – Guwerner
ancuz (scena w Polsce) miesza się do rozmowy i utrzymuje niby
brew wszystkim tym panom że w Polsce tylko i tylko Polacy mogą
dobrze mówić po fr. – Dać takie rozmowę tego francuza guwernera

z drugim takimże francuzem gwardzistem, gdzie mówią między swoimi po polsku gadają po fr. comme de vaches espagnoles, i inne jak tu z polaków że okrakiem na cudzoziemczyznę, że głupi, próżni, etc.

— Komed. Anglik Den (którego widziałem u Jordanów, nosił surdut z kie-szonkami peleryny) z metressą paryżanką - kiedy byli w Londynie to one kupowała prezenty dla przyjaciółek, lecz Anglik dostrzegł że były tam brylanty i inne różne rzeczy męzkie - Wystawić że go zwodzi i ma kochanka fran-cuza - wprowadzić że on sam otwiera jej szkatułkę zobaczyć jakie kupiła prezenta dla przyjaciółek i znalazł brylanty - Kiedy ona mówi że pojdzie do przyjaciółki aller voir une amie, Anglik się pyta ~~est~~ czy amie elle ou ami il?

— Cordon s'il v^s plait. tytuł komedii, scena w loży portiera - można wprowadzić że portier wielki polityk, zawsze czyta gazety i o gazetach gada - więc kochanek jego żony przychodzi do ~~niego~~ loży niby na politykę - przynosi mu mappę w czasie wyprawy na Algier Bourmonta.

— Komed. Skąpiec chowa się w domu swoim przed gośćmi, włazi w komin i zatruwa się chrzanem - ci szelmy chcą sami gotować sobie u niego ka-wę, więc do komina - on włazi w szafę, ci obierają tam cel i mają strze-lać do szafy - gdy wyszli za pistoletami, on włazi w szafę od sukni, tymczasem przychodzi koncept przebierać się dla zabawy i mają wejść do szafy - etc. różne takie wymysłec, aż w końcu znajdują go (a zawsze wiedzieli gdzie on był) czy też on sam wyłazi bo więcej wyekspensowali bez niego w jego domu niżby był sam na ich przyjęcie wydał.

— powiastka. powrót przyjaciela po długiej niebytności. com kiedyś pisał w liście do Lew. że mnie Józio nie pozna i będzie mi mówił mości dobrodzieju!

— powiastka o Maciejowej - wprowadzić Lipińskiego - że posła tajemnie z domu do-brodziejowi zebrać żeby mieć na kawę dla swej pani - spotyka Lip^go i od niego do-staje jałmużnę, któremu też mówi szczerą prawdę - on potem przychodzi do dom

stroszczonéi jako urzędnik tegoż domu, napomina wszystkich żeby nie żebrali
ale jéj nie wydaje potém wziął do swego domu —

— powieść o ślepym który grając na moście żebrał — piosnkę grał polską — przypadkiem z nim raz w rozmowę — było potak ale już zapomniał po polsku — mieszka we Francji, a jeno za młodu strzelił wyrok, n.p. za Konfederacji Barskiéj, Demourier lub inny francuz z owych czasów który mógł go przywieźć do Francji.

— dramka. refugié. — kocha się we wdowie lecz to ukrywa, przy niéj brat i cała jéj familija bankierska de parweniu. dla nich wszystkim pieniądze, dla niego ojczyzna i wolność — jest on poeta — ćwiartkę z jego papierów wyniósł mu z pokoju synek wdowy który do niego lubił chodzić — z bratem który daje mu czuć że się nie może starać o siostrę, kłótnie i pojedynek — familija wydaje ją za bogatego człowieka który właśnie mianowany pierwszym sekretarzem legacji — wdowa za tego idzie, a pierwéj mówiona z refug. który jéj mówi że kocha inną — na końcu ktoś mu mówi: elle c'est heureuse pour D—, on odpowiada oui c'est fort heureux, i umierał tylko na brata który sam wiedział jego miłość.

W rozmowie niech się kiedy zapomni trochę i mówi jak poeta, n.p. o drzewie w Montmorency — chevalier wdowy piękny ale złem wychowaniem i obyczajami familii zgłuszony —

— dramka lub powieść podejrzliwy — (Kniaziewicz) jeden jego przyjaciel mówi nędzę lecz nie prosi go o pomoc bo wie że on by myślał zaraz iż cała jego przyjaźń jest interesowana — odkrywa to przypadkiem drugiego podejrzliwego jego pan się dowiaduje w jakiej jego przyjaciel zostawał potrzebie, a gdy mu wyrzuca że się do niego nie zgłosił wiedząc że jest bogaty, tamten mówi że nie śmiał dla jego podejrzliwości.

— dramka. o Brodzie, z anekdoty o Potemkinie.

— Gaduła jak Morozewicz.

— charakter jak Florka. głuchy prawie całkiem, miał być niemową, stworzenie nędzne, samotne, czyste, pobożne, oderwane od świata — można z tego zrobić piękną rzecz.

— charakter jakiegoś oryginała, n.p. Dłuskiego, Duszyńskiego, Chomińskiego, Krosnowskiego, Kotyńskiego, Kerwowskiego. —

— Komed. Protektor tyran (mój interes z Władysławem Pl.) gwałtem narzuca swoją protekcyję — trzeba szukać protekcji od jego protekcji bo on głupią swą protekcyją szkodzi zamiast pomagać, miał wyrobić dla protegowanego interes jeden u Ministra i pisze do niego imieniem protegowanego list głupi i niegrzeczny, przez co rozgniewał Ministra i cały interes zepsuł.

— malade imaginaire, który nosi przy sobie zwierciadełko (metody je [illegible] czasowich) ale nie dlatego żeby się w niem przeglądał tylko żeby widział czy język ma czysty lub nie — myśli że był sam w pokoju więc do zwierciadełka a tamci który się zabrudał byli pewni że on się będzie kokietował i dziwią się widząc jak do siebie wystawia język — albo niech to będzie przy starszym prostaku który nie wie dlaczego pan jego tak sobie pokazuje język

— historyja Stopczańskiego młodego — przystał do aktorów, że w Polsce aktorowie często sami prawie arystokraci, artyści urodzeni.

— jegomość który zawsze gada kwieciście i figurycznie, n.p. czy niepomiernym ciągiem zamieszkujesz pan stolicę Francji, zamiast: czy zawsze bawisz w Paryżu?

— Nudny gaduła który opowiada strasznie długo a gniewa się jak kto zgaduje koniec jego powieści, mówi wtenczas: za pozwoleniem, ja do tego zaraz przyjdę.

— jegomość który dla dobrego tonu bardzo cichutko gada, a duży chłopisko.

— Knewienien, jego bale, mieszkanie Pot. Adamowej w karczmie, błoto, jak Księżniczka na wiśniowiecką górę zeszła — co Sob. Tyszdor opowiadał że posyłał faktora z workiem żeby przyniósł Wiktorowskiego.

rabiają na wieczorne na X^na Jabłonowska aż dają znać że zagrzała w błocie.
Przyjazd Catalani do Krem. - manija indoricaneyzny. co tam pieniędzy marnowali!!
- Człowiek nie mający Szergi i z światem z ludźmi, idąc n.p. na bal, to dwóch będzie z sobą gadało wrzaskiem i przed rzeczą a on z boku i dzie nie gada - jak przyjdzie kilka osób to pierwsza rzecz co mu się chce, jestto wyjść natychmiast. Trypolska. Takich ludzi jak one jak Marchowski, Kiński, etc, nie znajdzie na całym świecie tylko w Polsce, wszyscy o nich wiedzą, gadają.

- X^na Lubomirska która głodem morzyła synów żeby mieli ładną talię, z głodu jedli raz mydliny przy goleniu się ojca - Hr^na Róża Most. wychowywała się na pensji w Wersalu gdzie jej uczono mitologii jakby jej własnej Religii; biedne dziecko myślało prawie przez jakiś czas że Jowisz jestto Pan Bóg.

- (Komed.) Stary Ojciec dyktuje młodemu Suzarolnikowi listy do sąsiadów oznajmując się że wyjeżdża z domu dla interesów i nie będzie na imieninach, on pisze zawiadom tego pisze zaprosiny obrzydzając żeby wchodzili choć stadami będą mówili że go znamy, i prosi o tych listach żeby każdy przyniósł z sobą to n.p. butelkę szampana. - Ojciec sam z młodym synowcem w zamku boi się że się będzie nudził, synowiec się przebiera za rozmaite osoby i zwodzi starego, w końcu pozwoli zaprosiny a między gośćmi kochanka młodzieńca, rola synowca p. Dejazet.

- Małżeństwo śmieszne, mąż mały, żona wysoka, rodzą się im same córki, czem mąż strasznie się gryzie zwłaszcza że wszystkie mają jego nos wielki, - ~~różnych~~ czyni wyrzuty żonie, kłóci się z nią - na końcu nareszcie wprowadził je rodzi się syn, mąż cieszy się, ale któż z boku robi nieczułym sposobem wzmiankę o ~~młodym~~ przyjacielu nowym żony, n.p. jakim dawnym wojskowym.

- Ławrynowicz który był u Ignacego Zaleskiego, jak dawał lekcje Michasiowi zbierania pieniędzy - skąpiec wzorowy - kapitał swój pewnie zapisze dzieciom Zaleskiego.

— Głuptasek [rozłatuch] który mówił że nie trzyma psa bo nie umie gwizdać.

— Gdera który gderał na kogoś że grubo jabłka obierał i marnował frukta.

— Wystawić człowieka ~~żyjące~~ nieżyjącego pobożnego chociaż niedoskonale i żyjącego na świecie – wystawić jak w nim ludzie nie lubią tego że pobożny (lubo nie jest pobożnym doskonałe) jak bacznie dają oko na wszystkie jego postępki, nazywają go świętoszkiem, i bardzo ich to gniewa że on nie lubi obmawiać ani także nie pożycza, ani daje wiarę każdej złej wieści o kimś – śmieją się że pości.

— Na koncercie (n.p. Paganiniego) widzą człowieka który siedzi spokojnie i ma zamknięte oczy jakgdyby spał wtenczas kiedy naokoło niego wszyscy się zachwycają, więc dziwią się Julija i oburza się mówiąc że to jakiś bezduszny aż w tym momencie widzi że mu łzy spadły po twarzy, więc wie że i czuje muzykę żywiej nawet od nich – potem ~~przez~~ w kilka czasów później poznaje się z tym panem, wszczyna się dyskurs o muzyce pytają się czy lubi ją bardzo, odpowiada że lubi ale to mówi ~~prawie~~ zimno ~~...~~ inni udają niezmierny zapał. Julija nie pojmuje go bo już miała dowód że on ~~bez~~ potrzeby muzykę lubi i czuje –

— Szlachcic Konceptowicz który n.p. mówi że na ból zębów najlepsze lekarstwo plasterek żelazny, to jest wyrwać.

— Mały Kerwowski Jenerał o którym mówił mi Kniaziewicz, był malutkiego wzrostu a bardzo odważny i zuchwały – awantura jak go Kniaziewicz po pańsku trzymał za oknem żeby mu odstąpił kochankę a Kerwowski także pięściami wisząc mówił że nie chce – z tego pojedynek.

— Jegomość który ustawicznie w całym domu reguluje zegary i zegarki i tem tylko zajęty – na psotę posunął mu ktoś zegar.

— Jegomość który nosi rzeczy śmieszne i stara się to tylko mieć co osobliwe i z konceptem, ma laskę której główka wyrobiona w figurę zabawną, drugą która się rozkłada w parasol, ma grające pieczątki, figle tabakierki, etc. o takich tylko rzeczach myśli —

— Gawieri. Młody chłopiec przybyły do Warszawy umieścił się gdzie spotyka Starszego przebranego na paradyzie i interesuje go tem że stuka nieznanie muzyki, tyje Starszy że mu przeszkadza ubierając nowo — potem się godzą, ~~poznaje~~ drugiego wieczora spotykają się w cukierni gdzie przyszli jeść kawałek tortu, — chłopiec mówi mu że chciałby widzieć się ze Starszym, przychodzi narażając do Komisji i poznaje że to Starszy. — mógłby to być młody Gorecki aktor.

— Pani która wszystko uwielbia w Paryżu, bardzo uszczęśliwiona z artysty pédiculaire, pisze o tem do Polski jak o cudzie pokazuje się potem że ten artysta który udał się przed nią za Sebastiana zawieszonego w Paryżu i który umiał być colombien wielu twórczych Towarzystw był podobno lekkiej odrazie.

— Spotykam w Par. na champs elysées w stroju młodą polkę, nie znam jej, chociaż znam wszystkie które teraz w Par. mieszkają, i gdzie mi z owej wiejej w jednym domu franc. spotykam szarych i ukł rysunków, też sama osoba. Jest to córka ubogiej wdowy, po oficerze polskim który zginął pod Paryżem. Matka zniewolona kalectwem nie mogła była razem wrócić do Polski, spodziewała 5 pensji od rządu fr. zostały się obie we Francji, że córka żyje ostatkiem swoich lekcji.

— Koneserzystka à la Kwilecki. Wota r.p. a gdy przyjdzie świadka i rzucając co chciał powiedzieć. — a.p. podstawia nogę i cieszy się że tenten upadł — albo wyjmie z pod ciebie stołek — wsypie w pakę tabaki on i go wyrzuci trzymając nagle po palcach. — do starej panny domowej mówi zawsze wszystkie mówi dobrodziejko niby i przeprasza niby za wszystko.

— Stara Liszka.

— historyja jej męża. ożenił się z drugą w Paryżu z trupy Frankowiego, z dwoma synami jerdca, z tym później spotyka się Bena Toraose, odkrycie.

— Jejmość która gdy obrócie rzeczy wszystkie oklepane, głupiec tak ogrzewi czy ale przyzwoity gdy n.p. prosi kawaler żeby się nie rozwodzić z balu, czego słowa władzy myślenia wcale w tem niema.

— historya Tytusa Wojciechowskiego co mi Chopin rozpowiadał. U ogrodnika wychowywała się sierota nieznanych rodziców, (ojciec francuz z czasów wojny 1812) uwiódł ją, potem kolleją ją zmusza dawać jej metrykę, daje utrzymanie, a ona się rozwija najpiękniejsza sama, kocha go coraz więcej, a on właśnie żeni się z bogatą i odbiera słowa, zapomniawszy o biednej sierocie. (miał z nią dziecko).

— wyjechał młodzik na wojaż i już od 10 lat za granicą, tworzy majątek i zdrowie. Matka staruszka pobożna (wdowa) jedzie sama do niego za granicę, ale nie wie z pewnością gdzie go szukać bo od jakiegoś czasu nie pisuje do niej rozgniewany wyrzutami jakie mu czyniła za to że tak długo nie wraca. Z rozpusty i wielkiego rodzaju zbytków wyszedł w rezultacie wycieńczony i zrezygnował. Matka przyjeżdża do Paryża skąd dziś syn zwykle przebywał, lubo słyszała że był teraz we Florencji, ale myśli sobie w Paryżu najpewniej go znajdę. tam wskazują domicyl [?] się od tego z jego przyjaciół Sołtyków. przyjeżdża ale przyjaciel nie śmie powiedzieć że syn umarł [?] mówi że nie wie gdzie jest teraz. Matka decyduje się czekać w Paryżu. ma tam znajomą siostrę szarą, z nią zwiedza szpitale bo bardzo pobożna i miłosierna i tu przypadkiem [?] z nich spotyka syna. z początku nie poznała go. (Straszewicz).

— rozpowiadają w jednej kompanii taką banialukę że jakiegoś dnia w roku (który właśnie nadchodził) która panna pójdzie o północy do studni i w nią spojrzy, zobaczy twarz przyszłego męża albo nawet jego samego przy sobie. jedna stara panna która tam była rusza w nocy do studni, a inni na nią się zasiedli. (mistyfikacja wiejska).

— Wychowanek Henryk, syn nieznanych rodziców, wychowuje się u zamożnego pana, ten jest żonaty od lat kilkunastu, ale przed ożenieniem się uwiódł był ubogą szlachciankę, z nią miał tego syna, z żoną ślubną dzieci nie ma, cały majątek chce zapisać Henrykowi i ma go ożenić z Zofiją bogatą panną z którą też Henryk ma miłość. Matka Henryka jest już od wielu lat w domu jego ojca ale się synowi nie odkrywa bo zakazał ojciec i zgroził że go odstąpi. Henryk odkrywa że to jego matka, ona go zaklina żeby milczał bo się inaczej nie ożeni, on nie daje się namówić i zostaje się jej synem. Można wprowadzić że Matka Henryka pokazuje się być krewną ojca Zofii, którego dziad dostał tak dziedzictwo [?] jej; Henryk z Zofiją żenią się. — Wprowadzić żonę ojca Henryka dumną zimną i wielkiego rodu.

— jedna Asfryndra która koniecznie chce schudnąć i Bóg wie czego na to nie robi — ta która chce być bladą, — obiedwie psują sobie zdrowie (Brzozowska)

115

— W romansie o cudzoziemczyźnie wprowadzić starego ojca albo stryja eleganta przystojnego który miałby prawo mówić do niej z względu światowca i był przytem trochę zgryźliwy; któryby np. na różne jej najsubtelniejsze [illegible] mówił głupiaś moja kochaneczko

— Kawaler niezgrabijasz, który rozmawiając z pannami gada im zawsze np. o tem co jada na obiad, zupa, etc. etc.

— Szlachcic mówiący ustawicznie wiecie, wiecie. — Ma się rozumieć — wam się — spodziewam

— taka osoba jak stara Linska, jak z niej wszyscy żartują. narady które jej udawali.

— Jak u nas jest mania dawania przezwisk, i rozmaitych tytułów, nie ma jednego dworu w Polsce aby w nim nie było jednej przynajmniej osoby przezwanej i którą potem wszyscy tak nazywają. W Siedliskach u pani Glatowej jedną starą pannę pokojową nazywają Tkaczką, drugą nieładną trochę Cioteczką, tak one nazywają w obec pani nawet.

— Zazdrosne małżeństwo. jak jedno wychodzi do drugiego pokoju to i drugie musi, gdzie się ruszy jedno tam i drugie. Sielkiewiczowa — Mazi. Siostra

— Stare małżeństwo, bezdzietni, zawsze razem, kochają się, chodzą do kościoła, mąż ma Żewirkę a żona Filonka, pieski także już stare. Kiedy się czasem poprztykają między sobą to biją chustką psa drugiego mówiąc że się skurzył, albo co zjadł, ten mówi to Filonek, ta że to Żewirka. Jedno po drugiem wkrótce umiera. NB. mąż ma Żewirkę ~~Filonka~~ w prezencie od żony a żona Filonka w prezencie od męża.

— Jegomość co przy obiedzie ustawicznie wysysa i wyciera w gębie językiem tak że ciągle to z tej to z tej strony pyska robi mu się góra — a jak je ryby albo kurczę to tak mu pysko podają kostki z gęby jakby z jakiej machiny. żartok. Smakosz.

— Szlachcic który widząc że inni sprawiają sobie albumy sztambuchy, kupił sobie także piękne album i coż w niem zapisywał? oto najwięcej różne domowe lekarstwa, a do tych lekarstw zawsze prawie wchodziła wódka: np. lekarstwo na żołądek: weź wódki z chrzanem, albo drugie weź wódki z pieprzem, albo trzecie wódki z prochem, etc.

— Co Szymanowski w Baden rozpowiadał w domu Kotarbowskich na wsi, jak go kucharz przyjął dobrze u siebie, jak potem pewnie za powrotem [illegible]

chora że dzieci od domu nie hared wybić żeby ten gości uprowadzili,

a nb. nie znali nawet Szymanowskiego . .

— Dzieci X. Poniatowskiej spęty w metrykach gorsza dla figury i żeby nie były nadto. pamiętały z tego szelmostwo matki —

— ostrożnie mądry, ma coś w sobie tak wodzącego że gdzie tylko się pokaże wszystkich rozrądzi, a świetny drugi i dobry. (Modlinowski ojciec)

— jegomość który wszystkich w domu łaje, zawsze coś głupiego zrobi, a często choć nie ma za co to jednak łają go przez wszystkich, łają go pan, pani, dzieci nawet sługi (wypłacić się jakiś rodzaj przyjaciel domu). On skandal do tego przyzwyczajony że jak go z pół dnia nikt nie łaje, traci humor i czyści ma trochę. robi w domu sprawunki, wszyscy go używają, posyłają zabawna może być figura —

— Gracz taki jak Duszyński pełen fantazji, który traci nie przez interes ale przez imaginacją.

— Charakter taki jak Jenerałowa Szymanowska —

— X. Sapieżyna matka. skąpa dla siebie, ale dla drugich wspaniała. bo i długi niezmiernie.

— Mostowscy. on i ona filozofowie. ona rozwódka — teraz córki rozwódki także i karuzy. syn warjat zapomniany — starzy przyjaciele umrzeć w Paryżu. dzieci wszystkie wychowane po francusku

— P. Maisoncelle przy której była Leonia. lubię jej figurę, nie ostojona ale owszem plantée, potem często to mają, uchwycenie nigdy prawie, tylko na jakby do modlitwy,

— Jegomość zawsze też zajęty w dzień się powinien lub zawiązany, zawsze o tem musi wspomnieć, więc to co do minuty i schody — szybkie ucieczki od tego rozmowy

—

– jegomość zawsze zajęty wiskiem, jak się z tobą robimy za półroku to i zaraz mówi o ostatniej partii którą z tobą grał, że źleś zrobił iś zadał waleta, etc. – Z każdej rzeczy przechodzi do wista.

– Chłopiec tkliwy, nieświaty, nadto grzeczniutki aż do śmieszności (ten sam co pieskom otwiera drzwi) je ciastko gdzie było zepsute jajko i przez grzeczność nic nie mówi bo mu sama gospodyni dała, dopiero oraz później dobra kosztuje swój kawałek, słucha że śmierdzi, pyta się czy on tego nie czuł, on mówi że czuł ale nie śmiał tego po sobie pokazać –

– Wdowiec bogaty, ma tylko jedną córkę i w niej tylko i dla niej tylko żyje – ona najlepsza i najprzywiązańsza córka. – po pewnym czasie dowiaduje się ojciec z jakiego listu czy innym sposobem że to nie jest jego dziecię, że żona była mu niewierna. kryje to przed mniemaną córką swoją i sam tylko jest nieszczęśliwy.

– Dziewczyna cicha, nieobłysnąca, uległa, potulna, ufająca, pracowita spokojna (np. Myde) ale charakteru w gruncie bardzo silnego i stałego – wcale w niej nie jest pokazana, expansive, deklamatorska, exaltowana, ale w gruncie wielka, stała, bohaterska. – gdyby miała inne wychowanie byłaby pewno bardzo pobożna i świątobliwa. – zbałamucił ją młodzieniaszek Artur, ma z nim dziecko, była zawsze pewna w duszy że się z nią ożeni, kocha go bardzo – on, pospolity modniś, płochy, bezserca – opuszcza ją i dziecko, wypiera się nawet odrazu bo zbrzydła po chorobie i wzgardę, ma się już żenić z drugą z bogatą z familijantką – wtenczas owa cała jej charakteru rozwija się i dojrzewa, namiętność, rozpacz, truje jego, dziecko, i siebie. – żyje tylko godzinę dłużej od Artura i umiera w skrusze i żalem. – wieczby wiecta jakiegoś z Brodków zbrodniarza, jakąś zbrodnię w rodzie swoim, że fatalność na niej ciężała. – Charakter jej rozwinął się już od czasu jak była w związku z Arturem, kiedy uczuła ~~swoje położenie~~ godność i zarazem kobiety było już późno i już samem potorem swojem natężeniem godność straciła. – Artur nigdy jej nie był godzien, nie znał jej też prawdziwie, nie umiał jej ocenić i zrozumieć.

– Młodzieniec uważny, ścisły, chytry. (Felix Szłabowski) Nb. gdyby ten kopiał zapadł kiedy w czyjejś ręce ostrzegam że nazwisko ta umieszczone nie

w gruncie nie znaną, dało tylko dla mnie przypomnienia o [które] często odnoszą się nie wprost do naszych potocznych. — ostrzegam o tém potrzykroć!

— Mrotowski Franciszek. że jak nimfa Echo już prawie głos tylko z niego pozostał taki chudeusz. —

— upodobanie brania na fundusz. zdarza się że czasem ciągiem trzymają kogo na funduszu i zupełnie robią mu sztuczne urojone życie [przez lata całe], np. stara panna w której wmówili że wszyscy chcą się z nią żenić, więc niby kochankowie piszą do niej listy, niby rywalowie o jej rękę wyzywają się na pojedynek, ironii nawet kochają się w niej, niby, itd. niby zazdrości żona, i t.p. — a przeto to pierwiastkowo ze śmieszniej pojawić panny.

— Władysław Plater. suffizant, fanfaron, przypomnieć sobie różne o nim rzeczy.

— Grotkowski przy Pi Łopacińskiej. jak stał z totumfackim, jak nawet tyranem domowym, a jednak rzeczą i pieczeniarzem, jak zręcznie przebłagia jej mówiąc o dzieciach, etc. dobra bardzo figura i często u nas spotykana.

— charakter taki jak Łopacińskiej. poczciwa matka, stworzona na prostą, [gospodarską,] ~~nawet~~ rubaszną babę a została elegantką, jest [illegible] w świecie sztucznym i niezwoim.

— głupie opowiadanie. cóżeś pan dziś robił? — wstałem, ubrałem się.. — a jeszcze pierwej obudziłeś się — kiedy mnie zawsze przeszkadzają, nie dają mówić —

— w ~~tar~~ hotelu, w salonie gości, jeden leży na kanapie obłożył się pla- cem i kłóci że zimno, że nie tak jak za granicą, w tem drzwi się otwierają i za progiem zaczyna się rozmowa dwóch starych polaków którzy się certują kto ma wejść pierwszy, jeden z nich decyduje się wreszcie wejść pierwszy krok ale w tym momencie ten co był w pokoju powstał z gniewem że ręką,

 117

pokoju i drzwi zatrzasnął mu przed nosem. Po chwili on ledwo siadł drzwi znów otwierają się i znów ta sama scena certowania się i ceremonii bo ten który pierwej wszedł już wchodził pierwszy, teraz chce żeby z kolei drugi wszedł pierwszeństwo, ale prosi, ale bardzo prosi; więc tamten znów z kanapy zrywa się i znów mu drzwi zamyka przed nosem — wtenczas oba starzy wpadają do izby już zapomniawszy kto pierwszy kto drugi i zaczyna się kłótnia.

— student zakradł się do pokoju gdzie miał rendez-vous z kochanką, cicho, w tem słyszy głos matki, boi się żeby się miłość jego i schadzki z kochanką nie odkryły i chowa się za firanki albo gdzie, matka z amantem swoim wchodzi, myśląc że są sami, wybuchają na siebie wzajemnie z wyrzutami, wtenczas student dowiaduje się tajemnicy kto jego ojcem —

— w romansie o cudzoziemczyźnie, scena w Paryżu, ~~dziewczynka~~ mąż chce koniecznie wracać do kraju, żona w żaden sposób i głównie że trzeba zostać w Paryżu dla edukacji córek — w tem jedna z nich ~~ta~~ dziewczynka wbiega i pyta się co to znaczą maladies secretes o których wszędzie na murach czyta afisze. i jeszcze coś takiego znalazła. — mąż czy też mój wkrótce zabiera tę dziewczynę i wraca do Polski, zostawiwszy starszą w Paryżu z matką, — stąd robią się dwie panny nic do siebie niepodobne, jedna wychowana w Polsce, druga Paryżanka — początek romansu. —

— wjazd sp. do Krzemieńca. naprzód grzecznie pojazd, wyciągają go potem ludzie, zbiegowisko, tłumy studentów otacza pojazd przypatrują się, etc. to jedna scena — wjeżdżają wreszcie do miasta, atakują Żydów żeby ... , prosiek etc —

zajechał do nich, ten i ten i dzieciaty ciągnie, stają na drodze i nie

puszczają dalej, drudzy przeciwnie bliższych konserwowane jest dalej chcą

żeby pojechał jeszcze dalej, krzyki, hałas, groźby, furman żydów bierze

żydzi biją się między sobą etc. scena druga.

— starościna jak np. Giedrojcowa która będzie się pytać [illegible] o najpani[illegible]

mającej rzeczach pierwszy raz tego widzącej, ile ma dochodu, po czemu płaci

pracze, etc. będzie się pytać starszej już panny i przy ludziach, dowiadując się

że słaba, czy chodzi regularnie na stolec — radzi na głos wszystkim przy ob[illegible]

jeść śliwki bo to dobre na brzuch. — u starych takie zapędy brak

zupełnie delikatności [illegible] i przyzwoitości dosyć jest pospolity, nawet u tych

co odebrali najlepsze wychowanie i całe życie spędzili w najlepszej kompanii

z tracą w tém całkiem czucie, jak np. twarz powoli wzrok, słuch, gdyby

wiedzieli to za nieprzyzwoitość toby pewnie za nic tego nie mówili. —

— stara panna albo wdowa złego humoru, która za wszystko się obraża i jest

nie tylko zawsze nudna ale często śmieszna — ma przysłowia: jeszcze czego nie[illegible]

to, aż ta druga obejdzie się. Pójdziesz pani na spacer? [illegible]

— jegomość w perorach bardzo słodziutki, skromny niezmiernie,

cichutki, grzeczniutki, a po prawdzie zły, hardy, dumny, próżny, dla

i sług srogi — (Kurowski) zawsze mi strach żeby tego kto kiedy nie czytał — ostrzegam to tylko przypomnienie dla mnie — Kurowski np. nie jest wcale

~~tylko słodki, skromny~~

— przy jakiej lafiryndzie ~~jakiego młodzica rubaszny~~, ona

francuska i z górnego tonu a on babo gdzie twój chłop, najżyczliwszy

jak ona się tego wstydzi. (Okołow)

— Kaba ćwik, w portkach, pali fajkę, przeklina, zapuszcza męski

charakter, u niej także niektóre łacińskie przysłowia np. de gustibus non

— quot capita tot sensus etc. (Chodkowska)

— taki charakter jest pani Obreskoff, dobra, wesoła, szukająca ciągle zabaw, tej sztuki przyglądająca o wszystkiem bez zastanowienia się i uwagi, w grun[cie] szlachetna, wspaniała, — z pozorów lekka a istotnie wierna i przywiązana [illegible], nigdy też złego o nikim nie gada, przeciwnie lubi wszystkich chwalić, [illegible] wszystkich widzi najpiękniejszymi, ale gadając wiele niewiele gada takich rzeczy, [illegible] niejedna skarcić [illegible] przyjaciół, zdradzając ich sekreta etc.

— chorowity jegomość, który zawsze gada o lekarstwach, np. biorę raz proszek, nic — drugi raz, nic — dopiero za trzecim razem wszystko — [illegible] wszystkich i wszystkie [illegible]. — wszystkie swoje cierpienia [illegible] przez kwiaty, przez humory etc. ledwo że bólu zębów nie przypisuje kwiatom — wszystko chce tłomaczyć jakby doktór — ktoś umarł np. na apopleksję, [illegible] powie: gdzie tam apopleksja! cała rzecz kwiaty go sparły tak strasznie [illegible].

— modniś sfrancuziały który ciągle gada francuskiemi wyrazami tylko zakończonemi po polsku: np. aspekt, bizarny, emablowy, [illegible], żurnal, redengota, fandeszambra, flatuje, inwentuje, etc. etc.

— od gromnicy którą trzymała w ręku przy śmierci, zapalił lampę i już paliła [illegible] lat.

— szlachcic który ciągle tem jest zajęty jak komuś (np. francuskiej guwernantce) [illegible] 25 batów, wszystko robi żeby tego dopiąć, z każdego dyskursu na to zwróci [illegible] i skróci, — przyprowadził go z tą ideą [illegible] cały romans — w końcu [illegible] wszystkich da baty komu innemu (w nocy) np. [illegible] gachowi — wszystko [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ wykrzykując po francusku —

— stara panna mająca białe ręce, zawsze do rąk dyskurs nakręca —

— <u>Początek</u>. Zagrzązłem bryką na drodze w kałuży, koń przejeżdża i [illegible] się z mojej biedy, ~~[illegible]~~ bo jak konie [illegible], poszły z przedniemi kołami a ja z tylnemi w błocie — wyciągnęliśmy wreszcie, w parę godzin dopędzamy ów kocz przewrócony i wszyscy w błocie jak [illegible]. [illegible] się znajomość. [illegible], proszek etc. —

— jegomość pełen próżności. chmurzyło się trochę, on powiedział naniaseur pewno będzie deszcz. był istotnie deszcz, on przez cały dzień chwalił się że zgadł. a co czy nie mówiłem —

— początek. wieczór już późny, rynek pusty, jedna tylko bryka powozowa stoi. biegnie chłopak zadyszany i sapie jak miechem, podróżni z niego się śmieją, on daje w pysk jednemu z nich i sam ucieka, ten za nim, spotyka kogo innego i wziąwszy za tamtego bije go — różne za tem przygody — w później czasie dostaje od owego chłopika znowu w pysk i dopiero wtenczas poznaje że po uderzeniu że to ten sam co pierwej. przy pierwszym razie nie mógł dobrze widzieć jego twarzy bo było ciemno, więc choć go później spotykał i gadał z nim nie wiedział że to on — ciągle zajęty szukaniem tego od kogo w pysk dostał, zarazem mu z niego się śmieją, ot zamiast że dał mu w pysk, mówi że go uderzył po fizjognomii, albo po rysach — wiele to się dzieje między palestrą dawną —

— Dwóch ubogich i równych sobie — chłopców przyjaciół wychodzi razem ze szkół na świata jednemu we wszystkim się wiedzie, drugi we wszystkim nieszczęśliwy — przeprowadził tak obraz przez całe ich życie. —

— Szlachcic chory niewyjeżdżający, choć je dużo, mówi, i śpi dużo, ale mu wszystko na pożytek nie idzie — Sąsiedzi i drudzy doktorowie w Wilnie widzieli że tego choć dobrze stawił, nie chcieli przychodzić. Cóż on robi? zwierza mieszkanie i przystępuje więc faltora że jakiś pan chory przyjechał i prosi, aby zabawić mówił kto jest. owina dodaje że się urzeka przebiera żeby go nie poznali i przystępuje nich w sieryj godziny, że zarzyta doktorów na kleer z sobą, błagając żeby go nie opuszczali — Więc mordali raz na okropny przegląd.. Ostatni doktorów jeden przed drugim, że choroby jego nie rozumiał, że go nie chciał tak leczyć jak on chciał

— Matka jedna ofiarowała się z dziećmi do Najświętszej Panny Częstochowskiej; i po drodze w nil Wiedzieć — raz jadąc na nocleg do jednej karczmy gdzie spodziewała się wygody, środ lasem o milę może przed karczmą stanęły konie i nie chcą ani razu, droga była niestała, bija, darmo — drugi się musiała spać w polu jechać, ludzie zaś na ziemi, było to latem — nadedniem spróbowali; konie pociągnęły, dojeżdżają do tej karczmy, wszyscy w nocy napadli na nią zbójcy Strażnicy, zabili jak w pasiekach i karczmę spalili — prawdziwe.

119

— Szlachcic stary uczy się pilnie po francusku, było to R. 1816 — zaczyna się i robi to jak najtajemniej — po co? — w R. 1812 jak przechodził Napoleon, miasto wysłało do niego deputacyę i on w niej był, Napoleon zagadał do niego, on nie mógł odpowiedzieć bo nie umiał po fr. albo tylko że niedobrym akcentem odpowiadał i teraz się ekspresyduje — Kiedy Napol. na S. Helenie — to nic, on pewno znowu tu będzie, czy to dla niego S. Helena i powróci na naukę swoję francuzkiej — Wystawia że chce mówić Napoleonowi o interessach swego miasta (np. Sochaczewa) żeby coś o dzwonnicy, albo o ratuszu, żeby szkołę [illegible] otworzył, lub coś podobnego — i zawsze o tem myśli i na tę się rozmowę gotuje. O pierwszej nigdy rozmawiać zawsze mówi. to jego idée fixe — Ma żonę i gniewa się na nią bo ona mówi że jest głupi. —

— Młode małżeństwo, bardzo się kochało — mąż umiera — żona w kilka dni w kościele gdzie bardzo za niego na mszy żałobnej modliła, zjawia się ktoś bardzo podobnego — poszła za nim, mówią że to jakiś przejezdny, ale drugi dzień utrzymuje że nie za tym poszła za którym pani kocha — Później stara się o wdowę ktoś inny i ona kocha go zaczyna — na spacerze albo w podróży w lesie przy wschodzie słońca (a jechał z nią nowy kochanek) spotyka ich podróżny ten sam co w kościele — Później idzie do ślubu z nowym i znów widzi tę samą figurę — wtenczas dopiero zrywa z nowym i wstępuje do klasztoru — Za życia męża przyrzekła mu że wierną być do śmierci. — W chwili kiedy go spotyka drugi raz w kościele, wstrząsa się cała i upada jej z ręki krzyżyk który miała od męża. —

— W scenie z Hamnickim, ona domyśla się że on się kocha w Julii która słucha za parawanem, o czem on nie wie, wyciąga go żeby się do tego przyznał — Ham. chciałby mu to zaszkodzić bo jest to ubogi chłopiec nie równy stanem Julii i Ks. której ojciec jej lub stryj jest dobrodziejem. —

— Plotkarz, o wszystkiem wie co się w całem mieście dzieje, i chodzi z tem po domach. (Szwajcar)

— Aptekarz, który używa ciągle terminów aptekarskich i doktorskich fizyologia, głupstwa, uczenie rozumu, niektóre pijawki i wodzików, proszek etc —

— Szlachcic który siadał nad drogą i pierwszego przejezdnego zapraszał na obiad.

— Pedant i nieśmiały i dystrakt kocha się w osobie którą bardzo mało zna, spotyka ją na pr-
cenie ale nie mówią z sobą — raz ona coś zagadała z jakiejś okazji, on chce
odpowiedzieć uszczęśliwiony i w tem potrąca nosem w otwór na kałamarz i nie ma
chustki — stąd przerwana rozmowa z kokietką — później nosi zawsze w życiu
chustkę, etc.

— młody chłopiec ubogi kocha się w hrabiance ale tego nie mówi, druga starsza
która jest z tamtą myśli że w niej się kocha i na nią tak patrzy, pisze do niej ukradkiem
(bilet łaskawy, chłopiec myśli że to od tamtej, box mu ani przeczytał starannie
prawda, spotkawszy młodą mówi jej o swej miłości ośmielony biletem, wszystko od-
krywa się i jego miłość którejby inaczej nie śmiał nigdy objawić i to że starsza
kocha go i gotowa być do romansu — —

— Baba który darmo ako, ma na twarzy dwie brodawki obrosłe długiemi włos[ami]
sam czaruje i zabiera go kiedy chce jak żołnierz wszak.

— Egoista który wszystko ściąga do siebie. mówi kto że jest słaby na co, on się od[zywa]
że on na to nigdy nie chorował — że ktoś umarł w 50tym roku, on zaraz mówi
że on ma 52 lat, i tak przy największej rzeczy musi wtrącić o sobie coś
nawet kiedy się ani spodziewać nie można i kiedy nikogo nie może obchodzić.

— Biedak który na rzeczy na najgorsze rzeczy mówi śmieszne. np. śmieszna
rzecz — wczoraj się mnie stała upadłem i nogę złamał — zapalił się dom i tak śmieszne
że do szczętu zgorzał i nic nie można było wyratować. i t. p. (Fr. Grzymała)

— Człowiek żarty z którego wszyscy chcą się śmiać co dla nich robi i mówi.

— Karwowski poseł. co za minę gadał w Tuilleries i jakim stylem.

— Gawik, Orzyko, Łoziak (nazwiska do użycia) krzyndyszyck

— Antoni, który wymyślił sobie wyrażenia niewłaściwe i nazwy których
ich używa, np. pamięta chłodności, zamiast wrócę — powrót, zamiast umarł: etc.
złe i dobre zowie tombakowe i szczerozłote, nietombakowe, mówi to o ludziach i rzeczach.

— Człowiek ograniczony. ~~[illegible]~~ gada rzeczy niezmiernie oklepane, np.
że to co się nauczy za młodu lepiej się pamięta, etc. i wykłada to obszernie, długo
i wiedzieć ma z ... że i tego zrozumienie potrzebuje go.

— Stary i już w średnich latach jegomość który układa wiele i zawraca oczy
jak niegdyś robił w pierwszej młodości i kiedy był piękny — lepiej to dla kobiety.

— Oficjalista stary dowcipny, który gada absurda i kontent że gada rzeczy nadzwy-czajne. np. kobieta nie powinna być nigdy stara. etc.

— Mieszczanka poszła za ubogiego szlachcica, wystawić głupstwa w tej osobie która jej nie lubią dlatego tylko że z Panów, wszystko u niej równie fanfaronadą, każdy jej krok
i na mieszczkę Kamińska
przygania, nie może jej darować teraźniejszy choć tamta ma istotnie wzrok krótki; nie może jej darować że była za granicą, że miała francuską gouwernantkę, etc. wystawić tę szlachciankę bardzo dobrze, i że jest między niemi jak mgła granica.

— Amator mów, wszędzie rzeczy mieć mowę, przy obiedzie, przy pogrzebie etc. zawsze przy sobie jakąś mowę i szuka sposobności żeby ją powiedzieć, np. mowę którą miał na pogrzebie jakiegoś szlachcica przed kilku laty. Umarł ktoś z kolatorów, on zaraz mowę pisze gotującą się na pogrzeb, i sam się prawie że tamten wyzdrowiał. Jedyny tylko między komiczna figura.

— Szlachcic który ma przysłowie: sic me deus adjuvat rzecz prosta naturalna.

— Giedrojcowa młoda: osoba pobożna, cicha, skromna, znajduje się śród familii bezbożnej. ważny i piękny obraz.

— Dwóch wychodzi z kościoła po sumie i zaczynają sprzeczkę o kazaniu, idą do propinacji na wódeczkę
rozmowy który jest obu pojąć nie może, w ciem słyszy już ich dysputę: mówił o rdzy rzeczy wszystkich...
pytania jeden, drugi odpowiada że się nie to ma przez to rozumieć.. wypytują się samego proboszcza, ten mówi że tu nie miejsce ni czas po temu, prosi na wódkę, etc. —

— Szlachcianka, panna stara, gospodyni albo lub coś takiego, która ma u siebie mnóstwo sekretów, receptów domowych, lekarstw, sposobów, etc. A im tylko wyjęta, przepisuje, wypisuje, o tem wciąż radaby gadać, to tylko czytać można grubo. zabawna figura — te sposoby są zapisane po kalendarzach. Była np. mowa o naszej literaturze, ona utrzymuje że dawniej lepsze pisano książki, bo teraz [illegible] nigdy nie piszą sekretów. — wciąż do tego wraca. Można dać koncept, że ktoś przez swywolę daje jej fałszywy sekret, np. smażyć jaki frukt, ona próbuje podług recepty i nic nie warto, szkoda tylko. — albo lepiej nie przez swywolę ale chcąc jej dobrze uczynić potrzebując jej przyjaźni a nie wiedząc że zaraz spróbuje.

— Młody chłopiec wdały jeden z małego miasteczka w świecie, robi sobie świetną karyerę
wraca po kilku np. 10ciu latach, zmieniony jakie w miasteczku zastał, że kilku [illegible]
tych i znajomych jedni pomarli; temu się powodzi, temu nie, [illegible] zawsze w tych samych
domach mieszkają. — Znów on wyjeżdża, dzieje się bogaty, ma się dobrze, ma [illegible]
a zawsze mu na myśli owe jego miasteczko, odbywa wielki wojaż. — Znów wraca
~~[illegible]~~ on świat objechał a ktoś z młodości jego przyjaciel zawsze w tym samym domku. Wtedy
on ten wojażer z całą swoją sławą nieszczęśliwy, tamten w ubóstwie i nieznany
ale szczęśliwy. Na starość osiadł także w swojem miasteczku.
— Kobiecina gruba strasznie że ledwo chodzi a wesoła i była dziś roześmiana i
śmieje się cicho charkając, śmieje się ustawicznie bo wszystko ją śmieszy najzgrabniej najpiękniej
koncepta, wytrzeszcza sobie tym śmiechem brzuch i ma agitacyję jakby np. przez spacer.
— Pani która miała natóg spania w czasie rozmowy, w czasie nawet obiadu zasypiała
się np. dyskurs o polityce i zasnęła, budzi się potem gdy już mówiono o czem innem i myśląc
tym że zawsze o polityce pyta się a coż na to król Pruski? — nb. nie przyjmuje a gdy by
żeby spała, powiada tylko że oczy trzyma zamrużone bo ją bolą, gniewa się jak kto powie
że spała ~~[illegible]~~.
Pow. — Młody chłopiec przyjechawszy do Warsz. jest np. na Wiejskiej Kawie i słyszy że wszedł Żdanowicz
aktor lub ktoś taki, zapatrzwszy do wszystkiego co sławne zrywa się od stolika i pędzi
żeby Żdanowicza zobaczyć, w tem ktoś mu zawadza i niechcący wstrzymuje, ten się gniewa
kłóci, w końcu pokazuje się że to właśnie był sam Żdanowicz. Wiele np. Żdanowicz
koniecznie go zatrzymuje wciągnąwszy go ~~[illegible]~~ wszystko do tego niby interes, a gdy potem przeprasza
tamten się obrusza myśląc że go zatrzymano umyślnie, Kiedy np. ~~[illegible]~~ to opowiada
na wzgląd przysłowia: na koniu jedzie, konia szuka.
Pow. Czarny piesek Ojca Kwiatkowskiego warjat, zajęty ~~[illegible]~~ wbiegły mu w głowę! zawsze
ciem tupnął i tak zdechł, nie chciał nie jeść, chudnąć zaczął, już był zdychający
prawie, jeszcze się zrywał za ciastkiem i chwiejąc się chwytał go. — fakt przeszły.
— Pow. Biały papier. Pewien na jednem zgromadzeniu patrzy się na młodą wdówkę udaje że
rysuje jej portret, daje potem przyjacielowi do oglądania każąc mu się patrzeć na wdówkę i na papier
robi to przy rzeczywiście bo papier biały, tamten widząc oddalony myśli że doprawdy robił jej portret i mówi
że ją zakochał. Dzieje się tak że się potem z sobą poznali, pobrali — ale ona zawsze tylko ciekawa
widzieć ów pierwszy swój portret, raz wreszcie mąż się przyznaje i pokazuje biały papier. — Poszli
do separacyi.

121

Pow. Młoda dziewczynka nieciana przez ... [raz] jak w drugim pokoju, albo za altaną w ogrodzie sama jest w altance, mówi Jaś że ją kocha, że dałby świat żeby ją pocałował, i t. p. nadchodzi jej ciotka, tyje Jasia, ~~...~~ przy nim dziewczynki [że] pewno nie słyszała co mówił, a pociesza ciągle nic nie ... zrozumiała wyznaje że słyszała [wszystko] i zaczyna z wstydu płakać. ta prawdomówność na dobre jej wyszła bo poszła za Jasia.

— Pow. ob. w Kiatiachu Korsak.

— Arcy regularny człowiek. powiedział że wróci z Neapolu do swojej wioski we wtorek godz. 12ta, wrócił na ten dzień i czekał w sąsiedniej karczmie od godz. 10^{tej} żeby być w domu ... o 12^{tej}. wyznacza sobie np. noclegi w tych lub tych karczmach koniecznie w nich nocuje, choć ma czas dojechać do innej dalekiej lepszej; albo choć ... i wypadałoby pierwej gdzie nocować — itd.

— Pani która wszystkim i zawsze o ... gada, np. o swojej córce dziecku, p. Potockiej ... co więcej o ... Stolicy, ale ona biedaczka!

— Młoda wdowa filozofka, nie lubi księży, jest literatka, ma gacha — nie zna ... Dobroci, nie ma serca. (~~...~~ znajoma Boska)

— Młodzian z dwóch panien które razem widzi wychowankę bierze za córkę. Bardzo mu się podobała, ~~mówi~~ o tém rodzicom panny wygadał zawsze że to ich córka, tém się cieszą; ~~...~~ i młodzian jedzie na wojnę, nie wracając dłużej niż myślał, oświadcza przez rodziców korespondencję z panną; wyszli za pisma do tej co mu się podobała a to prześwietna, córka daje poznać że jest mu wzajemna, wchodzą w ... ~~...~~ się do małżeństwa ..., on dopiero wraca i wszystko się odkrywa.

— Ubogi chłopiec który ma obrzydli ... ... rodziców panny bogatej, daje ... ją za drugiego także bogatego, a sam się w niej kocha — ... ... , ... się żeby to małżeństwo przyszło do skutku bo widzi w tém szczęście — rodzicom ... tego pragną i szczęście swojej panny bo tego rywal jest ~~...~~ bogaty i ... — ... w domu rodziców panny.

— Jeden jegomość który ma przysłowie ja to lepiej muszę wiedzieć, tém słowem ... bo ... do ... to prawie wyjść ... w tej rzeczy o jakiej mowa jest on ...

dla jakichś okoliczności świadomszy od niego, a on to tylko uważa się natomiast przy-
wie i w każdej rzeczy.

123

do Powieści.

– Panna Niezabytowska we Fryewaldau. wciąż mówi: w 19tym

wieku, że niby we wszystkiem jest w postępie. Czy była Pani na

bala? – Powiesz pana – w 19tym wieku żyjemy, po co po balach cho-

dzić. – niby filozofka a w granicach pojęcia szlacheckiego. –

Wychowała się w Königsbad i ludzie [illegible], zwłaszcza w auto-

[illegible] – kiedy jeden i [illegible] bardzo autor jest jej przyjacielem, rad

że ona komu samoty swoje czytać.

– Ten który zawsze ma roli pytania – jest się przed nim jak na

jakiej indagacji – nie można czekać odpowiedzi nawet a już się

pyta o co nowego, a pyta jedno po drugiem o najrozmaitsze

rzeczy. (Młody Murzewski przez Fryewaldau)

– Młodzieniec pełen ducha poświęcenia się (Mieczysław

we Fryewald.) jak w zimie schodził z Gräfenberga do mias-

ta żeby czytać Jeg.tmu Klickiemu, brnął w śniegu, czy też kilka

godzin i zaraz powracał na górę – albo jak pilnował przez całych

nocach Jgo Dłuskiego chorego. Ktoś o tem nie mawiał.

– ~~[illegible]~~ Mąż kateczniak. w wieczór i w ciotę żądni

żonie że idzie do ~~do~~ ourseych, a on w [illegible]. Ta go zabiera jak

tak pojmuje nie szedł, on mówi że Mąż z obowiązku gospoda-

rzenia – żona biedna prosząc go z tąd chwali przed ludźmi – ona

[illegible] z nią ta najczulszy niby: zawsze za Ludwiszczeska! etc.

– Przekonywa ta granica z córkami, jeździ od miasta do miasta, ku-

puje wszędzie mnóstwo rzeczy, twarzą się stąd pali i kłóci, te zostawia

po różnych miejscach aż będzie wracać do domu, niektóre odsyła

do granicy krajowej do Brodów, do Krakowa, do Wrocławia, do

[illegible] aby tam na nią czekały. Mijają lata. ~~[illegible]~~

wiązy na wracać i zawsze zamarudzi, jeżeli przyjdzie, potem zi-
ma, zaczęła się do wiosny, na wiosnę wypadnie jeszcze do je-
liki [illegible], znów rok przejdzie. Po 5tej, 6tej zwykle [illegible] wo-
na wraszy. [illegible] po drodze swoje paki i ubrania, mnóstwo
w nich rzeczy zepsuło się, pogniło, wszystko tam znajdziesz:
stroje, materyje, meble [illegible], zegary, lustra, nasiona kwiatów, zbiory
dzieł, modele [illegible] gospodarskich, plany fabryk, książki,
sztychy, obrazy, instrumenta muzyczne, nuty, obuwie, etc.
W granicy zebrało się tego na kilka wozów, także pierw
krów tyrolskich, cap szwajcarski, pies de terre neuve i
dwoje [illegible], papugi, kot angora, etc. Wyjechała do kraju
a tu pan [illegible] który trzymał je swojej strony, ogłosił,
rozbiór majątku. Trzeba więc wszystkie te nabytki [illegible]
na sprzedaż co prędzej za bezcen i po ciągnęły cały tydzień.

—

do Powieści

125

– Wyjazd Pani ~~B...~~ ... z Trzeszczaldami, expensa niespodziewa-ne, trzeba na drogę, przyszła od Jtc który przyszedł się pożegnać, kwestury z gardeniastą najświeższej elegancki który nie zapłacił zarazie, ta zagrabia pieniędzy kilka dukatów które Jtc położył na stole, bo podstawiła jak go Pani prosiła o przysługę, wypadła do salonu, pomówić pieniędzy ... gdy już się należą, którnia z Panią przy gościach – ~~pobity się~~ Pani pożycza po kilka dukatów od tych co przychodzą jej z wizytą pożegnania, wymyślając przyczyny na to rzeczy i powody że posłała zmienić papier a w tym momencie potrzebuje dla jednego kupczyka który czeka w przedpokoju, gdy potem odchodzi nie doczekawszy się przybycia posłańca który poszedł niby zmieniać, więc ma mu oddać, a wszystko to mówi Pani z udawaną lekkością i żartem – drugiemu znowu mówi że zaraz pośle zmieniać tylko sługa wyszła z domu, więc tymczasem czy nie macie przy sobie, itp. i tak zbiera po kilka dukatów. Karata z herbami grafowskiemi czeka tymczasem wypakowana przed drzwiami – długów mnóstwo, przychodzą się kupce i rzemieślnicy, zbywa ich jak może – a wczoraj jeszcze dawała wieczór tańcujący ale na kredyt – zbytkownica i lafiryn-da. ~~była sługa do kominiarza~~ któr ~~wyjeżdża~~ wyjeżdża tak przy ~~...~~ dwi, zgorszenie całego miasta – pojechała wreszcie zbawiwszy imię Polki w obczyźnie – awantura oszustowska z kafterka którą opowiadał Dokański o P. Sarneckiej że podsunęła inny kotwierzyk. a hrabina! –

– Myśliwski Stanisław. Styl jakim mówi „mieliśmy szczęście być szczęśliwszymi ~~...~~ stojąc Pana mając uszanowanie ale nie zastał." szczęśliwi wyszukana rzadna fotografia – ~~al~~ ustawnie mówi „mam zaszczyt" –

charakter jego – jak się ubiera – jak podejrzliwy – Mieszczańskiego
petra zaś o Włoszku – ~~sługa~~ obrażliwy – skrzywia –

– Ciocia Sarnecka . gust traktamentów nieustanny ich . wszyst
natę, straciła . wyjechała z domu 6cio koni, te zaraz przeda
we Lwowie – wzięła wszystkie srebra niby dla odnowienia fa
sonu, i wszystkie w Drezdnie sprzedała – już trzy lata wraca do k
ja ale w każdem mieście większem po drodze siedzi po kilka
miesięcy i Włoszy – odesłała naprzód różne rzeczy do Lwowa w nych
je i sama wkrótce za niemi ruszy, potem musi kupować nato-
miast inne, np. szuby i szlafroki zimowe, tak wiecznie i
wszędzie – nim przyjdą pieniądze z domu potrzebne na podróż, już nam
ki strata, i później opłacaowy jak nie ma za ~~co~~ co czém jechać.
wcale się nie boi, w domu przepiłaby niezmiernie wesołego życia.
przyszedł list od córki chorej z domu, płacze, wszystkim list
pokazuje, lamentuje, i tegoż dnia w wieczór jedzie na bal. –
manija jej czystości, płacze przy stole szklanki, łyżki, talerze,
grabków nigdy nie używa, bo wie tylko i wszem, etc. nie może
jeść tylko z talerza który sobie sama wprzód wytrze, wie jak gdzie
zaproszona nie je nigdy zupy bo na talerzu którego ona nie obtarła, ~~etc~~
a właściwie jest bardzo brudna, sól bierze palcami i myje w niej pal
z talerza mięso składa kawałki w palcach, z półmiska biorąc wszy
ko w niem pierwej paluszkami szukając kawałka dla dogodnego . – Jej gust
szczególniejszy potraw, á la podrilla, wszystkie muszą być rodzynki, migdały,
słodka pomarańczowa jedna np. taka potrawa: naleśniki robione na śmie-

tance, parmezan ugotowany w śmietanie, należałoby krajać się cienko, ~~przyprawić~~ polé-
wając tym parmezanem, dodaje się rodzynków, migdałów, pomarańczowych skórek i
piecze się w formie jak babkę, wyjęty do tego gotuje się w winie, rozgrzebi
go z porterem.

— Josia (Zosia) Sarnecka, święta niewiasta. wszystkim
dobrze o niej dobrze przypominali.

— Matematyczna Jarkowska, chuda, mała, zaschła jak robak na szpilce,
chodzi od 30te lat z tymże parasolikiem, z dużym workiem do pieni-
w długiej szarej, nosi zawsze karty do ... szuler i stara baba.

— Sztuka ... ciężko ... stąd ... że ... doskonale ...
... mówiąc o kimś z pogardą, powiada: ... ...
i gra niby świat, a rzecz że poszliśmy go za ... do miasta, chociaby
sp. ... para dobrych ale prawdziwie dobrych ... ... że co
przeciez.

— Kurnatowski w Grefenbergu, mianowicie jego sposób mówienia: moja
indywidualność, teraz nie zdolna jest być w stanie udać się na życie swojego po-
wietrza, alkoholnich widobrag wyzut się z wszelkich osłon chmurnych etc-
zemiast: nie mogę pójść na spacer chcąc pogodę.

— Rakowski, synowiec Sarneckiej. brak zupełny zmysłu delikatności. pytał
mię pierwszego dnia ... w ... pensji, mówił że dlatego zapra-
szając mię na obiad bo wiedząc jem ubogi, etc. (Jabłoński także.) —

— Zieliński tysoki. ... się wszystkim, gdyż bidul – gorączka-
... pytań i próśb z majątku i koligacji. zawsze mówi o swoich
krewnych, i o swoim dziadku z matki wojewodzie. — Pojedynek jego z Hedkim,
jak stodząc po placu odgrywał się że mu go H. przeprosić, a wy-
jechawszy na plac sam przeprosił. — Stały na jakiejś i ciągle wszyst-
kim to rozpowiada że ma ~~albo rozpowiadał~~ albo wygrywa, jak się sam wyrażał, albo zbytnich
gwiazd albo zamknięty.

— Moravo. Wojciech. głowa strasznie czynna a nieporządna. Gada
z każdym o każdej rzeczy a zawsze z największem przejęciem się.
a jednym o [illegible], to zaraz z drugim o [illegible], czemu
w jego [illegible] nie [illegible], już poczęty przy obiedzie trzeciego
wyciągł i dograwszy zaczął o [illegible] [illegible], czwartemu do
[illegible] jakiej i spekulacji, piątego świata, i [illegible] [illegible] [illegible]
Rozbarzniony — pełen dobroci, pełen wiadomości, daje czytać —
w domu ciągle czyta, za domem ciągle gada. Historye o [illegible]
które o nim rozpowiadał Wojciech.

— Siostra Mord. Sanie Pauline, trzydziestoletnia z górą. naiwność jej
w małego dziecięcia. przyjechała do bratowstwa z ojcem. jak się ojciec
na moment oddali zaraz pyta się z niespokojnością ledwo nie z płaczem
gdzie papeczek? mój Boże gdzie się podział? boję się czy mu się co nie stało
nie chce sama wyjść nawet do kościoła, a wyszedłszy pyta się kogo spotka
czy to nie jest niegrzecznie że sama idzie, i niby bardzo się tem [illegible]
[illegible]. W ruchach, w rozwieraniu oczów, w głosie, w dobrym słowie pełna przejęcia i [illegible]
a widzi że tylko okazuje niewinność wielką i młodość.

— Wojciech. wszystko do siebie przybiera, jest [illegible] [illegible], już [illegible]
z wszystkimi przyjaciół, że na długo, może na zawsze rozstać się z [illegible]
[illegible] [illegible] jak i [illegible] sobie [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible]. Tymczasem tak się robi że z wyjazdu nic [illegible] nie, bo
często jakiś nieprzewidziany przeszkoda, zostaje więc z sobą na miejscu
ale już sobie [illegible] nowa wiedzę. Miewa ich to z początku, osobli-
wie [illegible], ale [illegible] rzeczy już inna [illegible] tylko że wyjazd miał
być niezgrabnie.

— Szlachcic bliży na wszystko mówi: wszystko to głupstwo, główna rzecz
pieniądze. Do tego słowa stosowane całe jego życie

– Nie z żadnej złości to piszę, bo właśnie zaczynam po Komm. S.

– Naprzód duchowieństwo jakie w Warsz. – Ci co na czele nie zasi-
-dają nawet ~~[illegible]~~ Zakonie? – nie są dwunastu który święty
-dawniej Kapłanów którzy po przyjęciu zostają [illegible]? – nie są-to
-dawna liberały po salonach?

– ~~Urzęd~~ Dziedzicem pierwsi – chodzą do cerkwi – [illegible]
nie znam – ~~[illegible]~~ Ci zakonnicy co się tyle naboju – [illegible]
[illegible] Chrystusa – nie lękając się kary Bożej ~~na~~ sercu ~~dzieciach~~
swoich dzieci? – dla gratyfikacji to, dla awansów – [illegible]
je na rable i kopiejki na ordery przedają X[ta]! – i potem śmią
wchodzić do Kościoła, przystępować nawet do Komunii S.

– Urzędnicy wszyscy w zbytkach mieszkania, pojazdów, strojów,
balów! – więc przedają, czego nigdy nie było – więc ~~urzędy~~
kasy publiczne okradają – spekulacyje robią, z Żydami i Targo-
-wickiej rzeczywistej –
stąd i młodzi applikanci idą w ślady ich, urzędy, kariery [illegible]
ich familiji

– Wszyscy mieszkania, stroje –

– Jedno śniadanie kosztowało 9. [illegible] w okolicy Warszawy –

~~[illegible]~~ – Kobiety – wierzą jak i wszystkie ~~[illegible]~~ toalet – ~~[illegible]~~ [illegible]

x Mitologia – małżeństwa z Mosk. – Cenie –

= Bale – bale u Mosk. w Pars.[cie] etc. nie tylko nie unikają,
ale gorętsze w tym czasie, podczas robią aby być zaproszon-
-kiej, którzy ich bracia giną – ~~na~~ Emigracji lub Sybirze –

– Ale słodkowe co rok – gospodarzami 3ch poszliśmy i 3ch
Mechali – miejsce balu na Woli! – karnawałem! –

– Na spacery tłumy walą, postrojone, wesoło – ulica ga-
szkalona ~~[illegible]~~ Łazienek –

– Nic mówić o tobie wasze pokolenie – pokolenie – czyto
was nieszczęśliwemi, czy sami czynicie się podłemi.

– O! jak wami brzydzę i [illegible] brzmią wasi –

– Jak wami gardzić mam sam Miłości –

– ileż obrzydzenia ku wam musi być w duszy każdego Rusi[illegible]
kola wyżnego kiedy widzi pełny w wam pokoju –

– Karty – pojazdy – kuliki sam – (Niewłayce co
wójt wróciwszy z Warszawy)

– jaki ten przykład, jakie zgorszenie dla włościan!
z Warszawskiego to towarzystwa chłopcy wśród jeszcze [illegible]
wybiegli z dzieciństwa jasi i mazali ~~[illegible]~~ kariba [illegible]
który porzucił łzawe tęsknie życie cnotliwem zostanie z [illegible]
będą mogli, czyli dobrowolnie do wojska ~~[illegible]~~ i biegli wa[illegible]
czyż przeciw Czerkiesów broniącym swej niepodległości.

w dzień gdy pojechali na spacery
– czyż Czerkiesami przejeżdżając, wam miasto z ~~[illegible]~~
przypomni tylko wasze oświecone od balów, kart, hulanek [illegible] istotne jest
~~[illegible]~~ myśli że to jest lud godny być niewolnikiem
twoich niewolników, i na każdego z was co stopy jego liżecie
z was rozgniecie [illegible] dzisiejszej i każdą dzy-
starkę

tańczycie, coby byli w ciągu na balu, czyż nie mogli spra-
wiedliwi płakać na niedźwiadem ciała wasze?

— Zarzucano się, będziem pewni, wszystkim nam w kraju i za
krajem waszym najwięcej, nim chcą ich wypisać imiona czy zło-
czyńców dla rodzin waszych, dla tylu ludzi co je noszą z honorem,
czy z pogardą ostatecznej i żeby sobie ojcowie imion nie splamili
i oczy imion nie kalali.

— Patrzcie bezecnicy i bezecnice gdzie jesteście — przypatrzcie
się tym ulicom, tym kwiatom — tej Grochowskiej istotnie — tej Woli —
~~w tychże murach~~
ten pomnik to istotnie króla dawnego wszystkich przodków który
był panem Moskwy i carów miał w niewoli — Zygmunta!
po co tam zostali, nie twoje to już miasto. w tych murach
jeszcze ~~[illegible]~~ zamknięci katowani bracia twoi — te kwiaty w ziemi gnie-
wione

Bal z kollacją u Paszk[owa] gdzie były aktorki, baletniczki, metresy pu-
bliczne znane i także najznakomitsze damy. Z początku były w mas-
kach, do kollacji się demaskowały.

— o miasto pełne dymu, błota,
gdzie wśród miasta wciąż obce a więcej nam cudze —

— Wy nie Polki, wy prostytutki i przyjaciółki Moskali —

— Zakończyć modlitwą do SS. Polskich —

— jeśli możecie powiedzieć sobie w sumieniu że to pot-
warz co tu na was piszę i pogardzicie pozwalam pismem i
piszącym, ale jeśli to sumienie da wam inną odpowiedź?.

— Strach takie! że tacy nawet co się bili i jeszcze by bili
się z Moskali, gorszy swém postępowaniem i podłą charakter narodowy —

Kraków. — rozkazy przeszły jednomyślnie na sejmie — o bezrozumni [illegible]-

[illegible]! — ~~tym~~ najpierwej na granicach naszych nie ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible]

ale bordel, dom tolerancji — macie oświeconych filozofów którzy zna-

ją głębiej psychologię, którzy nawet ~~[illegible]~~ [illegible] do [illegible] uczynków

spuścić się na nich, oni grając [illegible] między sobie co [illegible] wszystkie

[illegible] — niewiedzieć czyim — godnym że wzgardy czy litości — [illegible]

[illegible] Polski ale jakiejś wiary [illegible] jego Bóg mój błogosławi? to

miasto [illegible] — urzędy [illegible] i świątyni, pokazać światu

jakby próbkę jaką Polska byłaby dziś w [illegible] Polaków — [illegible] pokaza-

[illegible] że byłaby godna pogardy. [illegible] tak dobrego i co przykładnego. boj-

[illegible] i [illegible] i zbytki. O! miasto święte moje! do

którego tak serce moje wzdycha, jeby [illegible] ulice i place [illegible]

po których [illegible] i wielcy [illegible] nasi chodzili całować,

na kolanach [illegible], jeby w [illegible] twoich [illegible] [illegible]

[illegible], [illegible] bezbożność i [illegible] [illegible]!

rozważny

[illegible] się stary [illegible], ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible]

i [illegible], świat nowy, postęp [illegible] i [illegible] nie

[illegible] do nas — [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible] jest

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] to jest [illegible]

[illegible] [illegible] wydaje —

Do [illegible] [illegible] którego [illegible] [illegible] na linach [illegible] [illegible] jako

pierwszego z wszystkimi — Do gubernatorów jeden [illegible] z [illegible]

[illegible] imieniem, [illegible] [illegible] [illegible] gdzież godność?

129 Dziennik podróży

Jeden z wtórych naszych autorów, opisując wyjście swoje do tworzenia tak zaczyna: „Myśl i rzeczywistość chciała się jednoczyć w dziejowem pojmowaniu filozofii, nigdy jednak indywidualnie połączyć się nie mogą. Te dwie części logiki dzielą charaktery na dwa oddzielne szeregi, abstrahujących i obserwujących; żaden siłą nie zmieni tego kierunku — —

o Brodzi na obiedzie

o Strzyganiu i aktorce Goreckiej

o Świstaku kieszeniowym

o rekrucie Zaleskiego Bohdana

o żydku Zagórskiego

o Księżniczce jak niósł chorągwie

o Soroczyckim i moim Ojcu

o Karpiu czy Koreckim i o Księżniczce

— Dla każdego, a zwłaszcza dla niewiasty, u której wszystkie świętości ducha ~~będą~~ ważniejsze jeszcze niż u mężczyzny winny być chowane, jak jest jeden Bóg, jedna wiara, jedna ojczyzna, jedna rodzina, tak ma być i jedna mowa. Każda nauka cudzego języka jestto pod niejakim względem jakieś prawie moralne cudzołóstwo. Jeśli trzeba być filologiem zostawić to mężczyznom jak się im podoba [illegible] więcej stawiam [illegible] niegodnym kobiety. Ktoś napisał że ~~ile~~ im kto ~~więcej~~ większą liczbę umie języków tym o tyle razy staje się niejako więcej człowiekiem, ja myślę przeciwnie tym o tyle razy duchowie zstępuje niejako z roli człowieka i o tyle stopni zbliża się ku małpie.

— Styl kobiet ma to do siebie w ogólności że jest potężniejszy powtarzam niż styl mężczyzn i ~~pisarz~~ pisarz-mężczyzna idzie zwykle ciągle, ale czy dobrze, pewnie czy nisko, piękniej czy szpetniej ~~dla~~ idzie + ~~pisarz kobieta~~ ~~kobieta często~~ jestto znak siły w jego naturze, siły, dla której wszystko obojętnym jest; pisarz-kobieta często rusza się tylko w niektórym ~~nogami~~, brzydka się i drepcze + chodzi długo, kobiecie każdej wyjdzi, jest w tem coś prawie natury macierzyńskiej, słabszej, która o swój płód troskliwa, drobiazgowa, lękliwa, oderwać się od niego nie może.

[illegible]